

NKT WIDZENIA

NR 12 (180) GRUDZIEŃ 2007

NR INDEKSU 369055

PLAYBOY

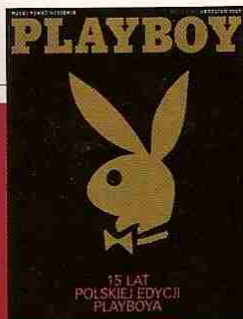


15 LAT
POLSKIEJ EDYCJI
PLAYBOYA

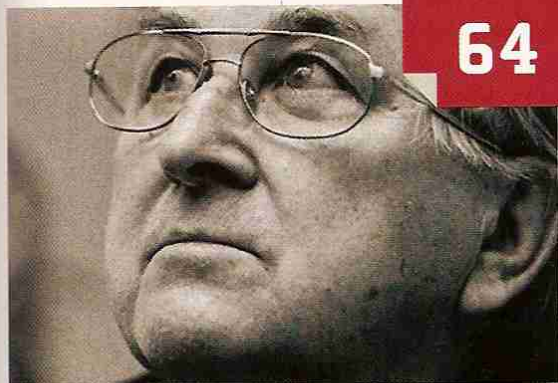
cena 11,99 zł (w tym 7% VAT)

ISSN 1230-2724





Nie znalazłeś Króliczka? Nie żartuj! To jubileuszowe wydanie, więc on jest głównym bohaterem. Tym razem nie było poszukiwań, ale dla wielbicieli naszego uszatego symbolu mamy też specjalny prezent z okazji 15-lecia polskiej edycji PLAYBOYA. Poprosiliśmy znanych artystów, aby przedstawili swoje wizje najsłynniejszego królika świata. Futerkowe owoce ich pracy można podziwiać na s. 26.



64

Kazimierz Kutz to nie tylko reżyser, senator, poseł i sól śląskiej ziemi.

To także wielki znawca kobiecego piękna i wielki piewca kobiecej głupoty. Ale przede wszystkim to mężczyzna, który przeżył inicjację seksualną, jako... ofiara gwałtu!



76

Hołek i Żmijewski, czyli męskie ideały Polaków.

Panowie chcą być jak Krzysztof Hołowczyc, a panie uważają, że najbliższy ideałowi jest Artur Żmijewski. A z kim poszliby na kolację, do łóżka, a z kim wzięliby ślub? To w naszym raporcie. Do tego wywiady z obydwojma zwycięzcami sondażu.



126

Z okazji naszych 15. urodzin dostaliśmy szczególny prezent.

Specjalnie dla nas 11 wybitnych osobowości napisało wspomnienia *Gdy miałem 15 lat...* Pierwsze z nich dotyczy 1937 r., ostatnie opisuje świat 60 lat później. Czy bardzo się zmienili? Czy bardzo zmienili się oni?



160

Zdobył władzę, ale stracił ukochaną kobietę.

Nicolas Sarkozy już zapisał się w historii Francji, bo rozvodu na szczytach władzy nie było tam od czasów Napoleona. Czy francuski prezydent to charyzmatyczny przywódca, czy za kompleksiony polityk? Roman-tyk czy narcyz pragnący władzy?

Spis Treści

- 12 MIĘDZY NAMI
- 14 NA POCZĄTEK
- 18 15-LECIE Komiksy Hugh Hefnera
- 22 PLAYTOP Trójka grzechu warta
- 26 15-LECIE Króliki polskich artystów
- 32 PICTORIAL Gwiazdy 15-lecia
- 44 PLAYTOP Film, muzyka, książki, cyber
- 54 PLAYTOP Mieszmasz
- 56 SEKSMISJA
- 58 GWIAZDA Dita von Teese
- 64 WYWIAD Kazimierz Kutz
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- 76 RAPORT Ideał mężczyzny
- 80 FELIETON W poszukiwaniu straconego seksu – Agata Passent
- 82 ROZMOWA Artur Żmijewski
- 90 ROZMOWA Krzysztof Hołowczyc
– Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- 100 15-LECIE Jak to się robi w PLAYBOYU
- 104 LUDZIE Ekomagnaci – Jonathan Franklin
- 110 EKSTREMUM Grotołazi – Marcin Klimkowski
- 118 PLAYMATES Polki na okładkach
- 126 15-LECIE Kiedy miałem 15 lat
– Bohdan Tomaszewski, Jan Nowicki, Hanna Bakuła, Tomasz Sianecki, Maciej Maleńczuk, Muniek Staszczuk, Tomasz Lis, Marcin Kydryński, Tymon Tymański, Igor Zalewski, Jakub Żulczyk
- 144 ZŁOTE USTA Cytaty 15-lecia
- 152 SEKS Prawdy i mity – Monika Łukasiewicz
- 160 PROFIL Nicolas Sarkozy
– Grzegorz Dobiecki
- 168 PLAYMATE Klaudia El Dursi
- 182 PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE
- 184 MOTO NEWS
- 188 MOTOSALON 15 najseksowniejszych aut
– Rafał Jemielita
- 196 TECHNO
- 198 PICTORIAL To Yes! napad
- 206 STYL Rzecz dla playboya
- 210 STYL 15 lat. PLAYBOY Party
- 222 STYL Garnitury
- 226 STYL Uroda
- 228 STYL Let's Play
- 234 STYL ABC Mody
- 236 STYL À la carte
- 237 STYL Drinki
- 238 WIZYTY
- 252 PICTORIAL Zdjęcia Michaela Plumridge'a
- 260 DROGI PLAYBOYU
- 262 KALENDARZ RETRO

Teksty: 54, 58-63, 168-181, 184-187 – Rafał Jemielita; 32-41, 56, 118-125, 144-150, 236, 240-241, 252-259 – Andrzej Rocki; 206-208, 210-224, 226, 228-234 – Marta Jungst; 260 – Monika Kucel; 18-20, 22-24, 26-29, 76-79, 198-205 – Marek Krześniak
© PLAYBOY 2007 as to materials published in USPB 07/1968, 09/2007
PLAYBOY, PLAYMATE, RABBIT HEAD AND FEMIN ARE REGISTERED TRADEMARKS OF PLAYBOY ENTERPRISES INC. U.S.A.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.



CO MI SIĘ KOJARZY

No i świętujemy 15. urodziny! Z tej okazji przedstawiamy wam szczególnie grubo numer waszego ukochanego pisma. Właśnie wyczytałem w *Totalnym słowniku najmłodszej polszczyzny* autorstwa Bartka Chacińskiego, że dzisiaj przymiotnik „gruby” zastąpił w młodzieżowej mowie „wypasiony”, zawłaszczony do cna przez telewizję i agencje reklamowe. Mam nadzieję, że numer PLAYBOYA, który bierzecie do ręki, jest „gruby” w każdym znaczeniu. Tak samo jak książka, którą możecie już znaleźć w księgarniach, zawierająca 50 naszych najlepszych wywiadów z 15-lecia. Pamiętam jak się ucieszyłem czytając rozmowę z Umberto Eco, który powiedział, że najlepsze książki czyta w toalecie. Uff! Co za ulga! A więc nie jestem odosobnionym perwersem. I jakież mam towarzystwo! Teraz z czystym sumieniem mogę wam powiedzieć: ten zbiór to najlepsza lektura na długie samotne posiedzenia.

W ciągu ostatnich dwu, trzech lat bardzo wielu z was sięgnęło po PLAYBOYA po raz pierwszy, będziecie więc mieli co odkrywać w naszym tomie. A dla tych, którzy są z nami od dawna, nawet od pierwszego numeru (głęboki ułkon!) to z pewnością piękna pamiątka. Tedy rozkoszujcie się numerem świątecznym i książką, a ja pozwolę sobie na chwilę luźnych refleksji na temat: co mi się z PLAYBOYEM kojarzy?

Przede wszystkim, że popukałbym się w głowę, gdyby mi ktoś lata temu powiedział, że 15-lecie polskiego PLAYBOYA będę obchodził jako jego naczelny. Swoją drogą to miałem jakieś 15 lat, kiedy pierwszy raz zobaczyłem amerykańskiego PLAYBOYA. Wyjrzał sobie skromnie spod koszuli w walizce taty, który właśnie wrócił z Zachodu. Myślałem, że mi żyły na czole eksplodują. Potem, był rok 1988, byłem tłumaczem amerykańskiego dziennikarza, który przyjechał do komunistycznej jeszcze Polski opisywać powracającą na scenę Solidarność. Po kilku dniach i wykonanej robocie chciał mi zapłacić. Dla niego – jakieś grosze, chyba 20 dolarów, co wtedy stanowiło równowartość pensji mojego taty. A ja, może nie piękny, ale dwudziestoletni, a na pewno dumny i idealistyczny, odmówiłem. Przecież pomagałem mu nie dla – żeby użyć ulubionego określenia ojca Rydzka – marności, ale dla Polski, żeby świat wiedział, co się dzieje

w moim kraju, żeby nam pomógł. Amerykanin się stropił, pomyślał chwilę, sięgnął do teczek i pytając: „a może chcesz to?”, wręczył mi egzemplarz PLAYBOYA. W ten sposób wywołał u mnie gigantyczną satysfakcję, bez pomieszczenia moralnego. Na nieszczęście, wręczenie owej korzyści odbywało się na małym dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego, tuż obok siedzib (oficjalnej) samorządu i (nieoficjalnej i nielegalnej wówczas) NZS-u, w którym działałem, podobnie jak wszyscy moi przyjaciele. Przyjaciele natychmiast „pożyczyli na chwilę” PLAYBOYA. Którego więcej nigdy nie ujrzałem.

W grudniu 1992 r. w kioskach pojawiła się polska edycja PLAYBOYA. I myślę dziś, że to był jeden z wyrazistych znaków pożegnania z PRL-em, w którym PLAYBOY, jak w całym komunistycznym świecie, był zakazany. Zabawne, a może i nie, że po latach niektórzy politycy, wywodzący się z antykomunistycznej opozycji, a rządzący w Polsce do ostatnich wyborów 21 października, marzyli o zakazaniu PLAYBOYA.

W 1993 r. Tomasz Raczek, pierwszy naczelny polskiego PLAYBOYA, zaproponował mi napisanie portretu Kuby Sienkiewicza, twórcy Elektrycznych Gitar. Byłem zachwycony. Tak jak cztery lata później, gdy miałem przygotować tekst z okazji rocznicy działania Maanam. Kora zgodziła się wtedy wziąć mnie na koncert pod niemiecką granicę, żebym od kulis zobaczył zespół w trasie. Mieli mnie zabrać o szóstej rano spod mojego domu. Pech chciał, że poprzedniego wieczora mój przyjaciel Mikołaj obchodził trzydziestkę. Do domu, dynamicznym slalomem, dotarłem za dwadzieścia szósta. Wywróciłem się pod prysznicem i zbiegłem na dół. Kiedy wsiałem do samochodu, Kora roześmiała się: „no widzę, złotko, że nieźle wczoraj było! Mateusz! (to do menedżera zespołu siedzącego za kierownicą) masz mentosa dla redaktora?” Mentos był, a ja zamiast przepytwać Korę, przespałem całą drogę. Do dzisiaj, kiedy ją spotykam, czerwienię się ze wstydu, a Kora z promiennym uśmiechem nie odmawia sobie przypomnienia tamtej historii. Ale tekst się ukazał.

1} Od lata 2003 r. jestem naczelnym PLAYBOYA. Nie będę ściemniać i zgodnie z polskim zwyczajem narzekać, że to wcale nie taka fajna praca jak się wydaje, że pozory mylą, że to normalna redakcja etc. Nie bójmy się tego stwierdzenia: to najlepsza robota w mieście. Jak mówił towarzysz Stalin: „kadry decydują o wszystkim”. Święte słowa, co widać na przykładzie naszego, nieco zwichrowanego, zespołu. Pozwólcie, że z okazji jubileuszu przedstawię ludzi, którzy co miesiąc przygotowują dla was PLAYBOYA.

2} Rafał Księżyk. Mój zastępca. Wzbudza mój paniczny strach. Gdy mam coś zrobić na 11.30, o 11.29 w drzwiach mojego pokoju pojawia się głowa Rafała, który z miną, jakbym mu ukradł pożywienie dla dziecka, pyta: „Marcinie, czy może już...?”. Uwierzcie mi, to prawdziwa trauma. Rafał jest jednym z najlepszych w Polsce krytyków muzycznych. Lubię, gdy odwiedza go inny krytyk muzyczny, piszący też dla nas Grzegorz Brzozowicz i prowadzą taką konwersację: No, nie uwierzysz, ale przez znajomego w Singapurze ściągnąłem demo aborygeńskiego trębacza, który w kwietniu 1951 r. nagrał sesję na rogu mamuta w piwnicy w Sidney. – To świetnie, bo ja mam dla ciebie tego norweskiego drwała, który gra na pile i sośnie. – A nie na świerku?

3} Paweł Palikot. Dyrektor kreatywny. Kiedy nie nurkuje i nie kupuje kolorowych urugwajskich magazynów i katalogów z Burkina Faso, odpowiada za wygląd PLAYBOYA, w tym wiadomych sesji zdjęciowych. Cierpi na nerwicę natręctw polegającą na kupowaniu kolorowych butów i koszul.

4} Waciak, czyli Tomasz Wójcik. Prawa ręka Palikota. Członek grupy artystycznej „Łyżka czyli chili”, zespołu Boskie Torsy, organizator dorocznego festiwalu absurdu pt. „Weź to wyłącz”, w którego trakcie wraz z kolegami zorganizował mecz piłkarski z przedstawicielami obcych cywilizacji. Obcy stchórzyli i się nie stawili, więc Boskie Torsy wygrały walkowerem. Kiedy wstąpiliśmy do UE, Waciak wywiózł swoich synów nad rzekę i przy pomocy rakiety kosmicznej

wystrzelił buraka i ziemniaka, tłumacząc oszołomionym synom, że w ten sposób pozbywa się z Polski chamstwa i głupoty.

5} Jurek Gruchot. Grafik. Ostatni raz rozmawiałem z nim, kiedy cztery lata temu przyjmował go do pracy. Od tej pory siedzi, mając na uszach słuchawki, spod których dobywa się, jak mniemam, dosyć radykalna odmiana hip-hopu.

6} Rafał Jemielita. Reporter, samochodziarz. Właśnie znowu wybiera się na Dakar. Groźny, gdy zapytacie go o jakiś samochód. Odpowiedź zaczyna od wynalezienia koła. Trzy godziny później dochodzimy do etapu maszyny parowej. Potem popełniamy samobójstwo. Regularnie przychodzi i pyta, czy mógłby wybrać się na bardzo ciekawą imprezę w stylu: przejazd taczkami przez Mongolię. I jedzie. I co dziwniejsze, wraca. I zaczyna opowiadać...

7} Marcin Klimkowski. Reporter, samochodziarz i, co gorsza, fan najbardziej masakrycznej odmiany metalu. Jest powszechnie uwielbiany – jego żona mnie (i jego) zabije – przez piękniejszą część naszego wydawnictwa. Nie wiem czy za metal, czy za parairokeza, którego jednak czasem przyczesuje, wkłada garnitur i wtedy czaruje na szerszych wodach.

8} Marek Krześniak. Sekretarz redakcji, nasz najświeższy nabytek. Zagrożenie dla Klimkowskiego, jeśli chodzi o sympatię ze strony dam w naszym wydawnictwie. Długo pracował w dziennikach, więc stresuje nas wszystkich, że za szybko pracuje. Trzeba z nim odbyć poważną rozmowę.

9} Magda Łobodzińska. Sekretarz redakcji. Ona z kolei pracuje zbyt wnikliwie, wytykając przełożonemu wszystkie pущzone błędy. Bardzo frustrujące. Potrafi siedzieć godzinę nad jednym akapitem.

10} Ania Kovčín. Fotoedytorka. Posiadaczka najbardziej poruszającego śmiechu Europy. W związku z tym łatwo namierzalna z dystansu kilometra. Szczególnie groźna w połączeniu z Darkiem Zawadzkiem.

11} Darek Zawadzki, fotoedytor, odpowiada za kontakty z wszystkimi edycjami PLAYBOYA na świecie. Autor najbardziej hardcore'owych dowcipów; z których najłagodniejsze możecie przeczytać co miesiąc. Odpowiada również za strony techno w naszym piśmie i jest okrutnym gadźeciarzem. Nie należy go pytać o porady sprzętowe. Raz chciałem kupić proste DVD, a po wysłuchaniu Darka kupiłem jakiś kosmiczny zestaw z trzystoma głośnikami. Myślę, że śpi na elektronicznych poduszkach.

12} Marta Jüngst. Nasza pani od mody i stylu. Coś jest chyba nie tak z tą dziewczyną, bo wszyscy ją lubią. Tak już bywa w wydawnictwach, że dochodzi do regularnych napięć między redakcjami i działem reklamy – efekt nieco sprzecznych interesów. I taka osoba jak Marta bywa wrogiem działu reklamy. A tu proszę, reklama też ją kocha. Podejrzane.

13} Kasia Wiechecka. Producentka. Chcecie zrobić sesję zdjęciową kazachskich aktorów w otoczeniu nowozelandzkich hostess na argentyńskiej pampie? To zwróćcie się do Kasi.

14} Monika Kucel. Moja asystentka. Biedna kobieta, bo to ona wciska mój chaos w tryby porządku. Choć pracuje u nas półtora roku, nadal potrafi osłupieć, słuchając dowcipów Darka.

15} Klinka i Bartosiak. Wywiadowcy. Formalnie nie są zatrudnieni w redakcji, ale zgryzot przysparzają więcej niż cała reszta, wyklócając się o każdy skrót w zrobionych przez siebie wywiadach. O tych ancymonkach poczytacie też w ich własnej relacji o tym jak robili i robią wywiady.

A tekst ten poddała korekcie pani Ela Wygoda, która pracuje w PLAYBOYU od pierwszego (!) numeru. To jak ta spokojna kobieta jest w stanie pracować, kiedy całą redakcję ogarnia rehot pod wpływem nowego filmu na YouTube, to jedna z wielkich tajemnic kosmosu.

Więc teraz wam i nam wszystkiego najlepszego z okazji jubileuszu!

Marcin Meller

SEKS

Marek Raczkowski



Absolwent warszawskiej ASP (tradycja rodzinna). Na stałe związany jest z tygodnikiem „Przekrój”, ale zdarza mu się współpracować z „Filmem” i PLAYBOYEM. Hobbystycznie grywa na syntezatorze.

Przez ostatnie dwa lata w mojej głowie dominowała przede wszystkim polityka. Tematów przecież nam nie brakowało. Miło było przypomnieć sobie, że istnieje także życie intymne. Rysowanie dla PLAYBOYA przyniosło mi dużo radości, szczególnie że redakcja postanowiła nieco utrudnić mi zadanie – dysponowałem jedynie pytaniami, tak więc moje prace to także po części własne odpowiedzi.

MODA

Robby Cyron

Miłośnik nocnego życia w Berlinie. Pracował tam jako fotografa modowy, DJ i selekcjoner w legendarnym klubie Pogo. Cztery lata temu wrócił do kraju, zaskoczyła go zupełnie nowa Polska. Zaczął od samego początku: nowe miasto, nowe twarze, magazyny, klienci. Nie orientował się w polskim świecie muzycznym ani kinowym i... udało się.

Inscenizowanie sesji na 15-lecie PLAYBOYA było dla mnie jak podróż w czasie. Bawilem się doskonale, powstało kilkakaset zdjęć, z których można by wydać niejedną książkę. Sam jestem zachwycony wynikiem! Sto lat, PLAYBOYU!



NA POZĄTEK

Szymon Majewski

Na drugie Tadeusz. 40 lat, żona, dwójka dzieci. Z wykształcenia technik autoklawów medycznych, z zamiłowania satyryk, dziennikarz, prezenter telewizyjny, aktor, wynalazca i genialny showman. Autor niezliczonej ilości programów radiowych i telewizyjnych. Ster, okręt i żeglarz w jednym!

Lubię moją współpracę z PLAYBOYEM, bo gdy piszę CYC, to oni mi to drukują. Nawet jak piszę SIUREK, to też. Daje mi to dużo radości, bo kiedyś w tekście do „Gazety Wyborczej” napisałem DUPA i pani redaktor mi to zamieniła na TYŁNA CZĘŚĆ CIAŁA. I co, miałem iść z tym do Michnika? Wolalem do Mellera.



FELIETON

Agata Passent

Mieszka w Warszawie i jest niestrudzoną felietonistką miejską. Ukończyła Uniwersytet Harvarda w USA. Jest autorką książek, m.in. *Stacja Warszawa, Pałac wiecznie żywy, Jest fantastycznie*. Prowadzi Fundację Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej.

Uwielbiam playboyów w każdym wieku, sama aspiruję do tego miana. Lubię analizować statystyki i czytać wyniki badań – to konkret. Erotykę trzeba odbierać zmysłami, ale warto czasem spojrzeć na nią z socjologicznego punktu widzenia. Pisanie do PLAYBOYA to przyjemność i relaks, bo wiem nie trzeba być grzecznym i trzymać rączek na korderce.



PROFIL

Grzegorz Dobiecki



Pierwszą część życia spędził w Polsce, drugą we Francji. Na trzecią chciałby wrócić do starego kraju, jednak nie bardzo wie, do czego (i za co). Pracuje bowiem w Paryżu jako permanentny korespondent polskich mediów. Przedostatnio zatrudniony w TVP, ostatnio w „Rzeczpospolitej”. W poprzednim wcieleniu był podobno dziennikarzem niepoważnym; w obecnym – podobno – wręcz przeciwnie. Lubi swoją pracę, ale od laptopa woli wędkę.

Do Sarkozy'ego mam stosunek umiarkowanie entuzjastyczny, ale nie miałbym nic przeciwko temu, żeby RP niezależnie od jej numeru, miała takiego prezydenta. Osobiście bardzo lubię Chiraca. Także dlatego obawiam się repatriacji.



Szymon Majewski

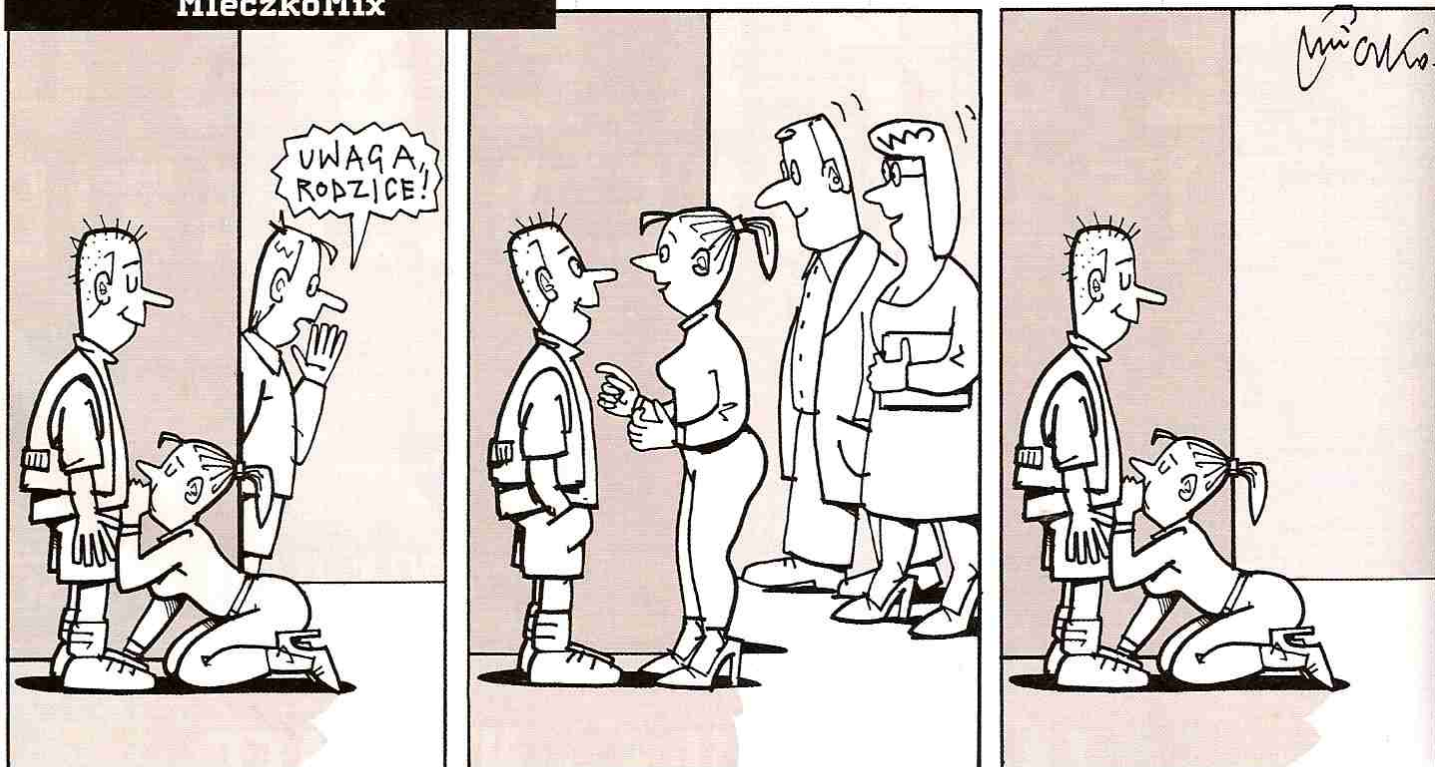
DOŚĆ TYCH JAJ

Tors, podbrzusze, piękna faja
 Lecz pod fają... Straszne JAJA!!
 Oto skaza na męskości
 Te dwie niedoskonałości
 Po co nam ten wór omszały
 Dwa zmarszczone futerały?
 Te narośle dwie indycze
 Chętnie babom je pożyczę!
 Niewygodne, przygniecione
 Pulsujące, zapocone
 Wiem, że dzięki nim są dzieci
 Lecz z wyglądu: Obcy Trzeci!
 Gdybym ja je konstruował
 Tobym je głęboko schował!

....
 Lecz czy można jaj ujać?
 – Trza mieć jaja by mieć jaja!!!



MleczkoMix



szwajcarska
K. Ostrowski
Placówka

Krzysztof Ostrowski

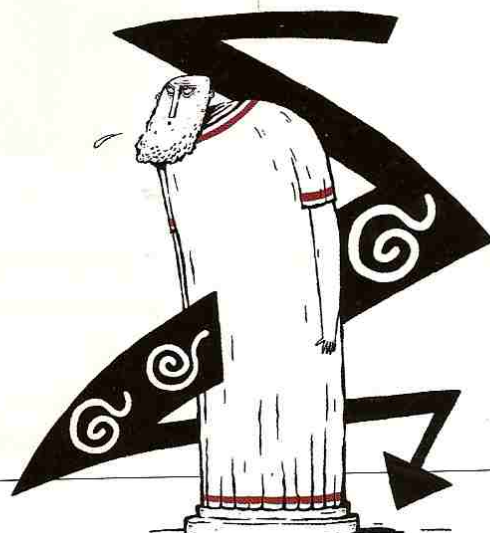


Pewien zboczeniec spod Omalii
był fanem takich anomalii,
że gdy raz zwierzył się koledze,
co sporą miał w tych kwestiach wiedzę,
ten go zwyzywał od kanalii.



limeryki
Michała Rusinka

Pewnego pana z Hellady,
co miał purytańskie zasady,
bezwieźdnej raz nocy,
za sprawą złych mocy,
dopał był krętek błady.

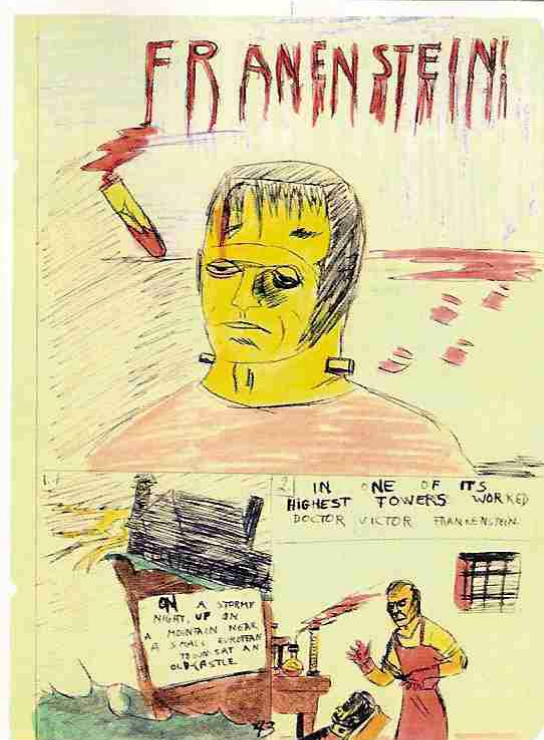
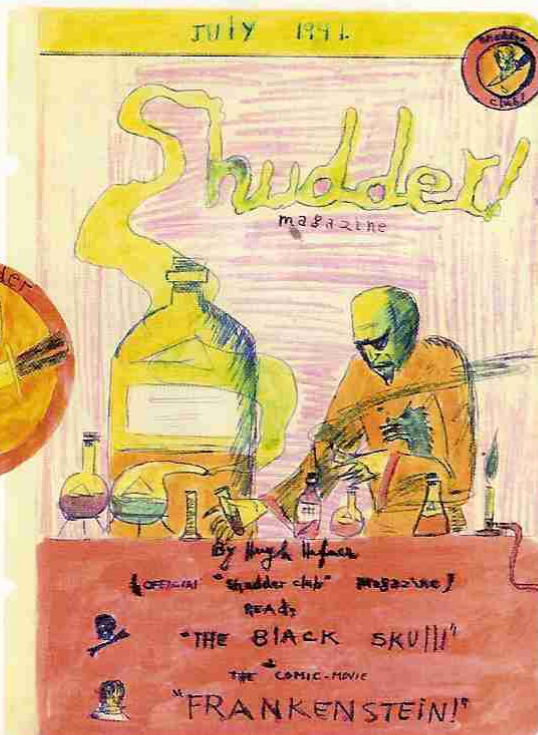


Prace Hefa

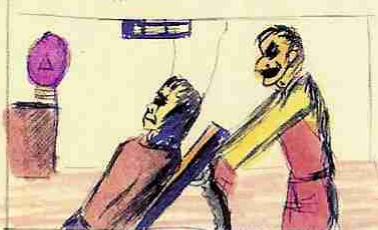
Tych rysunków nigdy dotąd nie publikowano.

To specjalny prezent od naszych amerykańskich przyjaciół na 15-lecie polskiej edycji PLAYBOYA.

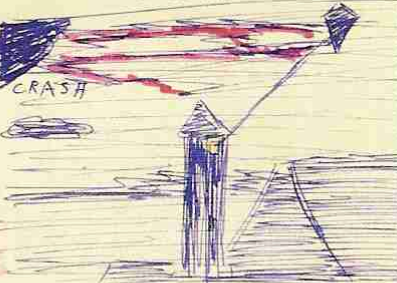
Wykonał je w 1941 roku 15-letni wówczas Hugh Hefner! A co w wieku 15 lat robili polscy znajomi i przyjaciele Królika? Ich wspomnienia możecie znaleźć wewnątrz numeru.



3. FROM BITS OF ARTIFICIAL MATERIAL THE DOCTOR HAD FINISHED A HUGE MAN AND WITH LIGHTNING ~~WAS~~ WAS GOING TO BRING HIS CREATURE TO LIFE.



4. A KITE ATTRACTED THE BOLT & WITH SPECIAL MACHINES THE LIFE BEGAN.



5. IT LIVES! I'VE CREATED A LIVING THING!



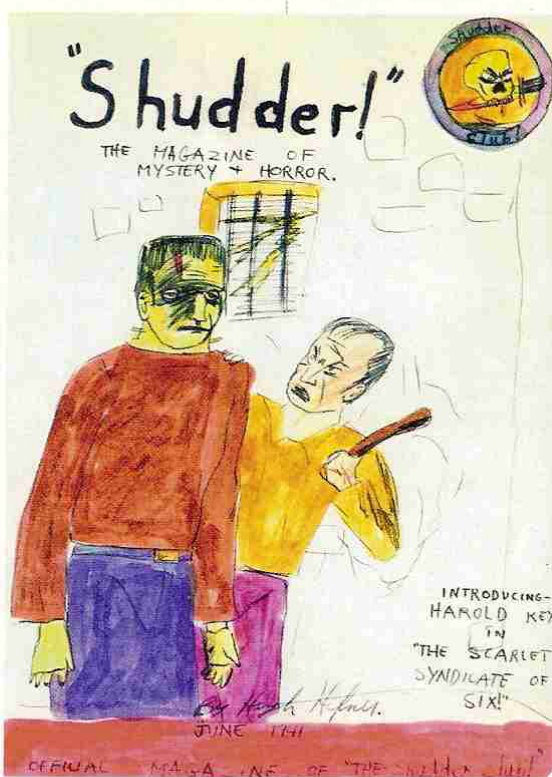
6. BUT THE CREATURE DID NOT STAY A CAPTIVE. IT ROAMED THE COUNTRY SIDE AND IN ITS WAKE WAS DEATH!



7. NOT LIKING ITS OWN HORRIBLE FACE THE CREATURE, NAMED AFTER ITS MAKER, FRANKENSTEIN, IT KILLED ALL THAT SCREAMED ON SEEING HIM.



8. THE MONSTER AND ITS RUTHLESS KILLINGS BECAME A LEGEND OVERNITE. A POSSE WAS FORMED TO SEARCH FOR THE BEAST.



W maju 1941 r. Hugh Hefner założył Shudder Club (Klub Dreszcz) i zaczął robić magazyn dla miłośników horrorów. Oto fragment lipcowego numeru.

- 1} W burzową noc, w górach nieopodal małego europejskiego miasteczka, w starym zamku...
- 2} ... w jednej z najwyższych wież pracował doktor Victor Frankenstein.
- 3} Z kawałków sztucznego materiału doktor zrobił ogromnego człowieka. Uderzenie błyskawicy miało ożywić stwora.
- 4} Łatawiec ściągnął piorun i dzięki specjalnym maszynom zrodziło się życie.
- 5} To żyje! Stworzyłem życie!
- 6} Ale potwór nie został w więzieniu. Zaczął wędrować po kraju siejąc ŚMIERĆ!
- 7} Potwór zwany tak jak jego twórca Frankensteinem, nie cierpiał swojej straszliwej twarzy. Dlatego zabijał każdego, kto krzyknął na jego widok.
- 8} Bezwzględnie mordujące monstrum z dnia na dzień stało się legendą. Sformowano grupę, która miała znaleźć potwora.

TRÓJKA GRZECHU WARTA

1 Deannie Russo

Grała w serialach i horrorach, ale dopiero rola seksownej dziewczyny z amerykańskiej reklamy Axe sprawiła, że wszyscy mówią o Deannie.

Podobno grała doktor Logan Armstrong w operze mydlanej *Żar młodości*. Podobno, bo babcia w odwecie za schowany dowód osobisty ukryła pilota i nie mogliśmy tego sprawdzić. Wystąpiła w horrorach z cyklu *Krwawa seria*: w *Ostatnim postoju* i *Wyznawcach*, a także w *Ghost Voyage*. – Zazwyczaj w każdym filmie ginę, ale nie będę zdradzać, czy powracam do życia – mówi Deannie, która nagle stała się popularna dzięki reklamie dezodorantu. I może trudno w to uwierzyć, ale dziewczyna, na której widok się pocą, ma kompleksy. – Mam zbyt pełne uda. A kiedy oglądałam z mamą *Kill Bill*, gdy pokazywano nogi Umy Thurman, mama mówiła: „Ale ona ma okropne stopy, zupełnie jak ty. Dłaczego nie zatrudnili dublerki od stóp?”.

– Dzięki mamie!





2 Terry Poison

Muzyka elektro w najbardziej zmysłowym – bo kobiecym – wydaniu: połączenie chłodnej Norwegii i gorącego Izraela.

Dziewczyny zadebiutowały w 2006 roku albumem *Terry Poison*. Od tego czasu występują w całej Europie. Jesienią zagrały też w Polsce na imprezie Davidoffa Design Hotspots. Niedługo będzie o nich głośno, więc warto je już teraz poznać. Petite Meller (z naszym redaktorem naczelnym nie ma nic wspólnego, poza nazwiskiem) gra na klawiszach i śpiewa. Jest magistrem filozofii i modelką. Mówi, że kocha francuski, choć dokładnie nie wyjaśnia, o co chodzi. Gili Saar gra na basie, ale też udziela się jako modelka i aktorka. Gitarzystka i wokalistka Louise Kahn pisze teksty i odpowiada za wizerunek zespołu. Skutecznie, bo te dziewczyny chłonnie się wszystkimi zmysłami.



Joyce Mercedes

3

Prawdziwa seksbomba z mikserem.

Joyce jest ambitną Holenderką. Studiowała ekonomię, występowała jako tancerka, śpiewała w grupie Centerfold. W 1999 roku kupiła mikser i to odmieniło jej życie i karierę. Nie stała się słynną kucharką, bo nie był to popularny sprzęt AGD, ale profesjonalny sprzęt DJ-ski. Już jej pierwszy występ w Miami okazał się sukcesem. Od tego czasu miksowała w najlepszych klubach w 47 krajach świata. Ostatnio dawała popis swych umiejętności w warszawskim klubie Underground. Sety palce lizać.

Królujemy już od 15 lat

Najsłynniejszy królik świata jest w Polsce już od 15 lat. Ale na świat przyszedł w 1953 roku w Chicago i mało brakowało, a byłby jeleniem.

27-letni Hugh Hefner chciał wydać magazyn dla panów. Pismo miało nazywać się „Stag Party” (dosłownie „spotkanie jeleni”, ale też „wieczór kawalerski”). Symbolem nowego magazynu miał być oczywiście... jeleni. W ostatniej chwili Hefner zmienił jednak tytuł na PLAYBOY, a maskotka pisma zamiast długich rogów otrzymała równie długie uszka. Na okładce polskiej edycji Króliczek zagościł po raz pierwszy w grudniu 1992 roku i jest z nami do dziś. Można powiedzieć, że królik stał się okazałym królem.

Z okazji 15. urodzin polskiego Króliczka poprosiliśmy artystów, by przedstawili swoje wizje symbolu PLAYBOYA. Przed wami prace Tomasza Wójcika, Mieczysława Wasilewskiego, Przemysława Truścińskiego, Edwarda Dwurnika i Andrzeja Pągowskiego.



Tomasz „Waciak” Wójcik

Królik królem



Mieczysław Wasilewski



WILLSOOR
LONDON

www.willsoor.pl



Przemek „Trust” Truściński



▲ PÓŁ MILIONA KOMBINACJI

To była najbardziej oczekiwana motoryzacyjna premiera roku – tak dziennikarze piszą o najnowszym Fiacie 500. Dlaczego? Bo to samochód, który udanie połączył styl, design i kilkadziesiąt lat tradycji z nowoczesnymi rozwiązaniami technicznymi.

Jaka jest nowa „pięcsetka”? Wystarczy rzut oka, żeby się w tym samochodzie zakochać. Nie ma co do tego wątpliwości – Fiat 500 to nowy obiekt pożądania dla kierowców obu płci. Jest dynamiczny i przyciąga wzrok. Design? Sami widzicie – w klimacie lat 60. Technologia? Samochód jest upakowany najnowszą elektroniką i systemami, które nawet w małym aucie wyraźnie poprawiają bezpieczeństwo. „Pięcsetka” ma sztywne nadwozie, do 7 poduszek powietrznych i system ABS z EBD.

Guru od marketingu twierdzą, że każdy kierowca chce się na ulicy wyróżnić. Fiata 500 można wyposażyć (żargonowo personalizować) na pół miliona sposobów. Co to znaczy? W ofercie jest kilkanaście różnych pasków i nalepek do naklejania na karoserię, Fiat ma 15 wzorów tapicerki i kilkanaście kolorów nadwozia, wymienne obudowy kluczyków i panel (w różnych kolorach) na desce rozdzielczej, dozownik perfum i aż 9 typów obręczy kół. Do wyboru, do koloru. W pełnym tego słowa znaczeniu.

Jak widać, naprawdę trudno się oprzeć nowej „pięcsetce” – to nowy obiekt pożądania.



▼ ZNAK CZASÓW

Società Anonima Fabbrica Italiana Automobili Torino powstała 11 lipca 1899 roku. Od tego czasu logo Fiata zmieniało się wielokrotnie. Obecnie łączy w sobie elementy firmowych emblematów z lat 20., 30. i 50. XX wieku.



>2007 >



>1899 >



>1901 >



>1904 >



>1921 >



>1931 >



>1965 >



>1991 >



>1999 >

▼ RĘCE NA KIEROWNICY

Bezpiecznie znaczy z rękami na kierownicy. Dlatego Fiat przy współpracy z Microsoftem stworzył system **Blue&Me Nav**. W Fiatach Bravo, 500 i Grande Punto można wykonywać rozmowy telefoniczne bez odrywania rąk od kierownicy. Wszystkie polecenia wydaje się po prostu głosem. Jak to zrobić? Wystarczy komórka z Bluetooth (włączona w kieszeni lub w teczce), żeby zadzwonić i odsłuchać (!) przychodzące SMS-y, przejrzeć spis telefonów i słuchać muzyki z plików MP3. **Blue&Me Nav** to także nawigacja z cyfrowymi mapami m.in. Polski, Czech, Słowacji, Węgier, Słowenii i Chorwacji. Po wybraniu celu podróży, przez głośniki podawane są wskazówki, w którym momencie i gdzie należy skręcać.



▼ GIGANT Z WŁOCH

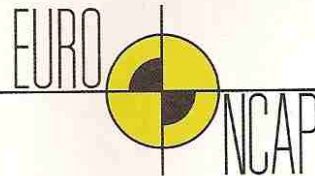
Dlaczego Fiat to motoryzacyjny gigant? Takie pytanie jest, delikatnie mówiąc, niemądre. Fiat to także Lancia, Alfa Romeo oraz Abarth. A w grupie włoskiego koncernu są też supermarki: Ferrari i Maserati. Właśnie na Ferrari Kimi Räikkönen zdobył w tym sezonie tytuł mistrza świata Formuły 1, a Fiat korzysta z technologii wypracowanych przez wyścigowy team F1. Dowód? Alfa Romeo 8C Competizione – supersamochód, który zbudowano w limitowanej serii 500 sztuk. Auto z 450-konnym silnikiem kosztuje 150 tysięcy euro. Niestety, nie można go już kupić. Piękne coupé sprzedawało się – dosłownie – na pniu.

Auta ze studiów projektowych Fiata zgarnęły wiele nagród. Dość powiedzieć, że w najbardziej prestiżowym konkursie „Car of the year” Fiaty wygrywały aż ośmiokrotnie (modele 124, 127, 128, Uno, Tipo, Punto I, Bravo/Brava i Panda).



▼ BEZPIECZEŃSTWO NA 5!

Większość kolizji i wypadków zdarza się przy prędkości 60–80 km/h. Dla konstruktorów zbudowanie samochodu gwarantującego bezpieczeństwo to prawdziwe wyzwanie. Fiat umie z tym sobie poradzić, co wielokrotnie udowodniono w testach zderzeniowych instytutu Euro NCAP. W trudnych próbach najwyższą notę (5 gwiazdek) wywalczyły Fiaty **Grande Punto**, **Bravo**, **500** i **Croma**.

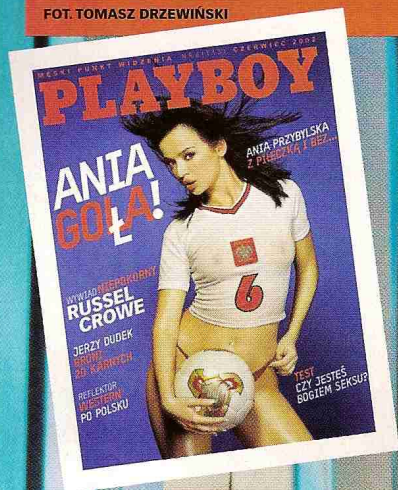


15-LECIE

Anna Przybylska

Gwiazda czerwca 2002

FOT. TOMASZ DRZEWIŃSKI



Jubileusz z gwiazdami

W

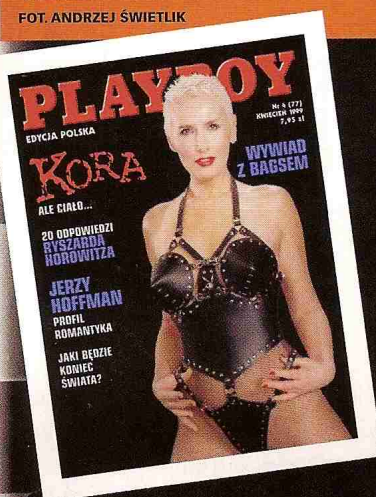
ostatnich miesiącach oglądaliście na naszych łamach m.in. Dodę i Edytę Górniak – jedne z największych gwiazd polskiej estrady.

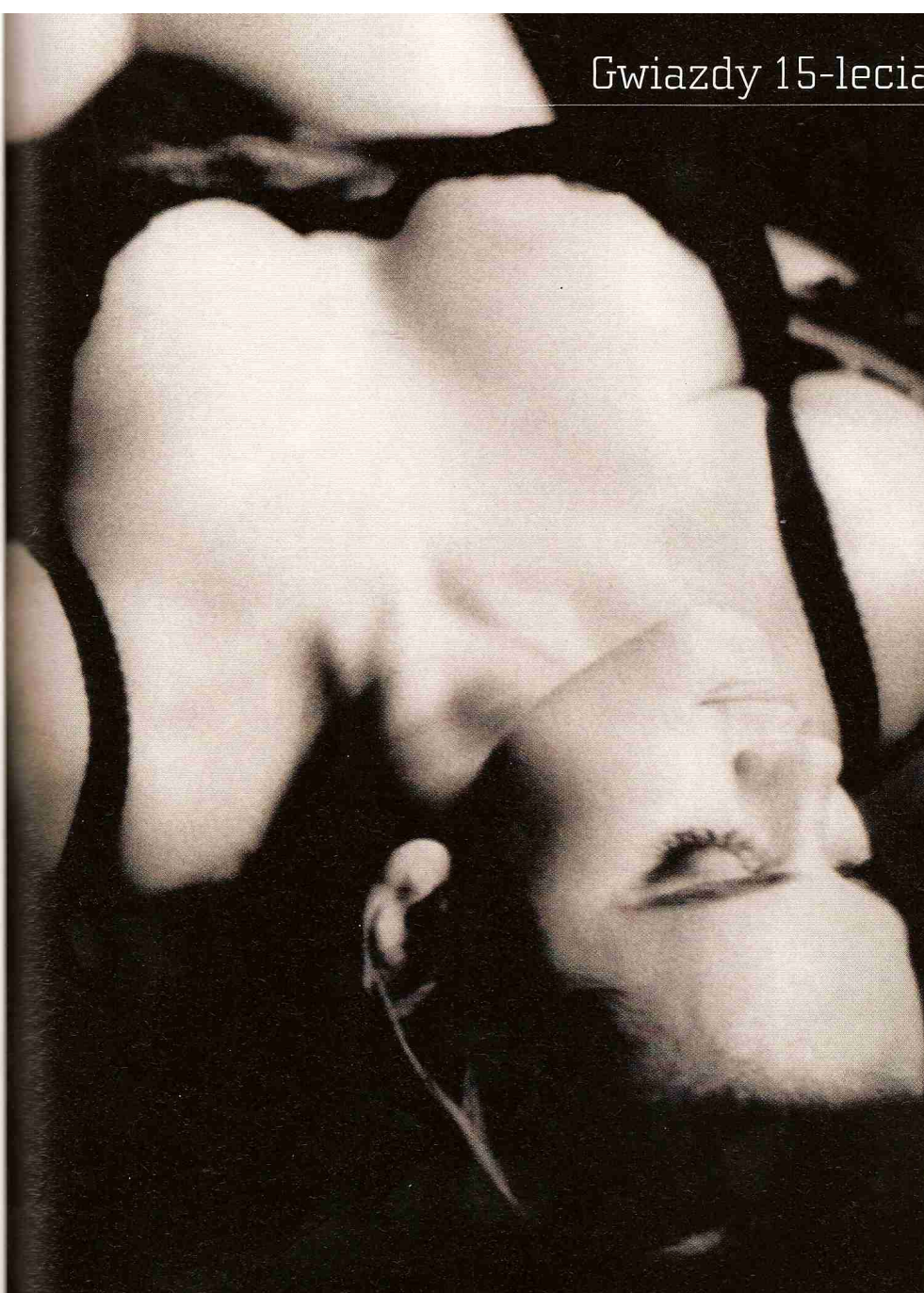
A wcześniej? Przecież piękne kobiety, podziwiane nie tylko za urodę, ale i talent aktorski czy wokalny polski PLAYBOY pokazywał od początku. Z satysfakcją przypominamy nasze ulubione sesje, których bohaterkami były gwiazdy pierwszej wielkości: Katarzyna Figura, Kayah, Kora, Anita Lipnicka, Anna Przybylska i Martyna Wojciechowska. Wszystkie bez wyjątku świecą dziś pełnym blaskiem.

Kora

Gwiazda kwietnia 1999

FOT. ANDRZEJ ŚWIELIK

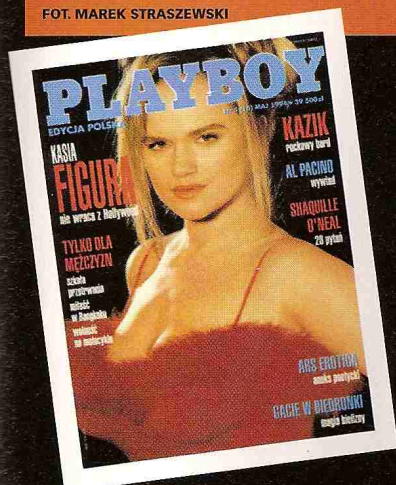




Katarzyna Figura

Gwiazda maja 1994

FOT. MAREK STRASZEWSKI



Kayah

Gwiazda czerwca 2003

FOT. MAGDA WUNSCH



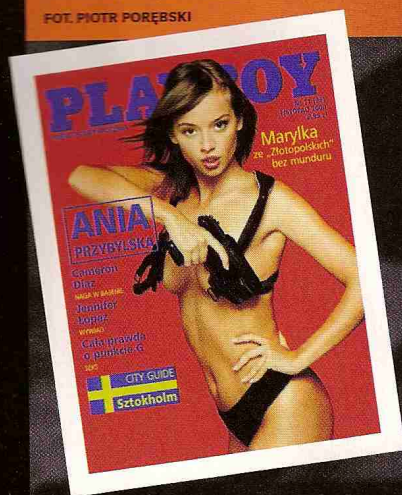
Gwiazdy



Anna Przybylska

Gwiazda listopada 2000

FOT. PIOTR PORĘBSKI



Gwiazdy 15-l

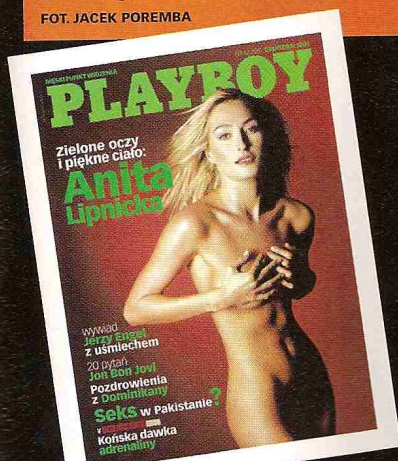
15-LECIE 



Anita Lipnicka

Gwiazda grudnia 2001

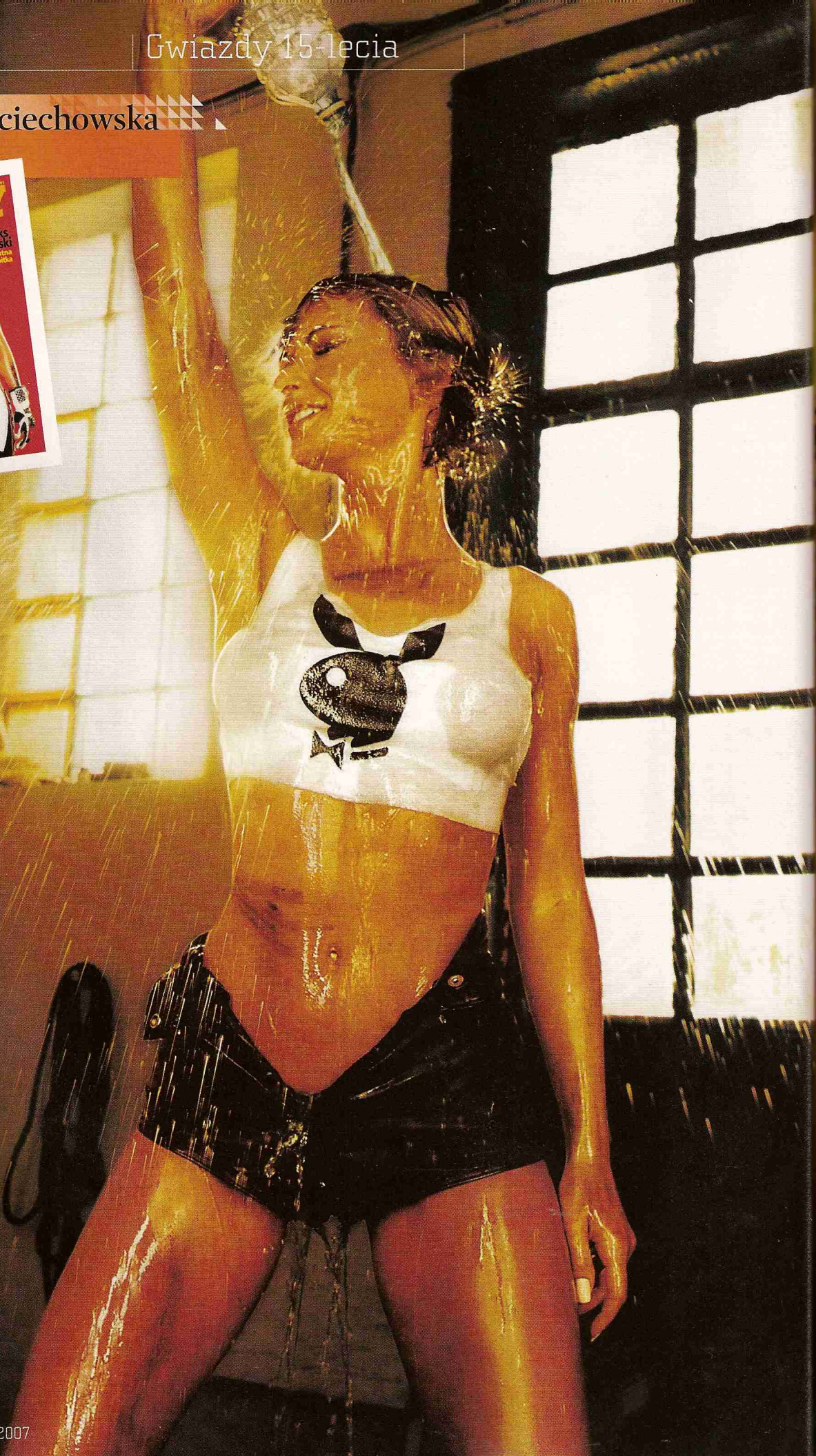
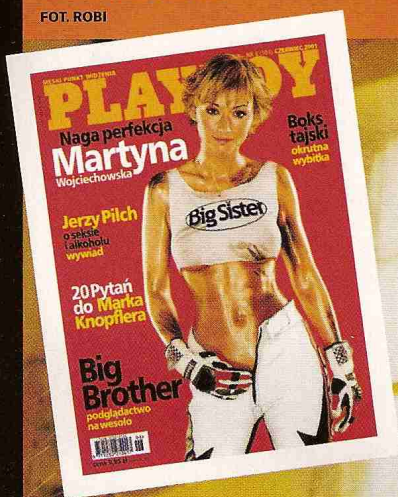
FOT. JACEK POREMBA



Martyna Wojciechowska

Gwiazda czerwca 2001

FOT. ROBI







Historia zabójstwa Jessego Jamesa przez tchórzliwego Roberta Forda (30|11)

Guru amerykańskich krytyków Roger Ebert poinformował, że internauci odwiedzający jego stronę ostatnio częściej niż zwykle szukają informacji o westernach.

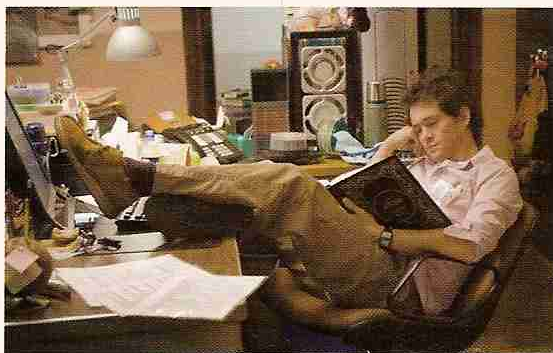
Wygląda na to, że śmierć westernu pozostaje dla amerykańskiego kina wyrzutem sumienia. I to chyba nie tylko dla amerykańskiego. *Historia zabójstwa Jessego Jamesa przez tchórzliwego Roberta Forda* australijskiego reżysera Andrew Dominika to drugi w ciągu 3 lat western dostrzeżony przez jury festiwalu w Wenecji. Ten pierwszy to *Tajemnica Brokeback Mountain*, który zdobył w Wenecji Złotego Lwa i wyrócił do góry nogami wyobrażenie o westernie. Film Dominika został w tym roku wyróżniony za rolę Brada Pitta, który gra Jessego Jamesa – notorycznego zabójcę, ale czulego ojca rodziny. Lecz jeśli widział się *Brokeback Mountain*, trudno uwolnić się od skojarzeń: historia relacji między Jamesem i jego zabójcą Robertem Fordem ma podtekst homoerotyczny. Dominik powraca do najlepszych tradycji westernu – film rozgrywa się w wielkich przestrzeniach stanu Missouri sprzed 125 lat (wspaniałe zdjęcia Rogera Deakinsa), sama opowieść dotyczy zmagania Dobra ze Złem, znani aktorzy w rolach niemal archetypicznych. Do owianego legendą gangu braci James zgłasza się nastoletni Robert Ford (Casey Affleck). Nie miałby żadnych szans, gdyby nie Jesse, który zgadza się przyjąć niedorostka między stare wygi, ale i dopuszcza go do szczególnej zażyłości. Czyżby dostrzegł w nim rękę bożej sprawiedliwości, która ukarze go za wszystkie grzechy?

The Assassination of Jesse James by the Coward Robert Ford, USA 2007. Dystrybucja: Warner Bros.



Niania w Nowym Jorku (28|12)

Scarlett Johansson jako brunetka? Czemu nie. Scarlett gra absolwentkę antropologii, która w nowojorskim Central Parku ratuje chłopca przed wypadkiem. Matka natychmiast oferuje jej pracę opiekunki z gażą taką, że każdemu antropologowi dech zapiera. No i materiału do badań nie brakuje. Film niby o nianiach, ale w rzeczywistości o świecie najbogatszych Amerykanów. Niezła komedia z miejscem na głębszą refleksję.



Rozważni i romantyczni. Klub miłośników Jane Austen (28|12)

Nie ma chyba powieści Jane Austen, która nie zostałaby sfilmowana. Skoro tak podobają się widzom jej fabuły, to może poszukać ich w naszych czasach – oto punkt wyjścia filmu Robina Swicorda, scenarzysty *Wyznań gejszy*. Mamy więc podśmiewanie się z konwenansów we współczesnej Kalifornii.



» Złoty kompas

Ekranizacja pierwszej części *Mrocznych materii* Philipa Pullmana – powieści dla młodzieży, rozchwytywanej przez dorosłych: 12-latką żyjącą w świecie równoległym i intryga na skalę wszystkich światów.



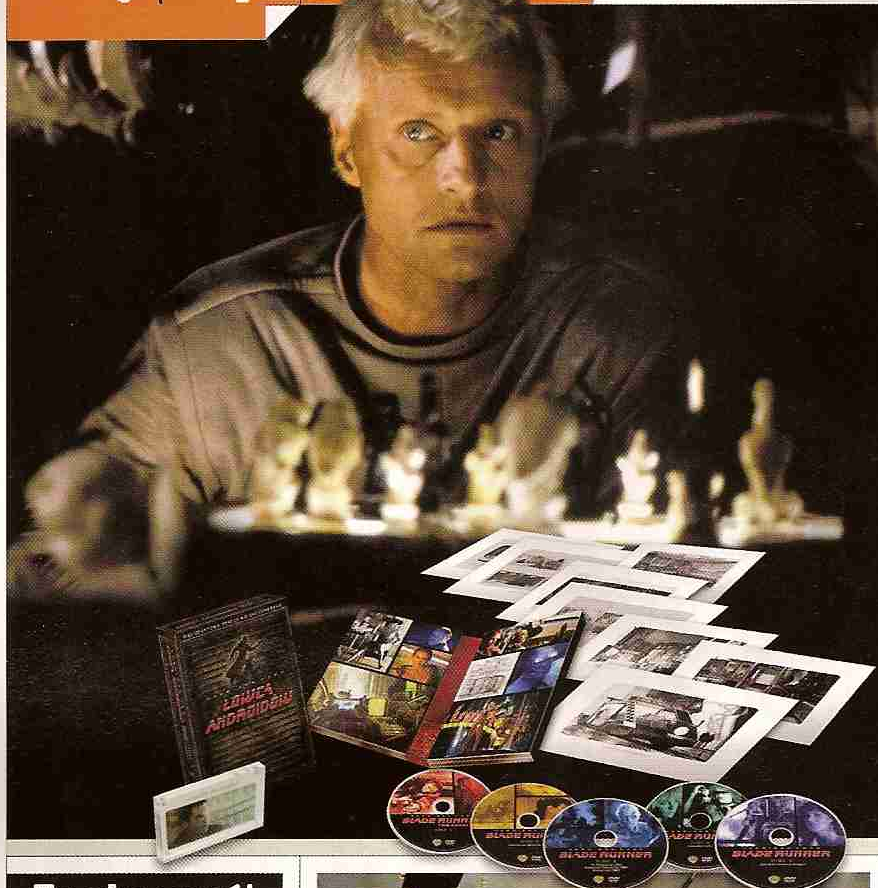
» Smaki miłości

Robert Benton, scenarzysta *Żądła* i reżyser *Sprawy Kramerów*, jeszcze raz o miłości: przesiadający w knajpie pisarz wysłuchuje historii o relacjach damsko-męskich. Warto wyciągnąć wnioski wraz z nim.



» Obcy kontra Predator

Kino jako stworzenie samoczynne: dwie archetypiczne rasy przybyszów z kosmosu spotykają się na Ziemi, by tu toczyć swój odwieczny bój. Skoro się raz spodobało, to czemu nie spróbować jeszcze raz?



Łowca androidów. Wersja ostateczna

Jeśli ktoś miał wątpliwości, po co kinomanowi DVD, nowe wydanie Łowcy androidów Ridleya Scotta powinno je rozwiać.

Z okazji 25-lecia premiery filmu otrzymujemy bowiem pięć płyt DVD, a na nich wszystkie wersje filmu: premierowa z 1982 r., dziesięć lat młodsza wersja reżyserska oraz zaprezentowana kilka tygodni temu wersja ostateczna, a także liczne dodatki. Kolekcyjerskie wydanie to niezwykle dokument aktu twórczego – ewolucji myśli artysty, który próbuje udoskonalić dzieło, zdawałoby się, zamknięte i skończone. A przecież pierwsza wersja odcisnęła się takim piętnem na gatunku, że po 1982 roku nie było filmu SF, który nie czerpałby z dzieła Scotta, z jego warstwy wizualnej. To dlatego grzebanie w klasyku, choćby przez samego reżysera, może budzić sprzeciw. Z drugiej strony nie brakuje głosów, że dopiero wersja ostateczna to jest to! Ba, ale kto dziś może kręcić jeden film 25 lat?

Trzeba znać!

»MARKIZA ANGELIKA

To był przebój! Na każdy film o pięknej markizie Angelice, która z miłości do męża zadarła z królem Ludwikiem XIV, broniła swej cnoty przed piratami i sultanem, czekały miliony wielbicieli na całym świecie. O nieprzemijającej popularności cyklu niech świadczy choćby to, że *Angelika* była pierwszym filmem zagranicznym na wideo w ZSRR! Poza wartką akcją w konwencji piaszcza i szpady niosła też sporą dawkę egzotyki i erotyzmu. Aż trudno uwierzyć, że dziennikarze nadali Michèle Mercier, tytułowej Angelice, przydomek Madame Cytryna.



Wojna i pokój

Ośmiogodzinna ekranizacja powieści Lwa Tołstoja jest jednym z największych przedsięwzięć światowego kina, o czym świadczą nie tylko realizacyjny rozmach (120 tys. wykonawców, budżet rzędu 100 mln dolarów), ale i prestiżowe wyróżnienia z Oscarem na czele. Kino radzieckie lat 60. było potęgą, a niektórzy jego twórcy wiedzieli, jak z niej skorzystać.



Szkoła dla drani

Komedia romantyczna i teatr tępego okrucieństwa. Ale czy takie połączenie nie towarzyszy nam już od pierwszych burlesek? Zakochany Chaplin czy Harold Lloyd potrafili być czuli dla swych wybranek i bezwzględni dla swych rywali. Tu jest podobnie, tyle że tej bezwzględności trzeba się nauczyć. A naucza nie byle kto, bo Billy Bob Thornton. Inspirujące.



»TYDZIEŃ KAWALERSKI

Testosteron po amerykańsku. Historia młodzińca, który ma się żenić, ale nie potrafi się rozstać z kumplami z podwórka (albo raczej to oni nie umieją pogodzić się z upływem czasu).



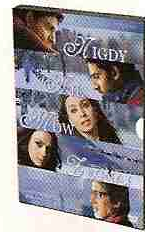
»45

Milla Jovovich jako miss kryminalnego podziemia, która została wystawiona do wiatru przez partnera. Bierze więc krwawy odwet. Ten film to jedna z tych wstydlwych przyjemności kina: nikt nie widział, a każdy zna!



»SHREK TRZECI

Nawet ogry dojrzewają, mają dzieci. A kiedy zwalnia się miejsce na tronie... Kolejna część przygód Shreka niekoniecznie trzyma poziom oryginału, ale nadal oferuje świetną zabawę.



»NIGDY NIE MÓW ŻEGNAJ

Bollywood w stanie czystym: ponad trzy godziny o małżeństwie, zdradzie i szczęściu wbrew rozsądkowi. No i gwiazdy przyciągające jak magnes: Shakhrukh Khan i Rani Mukherjee.

Selekcja prezentowa

Powroty gwiazd, nowe edycje klasyków, przebojowe kompilacje. Oto przedświąteczne płytowe strzały w dziesiątkę.

The Beatles *Help!* EMI

Prezent dla fanów muzyki od lat 5 do 100. Po raz pierwszy na DVD drugi film The Beatles zrealizowany przez Richarda Lestera w 1965 roku. Sensacyjna intryga, szybkie tempo, masa komediowych gagów. No i muzyka. Ostatnie wcielenie Beatlesów wesolków, tuż przed inauguracją ich psychodelicznego wcielenia.

Youssou N'Dour *Rokku Mi Rokka* Nonesuch

Senegalski wokalista uchodzi za najlepszy głos na świecie. Jest również znakomitym kompozytorem i aranżerem. Ta misterna akustyczna muzyka, osadzona w afrykańskim etno, swą jasną, wznoszącą energią bije na głowy wszystkich modnych neurotycznych folk songwriterów.

Underworld *With Bells* Different/PIAS

Odkąd mówi się o powrocie rave, przypominają o sobie weterani lat 90. Choćby Underworld ze stylową mieszanką nawiązującą do najlepszych lat brytyjskiej muzyki klubowej. Acid techno, electro, echa hip-hopu podane z transowym zacięciem i popowym wdziękiem.

Serj Tankian *Elect The Dead* Reprise/Warner

Solowy debiut wokalisty System Of A Down nie oddalił się od ducha zespołu wytyczonego na dylogii *Mezmerize/Hypnotize*. Mamy tu więc nieustanną żonglerkę – od folkowych zaśpiewów, poprzez szorstki lirizm grunge, aż po heavy metal i artrockowy patos. Mocno i klimatycznie.

Santana *Ultimate Santana* Sony/BMG

Pierwsza taka kompilacja giganta latino. Na jednym krążku dostajemy hity z dwóch okresów świetności Santany. Te z przełomu lat 60. i 70., gdy zabłysnął jako gitarowy geniusz. Oraz późniejsze o lat 30 bestsellery r&b nagrane w gwiazdorskim towarzystwie. Bonusem jest duet z Tiną Turner.

Rafał Blechacz *Fryderyk Chopin. Preludia* Deutsche Grammophon

Polski laureat Konkursu Chopinowskiego w nagraniu dla najbardziej prestiżowego światowego wydawcy muzyki klasycznej. Blechacz proponuje powściągliwe i zrównoważone interpretacje *Preludiów*, nastawiając się raczej na oddanie walorów kompozycji niż emocjonalne ekstrawagancje.



AC/DC *Plug Me In* Sony BMG

Chyba żaden zespół nie przelał na scenie tyle potu co AC/DC. Przypomina o tym filmowe podsumowanie ich historii z lat 1975–2003. Obok słynnych koncertów są tu rarytasy, jak np. jam braci Young z the Rolling Stones, wczesne telewizyjne klipy i zabawne wywiady. Wersja specjalna na 3 DVD mieści 7 godzin filmów i zawiera wkład gadżetowy! Esencja rock&rolla.

Gorillaz *D-Sides* EMI

Wirtualna grupa Damona Albarna jest najfajniejszą produkcją pop, jaka pojawiła się na rynku brytyjskim w ostatniej dekadzie. I choć ich nowa płyta to ledwie kolekcja remiksów, stron B singli oraz rarytasów, jej poziom nie zawodzi. Futurystyczny miks pop, rocka, elektroniki i dubu okraszony zawa-diackim wdziękiem i humorem to muzyka bez granic.

The Rough Guide to Paris World Music Network/Multikulti

Zmysłowy i nostalgiczny przewodnik po akustycznych tradycjach kawiarnianej muzyki Paryża: od lat 20. po dziś. Delikatne chansons mieszają się z echem jazzu, muzyki cygańskiej, arabskiej i bazującego na brzmieniu akordeonu musette.

Chaka Khan *Funk This!* Sony/BMG

Dawno niesłyszana diva soul i r&b świętuje 30-lecie kariery. Nie musi uciekać się do brzmień smooth czy angażowania hiphopowych producentów. Niespieszny puls i z lekka staroświeckie brzmienie stają się atutem i optymalną oprawą dla jej wciąż imponującego głosu.

Dead Kennedys *Milking The Sacred Cow* Cherry Red/Sonic

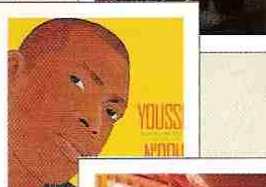
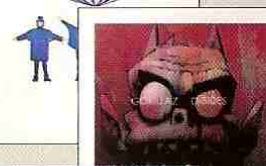
„Największe przeboje” herosów amerykańskiego punk rocka. To zakrawa na ironię. Nie ma co narzekać, bo dostaliśmy ponadczasowe petardy wścieklej energii, przy których błędą wyczyny dzisiejszych sezonowych rebeliantów z gitarami. Trzeba znać.

L. U. C. & Rahim *Homoxymoronatura* Kayax

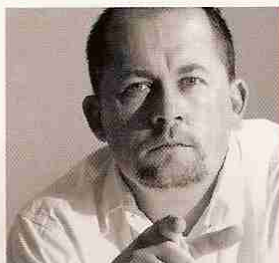
Rymując z Paktofoniką i Pokahontaz, Rahim zyskał opinię nieźrównanego psycho rapera. L. U. C. to czołowy polski producent hip-hopu. Wcielając się w rolę obserwujących Ziemię przybyszów z kosmosu serwują surrealistyczny dźwiękowy komiks z ekologicznym przesłaniem.

Steve Reid *Daxaar* Domino

Bezkonkurencyjna porcja czarnych rytmów. Reid to perkusi- sta, który grał z Jamesem Brownem, Milesem Davisem, Sun Ra i Felą Kuti. Podczas nowej sesji w Dakarze weteranowi towarzyszyli muzycy z Afryki i elektroniczny producent Four Tet. Efektem jest porywająca groovy fuzja jazzu, funky i afro beatu, która pogodzi fanów wspomnianych wyżej mistrzów.



Płyty 15-lecia



Grzegorz Brzozowicz

» Jeff Buckley *Grace* 1994

Najwybitniejsza autorska płyta lat 90. Talent nie podlegający modom. Wielkie emocje i wstrząsający przekaz werbalny.

» Radiohead *OK Computer* 1997

Musieliśmy się do tej płyty przekonać, bo myślałem, że to kolejny brit pop, a nie rzecz, która ma przede wszystkim wizję brzmieniową. A kiedy posłuchałem, to się zachwyciłem.

» White Stripes *Elephant* 2003

Jak mało może zrobić tak dużo. Reanimacja przeszłości w oparciu o proste bluesowe akordy. Okazuje się, że garage rock, niedoceniony w chwili powstania, może zdobyć popularność.



Bartek Chaciński

» Radiohead *Kid A* 2000

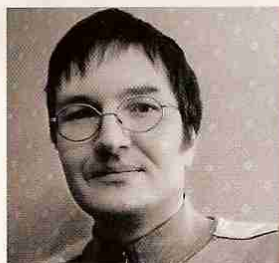
Zespół rockowy, który wreszcie skutecznie zapomniał, jak się gra rocka, a w dodatku przekonał do tego fanów rocka – czegoś takiego nigdy przedtem nie było.

» Godspeed You! Black Emperor *Lift Your Skinny Fists Like Antennas to Heaven* 2000

Kanadyjczyki alterglobaliści grający muzykę prostą jak punk, a zarazem złożoną jak XX-wieczna awangarda. Wyjątkowe zjawisko i twórcy udanych, równych albumów takich jak ten.

» The Flaming Lips *Soft Bulletin* 1999

Płyta nowej alternatywnej Ameryki – w warstwie tekstów, uduziwnionych zachowań scenicznych i łatwego mieszania konwencji rocka i popu. Przyjemne i wyrafinowane zarazem.



Rafał Księżyk

» Kid 606 *The Action Packed Mentalist Brings You the Fucking Jams* 2002

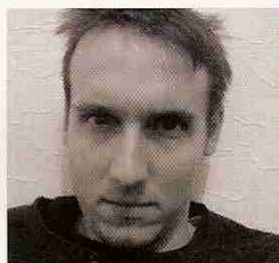
Esencja muzyki epoki internetu i laptopa. Wybuchowy set pirackich remiksów hitów m.in. Eminema, Kylie Minogue, Radiohead. Cyberpunk w klinchu z popem. Totalna dewastacja.

» Rhythm & Sound with the artists 2003

Czołowi producenci berlińskiego techno w spotkaniu z jamajskimi pieśniarzami. Efektem chłodne i zmysłowe zarazem arcydzieło beatowej muzyki urban. Techno soul dub dla XXI wieku.

» Fennesz *Endless Summer* 2001

Austriacki gitarzysta oczarowuje psychoanalizą rockowej ballady. Emocjonalna wylewność podana w futurystycznych brzmieniach. Kwintesencja innowacji posttechno i postrocka.



Łukasz Lubiawski

» Tricky *Maxinquaye* 1995

Chuligański odszczepieniec trip hopu milenijną psychozę i prywatne obsesje zamienił w poezję. Międzygatunkowe peregrynacje, mroczny erotyzm i szaleństwa hip-hopowej sampladelii.

» Luomo *Vocalcity* 2000

Fin z chłodnym dystansem spojrzał na hedonistyczną muzykę taneczną. Migotliwe wibracje dubu, mikroelektroniki i deep house oraz hipnotyczne wokale działają niczym afrodyzjak.

» Rhythm & Sound with the artists 2003

Szefowie berlińskiej wytwórni Basic Channel pogodzą surową energię muzyki tanecznej i głębię dubu. A potem przeniosli mistycznego ducha jamajskiej muzyki roots w wielkomięjski kontekst.



Piotr Metz

» White Stripes *Seven Nation Army EP* 2003

Płyta pojawiła się znikąd i zabrzmiała świeżo jak kiedyś Hendrix, Clash czy Nirvana. Ale White Stripes to prawdziwi artyści w wielu wymiarach, a nie tylko zbawcy muzyki gitarowej.

» The Strokes *Is This It* 2001

Już się wydawało, że to pokolenie będzie inne. A jednak nie. Młody i energetyczny rock'n'roll XXI wieku. Odetchnęliśmy. Nawet John Peel się uśmiechnął i wysłał zaproszenie.

» Madonna *Ray Of Light* 1998

Nie wystarczy mieć kasę na producenta jak Orbit, trzeba jeszcze się z nim dogadać i zdobyć piosenki. A potem dodać to coś, co trudno zdefiniować, a co powoduje, że płyta jest wielka.



Selekcja prezentowa

Wydawcy tak kuszą czytelników, że przedświąteczna wizyta w księgarni może skończyć się zawrotem głowy. Proponujemy zestaw, który skutecznie ograniczy to zagrożenie.

Mariusz Sieniewicz
Rebelia

Wyd. W. A. B.

Prozaik wyjątkowo wyczulony na anomalie życia społecznego w Polsce tym razem wziął na warsztat kult młodości, który świetnie sprawdza się jako temat powieści i generuje sporą ilość ciekawych aluzji literackich – od *Piotrusia Pana* zaczynając, na *Zbrodni i karze* kończąc. To nie pierwszy bunt starszych w naszej literaturze, ale na pewno się nie zmarnuje.

Historia brzydoty
Redakcja: Umberto Eco

Wyd. Rebis

Brzydota przyciąga wzrok jak piękno, więc po *Historii piękna* musiała pojawić się rzecz o brzydocie. Gdyby obie te historie ukazały się w jednym tomie pod tytułem *Historia piękna i brzydota*, mielibyśmy prawdopodobnie spory problem z jednoznacznym określeniem, co jest brzydkie, a co piękne. No cóż, taka to już natura człowieka, a kanony są po to, by je zmieniać.

Marian Pankowski
Ostatni złot aniołów

Wyd. Krytyki Politycznej

Autor *Pątników z Macierzyzny* i *Rudolfa* w najnowszej książce połączył to wszystko, co interesowało go od początku: poezję, prozę i dramat. Na tytułowy złot przybywa stukilkudziesięcioletni Marian Pankowski, który zdaje nam uroczą relację z pokazu mód metafizycznych i czegoś, co można chyba nazwać konkursem na zbereżny wierszyk.

Przezabawna orgia polszczyzny.

Leigh Eduardo
Kochanki. O uwodzeniu, władzy i ambicji historie prawdziwe

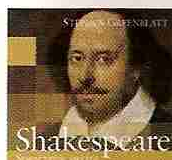
Wyd. Prószyński i S-ka

Kochanka to ciężka profesja, ale pracowitość i odrobina szczęścia często sprawiają, że nazwisko osoby wykonującej ten zawód może trafić do podręczników historii, czego najlepszym przykładem jest książka Eduardo – na ośmiu wybranych przykładach pokazuje mechanizmy, które prowadzą ambitną i pracowitą kochankę ku nieśmiertelności.

Moebius
Świat Edeny

Wyd. Egmont

Awaria międzygwiazdowego statku okazuje się początkiem drogi do raju? Jedno ze sztandarowych dzieł enigmatycznego geniusza komiksu. Ta opowieść zaczęła się od reklamy Citroëna, a rozrosła do namalowanej z surrealistycznym oddechem kosmicznej epopei pełnej odniesień do mitów i religii. Bo dla Moebiusa podróż w kosmos równa się podróż do wnętrza.



Stephen Greenblatt
Shakespeare. Stwarzanie świata

Wyd. W. A. B.

Opowieść o człowieku, który całe życie z powodzeniem prowadził interesy, odmienił światową dramaturgię i wiedział, kiedy się wycofać, wcześniej tworząc sobie komfortowe warunki życia na emeryturze. Najciekawsza jest tutaj sugestia, że sztuki Shakespeare'a w pewnym stopniu są jego dziennikiem, co skłania do ponownej lektury tych tekstów.

Enrique Vila-Matas
Paryż nigdy nie ma końca

Wyd. Muza

Trzecia wydana w tym roku po polsku książka autora z Barcelony. Podobnie jak w dwóch poprzednich mamy do czynienia z wyśmienitym opisem procesu pisania, a konkretnie pisania pierwszej powieści. Vila-Matas jest człowiekiem dowcipnym, więc nie mamy tutaj jakiejś męki twórczej czy kryzysu, a po prostu świetną zabawę i imponujący opis Paryża artystów.

Nowe zjawiska w sztuce polskiej po 2000

Wyd. CSW Zamek Ujazdowski

Redaktorzy Grzegorz Borkowski, Adam Mazur i Monika Branicka przeprowadzili inwentaryzację zasobów i podsumowali sztukę polską początku XXI wieku. Wyszedł z tego opasły album, wzbogacony o kilka solidnych wstępów i gruntowne portrety artystów. Wniosek jest taki, że sztuka polska jednak się rozwija, ma całkiem sporo do powiedzenia i niezmiennie jest miła dla duszy i oka.

Scott Smith
Ruiny

Wyd. Albatros

To thriller z elementami horroru, którego autorem jest twórca bestsellerowego *Prostego planu*. Tym razem poznajemy tragiczne skutki wyprawy do meksykańskiej dżungli. Grupa młodych ludzi udaje się na poszukiwanie zaginionego brata jednego z nich i gdy docierają do ruin kopalni, sielankowa atmosfera podróży zamienia się w koszmarną walkę o przetrwanie z czymś, co na pierwszy rzut oka przypomina piękną zieloną winorośl. Ekstremalna dawka darwinizmu.

Magda Patryas
T.Love – Potrzebuję wczoraj

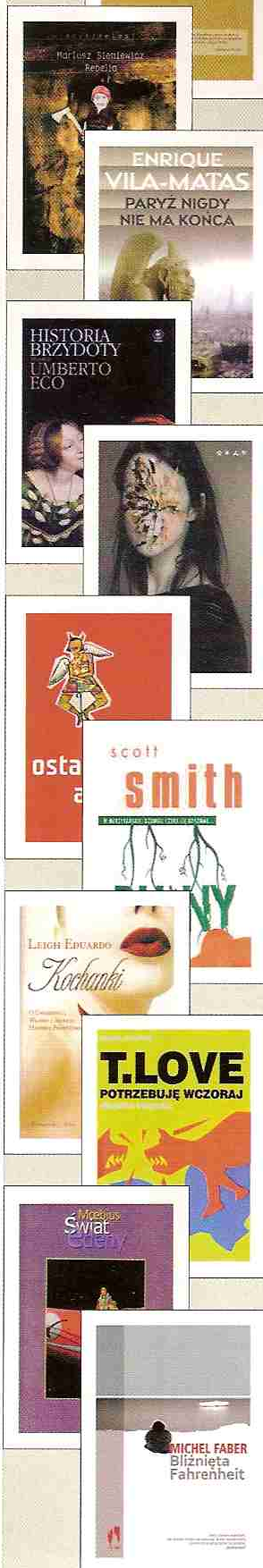
Lampa i Iskra Boża

Oficjalna biografia jednego z najpopularniejszych zespołów polskiego rocka. Oficjalna znaczy autoryzowana, co odbiło się na tym, że co bardziej „rockowe” wybryki przywołane zostały dość dyskretnie. Pełno tu za to wspomnień i anegdot bezcennych nie tylko dla fanów. Rzecz wydana w 25. rocznicę powstania T.Love nieźle osadza jego losy w tym burzliwym rozdziale historii Polski.

Michel Faber
Bliznieta Fahrenheit

Wyd. W. A. B.

Zbiór opowiadań na każdy temat. Tym razem jednak trzeba się skupić i uważać, bo Faber jest specjalistą od wkręcania czytelnika, nawet tego wyjątkowo uważnego. Zaczynając lekturę, nie wiemy, gdzie ją skończymy. To samo spotyka bohaterów Fabera, którzy z twarzy są bardzo podobni do nas i naszych dziwnych znajomych.





Empire Earth III

Zamiast myśleć o raju na Ziemi lub V Rzeczypospolitej, możesz zacząć tworzyć imperium. Po raz trzeci.

Gra, której ambicjami było przebicie legendarnej *Cywilizacji*, powoli staje się klasą sama dla siebie. W trzeciej odsłonie popularnego RTS-a sama rozgrywka jest klasyczna – rozwój imperium od epoki kamiennej aż po arsenał atomowy i futurystyczne wynalazki. Jednak tym razem gra jest jeszcze bardziej dynamiczna, a nowość to tryb mapy strategicznej.

FIFA 08



Gra miała premierę pod koniec września, warto jednak o niej wspomnieć, gdyż to doskonały prezent dla każdego fana futbolu. Rewelacyjna grafika i doskonałe sterowanie graczami na boisku, a do tego coś, czego nie znajdziemy gdzie indziej – prawdziwe składki. Nowość to tryb Be a Pro, dzięki któremu możemy sterować nie całą drużyną, ale jednym zawodnikiem. No i ta okładka, dla której warto skusić się na zakup: Ebi Smolarek u boku Ronaldinho!

Beowulf



Jesteś Beowulfem – legendarnym skandynawskim wojownikiem o sile trzydziestu ludzi. Wyruszasz na wyprawę do Danii, żeby pokonać bestię, która pustoszy ten kraj. Jeśli ci się uda, zostaniesz królem Danii, ale wtedy... Ta dynamiczna i dość brutalna gra akcji przedstawia losy bohaterów, których już niedługo zobaczymy w filmie Roberta Zemeckisa z Angeliną Jolie, Anthonym Hopkinsem i Johnem Malkovichem w rolach głównych.

Nasz przyjaciel Skype

Odkąd znaczna grupa naszych rodaków wyjechała z kraju, coraz popularniejsze stają się alternatywne metody komunikowania się. Alternatywne do drogich telefonicznych połączeń międzynarodowych. Hasła Skype nie trzeba przedstawiać dziś nikomu, choć wiele osób nie używało dotąd tego rewelacyjnego systemu komunikacji, bo w czasie rozmowy trzeba było siedzieć przy komputerze. Teraz to się zmie-

nia – nowe mobilne telefony pozwalają na wiele większą swobodę. Wystarczy mieć w domu router sieci bezprzewodowej podłączony do Internetu. Resztę wykona telefon taki jak Netgear Skype. Ma on już zainstalowany program Skype, dzięki czemu można wykorzystywać łączność internetową tak, jak byśmy normalnie dzwonił. Różnicę odczuje tylko portfel.



<http://www.fantasta.pl>

Jeżeli jesteś miłośnikiem literatury fantastycznej w każdej jej odmianie, musisz odwiedzać ten serwis. To megakatalog zawierający wszystko, co każdy fantasta powinien wiedzieć. Trzeba tylko rozsądnie zaplanować czas, by starczyło go na czytanie tej strony, a potem swoich ulubionych książek.



<http://www.kubica.pl>

Strona domowa naszego rodzynka w Formule 1. Najbardziej zgorzali fani już pewnie ją znają, ale inni kibice też powinni ją znać. Możemy się cieszyć, że przedstawicielowi naszego zakompleksionego narodu coś się w świecie udało. I trzymać za niego kciuki.

<http://www.nba24.pl>

Portal dla tych, którzy wiedzą, że koszykówka i liga NBA to praktycznie synonimy. Ale także dla tych, którzy myślą, że po zakończeniu kariery przez Michaela Jordana ligę zamknięto. I tu niespodzianka, o czym świadczy ten serwis. Nadal dużo się dzieje.



<http://www.palinstravels.co.uk>

Nie samym śmiechem człowiek żyje. Przekonuje o tym Michael Palin, były członek Latającego Cyrku Monty Pythona, który teraz jest bardzo poważnym podróżnikiem. A o jego podróżach można sobie poczytać (i nie tylko) na tej właśnie stronie.

<http://www.recenzeni.pl>

Przeczytaj, zanim obejrzyysz! – to motto portalu. I chyba można skorzystać z zaproszenia, bo recenzenci obejrzeliby prawdopodobnie wszystkie filmy na świecie. Czasami warto poznać ich opinie, zanim sięgniemy przed ekranem, bo film trwa dwie godziny, a czytanie jednej recenzji pięć minut.



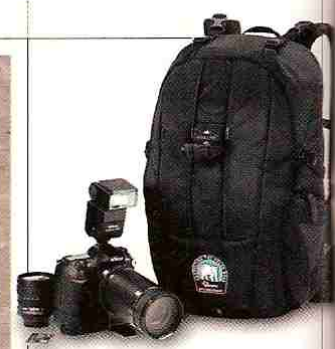
<http://www.kulturatka.pl>

Kulturalnie jest wiedzieć co dzieje się w świecie kultury. Duża baza danych o imprezach, wydarzeniach i reszcie. Przecież życie to nie tylko telewizja... I Bogu dzięki, bo jest w czym wybierać.



Dostawczy kabriolet

Dostawczak w PLAYBOYU? Czemu nie. Pod jednym wszakże warunkiem – auto użytkowe musi zajmować szczególne miejsce w historii motoryzacji lub po prostu musi być wyjątkowe. Jak Ape Calessino – trójkołowiec do wożenia bogatych państwa na wycieczki (najlepiej po południowym wybrzeżu). Ape to nazwa serii trójkołowych wehikułów, które można spotkać w całej Italii. Takimi pojazdami Włosi woźili kiedyś dosłownie wszystko. Dzisiaj to anachronizm, ale konstruktorom Piaggio wcale ta świadomość nie przeszkadza. Calessino ma silnik Diesla, cztery miejsca i jest wykończony jak motorówki Riva – chromem, miękką skórą, egzotycznym drewnem okoume i pięknym lakierem. Ape w wersji Calessino będzie chciał mieć każdy, ale kupić będą mogli nieliczni – powstanie tylko 999 takich maszyn.



PLECAK EKOLOGICZNY

Jeszcze kilka lat temu zatrucie środowiska naturalnego było bagatelizowane. Teraz myślą o nim już wszyscy, nawet producenci sprzętu dla fotoreporterów! Najnowszy plecak na lustrzanke i dwa obiektywy Lowepro Primus AW został uszyty z cyklopetu – materiału uzyskanego z przetworzenia odpadów plastikowych. Każdy plecak zawiera włókno z 22 butelek PET, które rozkładają się nawet przez tysiąc lat.

www.fsistem.com.pl



GOLF Z KARTĄ

Gdzie można zagrać w golfa na góskim stoku? Oczywiście w Austrii! W rejonie podalpejskiej wsi Kitzbühel jest kilka pól golfowych. Na tym najtrudniejszym gra odbywa się na pięknie wystrzyżonym trawniku o nachyleniu 30 stopni. Kitzbühel to miejscowość trendy. Wszędzie jest drogo i – jak mówi się w branży reklamowej – prestiżowo. Aby partia górskiego golfa nie rujnowała finansów gracza, Austriacy wymyśliли tzw. kartę Cordial, która jest dostępna dla każdego (także Polaków) i pozwala na zmniejszenie ceny noclegu. Tydzień pod polem w Reith, do którego sznurem ciągną Porsche 911 i Audi R8, kosztuje tyle, co wycieczka autokarem do Bułgarii.



Przytul mnie!

W Japonii bieda – faceci narzekają, że kobiet jest mało, więc nie ma kogo przytulać. Dlatego japońscy studenci i naukowcy z Yokohama National University zbudowali właśnie humanoida-przytulankę. Maszyna o nazwie U-Tsu-Shi-O-Mi ma kobiece kształty, a w jej wnętrzu kryje się sporo elektroniki – czujniki i układy, które potrafią najpierw się uczyć ludzkich ruchów, a później zareagować na dotyk. Sztuczna kobitka już przytula się mocniej, kiedy ją objąć, ale wizualnie daleko jej do doskonałości. Wprawdzie w komputerze U-Tsu-Shi-O-Mi ma całkiem miłą „elektroniczną twarz”, ale bez specjalnej kamery człowiek widzi wyłącznie zieloną skórę i kanciastą obudowę z małym biustem.

Prawie jak Bond

Każdy facet lubi sobie od czasu do czasu strzelić. Kłopot w tym, że zdobycie pozwolenia na broń ostrą wymaga całego kołowrotu procedur i często bywa niemożliwe. Całe szczęście, że ktoś wymyślił wiatrówki. Mówimy oczywiście nie o odpustowych niby-karabinach, ale o nowoczesnych wiatrówkach, jak pistolet Crosman C11 wzorowany na legendarnej Beretcie. Magazynek wiatrówki mieści 20 sztuk śrutu, który wystrzeliwany jest z prędkością 160 m/s. Pistolet ma blokadę spustu oraz ruchomy zamek i choć wygląda bardzo realistycznie, nie potrzeba na Crosmana żadnego zezwolenia.



cena 299 zł
www.militaria.pl



> Wojskowa zapomoga

W Australii kobiety służą w wojsku i chwają to sobie. Ostatnio z kolejnego powodu. Australijska armia funduje bowiem zawodowym żołnierzkom operacje kosmetyczne, w tym powiększanie biustu. Na razie na zabieg powiększenia piersi, który kosztuje ok. 10 tys. dolarów australijskich, zdecydowały się dwie panie. Rzeczniczka ministerstwa obrony tłumaczy, że wojsko w ten sposób pomaga rozwiązać problemy natury psychologicznej kobiet w armii.

> Po drugą żonę do sądu

Poligamia w Indonezji, największym muzułmańskim państwie na świecie, jest legalna, ale o możliwości poślubienia drugiej żony decyduje sąd. Biznesmen z Dżakarty Muhammad Insa złożył pozew przeciwko temu prawu. Chciał, żeby wszelkie obwarowania zostały zniesione. Podczas obrad sądu protestowały indonezyjskie kobiety. Nieśmiało, w czarach, ale protestowały! Sąd odrzucił pozew. Wszystko zostanie więc po staremu: niby można, ale nie jest łatwo.

< Najlepszy kinowy striptiz

Na stronie serwisu www.listaholic.com internauci głosowali na najlepsze sceny striptizu w historii kina. Pierwsze miejsce zajęło rozbieranie się Jamie Lee Curtis w *Prawdziwych kłamstwach*, drugie – Kim Basinger w *9 i pół tygodnia*, a trzecie – Salmy Hayek w *Od zmierzchu do świtu*. My zdecydowanie głosujemy na krągłości Salmy – wystarczy spojrzeć na zdjęcie obok.

> SingloPolska

Ilość mężczyzn i kobiet bez pary, czyli popularnych singli, rośnie – wzorem większości rozwiniętych państw europejskich – także w Polsce. W 1988 roku było ich 3 miliony, w 2002 roku 5, w tej chwili ok. 6, a za 15 lat ma być blisko 8 milionów. Czy to dobrze, czy źle, nie nam oceniać, ale biorąc pod uwagę, że mniej więcej połowa to kobiety tylko czekające na faceta, robi nam się jakoś rażniej.

> Wpieriod grażdanie!

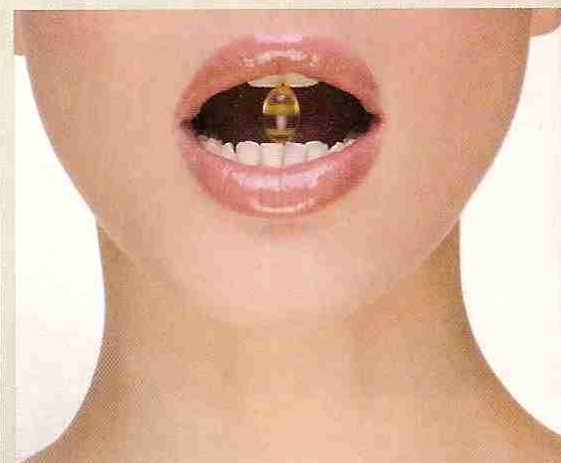
To się nazywa polityka prorodzinna! Siergiej Morozow, gubernator w rosyjskim obwodzie uljanowskim, po raz drugi nakłonił obywateli, żeby zwolnili się na jeden dzień z pracy, zostali w domach i kochali się. Ci, którym uda się począć dziecko, dostaną nagrody: lodówkę, telewizor, samochód, a nawet mieszkanie. W zeszłym

roku plan zadział: po 9 miesiącach od dnia wolnego w szpitalu w Uljanowsku przyszło na świat 78 dzieci (a średnia to 26).

> Wibrująca kielbasa

Znane z restrykcyjnego podejścia do spraw seksu władze Zjednoczonych Emiratów Arabskich powinny być wdzięczne niemieckim rzeźnikom z Mannheim, którzy udaremniili przymysł do Dubaju dwóch wibratorów. Ich podejrzenia wzbudził klient, który rano kupił dwie kielbasy Schwartenmagen, a po południu przyniósł je i poprosił o przechowanie w chłodni do następnego ranka. Rzeźnicy wezwali policję, podejrzewając, że kielbasy nafaszerowano narkotykami. Okazało się, że w środku są wibratory. Klient chciał je przemycić do Dubaju, bo – jak mówił – tam jest to towar deficytowy. Niemieccy policjanci puścili go wolno.

Pocałunek śmierci



To był prawdziwy pocałunek śmierci. Chinka Xia Xinfeng dowiedziała się, że jej wieloletni kochanek Mao Ansheng zdradza ją. Kupiła więc trutkę na szczury w kapsułkach. Wieczorem włożyła sobie jedną między zęby i zaczęła namiętnie całować Mao. Ten, przekonany, że dziewczyna wsuwa mu w usta cukierka, połknął truciznę. Zmarł po kilku godzinach. Trucicielka została schwytana i osądzona. W Chinach wyrok mógł być tylko jeden: śmierć.



zdjęcia: ARNY FREYTAG, MARILYN MANSON, MICHIE BRAKHA

Dita znaczy glamour

Pięknych kobiet są miliony. Fakt, ale piękności z charakterem i do tego z klasą jest znacznie mniej. Ikony stylu liczy się na palcach jednej ręki, a mistrzyni glamour Dita von Teese na świecie jest tylko jedna.

Dita wychowała się w amerykańskim Michigan, a jej oknem na świat był telewizor i stos zakurzonych PLAYBOYÓW, które wyciągała z sekretnej szafy ojca. – Uwielbiam retro i pokazuję wam świat, jaki zapamiętałam z pierwszych numerów PLAYBOYA – mówi.

Dita jest projektantką kostiumów i stylistką, ale tak naprawdę nigdy nie pracowała w żadnym ze swoich zawodów. Była za to modelką, aktorką,

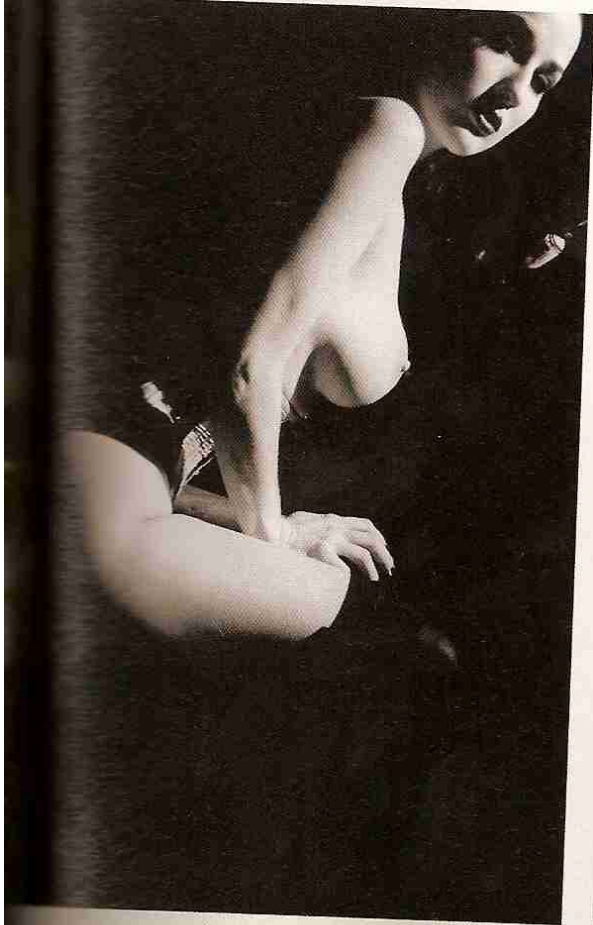
występowała w klipach zespołu swego chłopaka Marilyną Mansona, ale najbardziej znana jest jako mistrzyni striptizu. Za co kochamy Dite von Teese? Za obcisłe gorsety, za podniecające i wieloznaczne czarne mundury, za jedwabne koronki i lateksowe kombinezony. Za kobiecość, za ciepło i seks, za glamour i za delikatny fetyszyzm. Dita jest jedna i niepowtarzalna! Dlatego nie możemy się już doczekać jej wizyty. Wielka gwiazda przyjeżdża ze swoim erotycznym show do Polski. Specjalnie dla was i dla uczczenia piętnastolecia polskiego PLAYBOYA! Szczęśliwi, którzy będą mogli obejrzeć ją na żywo. A wszystkim na rozgrzewkę dedykujemy nasz grudniowy pictorial. Specjalnie dla was Dita von Teese bez tajemnic.

Nit in Teese

PICTORIAL





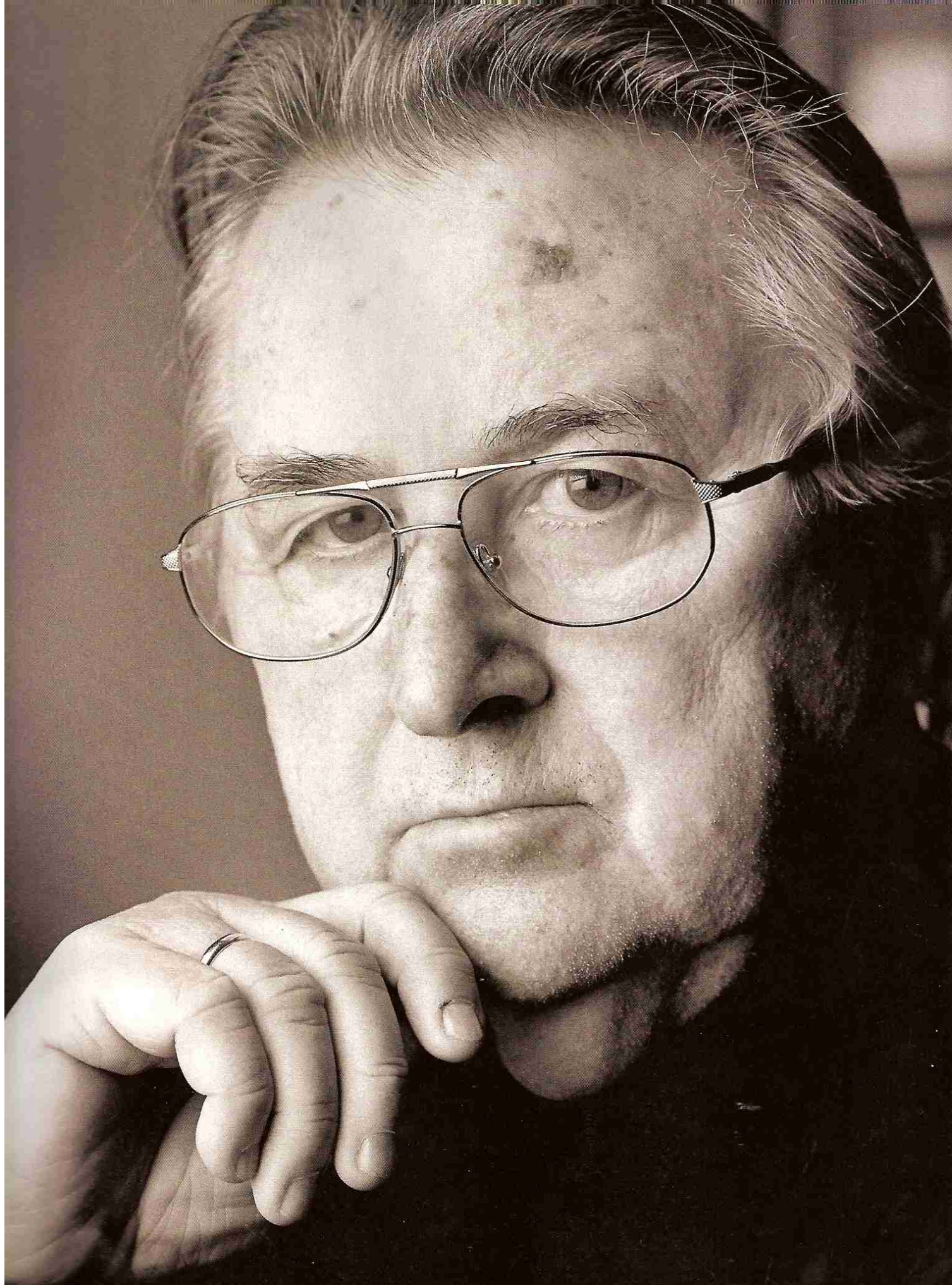




Dita von Teese

PICTORIAL 





KAZIMIERZ KUTZ

Lubi uczestniczyć w ruchomych orgiach i wie, kiedy wzwód staje się niestosownością. Jako reżyser wylansował wiele gwiazd i gwiazdeczek. Nie cierpi jednak reżyserów, którzy seks traktują jak myto. Od 10 lat jest parlamentarzystą. Nam opowiada o tragedii rozdzielonych bliźniaków, buncie wykształciuchów i urodzie posłanek. Przed wami człowiek, który na życiu zna się jak mało kto – Kazimierz Kutz.

PLAYBOY Gdy zadzwoniliśmy do pana, żeby umówić się na rozmowę, zdziwił się pan: „O Boże, ale co ja mam wspólnego z pierdoleniem?”. Dlaczego?

KUTZ Bo ja jestem już kategorią minioną. Jak długo można się męczyć? Nie ma mnie już na korcie centralnym.

PLAYBOY Jest pan posłem. Ma pan niesamowitą energię. Kobiety się panu nie znudziły.

KUTZ Ale o czym ja wam będę opowiadał, jak jeszcze nawet nie widziałem nowych posłanek? Piękne kobiety to rzadkość w polityce. Zwykle są to już w pełni ukształtowane panie w pewnym wieku lub po prostu stare działaczki. Zdarzają się też ciotki rewolucji, ale one z seksem się nie kojarzą. Choć i w parlamencie zdarzają się wyjątki.

PLAYBOY Zamieniamy się w słuch.

KUTZ Dwie kadencje temu zasiadała w Senacie pani Krystyna Doktorowicz z Katowic. Teraz kandydowała z LiD-u i niestety się nie dostała. Pamiętam, że załatwiłem jej kampanię wanną (*śmiech*). Ona jest taka kudłata, cielistka, przystojna blondyna. Pełna seksu. Kiedyś na jakiejś konferencji przed wyborami zapytano mnie, jak będę walczył z konkurencją polityczną. A ja odpowiedziałem, że nie mam zamiaru walczyć z panią Doktorowicz, bo wolalbym się z nią wykąpać w wannie. I media to podchwyciły. Potem w Senacie co i rusz nagabywała mnie, co z tą kąpielą (*śmiech*).

PLAYBOY Widać nadzwyczaj lubi pan wodę, bo kiedyś oznajmił pan: „W takim brodziku, to ja bym z chęcią się wykąpał, pani Joasiu”.

KUTZ Robiłem wtedy próbne zdjęcia do *Slawy i chwały*. Przez moje ręce przewinęła się masa młodziutkich aktorek tuż po szkole, w tym Joanna Brodzik. Trzeba powiedzieć, że z tego miotu wylansowałem parę dobrych nazwisk, m.in. Małgorzatę Foremniak i Kasię Bujakiewicz, której nikt wtedy nie znał. Była potwornie stremowana, a ja stary wyga, żeby trochę rozładować napięcie, mówię: „Pani ma małe trójeczki...”. Zarumieniła się i przyznała mi rację. Więc drażę dalej: „W tym

filmie jest scena, w której pani postać się rozbięra”. Spuściła oczy i mówi: „Na planie jeszcze tego nie robiłam, ale dla pana zrobię”. Czy może być coś piękniejszego niż takie wyznanie? Słuchajcie, ona przed tą rozmową była pewna, że zaproponuję jej łóżko. Takie są podobno teraz standardy. Reżyserzy seks traktują jak myto.

PLAYBOY Kiedyś tak nie było?

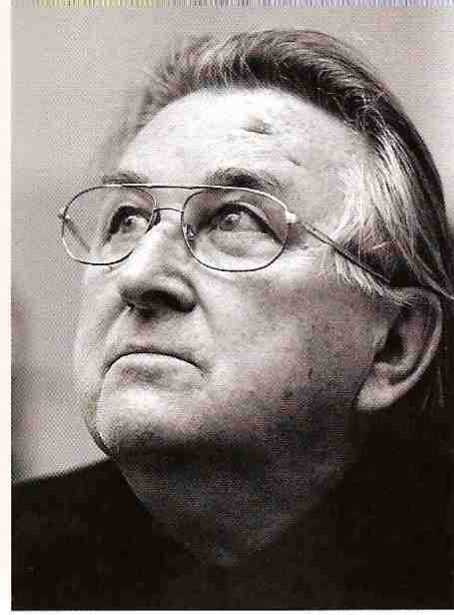
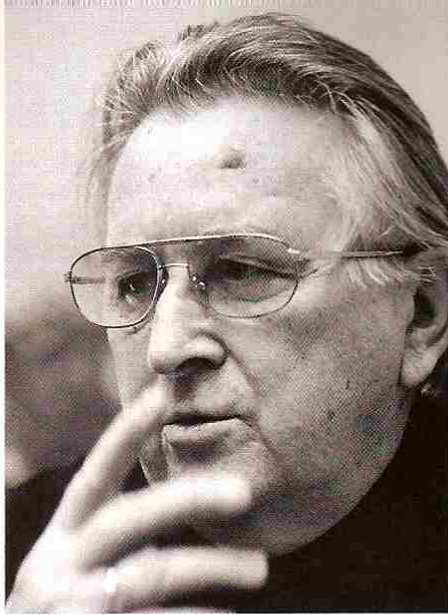
KUTZ Nie w takim stopniu. Ja w każdym razie nigdy nie konsumowałem napięcia erotycznego między aktorką i reżyserem przed skończeniem pracy. A to, że jestem bezpośredni w kontaktach, to inna sprawa. Kobiety to lubią, bo cenią szczerość. I odwziewają mi się za nią. Jakich rzeczy się dowiaduję o obyczajach, ho, ho... Uszy wędna.

PLAYBOY A jak to bywa w filmowych relacjach homoseksualnych?

KUTZ To się wszystko z góry wie. Ja żyję z talentów i wiedzy o ludziach. Muszę być wścibski, żeby wiedzieć jak wykorzystywać emocje. Miałem kiedyś ciekawy przypadek. Przyszedł do mnie młody, bardzo utalentowany aktor i poprosił o rozmowę. Skarżył się, że od jakiegoś czasu żyje w piekle, bo odkrył, że jest homo. Spytał mnie, co robić. Powiedziałem, że jeśli chce być dobrym aktorem, to musi być sobą. Bo jak w głowie będzie miał bałagan, niczego na scenie nie osiągnie, a do tego będzie miał fatalne życie. Dziś odnosi wielkie sukcesy. Zresztą dzisiaj jest łatwiej.

PLAYBOY A dawniej?

KUTZ Działy się rzeczy wstrząsające. Kiedyś opowiedział mi swoją historię pewien świetny, nieżyjący już, aktor. Będąc bardzo młodym człowiekiem, za okupacji, zakochał się w oficerze Wehrmachtu. Po wojnie zawisło na nim piętno kolaboranta. Przy SPATiF-ie była komisja, która wyznaczała kary. Często polegały one na banicji, na zesłaniu. Po prostu dostawało się zakaz grania w Warszawie i Krakowie. Na niego zapadł taki właśnie wyrok. To jest materiał na świetny film. On wtedy, czując się skrzywdzony, złożył sobie przysięgę, że będzie tak długo żył, dopóki ostatni z tego pseudosądu



Kazimierz Kutz

ur. w 1929 r. w Szopienicach (dziś to dzielnica Katowic). Ukończył łódzką PWSTiF. Pracę zawodową rozpoczął jako asystent Andrzeja Wajdy w *Pokoleniu*. W 1958 r. zadebiutował *Krzyżem Walecznych*. Jego kolejne filmy to m.in. *Nikt nie woła*, *Ludzie z pociągu*, *Sól ziemi czarnej*, *Perła w koronie*, *Paciorki jednego różańca*, *Zawrócony* i *Pulkownik Kwiatkowski* (jego ostatnia, jak dotąd, fabuła). Kazimierz Kutz wyreżyserował wiele sztuk teatralnych i spektakli Teatrów TV. W grudniu 1981 r. był interwiewowany w plebiscycie „Gazety Wyborczej” na najwybitniejszego Ślązaka XX w. zajął trzecie miejsce, po Korfiantym i Ziętku. 10 lat temu uzyskał tytuł Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Opolskiego. Wtedy na serio zajął się polityką, startując w wyborach do Senatu z listy Unii Wolności. Od 2001 r. był wicemarszałkiem Senatu. W tej kadencji po raz pierwszy zasiadł w ławach poselskich (jako poseł z ramienia PO). Nigdy nie należał do żadnej partii. Trzykrotnie żonaty, ma czwórkę dzieci: dwie córki i dwóch synów.

nie umrze. Dlaczego? Bo po śmierci każdego członka owej komisji jeździł na jego grób i... srał. Wymierzał sprawiedliwość.

PLAYBOY Porażająca historia. Nie żałuje pan, że zamiast kręcić kolejne filmy, zajął się pan polityką?

KUTZ Zawsze byłem człowiekiem czynnym obywatelsko. Poza tym miałem i mam imperatyw mówienia o Śląsku. I to nie ku swojej chwale, ale z bardzo poważnych powodów. Żeby tym moim Ślązacom, którzy mają kompleks niewolników – bo zawsze byli na samym dole i nauczono ich, że muszą się cieszyć, kiedy mają pracę – pokazać, że mogą sami sobą rządzić. No więc ten historyczny kompleks, który otwarcie nazywam „dupowatością”, chcę jak najbardziej niwelować.

PLAYBOY Posłowi będzie łatwiej niż senatorowi.

KUTZ Mówiono, że PO lata dziury. Jedną z lat miał być Kutz. Pomyślałem, że to prawda. Że na tym biednym Śląsku nie było kogo wystawić. Że

ta moja ziemia jest wciąż jak zaorana. Że nie wydała swoich naturalnych przywódców. To kraj, który od Fryderyka Wielkiego aż po dziś dzień traktowany jest jak kolonia. To miejsce, z którego się bierze, i któremu się nie za bardzo daje. Platforma mnie długo namawiała, a ja nie chciałem się zgodzić, bo nie miałem sił na prowadzenie kampanii wyborczej. Po drugie uważam, że dziejowym przeznaczeniem tej ekipy jest wpuszczenie do polityki młodej generacji. Więc gdzie mi staremu?

PLAYBOY Jak pana przekonali?

KUTZ To były ostatnie chwile. Oni liczyli na Buzka, który byłby dobry, bo jest Ślązakiem i ma cechy, które Ślązacy bardzo lubią. Przede wszystkim jest przyzwoity. Buzek się jednak nie zgodził. Wtedy zostałem jedynym, który się do tego nadaje. Zostały dwa dni do zamknięcia list, a ja się wciąż wahałem. Uległem dopiero Balcerowiczowi, który zadzwonił do mnie z Ameryki. A ja mam dla niego wielki szacunek. Tuszkowi postawiłem jednak

warunki dotyczące dwóch spraw – mojej starości i promowania autonomii Śląska. Tusk przystał na jedno i drugie. Obiecał, że nie będzie mnie znowo eksploatować.

PLAYBOY Skoro nie chce się pan eksploatować, to jak widzi pan swoją pracę w Sejmie?

KUTZ Moja praca polega już tylko na tym, aby Ślązaków dźwigać. W tej chwili są zaledwie jedną trzecią mieszkańców Śląska. Reszta to przybysze. Ale ci przybysze zawsze lokowali się na lepszych posadach. Proszę popatrzeć, mimo że mówię o Ślązakah tak straszne rzeczy i nie owijam w bawełnę, chcą na mnie głosować. Przecież nie powinienem być dla nich żadnym wzorcem. Jestem niewierzący, chodzę na manifestacje z pedałami, mam trzecią żonę, nie mam ślubu katolickiego... Jestem zaprzeczeniem tradycyjnego Ślązaka. Ale ja coś zrobiłem. I oni widzą, że robię to autentycznie. Do tego wiedzą, że umiem korzystać z wolności, czyli z tego, za czym oni skrycie tęsknią. Jestem ich delegatem, bo są mądrzy. Bo nie patrzą na człowieka powierzchownie. Księża, którzy prowadzili podwójne życie, mogli zawsze liczyć na wyrozumiałość Ślązaków. Bo patrzyło się nie na to, co ksiądz robi prywatnie, tylko czy jest dobrym księdzem. Każdy ma swoje słabości. I ze mną jest trochę podobnie. Najważniejsze, że nie jestem złym człowiekiem. Na Śląsku liczy się prawdomówność i szczerłość.

PLAYBOY Czy te cechy pomagały panu w pracy zawodowej?

KUTZ Na pewno. Nie byłem z inteligencji. Z robotniczej rodziny poszedłem do szkoły filmowej i wybrałem dla siebie zawód idealny, nie wiedząc jeszcze, co się we mnie kisi. W paskudnym PRL-u dostałem możliwość robienia wszystkiego, na co mnie stać. Towarzyszyła temu wielka radość

Dwie mnie trzymały za ręce i nogi, a trzecia – taki wielki holenderski babus – zgwałciła. Jak było po wszystkim, to ubrałem się i spierdoliłem pod czereśnię.

życia, a co za tym idzie – pewien sposób bycia. Zawsze mówiłem, że robienie filmu to zbiorowe święto, taka ruchoma orgia, która wszystkich wciąga. Jeśli reżyser jest zdolny, to z tej energii powstają rzeczy niepowtarzalne. Parafrazując Galczyńskiego: „Są ogórki, które śpiewają”. I wtedy właśnie ogórek śpiewa. Ale eksploatacja organizmu w tym zawodzie jest tak ciężka, że w pewnym momencie należy dać sobie spokój. Bo inaczej można zwyczajnie wykitować.

PLAYBOY W polityce jest źle?

KUTZ Jest inaczej. Poza tym żyjemy w bardzo ciekawym momencie historycznym. Ta dzisiejsza wielka fala emigracyjna to finał rewolucji solidarnościowej. Bariery zostały złamane. Młodzi chcą się zmierzyć ze światem. Moja córka z mężem też wyjechała na rok do Irlandii. Młodzi nie chcą żyć w zatrutym nienawiścią skansenie. Gwarantuję panom, że gdybyśmy byli państwem izolowanym, ten bunt zakończyłby się na ulicy. 21 października 2007 r. jest kolejną historyczną datą w dziejach Polski. To było jak wycięcie raka. Natychmiastowa ulga. Proszę spojrzeć: afera Rywina zadła śmiertelny cios lewicy pookrągłostołowej. Otworzyło się pole dla radykalnej prawicy, dla Kaczyńskich. A oni po dwóch latach się skompromitowali. Dlatego, że fałszowali historię i przyzwalałi na cynizm polityczny w postaci dopuszczenia do władzy Leppera i Giertycha. Od początku byłem przekonany, że to jest początek końca władzy Kaczyńskich. Wykształciuchy i młoda generacja rozszyfrowała ich kręćta. 21 października spłonął na stosie wielki lider Aleksander Kwaśniewski. Ale spłonęli także: Jarosław Kaczyński, jego „państwo historyczne” i ojciec Rydzyk.

PLAYBOY A ten, który pozostał na stolcu?

KUTZ Lech jest bez wątpienia ofiarą silniejszego brata. Teraz czeka ich ciężki czas. Po raz pierwszy zostali poważnie rozdzieleni. Lech ma urząd, musi go sprawować i nie może już grać tylko pod dyktando brata, który jest w opozycji do rządu. A Jarosław za wszystkie nieszczęścia będzie wciąż obwiniał innych. Proszę popatrzeć, po wyborach okazuje się, że PiS przegrał przez jakąś telewizyjną reklamę, przez rysunkowe ludziki mówiące: „Idź na wybory. Zmień kraj”. A najśmieszniejsze w tym okazuje się to, że autor tego spotu to syn Przybory – Kot. Jest w tym piękna prawidłowość. Oto dobre geny wykształciuchów w stosownej chwili dają o sobie znać i „zmieniają kraj”. Szalenie mi się to podoba – zemsta wykształciuchów.

PLAYBOY Może były nam potrzebne te dwa lata szoku?

KUTZ Jak najbardziej! To była dziejowa konieczność. To był awers do Okrągłego Stołu. Kaczyńscy odegrali tę rolę genialnie – w swoim samoubóstwieniu i cudownym samobójstwie. Poza ich świadomością dział się niesamowicie ważny dla nas wszystkich proces historyczny. Chwała Bogu, że ta wielka smuta trwała tylko dwa lata.

PLAYBOY W tym obozie znalazł się ktoś panu wyjątkowo bliski – Zbigniew Religa. Jak pan to przyjmował?

KUTZ Wciąż bardzo go szanuję. Z Piesiewiczem byli dla mnie najbliższymi przyjaciółmi w Senacie. Kiedy Religa postanowił kandydować na prezydenta, zwrócił się do mnie z pytaniem, co o tym myślę. Odradziłem mu. Pamiętam, że powiedziałem okrutny żart: „Jeśli chce pan zostać prezydentem,

to chyba zależy panu na wystawnym pogrzebie państwowym”. Przez głowę mu nie przeszło, żeby się na mnie obrazić. Wyczuł w moich słowach troskę. Pamiętam też, jak kiedyś byliśmy z profesorem Religą na jakimś spotkaniu towarzyskim w Zabrze. Siedzieliśmy obok siebie, lekko podpici. W pewnym momencie Religa się nachyla i pyta: „Panie Kazimierzu, ile miał pan kobiet w życiu?”. Do dziś mnie to śmieszy. Zrozumiałem, że on poświęcił temu za mało czasu. A przecież miał urodę, pozycję, wszystko. Był za bardzo zapracowany. I po latach pojawił się lekki żal. Nigdy nie zadałby mi tak pięknego pytania, gdybyśmy nie byli naprawdę blisko.

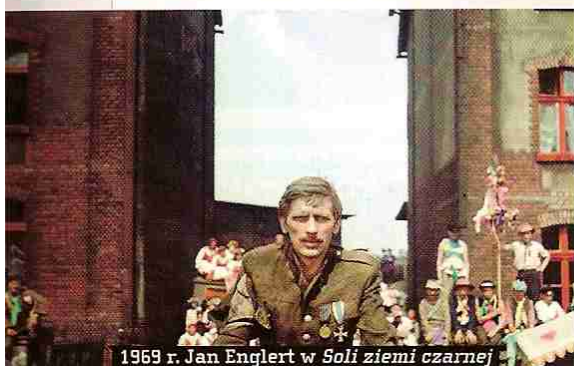
PLAYBOY A propos bliskości. Jak blisko był pan ze swoimi aktorkami? Krążą na ten temat legendy. I czy w takim razie zatrudnił pan kiedyś aktorkę, która się panu w ogóle nie podobala?

KUTZ Nie. Zawsze musi to być osoba, która ma w sobie coś. Nie musi być piękna. Musi mieć osobowość. Osobowość zresztą często ujawnia się dopiero na skutek jakichś okoliczności. Ostatnio czytałem bardzo ciekawy wywiad z Marianem Opanią. On, jako młody chłopaczek, grał u mnie razem z Olbrychskim w *Skoku*. Po tylu latach Marian powiedział, że wszystkiego nauczył się na planie tego właśnie filmu. Skonfrontowałem go wtedy z Danielem, który był gwiazdą. Żeby tę konkurencję wytrzymać, Opania musiał zyskać osobowość. Odnaleźć swoją siłę. I udało mu się znakomicie. Aktorów trzeba umieć otworzyć. Ja mam ten dar.

PLAYBOY Na przykład otworzył pan Annę Dymną, mówiąc do niej: „Ty masz dupę, ty masz cyce”.



1964 r. Jeremi Przybora, Anna Górna i Jerzy Wasowski w *Upale*



1969 r. Jan Englert w *Soli ziemi czarnej*



1971 r. Olgierd Łukaszewicz i Łucja Kowalik w *Perle w koronie*



1994 r. Zbigniew Zamachowski w *Zawróconym*



1995 r. Renata Dancewicz, Marek Kondrat i Zbigniew Zamachowski w *Kwiatkowskim*

KUTZ Tak. I była mi wdzięczna. Ania wie, że zawsze może liczyć u mnie na bezinteresowną życzliwość. A wtedy była nieszczęśliwa, w depresji. W jednej chwili, po ciąży, straciła wspaniałe warunki. Przecież to była dziewczyna zjawiskowa. Oczu nie można było od niej oderwać. Moje słowa pomogły jej znaleźć się w nowej sytuacji. Powiedziałem coś, co naprawdę było jej potrzebne.

PLAYBOY W *Opowieściach Hollywoodu* Anna Dymna grała żonę Janusza Gajosa. Zatrudnienie warszawskiego aktora w Starym Teatrze w Krakowie było wtedy ryzykownym przedsięwzięciem...

KUTZ Świadomie doprowadziłem do konfrontacji. Wiadomo, że rywalizacja między tymi miastami zawsze istniała. Kiedy krakusy zobaczyli, jak Janusz fenomenalnie gra, to tak się potwornie przerażili i tak zmobilizowali, że zaczął się fantastyczny mecz. Ja, kurwa, tylko zręcznie nimi manipulowałem. To była erupcja talentu Gajosa.

PLAYBOY Czy wszystkie imiona z piosenki Jeremiego Przybory *Kaziu, zakochaj się* są wymyślone?

KUTZ Raczej podmienione. Byłem przyczyną tego utworu. Przybora był ogromnym wielbicielem kobiet. Wasowski też lubił kobiety, ale w ukryciu. Za bardzo kochał swoją żonę... Do filmu *Upał* zatrudniłem tabun studentek i dziewczyn z STS-u. Postanowiłem zrobić Starszym Panom niespodziankę. Któregoś dnia ogłosiłem, że wydaję bankiet kubański. Z pomarańczami, rumem i likierami – bo akurat to rzucili do sklepów. Powiedziałem dziewczętom, że mają się wykąpać i przyjść bez biustonoszy. Żeby Starszym Panom było miło. A poza tym, żeby wkurwić kolegów reżyserów, którzy mieszkali w tym samym hotelu. Było bardzo wesoło. Co i rusz któraś dziewczyna padała na wielkim małżeńskim łóżu. Po pewnym czasie łóżko było ich. Starsi Panowie dyskretnie się wycofali i zostawili mnie biednego w tym łóżu. Następnego dnia schodzę na śniadanie, spotykam ich przy stole, a Jeremi mi mówi: „Dzięki tobie wpadł nam do głowy pomysł na piosenkę”. Jerzy wyjął paczkę grunwaldów, na której miał zapisane nutki. Zaczęli śpiewać. A potem, żeby żart się sprawdził do końca, zaprosili do prawykonania tej piosenki Zosię Kucównę, która zresztą okazała się moją bliską krewną... Parę lat temu w „Gazecie Wyborczej” ukazał się wywiad ze mną. O kobietach. Pamiętam, że na tę okoliczność była zrobiona sesja. Ze mną i nagą modelką. Ale to wkurwiło moich kolegów! Mówili: „Ciagle te dupy fotografują się z tym starcem pierdolonym!”. A Jeremi przeczytał tę rozmowę i postanowił napisać wiersz *Boskie ciało* – ostatni w swoim życiu (patrz ramka, s. 74).

PLAYBOY Kiedy u kobiet głupota jest zaletą?

KUTZ Przeważnie zawsze, bo jest autentyczna, taka babska. A gdy towarzyszy jej wdzięk – jest zabawna. Jest to rodzaj zwodniczej bezbronności. Uroczy osłabiony instynkt samozachowawczy. Uwodzenie kobiety obdarzonej tego rodzaju głupotą jest bardzo rajcujące, bo zwykle jest ona niekonwencjonalna, nie kombinuje i można ją nakręcać. I nie chodzi o to, że ten typ kobiet jest łatwiejszy, tylko przyjemność jest czystsza.

PLAYBOY Intelpekt przeszkadza?

KUTZ Oczywiście, że nie. Jest najbardziej podniecającą cechą kobietą. Wtedy jednak przygody damsko-męskie wchodzą na inny poziom. A chodzi o to, żebyśmy dostawali to, czego oczekujemy. Kontakt z kobietą bardzo inteligentną jest ciężką pracą. Czasami się odechciewa w połowie drogi, bo górką jest zbyt stroma, a potem – być może – doznania niesatysfakcjonujące. Pamiętajcie panowie, że to nie problem, że z pięknymi, głupimi kobietami nie ma o czym porozmawiać. Najważniejsze, że da się porozmawiać o nich.

PLAYBOY Spotkał pan więcej tępych bab czy chłopów?

KUTZ Zdecydowanie bab, bo panami się nie interesuję. Z kobietami jest swobodny kontakt i dobrze czuję się w ich towarzystwie. Są autentyczne. Lubię je zaczepiać dla samego zaczepiania, chociaż dzisiaj muszę na to uważać. Raz, że żona. Dwa, że w tym wieku mogą mnie wziąć za pedofila.

PLAYBOY Co myśli pan o feministkach i Partii Kobiet?

KUTZ Jeśli one chcą, to dlaczego nie? S'il vous plait. Patrzę na to bardzo łagodnym okiem. Kiedy tylko mogę, to je wspieram. Wszystkie takie ruchy wzbogacają nasze życie społeczne i dają wielu osobom do myślenia. Poza tym uczą nasze zaściankowe cymbałstwo szerszego spojrzenia na katolicyzm.

PLAYBOY Często jednak jest pan wrogiem numer 1 dla feministek. Zarzucają panu, że mówi pan o kobietach jak o kotletach.

KUTZ Mówić tak mogą tylko te, które mnie nie poznały (*śmiech*).

PLAYBOY W jakich dyscyplinach sportowych kobiety prezentują się najlepiej?

KUTZ W siatkówce, bo to sport intymnego podglądania. Dziewczyny są skąpo i ładnie ubrane, a rywalizacja powoduje, że nie mogą się kontrolować. Więc są naturalne.

PLAYBOY A przy jakich instrumentach?

KUTZ Wiadomo – przy wiolonczeli. Trzymanie między nogami takiego pudła musi rodzić jakieś konsekwencje, do cholery. Każdy facet myśli o możliwości stania się tym pudłem.

PLAYBOY Działają na pana kobiety w garniturach?

KUTZ Nie. Wszelka forma maskulinizowania kobiet jest głupotą.

PLAYBOY Czy głupotą jest również współczesna moda na silikon?

KUTZ Na mnie to w ogóle nie działa. To jakiś powierzchniowy biznes dla onanistów. Wydaje mi się, że to podoba się tylko komuś erotycznie niespełnionemu. Ale Doda na przykład mnie bawi. To taka zabawna osoba, która prezentuje prostą filozofię. Wie, że życie jest krótkie, i że trzeba się przepchnąć przez tłum, a do tego nagle odkrywa w lustrze, że ma coś, na czym się trzeba wesprzeć. Wtedy zapada decyzja co do dalszej kariery. Że do celu dojdzie, choćby po trupach. Po trupach mężczyzn, oczywiście. Wymyśla więc opakowanie i idzie na całość. Socjologicznie Doda jest bardzo ciekawym zjawiskiem. Jej ojciec był wybitnym sportowcem, po którym odziedziczyła waleczność. Pozwala jej to iść bardzo daleko w swojej beczelności.

PLAYBOY Zaangażowałby ją pan do filmu?

KUTZ Nie wiem. Musiałbym z nią porozmawiać i lepiej ją poznać. Obawiam się jednak, że mogłaby się okazać bardzo mało ciekawa od środka. Być może ma tylko opakowanie. Ale to nie zmienia mojej opinii o niej. Naprawdę ją podziwiam. Za konsekwencję.

PLAYBOY Podobają się panu dziewczyny w pielęgniarskich strojach?

KUTZ Szpital to wspaniałe miejsce. Moja żona nie może uwierzyć w to, że ja tak lubię tam być. Parę razy w życiu bardzo poważnie chorowałem. Nawet groził mi paraliż. Aplikowano we mnie setki zastrzyków. A wokół mnie fruwały te aniołki. Szczególnie zapamiętałem taką jedną Ślężaczkę. Wydawała się kompletnie nie na miejscu – była taka piękna. W jej czystości, bieli, tej asekualnej swobodzie było coś niezmiernie podniecającego. Wspaniale mnie dotykała. Od ciągłego wstrzykiwania miałem dupę jak z marmuru. I trzeba było coś na to zaradzić... Przełożyć mnie na bok, przesunąć. Ten kontakt fizyczny był fascynującym przeżyciem. Podobnie mam z charakteryzatorkami. Zawsze mnie korci, żeby za coś złapać. Zwykle te panie mają zajęte ręce i są troszkę bezbronne (śmiech). Ale tak naprawdę to już poza mną. Człowiek w moim wieku nie może nadstawiać tyłka, bo to obrzydliwe.

PLAYBOY Dla nas na pewno nie jest obrzydliwa pana przygoda z dzieciństwem. Jak miał pan 14 lat, został pan zgwałcony przez kobiety. Potem to się jeszcze zdarzało?

KUTZ Nie, ale tamten gwałt utkwił mi w pamięci. W 14. roku życia zostałem wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Nie było tam wcale mężczyzn. Wszyscy na froncie. Po okolicznych wsiach grasowały kobiece gangi i gwałciły jakieś niedobitki facetów. Trafiłem na wieś pod dzisiejszym Bolesławcem. Pracowało tam 25 dziewcząt, w tym 5 mieszało ze mną pokój w pokój na poddaszu. Jedna z nich była niezwykle piękna. Miała arystokratyczną urodę i zachowywała się, jakby była księżniczką. Niestety, ta mnie nie zgwałciła. Pewnego razu było jakieś święto, zjedliśmy pyszny obiad i napiliśmy się wina. Wieczorkiem leżę sobie grzecznie w łóżeczku, a tu otwierają się drzwi i wchodzi do mojego pokoju trzy dziewczyny z jednoznaczными minami. Poniekąd na to czekałem. Dwie mnie trzymały za ręce i nogi, a trzecia – taki wielki holenderski babus – zgwałciła. Jak było już po wszystkim, to ubrałem się i spierdoliłem do ogrodu pod czereśnię. Taki byłem przejęty. Dziewczyny miały do mnie ogromne zaufanie, bo byłem z miasta, co dla nich było jednoznaczne z tym, że wiem wszystko o zapobieganiu ciąży. Stałem się wyrocznią w tym temacie i musiałem się takiej roli podjąć. Tylko że ja nie miałem o tym pojęcia (śmiech).

O FACETACH:

>Mężczyźni to zwykle chamy i brutale. Poza tym każdy facet jest seksualnym bucem, a i tak kobiety wybierają nas, a nie my je.

>Dla mężczyzn zawód aktora jest zawodem idiotycznym. Dlatego w pewnym wieku szukają działalności innej, zastępczej. Tak jak Marek Kondrat. Popelniają harakiri na talencie.

O REŻYSERII I POLITYCE:

>W moim zawodzie wyzwolenie się z religii jest nieodzowne. Reżyser musi być wolnym człowiekiem. Ale nieważne, czy człowiek wierzy, czy nie. Najważniejsze, żeby być człowiekiem prawym i porządnym. Mam brata, który jest totalnym bigotem. Po moim przedwyborczym występie w telewizji dostał szału. Typowy moher. Ale porządnym człowiek.

>Jako reżyser w polityce także muszę umieć czytać drugie dno. Ostatnio odczytałem,

o co chodziło w mianowaniu na marszałka seniora Senatu Ryszarda Bendera. To jest prezent na otarcie łez dla księdza Rydzka.

O MAMIE:

>W kinie byłem wiecznym chłopcem do bicia. Moja matka czytała różne recenzje moich filmów i myślała, że ja w tej Warszawie jestem kopany i żyję na dnie. Przysłała mi kiedyś bez słowa swoją rentę. A ja po cichu ją odesłałem. Przez rok była obrażona (śmiech). A jak umierała, to powiedziała, żeby niczym się nie martwić, bo ona opłaciła grób, trumnę i nie będzie nas obarczać swoimi problemami.

O ŻYCIU:

>Jak jest nudno, to trzeba robić coś, żeby nudno nie było.

O PiS-ie:

>Pedalują takimi samymi ludźmi jak członkowie PiS-u.

PLAYBOY Kiedyś o kobietach rozmawiał pan z Cybalskim i Kilarem. A dzisiaj?

KUTZ Z kim się da! Cybulski nie żyje, a Kilar od pewnego czasu jest moherowym katolikiem, więc gada tylko z Zanussim.

PLAYBOY A w parlamencie?

KUTZ To instytucja asekualna. Dobrze, że jest coś takiego jak Czytelnik – reszta wykształciuchowatej piaskownicy (jadłodajnia w okolicach Sejmu – przyp. red.). Jeszcze przychodzi tam niedobitki – Holoubek, Konwicki, Głowacki, Bereza. Poza tą piaskownicą jest już tylko cmentarz. Tam przeżywamy swoje stare, dobre lata. Tam toczą się wspaniałe dyskusje o kobietach i nie tylko. Tam pojawiają się byłe piękne panie. Często na „Głowę” rzucają się kobiety, a on nie wie, kto to jest i co z nią miał. Tylko w Czytelniku można poczuć smak dobrej zupy i zapach kotleta mielonego. To miejsce jest spełnieniem marzeń śląskiego robotnika: żeby mieć robotę blisko domu. I ja to mam!

PLAYBOY Zna pan kobiety, które „są tak piękne, że wzdół przy nich staje się niestosownością”?



1964 r. Z Kaliną Jędrusik na planie *Upału*



2007 r. Muzeum Powstania Warszawskiego. Ekipa filmu *Kanał* podczas 50-lecia Polskiej Szkoły Filmowej. Od lewej: Kazimierz Kutz, Jan Krenz, Andrzej Wajda, Jerzy Stefan Stawiński, Janusz Morgenstern, Ewa Wiśniewska, Wieńczysław Gliński, Stanisław Mikulski i Emil Karewicz



2007 r. Z Donaldem Tuskiem podczas konwentu PO w Katowicach



2007 r. Pierwszy dzień pracy posłów Sejmu VI kadencji

KUTZ Nie, bo zwykle są to dziewczyny nieznane. Takie, które spotyka się na ulicach, w galeriach handlowych, w restauracjach. Również te głupie.

PLAYBOY Proszę się nam przyznać: często dostawał pan w twarz za swój niewyparzony język?

KUTZ Nie, nigdy, ale nie mam zdolności do pamiętania negatywnych zdarzeń. Za to mam zdolność do wybaczenia (*śmiech*). Może to wynika ze zwykłego safandulstwa, ale uważam, że trzeba się wystrzegać pożywki dla niskich instynktów.

PLAYBOY Jakby tak uzbierać ludzi, którym pan co nieco powiedział, to wyszłaby z tego cała kompania wojskowa. Sporo osób się poobrażalo.

KUTZ Gdybym się przejmował, to po *Nikt nie woła*, po słowach Toeplitza: „jak długo państwo będzie wydawało pieniądze na fanaberie małego Kazia?”, powinienem popełnić samobójstwo.

PLAYBOY Bareja, pana przyjaciel, obraził się do końca życia.

KUTZ Bareja w sensie zawodowym robił potworne ludowe knoty. Nieestetyczne i złe warsztatowo. Nawiązujące do przedwojennych polskich komedii. Powiedziałem mu, że robi filmy z papendekla, czyli kartonu. Wymyśliłem słowo „bareizm”. A on, przewrażliwiony na swoim punkcie, śmiertelnie się obraził. Podobnie jak wszyscy, którzy wówczas się przy nim kręcili. Zacząłem być przedstawiany jako pupilek komunistów, który chciał go wyeliminować, a tym „bareizmem” wydał na niego wyrok.

PLAYBOY W *Zmiennikach* Bareja odgrył się panu monologiem: „dawniej pisaliśmy się Kloc, ale potem mój brat został reżyserem i zmienił pisownię na Klotz”.

KUTZ Nawet o tym nie wiedziałem! Ale to płaski żart, dosyć tandetny. Chyba bym się obraził za jego marnotę. To dowcip podejrzewający każdego Ślązaka o proniemieckość.

PLAYBOY Ale pan zmienił nazwisko.

KUTZ Byliśmy Kutze, ale w ramach przedwojennej polonizacji zmuszono ojca, żeby zmienił pisownię na „Kuc”. W końcu się wkurwiłem i wróciłem do starej pisowni.

PLAYBOY Wkurwił się pan „ogierkiem”?

KUTZ Między innymi. Ludzie podejrzewali mnie o kumpelstwo z Gierkiem. Mówili tak o mnie warszawiacy, którzy sądzili, że mój powrót na Śląsk był wykalkulowany. Że ja jestem członkiem ekipy Gierka, czym okazali kompletną niewiedzę

Jestem w wieku, w którym ludzi się już nie aresztuje. Starość jest bardzo podobna do dzieciństwa i można być absolutnie wolnym.

o Śląsku. Większość osób nie odróżnia Zagłębia od Śląska, więc o czym my mówimy.

PLAYBOY A dlaczego Bronisław Wildstein nazywał pana „kucykiem nadętym do roli rumaka polskiej kultury”?

KUTZ Pewnie musiałem go gdzieś przyszorować, jak został prezesem telewizji. To jest bardzo agresywny prawicowiec, więc takie docinki wynikają z jego innej orientacji politycznej. A gdzieś na dole są kompleksy nieudacznika, jakaś zawiść. Nie lubi

JEREMI PRZYBORA

Kaziowi Kutzowi – po przeczytaniu jego sierpniowego wywiadu:

BOSKIE CIAŁO

W BOŻE CIAŁO
BOSKIE CIAŁO
DO MNIE NA WIEŚ PRZYJECHAŁO.
MĄ SAMOTNIĘ ODWIEDZAŁO.
POSIEDZIAŁO, SZCZEBIOTAŁO
I NA UPAŁ NARZEKAŁO.
PIĘKNIE PRZY TYM WYGLĄDAŁO
– JAK TO CIAŁO,
BOSKIE CIAŁO.
A JAK WSTAŁO,
SIĘ UJRZAŁO,
ŻE NA SOBIE MAŁO MIAŁO,
BO POD SŁOŃCE PRZEŚWIECAŁO.
BARDZO ŚMIAŁO
PRZEŚWIECAŁO.
ALE ZARAZ ODJECHAŁO
BOSKIE CIAŁO.
W CZAS PROCESJI TO SIĘ DZIAŁO.
ALE SIĘ NIE OGLĄDAŁO.
CIAŁO
WZROK ABSORBOWAŁO.
BOSKIE CIAŁO.
WTEM ZAGRZMIAŁO
I POLAŁO.
WIĘC SIĘ PANU DZIĘKOWAŁO,
ŻE CHOĆ TO TAK KRÓTKO TRWAŁO,
NIE TAK MAŁO
UKAZAŁO
BOSKIE CIAŁO
W BOŻE CIAŁO.

się u nas ludzi, którzy zrobili karierę. W końcu to facet wykształcony, wszytkowiedzący, w swoim mniemaniu wybitny, a tu mu się jakaś bakteria ze Śląska płacze i pierdoli. Myślę, że nie podoba mu się także mój dosadny język. Ale jakbym mu przywalił, to wszyscy od razu rzuciliby się na mnie, że jestem antysemitą. A ja uważam, że Ślązacy są wiceżydami w Polsce. I czuję z Żydami bardziej braterstwo niż cokolwiek innego. Jak ktoś mnie atakuje, to ja łagodnieję, zadając sobie takie pytanie: „Ty kutafonie, proszę bardzo. Możesz o mnie mówić najgorsze rzeczy, masz do tego prawo, ale co ty zrobiłeś w życiu, żeby mi tak dojebywać?”. Zwykle okazuje się, że niewiele.

PLAYBOY Twierdzi pan, że brakuje panu „schlagfertigkeit” (ciężkiej riposty – przyp. red.). My jakoś tego nie zauważamy.

KUTZ Brakuje mi refleksu, klepki. Muszę się zastanowić nad pointą, a są tacy, którzy od razu lecą.

PLAYBOY Ale to pan ostatnio powiedział na żywo w telewizji: „Ale napierdoliłem o tym Śląsku”.

KUTZ Myślałem, że już wyłączyli kamerę. Mam już chyba wariackie papiery. Po moim wystąpieniu u Miccugowa nie dostałem żadnego negatywnego maila. Wszyscy już się do mnie przyzwyczaili! Wiedzą, że taki jestem i że nie mogę się czasami powstrzymać. Poza tym ludzie często się boją, a ja się, kucia, nie boję. Jeden z ministrów za komunę powiedział mi: „Panie Kutz, pan jest białym słoniem. Panu nic nie można zrobić”. Poza tym jestem w wieku, w którym ludzi się już nie aresztuje. Starość jest bardzo podobna do dzieciństwa i można być absolutnie wolnym.

PLAYBOY Narzeka pan, że nie sprawdza się w polemikach.

KUTZ Bo często tracę głowę i potem widzę, ile możliwości zmarnowałem. Poza tym zawsze boję się naruszyć czyjąś godność osobistą, wolę przyjąć nawet niesprawiedliwy cios niż mścić się za wszelką cenę. Trzeba na to uważać, bo słowo może zabić. Ale za to mam łatwość spontanicznego wymyślania metafor – bon motów. Ona wynika z ciągłego treningu nazywania rzeczy po imieniu. To jest jednak inny refleks, spowodowany wiekiem intelektualnym.

PLAYBOY Na przykład Wajdę nazywał pan „pelar-gonią”.

KUTZ Nie tylko. Również powiedziałem kiedyś, że to facet, któremu staje do środka.

PLAYBOY Proszę nam powiedzieć: zrobił pan połowę *Kanału* czy nie?

KUTZ Wajda zaproponował mi i Kubie Morgensternowi, żebyśmy mu pomogli. W ramach dyplomu. Zaczęliśmy pracować, mając pełną świadomość, że pracujemy na nazwisko Andrzeja. On był zbyt wykwinny, żeby się grzebać w gównie, a ja to uwielbiałem. Kozaczyłem jako pirotechnik, siedziałem w kanałach, w których Andrzeja w ogóle nie było, organizowałem plenery, smarowałem wszystkich gliną i ropą. Jednym słowem, wszystkie sekwencje kanałowe robiliśmy z Kubą. Jak film dostał nagrodę w Cannes, zapomniano o nas. Nigdy nie robiłem z tego problemu. Dzięki Wajdzie, na jego koszt, pouczyłem się kina. Nie mam żalu, bo on taki jest. Ma poczucie własnego geniuszu i wie, że na prawdziwą wielkość pracują tabuny innych. Tak było i będzie w całej sztuce.


PLAYBOY Twierdził pan, że jest parę osób, które podtrzymywały pana na duchu. Między innymi Stanisław Lem, którego już nie ma. Kto dzisiaj podtrzymuje na duchu posła Kutza?

KUTZ Stanisław Lem był kosmitą. Ideałem absolutnej niezawisłości. Ci ludzie to Leszek Kołakowski, arcybiskup Nosol i nieżyjący ksiądz Tischner, Jacek Kuroń i biskup Musiał. To elita lewicowa. Najpiękniejsze w nich jest to, że zachowali swoją tożsamość. Potrafią nazwać świat po imieniu. Są wybitnymi bojownikami wolności. I dają takim jak ja codzienną witaminę.

PLAYBOY Kiedy w końcu doczekamy się pana książki *Piąta strona świata*?

KUTZ Znowu napatoczyła się Ojczyzna i znowu muszę to odstawić, a mam napisane trzy ćwierci. Wydawca mnie nęka. Podpisałem umowę i chcę tę książkę ze mnie wydusić. Obiecałem, że przed 80. urodzinami skończę na pewno. Poprosiłem też, żeby mnie traktowali jak starca. Z pobłażaniem. Mam też zamiar zrobić *Cholonka* wg Janoscha. To będzie mój ostatni film. Chcę pokazać tę niezwykłą integralność i samoistność Śląska.

PLAYBOY Nie będziemy już pana zamęczać. To była nasza najdłuższa rozmowa w historii.

KUTZ Kurde, ja myślę. Okropnie mnie żeście wydoili. Mam nadzieję, że nie wyszedł ze mnie obrazoburca, tylko zwykły liberal, no powiedzmy – liberyn w sosie pomidorowym. 

Polskie ideały

Raport dla PLAYBOYA: Millward Brown SMG/KRC

Jeśli chcesz poderwać kobietę, wystarczy...

byś przypominał Artura Żmijewskiego. Aby zaciągnąć ją do łóżka, musisz być jak Żmijewski. A kiedy będziesz prosić ją o rękę, najlepiej, abyś był – tak, tak – jak Artur Żmijewski. Pytane przez nas Polki właśnie jego wybierały i to jego uznały za polskiego mężczyznę najbliższego ideałowi. Ale uwaga! Jeśli twoja wybranka nie ma jeszcze 25 lat, a ty nazywasz się Maciej Zakościelny, niczego nie zmieniaj. Młode dziewczyny chcą właśnie ciebie. Pod każdym względem.

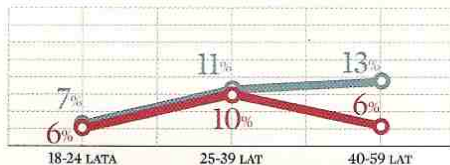


Idealni według mężczyzn

1).	Krzysztof Hołowczyc	11,08 %
2).	Bogusław Linda	10,99 %
3).	Mariusz Pudzianowski	10,33 %
4).	Artur Żmijewski	7,97 %
5).	Kamil Durczok	6,89 %
6).	Marek Kondrat	6,86 %
7).	Daniel Olbrychski	6,84 %
8).	Krzysztof Ibisz	6,62 %
9).	Maciej Orłoś	6,41 %
10).	Jerzy Dudek	6,36 %
11).	Roman Polko	6,30 %
12).	Robert Kubica	5,87 %
13).	Borys Szyc	5,48 %
14).	Bohdan Tomaszewski	5,33 %
15).	Michał Żebrowski	5,31 %

1) Krzysztof Hołowczyc

głosy mężczyzn: 11% głosy kobiet: 8%

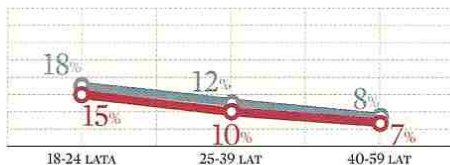


cechy mu przypisywane:



2) Bogusław Linda

głosy mężczyzn: 11% głosy kobiet: 9%

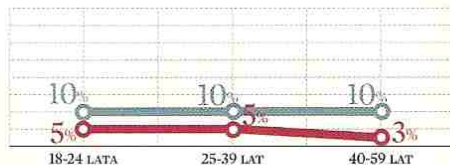


cechy mu przypisywane:



3) Mariusz Pudzianowski

głosy mężczyzn: 10% głosy kobiet: 4%



cechy mu przypisywane:



Przeprowadziliśmy badania w poszukiwaniu męskiego ideału. Zapytaliśmy tysiąc Polek i Polaków o to, który ze znanych ludzi jest teraz wzorem prawdziwego mężczyzny. Panowie nie wskazali zdecydowanego faworyta. Ich głosy rozłożyły się. Wygrał Krzysztof Hołowczyc, ale na całą pierwszą trójkę głosowało po około 10 procent osób.

Panie były bardziej zdecydowane. Na zwycięzcę, czyli Żmijewskiego głosowała prawie co piąta pytana. A jeśli spojrzeć paniom w metrykę, to okazuje się, że te najmłodsze najdokładniej wiedzą czego chcą: Żmijewskiego wybrała co czwarta pani z grupy 25–39 lat. Natomiast aż

jedna trzecia dziewczyn poniżej 25. roku życia była zgodna – tylko Zakościelny.

Marek Kondrat powinien pomyśleć o powrocie do filmu, bo najmłodsze pokolenie (chłopcy i dziewczyny) odrzuca go jako męski ideał. Tylko głosami starszaków dostał się do pierwszej dziesiątki. Podobnie wygląda poparcie dla Daniela Olbrychskiego – to przykłady ogólnego trendu – starsi głosowali na starszych, młodzi na osoby ze swojego pokolenia lub niewiele starsze. Wyjątkiem jest Linda, którego najczęściej wskazywali młodzi (grupy poniżej 25 lat). Natomiast Mariusz Pudziałowski ma takie samo poparcie bez względu na wiek ankietowanych. Na siłacza swój

głos oddał co dziesiąty z każdej męskiej grupy wiekowej. Panowie w ogóle wysoko cenią sportowców. W pierwszej 15 jest ich aż 4. Wysoko jest też Artur Boruc (18.) i Euzebiusz Smolarek (21.). Ten ostatni pewnie trafiłby do pierwszej jedenastki, gdyby badanie było robione po meczu z Kazachstanem, kiedy zdobył 3 gole.

Kobiety jednak sportowców najwyraźniej lekceważą. Do czołowej 15 trafił tylko Hołowczyc i to dopiero na 11. miejsce. Tak ceniony przez panów Pudziałowski jest dopiero 22. Pozostali kilka pozycji za nim. Ale jeszcze gorzej wypadli politycy – nie ma ich wśród ideałów (tylko Tusk znalazł się na liście „do łóżka”).

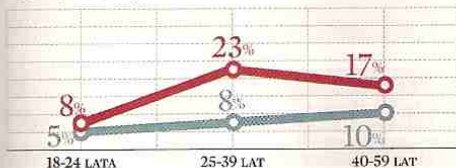


Idealni według kobiet

1).	Artur Żmijewski	18,25 %
2).	Maciej Zakościelny	14,28 %
3).	Paweł Małaszyński	11,83 %
4).	Kamil Durczok	11,37 %
5).	Krzysztof Ibisz	11,02 %
6).	Piotr Adamczyk	9,48 %
7).	Michał Żebrowski	9,27 %
8).	Bogusław Linda	9,20 %
9).	Marek Kondrat	8,30 %
10).	Paweł Deląg	8,15 %
11).	Krzysztof Hołowczyc	7,50 %
12).	Maciej Orłoś	7,29 %
13).	Tomasz Lis	6,86 %
14).	Daniel Olbrychski	6,48 %
15).	Jan Englert	5,84 %

1) Artur Żmijewski

głosy mężczyzn: 8% głosy kobiet: 18%

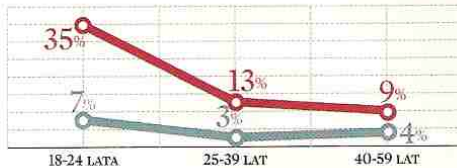


cechy mu przypisywane:

ELEGANCKI, DBAJĄCY O WYGLĄD	23%
PRZYSTOJNY, DOBRZE ZBUDOWANY	21%
WYKSZTAŁCONY	13%
CZARUJĄCY	20%
AMBITNY, Z ASPIRACJAMI	19%
ODWAŻNY	22%
AMBICJA	17%

2) Maciej Zakościelny

głosy mężczyzn: 4% głosy kobiet: 14%

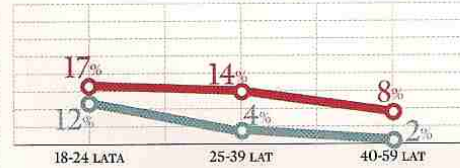


cechy mu przypisywane:

PRZYSTOJNY, DOBRZE ZBUDOWANY	27%
ELEGANCKI, DBAJĄCY O WYGLĄD	34%
CZARUJĄCY	25%
AMBITNY, Z ASPIRACJAMI	31%
ODWAŻNY	20%
AMBICJA	30%
WYKSZTAŁCONY	20%
AMBICJA	15%
ODWAŻNY	24%
AMBICJA	13%

3) Paweł Małaszyński

głosy mężczyzn: 5% głosy kobiet: 12%



cechy mu przypisywane:

AMBITNY, Z ASPIRACJAMI	30%
CZARUJĄCY	30%
ELEGANCKI, DBAJĄCY O WYGLĄD	19%
TAJEMNICZY	23%
WYKSZTAŁCONY	20%
AMBICJA	21%
AMBICJA	27%
AMBICJA	19%
AMBICJA	29%
AMBICJA	14%

a Sikorski „do ślubu”). Panie zdecydowanie stawiają na gwiazdy telewizji. W pierwszej 15 jest aż 10 aktorów i 4 dziennikarzy, z których dwóch (Ibisz i Orłoś) ma za sobą studia aktorskie.

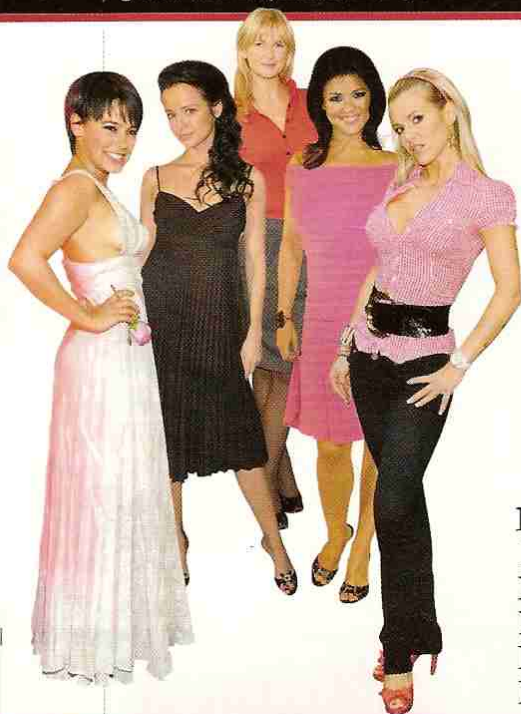
Wśród mieszkańców największych miast (już bez podziału na płeć) największym poparciem cieszy się Hołowczyc (17%), a na wsiaach króluje Żmijewski (14%). Chętnie głosowali też na niego ludzie z wykształceniem podstawowym (16%), choć tyle samo opowiedziało się za Kamilem Durczokiem i tylko 1 procent mniej za Danielem Olbrychskim. Zdecydowanym liderem wykształciuchów jest Paweł Małaszyński (15% głosów osób z wykształceniem ponadśrednim).

Zapytaliśmy też ankietowanych, z którą ze znanych osób najchętniej umówiliby się na kolację, z kim chcieliby się kochać, a kogo widzieliby jako małżonka.

Mężczyźni wybierają Dodę, Annę Muchę, Annę Przybylską i Grażynę Torbicką. Nawęcej panów chciałoby zaprosić Dodę na kolację i spędzić z nią noc. Ale o małżeństwie z nią już nie myślą. Najlepszą kandydatką na żonę jest według nich Kasia Cichopek. Przy wyborze kandydatki na żonę pojawia się Ola Kwaśniewska. Ale to jej mama jest wysoko we wszystkich grupach, nawet w pierwszej piętnastce kobiet z erotycznych fantazji.

Panie (choć była to już inna grupa niż ta, która wybierała ideał) również wybrały Artura Żmijewskiego. I to w każdej kategorii! Jednak wśród najmłodszych kobiet (18–24 lata) zdecydowanie wygrywa Maciek Zakościelny. Czy chodzi o kolację, seks, czy małżeństwo, zawsze jest na pierwszym miejscu. We wszystkich tych kategoriach do czołowej trójki dziewczyny wybrały też Pawła Małaszyńskiego. Dołączają do nich Piotr Rubik (kolacja), Michał Żebrowski (łóżko) i Maciej Stuhr jako kandydat do małżeństwa.

Panie bardziej dojrzałe (25–39 lat) również najchętniej widziałyby Zakościelnego na kolacji i to najlepiej od razu połączonej ze śniadaniem.



Wybory mężczyzn z kim na kolację

- 1). Doda
- 2). Grażyna Torbicka
- 3). Anna Mucha
- 4). Anna Przybylska
- 5). Kasia Cichopek
- 6). Agnieszka Włodarczyk
- 7). Otylia Jędrzejczak
- 8). Weronika Rosati
- 9). Kinga Rusin
- 10). Natasza Urbańska
- 11). Martyna Wojciechowska
- 12). Jolanta Kwaśniewska
- 13). Monika Olejnik
- 14). Alicja Bachleđa-Curuś
- 15). Magda Mołek

z kim do łóżka

- Doda
- Anna Mucha
- Anna Przybylska
- Kasia Cichopek
- Grażyna Torbicka
- Agnieszka Włodarczyk
- Weronika Rosati
- Katarzyna Figura
- Edyta Herbus
- Natasza Urbańska
- Kinga Rusin
- Joanna Brodzik
- Renata Dancewicz
- Danuta Stenka
- Jolanta Kwaśniewska



Wybory kobiet z kim na kolację

- 1). Artur Żmijewski
- 2). Maciej Zakościelny
- 3). Krzysztof Ibisz
- 4). Michał Żebrowski
- 5). Piotr Rubik
- 6). Paweł Deląg
- 7). Paweł Małaszyński
- 8). Mariusz Pudzianowski
- 9). Bogusław Linda
- 10). Piotr Adamczyk
- 11). Kuba Wojewódzki
- 12). Marek Kondrat
- 13). Maciej Stuhr
- 14). Roman Polański
- 15). Szymon Majewski

z kim do łóżka

- Artur Żmijewski
- Michał Żebrowski
- Maciej Zakościelny
- Paweł Deląg
- Paweł Małaszyński
- Krzysztof Ibisz
- Mariusz Pudzianowski
- Krzysztof Hołowczyc
- Bogusław Linda
- Paweł Wilczak
- Maciej Stuhr
- Michał Wiśniewski
- Donald Tusk
- Piotr Rubik
- Kuba Wojewódzki

Jednak jeśli ślub to z kimś bardziej dojrzałym, a przynajmniej nieco starszym. Wygrywa więc Krzysztof Ibisz przed Piotrem Rubikiem.

U pań powyżej czterdziestki wszystko jest jasne. Artur Żmijewski w każdej kategorii ma ponad dwa razy więcej głosów niż najlepszy z rywali (a są nimi Kamil Durczok na kolację, Michał Żebrowski do łóżka i Radek Sikorski do ołtarza).

A ciebie nie ma na żadnej liście? Nie musisz rozpaczać, może jesteś ideałem. Sprawdź za miesiąc. W styczniu opublikujemy kolejne wyniki naszych badań o tym, jakiego wyglądu i jakich cech oczekują u idealnego mężczyzny Polki i Polacy.

z kim do ślubu

Kasia Cichopek
Anna Mucha
Anna Przybylska
Kinga Rusin
Grażyna Torbicka
Agnieszka Włodarczyk
Ola Kwaśniewska
Natasza Urbańska
Joanna Brodzik
Jolanta Kwaśniewska
Doda
Weronika Rosati
Monika Brodka
Danuta Stenka
Martyna Wojciechowska

z kim do ślubu

Artur Żmijewski
Maciej Zakościelny
Krzysztof Ibisz
Paweł Małaszyński
Michał Żebrowski
Paweł Deląg
Piotr Rubik
Mariusz Pudzianowski
Maciej Stuhr
Paweł Wilczak
Radek Sikorski
Bogusław Linda
Krzysztof Hołowczyc
Zbigniew Zamachowski
Tomasz Kot

Badania przeprowadzone przez Millward Brown SMG/KRC na reprezentatywnej grupie 999 osób. Błąd statystyczny wynosi ±3%.

POCZUJ EMOCJE NA CO DZIEŃ I OD ŚWIĘTA



SALONY FIRMOWE

- WARSZAWA
TAMKA 49
- WROCŁAW
OŁAWSKA 16
- GDYNIA
ŚWIĘTOJAŃSKA 84
- KATOWICE
PLAC MIARKI 2



czynne: pn-pt 10-19 so 10-18 nd 11-17

Militaria.pl

SIEĆ SKLEPÓW Z BRONIĄ

INFOLINIA: (071) 347 47 47 • INTERNET: www.militaria.pl

W poszukiwaniu straconego seksu

Tekst: Agata Passent

Panowie, proszę nie wierzyć tym badaniom.

Do pań się nie zwracam, bo przecież udajecie, że nie czytacie literatury pornograficznej, więc udaję, że was nie widzę. Mam szacunek dla maszyn liczących i teorii statystycznych, ale żaden magister marketingu nie wmówi mi, że polskie kobiety za idealnego mężczyznę uznają Artura Żmijewskiego. Oznaczałoby to, że bożyszczem damskich fantazji jest monogamiczny niczym siostra Teresa ojciec dwójki dzieci, pełen empa-

tii i poświęcenia dla cierpiących, higieniczny od stóp do głów serialowy doktor, który nawet muchy nie skrzywdzi. Ten uczciwy i odprasowany milusiński chętnie po godzinach zostanie na ostrym dyżurze, by analizować stosy zdjęć rentgenowskich, ale w życiu zawodowo nie prześpi się z nikim. Artur Żmijewski nadaje się na idealną nianię: ciepłą, opiekuńczą, potrafiącą zaaplikować działwie czopek, ale to nie jest materiał na playboya. Nie ma cudów, panie Jezu, jak mawiała moja babcia. Ankieterzy po prostu potraktowali panie powierzchownie zamiast, za przeproszeniem, podrażnić głębiej. Panienki wstydziły się wskazać idealnego mężczyznę, bowiem musiałyby odsłonić swe wnętrza i fantazje, a te na pewno są znacznie bardziej umorusane niż fartuszek doktora. **Kobiety nigdy nie da się zaspokoić do końca, dlatego nawet gdyby idealny mężczyzna był mieszkanką opiekuńczości Żmijewskiego, erudycji Kołakowskiego, romantyczności Żebrowskiego, mętroseksualności Kammela i kiczowatości Rubika i tak czegoś by kobietom w nim brakowało.**

Smutna to wieść, że bohater opery mydlanej o szpitalnych intrygach zawojował serca dam mocniej niż, dajmy na to, Brudny Harry czy łagodny erotoman i pisarz Jerzy Pilch. W pierwszej piątce panów uznanych przez panie za idealnych są sami grzeczni chłopcy, w tym dwóch siusiumajtków trudno w ogóle od siebie odróżnić – Zakościelny i Małaszyński są tandetnymi podróbkami Brada Pitta. Tęskno mi, Boże, do Brudnego Harry'ego (Clint Eastwood), czyli sadystycznego voyeurysty, który sam decydował kiedy i do kogo strzela zamiast słuchać się koleżanek z komisariatu i czyścić im buty.

Badania wykazują, że definitywnie skończyła się epoka dragów i rock'n'rolla. Ani panie, ani panowie nie idealizują naszych rockmenów, heavymetalowców, popowców – następców

Jima Morrisona czy Seweryna Krajewskiego. Erotyczna aura unosząca się niegdyś wokół piosarzy czy śpiewających bardów minęła. Kontynuatorzy szarmanckiego stylu Jeremiego Przybory i buńczucznego romantyzmu Jacka Kaczmarskiego nie mają szans z aktorami serialowymi i prezenterami telewizyjnymi. Tomik wierszy wystający z kieszeni wojskowej kurtki był kiedyś lepem na panienki, a teraz wygląda na to, że lepiej rwać na rolę w pastelowej komedynie romantycznej. Wielkim wygranym tego plebiscytu na popularność jest Michał Żebrowski, aktor, który nie gra w kretyńskich tasiemcach, nie występuje w reklamach, nie tańczy na wrotkach, a mimo to podoba się zarówno paniom jak i panom!

Koncerny paliwowe zapewne ucieszy fakt, że panowie uznali Krzysztofa Hołowczyca za idealnego mężczyznę. I ja się cieszę do rozpuku. Po pierwsze oznacza to, że **aby zaimponować mężczyznom, wystarczy szybko popierniczyć autem**. Wyrobienie sobie prawa jazdy i kurs szkoły rajdowej są łatwiej osiągalne niż doktorat z biochemii czy laury, jakie zdobył Rafał Blechacz w Konkursie Chopinowskim. Po drugie oznacza to, że motoryzacja wciąż jest sexy, że jest to pole, na którym feministkom nie udało się nic ugrać. Wciąż jesteśmy podatni na gościa z fajną furą. Nie trzeba się wstydzić, że są momenty w których każde z nas zostawiłoby rodzinę w SUV-ie na stacji benzynowej, a samejmu przeskoczyłoby się do porsche i ruszyło na niemieckie autobahny.

Proszę zauważyć, że wyniki badań w kategorii „mężczyzna idealny” są bez seksu i bez sportu. Pierwsza piątka idealnych panów straszy platonicznością. Gdzie nasz Marlon Brando z Bertolucciego, który w erotycznym rozpamiętaniu tarosił Marię Schneider w efektownych paryskich wnętrzach obłędnie fotografowanych przez Vittorio Storaro? **Honoru broni Bogusław Linda, ale od kiedy prezentuje się on w serialu w roli gospośi bardziej niż Casanovy, sprawy mają się cieniutko.** Marek Kondrat w ironicznych i psychoanalitycznych filmach Koterskiego wręcz uosabia postawę polskiego romantyka impotent. Frustrata fajtlapę, który chciałby, ale mu się nie udaje.

Atleci i atletki wypadli w badaniach tragicznie. Jedynym sportem, jakim interesują się polskie kobiety, jest gra w teleturniej – tym tłumaczy wysokie notowania Ibisza. Na Boga, za rogiem Euro 2012, a my nie idealizujemy Smolarka!! Na świecie tłumy marzą o spoconych podkoszulkach sportowców, a na noc z gwiazdą NBA poleciałaby każda Amerykanka o zdrowych zmysłach.



Dziwnym trafem rankingu atrakcyjnych pań nie otwiera Kinga Dunin. Wśród brunetek prym wiodą tzw. małe pakowne, jak określa ten typ mój przyjaciel. Czyli: Cichopek, Mucha, Przybylska. Na nic wysiłki kręgów modowych, by wcisnąć nam do łóżek anorektyczne wieszaki. Lubimy jak kobitka ma trochę ciała do gryzienia i jednak duży cys toruje w życiu drogę do sukcesu. Rodzaj stylowego charme'u i kosmopolitycznego esprit, jaki miała wiotka Audrey Hepburn, poszedł w odstawkę.

Zjedzenie kolacji polski mężczyzna wydaje się uznawać za synonim pójścia do łóżka. Należy zatem uważać na nieporozumienia lingwistyczne! Do restauracji warto oprócz kart kredytowych wziąć też prezerwatywy, a pod sukienką czy garniturem nie mieć majtasów kolarskich tylko drapieżną bieliznę. Największy apetyt na rozmowę wzbudza wśród, ewidentnie rozkochanych w muzyce, panów Doda. Doda ma co prawda wulgarną i powszechną urodę, ale jest wybitną specjalistką w branży PR, a fachowców nie powinno się oceniać po urodzie. Gdyby Doda została spin doktorką bądź żoną Jarosława Kaczyńskiego, ten byłby dziś mężem stanu

na miarę J. F. Kennedy'ego. Nieprawdą jest, że mężczyźni boją się inteligentnych kobiet z klasą i na ich widok w barze chowają się za butelkę wina. Piąte miejsce w kategorii „Z którą z osób najchętniej spędziłby pan noc?” zajęła Grażyna Torbicka, osoba dystygnowana i posiadająca dużą wiedzę. Panowie przeczuwają, iż cicha woda brzegi rwie. Aż 16% ankietowanych na pytanie „Z którą z pań spędziłby pan noc?” odpowiedziało „z żadną” i aż 15% rzekło „trudno powiedzieć”. Szokująca statystyka. **Czyżby co szósty facet nie miał ochoty na seks?** O żadnej nocy nie chce słyszeć. A może co szósty woli panów? A może co szósty Polak ma po prostu oryginalny gust i zamiast sapać na widok serialowych dupeczek skupia się na rasowych kobietach znanych mu z realu? Trudno powiedzieć, co oznacza odpowiedź „trudno powiedzieć”. Może chętnie panowie spędziliby noc z kilkoma paniami naraz?

Wiele liczb wprowało mnie w tym badaniu w osłupienie bądź śmiech. Np. Pawła Małaczyńskiego 40% panów ocenia jako „wesołego”, zaś tylko 6% pań twierdzi, że ma on poczucie humoru. Wynika z tego, że jest to wesoły ponurak.

Bądź że kobiety nie znają się na męskich żartach. Redaktora Kamila Durczoka 11% kobiet uznaje za idealnego mężczyznę, ale dla zaledwie 4% kobiet jest on niezależny. Czyżby zatem dla Polek niezależność nie była cnotą dziennikarza newsowego? W pracy może dawać tylko różnym układow – byle w domu był opiekuńczy.

Podsumowując: **badania te są dowodem na to, że w efekcie jakiegoś fatalnego niedopatrzienia... rządzą nami kobiety.** Prym wiodą nastolatki wpatrzone w celebrities. Młodzieńki wymuskany celeb, idol wykreowany na potrzeby czytelniczek „Bravo girl” i „Twoje Imperium” jest tym, co nas podnieca. Nie politycy, nie mężowie stanu, nie typy gloryfikujące przemoc, wojnę, sport, erotyczną przygodę, przelotny flirt, honor, męską szorstkość, małowówność, samotność. Kobiety narzuciły nam swój gust – paplanie o emocjach, serialowe intrygi, plotkarstwo, kult beauty i powierzchowną empatię, która kończy się wraz z nadejściem kolejnej miłości. Przelotnej, łatwej i przyjemnej jak komedie romantyczne. Zatem cała nadzieja w PLAYBOYU, który ma masę roboty przed sobą. Trzeba ocucić zniewolone damskie i męskie umysły i zmysły. ■



Ona mnie kręci...

www.jvc.com.pl

JVC

The Perfect Experience

**DWIE PRESTIŻOWE NAGRODY
DLA KAMER JVC EVERIO**



GZ-MG130
Najlepsza kamera
rodzinna 2007-2008



GZ-HD7
Najlepsza kamera Full HD 2007





Artur Żmijewski

ur. 10 kwietnia 1966 r. w Radzyminie. Ukończył warszawską PWST. Za rolę w *Lawie* Tadeusza Konwickiego dostał nagrodę aktorską na międzynarodowym festiwalu filmowym w Viareggio. Początkowo związał się z Teatrem Współczesnym, potem grał w Ateneum. Od 1998 r. występuje w Teatrze Narodowym. W świadomości widzów Żmijewski początkowo utrwalił się jako typowy amant, romantyk. Z tym wizerunkiem pomógł mu zerwać Władysław Pasikowski, obsadzając go w *Psach* i *Psach 2. Ostatniej knwi*. Wielką popularność przyniósł mu serial *Na dobre i na złe*, w którym od wielu lat gra rolę doktora Burskiego. Zagrał także w kilku innych serialach, m.in. w *Falszerydach*, *Powrocie Sfory* i *Odwróconych*. Widzowie pamiętają go z jednego z największych kinowych hitów polskiej kinematografii: *Nigdy w życiu* Ryszarda Zatorskiego. Artur Żmijewski jest trzykrotnym laureatem Telekamery dla najlepszego aktora. Otrzymał też nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego. Niedawno został Ambasadorem Dobrej Woli UNICEF-u, wspierając walkę z niedożywieniem dzieci w Etiopii. Artur Żmijewski ma żonę Paulinę, córkę Ewę i dwóch synów: Karola i Wiktora.

ARTUR ZMIJEWSKI

Został aktorem, bo nie mógł być bramkarzem. Jest perfekcjonistą. Nigdy nie pozwolił sobie na zawalenie czegoś, co miał zaplanowane. Choć wiele się mówi o jego nieprzeciętnych umiejętnościach muzycznych, regularnie odrzuca wszystkie propozycje nagrania płyty. Lubi, gdy uśmiechają się do niego nieznajome kobiety. To z kolei zdarza się bardzo często. Twierdzi, że nie zna ani jednej feministki. Przed wami facet, któremu Alain Delon powinien czyścić buty i najbardziej pożądany mężczyzna w Polsce – Artur Żmijewski.



PLAYBOY Zaprosiłbyś Dodę na kolację?
ŻMIJEWSKI Żonę bym chętniej zaprosił.

PLAYBOY Z naszych badań wynika, że większość polskich mężczyzn zaprosiłaby na kolację właśnie Dodę.

ŻMIJEWSKI Chyba się nie łapię w tych rejonach. Nie lubię prowokacji i skandali w stylu Dody.

PLAYBOY Za to jesteś facetem, który zwyciężył w badaniach na najbardziej pożądanego męskiego partnera na kolacji. Oczywiście w badaniach brały udział tylko kobiety.

ŻMIJEWSKI Cieszy mnie niezmiennie druga część waszej wypowiedzi. A czy w tej badanej grupie jest też Doda? Wtedy mi nie do śmiechu (*śmiech*).

PLAYBOY Te badania coś nam jednak pokazują.

ŻMIJEWSKI No tak, gusty mężczyzn i kobiet są inne. Ale to fajnie, bo jest różnorodność.

PLAYBOY Na deser zostawiliśmy najważniejszą informację: większość kobiet chciałaby spędzić z tobą noc i wyjść za ciebie za mąż.

ŻMIJEWSKI I co ja mam teraz powiedzieć? Że się cieszę? Przecież żona to przeczyta. Pewnie pojawi się u niej jakiś dreszczyk zazdrości.

PLAYBOY To zadziwiające. Od dobrych paru lat jesteś najbardziej „pożądanym” Polakiem.

ŻMIJEWSKI Zastanawia mnie to bardzo. Nigdy nie predestynowałem do takiej roli, jestem obsadzany w tego rodzaju konkursach poza swoją wiedzą i rzeczywiście – często wygrywam.

Nie jest to esencja mojego życia, ale nie będę hipokrytą – to lechce. Was by nie lechtało?

PLAYBOY Lechtałoby, może nawet byłoby esencją naszego życia, ale to ty jesteś po tamtej stronie.

ŻMIJEWSKI Mogę wam powiedzieć, panowie, że to nie boli (*śmiech*).

PLAYBOY Czy zaczepne spojrzenia kobiet na ulicy są męczące?

ŻMIJEWSKI Wręcz odwrotnie. To bardzo miłe uczucie, gdy fajna kobieta się do mnie uśmiecha.

Traktuje mnie jak kogoś znajomego, a ja to lubię. W końcu jako Jakub Burski (*postać z serialu Na dobre i na zle – przyp. red.*) jestem co tydzień gościem w różnych domach.

PLAYBOY Wychodzi na to, że jesteś ideałem.

ŻMIJEWSKI Ja się za takiego nie uważam.

PLAYBOY Chcielibyśmy znaleźć w tobie jakieś wady.

ŻMIJEWSKI Szukajcie, a znajdziecie.

PLAYBOY Jedną znamy na pewno. Brakuje ci szaleństwa.

ŻMIJEWSKI To fakt. Ale jest mi z tym dobrze. Od młodych lat mam poczucie odpowiedzialności, które blokuje szaleństwa. Na przykład nigdy nie pozwoliłem sobie na zawalenie czegoś, co było zaplanowane. Może to błąd? Dziś nie jestem duszą towarzystwa i do wszystkiego mam dystans. Kiedyś było to poczytywane za moją wadę. Uważano mnie za zarozumiałego i nieprzystępnego gogusia. Ale co robić? Taki już jestem. Kiedy byłem młodszy, to trochę uwierało, dzisiaj mam to gdzieś. Charakteru już nie zmienię.

PLAYBOY A jaki byłeś w dzieciństwie?

ŻMIJEWSKI Nie byłem trudnym dzieciakiem. Nie chodziłem na boki, nie urywałem się z domu, rzadko chodziłem na wagary. Tylko przez parę tygodni byłem związany z gitowcami z Chotomowa, który w latach 80. był stolicą gitludzi. Z tego towarzystwa wyciągnął mnie mój – o sześć lat starszy – brat, w którego zachowaniu też nie widzę szaleństwa.

PLAYBOY Był statecznym szczypiornistą?

ŻMIJEWSKI Jak na jego tryb życia, ciągle obozy, wyjazdy, mecze to można powiedzieć, że był stateczny. Po prostu Żmijewscy tacy są. I basta (*śmiech*).

PLAYBOY Nigdy nie chciałeś być bramkarzem jak brat?

ŻMIJEWSKI Chciałem, a jakże. Bardzo mi to imponowało. Nawet stałem na bramce. Ale



Nie byłem trudnym dzieciakiem. (...) Tylko przez parę tygodni byłem związany z gitowcami z Chotomowa, który w latach 80. był stolicą gitludzi.

w pewnym momencie matka powiedziała: „Nie zgadzam się. Jeden gra w piłkę i cały czas go nie ma w domu, dlatego ty nie będziesz grał”. No i co? Zostałem aktorem i jeszcze częściej mnie nie ma w domu (*śmiech*). A Grzesiek zagrał parę spotkań w reprezentacji, potem grał w Tunezji, Danii i Luksemburgu, w którym mieszka od jakichś 15 lat. I na pewno częściej niż ja bywa w domu...

PLAYBOY Spotkałeś kiedyś młodszego o półtora miesiąca artystę performer Artura Żmijewskiego, specjalistę od golizny?

ŻMIJEWSKI Nie i nie mam ochoty go spotykać. Wyczuwam w nim prowokację i chęć robienia sobie ze mnie jaj. Na łamach pewnej gazety trochę mi podocinał. Nie wiem, dlaczego, bo się nie znamy. Gdybym był wrażliwszy, pewnie bym się pojedyńkował. On przecież mógł przynajmniej dołożyć jakieś M albo N między imieniem a nazwiskiem. Kiedyś jechałem samochodem i nagle zobaczyłem swoje nazwisko. Zacząłem się zastanawiać, co to za film, co to za przedstawienie. Podjechałem i okazało się, że była to akcja z fotografiami nagich niepełnosprawnych. A w trakcie *Złota dezertów* Janusz Majewski jakoś tak dziwnie chodził i chodził, po czym nie wytrzymał i zapytał: „Panie Arturze, co skłoniło pana do zrobienia takich rzeczy?”. A tak w ogóle to

zastanawiam się, dlaczego tak długo, firmując różne akcje artystyczne, pan Artur nie pokazywał nigdy twarzy. To bardzo ciekawe.

PLAYBOY Z kim cię najczęściej mylono?

ŻMIJEWSKI Najczęściej mówiono do mnie: „Panie Michale”. Że niby jestem Żebrowski. Czasami ludzie zwracają się do mnie: „Panie Kubo” od Burskiego z *Na dobre i na złe*. A na początku lat 90. w korytarzu łódzkiej wytwórni filmowej wzięto mnie za Andrzeja Łapickiego (*śmiech*).

PLAYBOY Nie zapominaj o epizodzie z sali porodowej.

ŻMIJEWSKI To się wydarzyło w trakcie porodu mojego pierwszego syna. Jestem u żony w szpitalu, rozmawiamy, otwierają się drzwi, wchodzi lekarz, patrzy na mnie i mówi: „O, przepraszam”. Po paru minutach wraca straszliwie zażenowany, czerwony jak burak, przeprasza i twierdzi, że myślał, że jest niepotrzebny, bo lekarz na sali już jest. Ale to nic! Kiedy wracaliśmy z żoną z imienin mojego teścia. Było niedzielne popołudnie. Po kilkuset metrach spotkaliśmy patrol policji. Musiałem pokazać dokumenty i pojechałmy dalej. Po dwóch kilometrach natknęliśmy się na kolejny patrol. Ta sama sytuacja. Trzysta metrów przed naszym domem trzeci patrol.

Nie mogliśmy wyrobić ze śmiechu. Policjant wącha i pyta: „Co panu tak wesoło?”. A ja mu tłumaczę i opowiadam, ile to patroli spotkaliśmy. On na to: „Ale ja i tak pana wylegitymuję. Dokumenty proszę!”. Dalem mu, otworzył i mówi: „Żmijewski... Żmijewski... Znajome nazwisko. Ktoś z rodziny nie pracuje na komendzie?” (*śmiech*).

PLAYBOY Czy żona nie ma dosyć twojej popularności?

ŻMIJEWSKI Przyjąłem zasadę, żeby być jak najbardziej normalnym. To znaczy, gdy wracam z planu czy ze sceny, nie opowiadam o swojej robocie. Ona zostaje za drzwiami. Po co mam kogokolwiek obciążać swoimi stresami? Zresztą żona często ma o to pretensję. Oczywiście nie zawsze moja taktyka wychodzi, bo jak jest tekst do poduczenia, trzeba zamknąć się w gabinecie lub kiblu. W zależności, gdzie wygodniej.

PLAYBOY Jednak był moment, że pracę z planu przeniosłeś aż za bardzo. Grając w *Psach* zacząłeś kląć jak szewc.

ŻMIJEWSKI Tak. Niestety to się przyjęło i funkcjonuje do dziś. Żona już się przyzwyczaiła. Przy dzieciach staram się jednak powstrzymywać. Kto był na planach filmowych wie, że język, który tam panuje nie jest literacką polszczyzną. Ale chyba jeszcze nie zakląłem?

PLAYBOY No właśnie. Cały czas czekamy.

ŻMIJEWSKI To sukces, bo rozmawiamy już dość długo. Ale nie ma tego złego... Po *Psach* chcieli mnie natłuc pod sklepem nocnym. Może nie mnie, tylko Wolfa – bohatera filmu. Wracałem do domu po przedstawieniu w teatrze, odstawiłem samochód i poszedłem po bulki. To był taki sklepik, w którym otwarty był tylko lufcik. Kupiłem pieczywo, zapłaciłem i gdy już zamierzałem odejść, usłyszałem: „Chcesz się sprawdzić?”. W tym samym momencie padł silny cios, który miał mnie zahaczyć. Ale nie dotarł celu (*śmiech*). Dwóch panów próbowało mnie nawet gonić. Mieli w sobie jednak tyle elementu baśniowego, że Wolf ich wyrolował.

PLAYBOY Często miewałeś takie przygody?

ŻMIJEWSKI Nie, bo ich nie prowokowałem. Nie chadzam do knajp, nie jestem typem rozrywkowym. Mam tak mało czasu, że wolę go spędzać z rodziną. W tamtych czasach ludzie często krzyczeli do mnie: „Ej! Wolf!”. Albo cytowali mnie filmowego: „Litra wyborowej i ogórki”. Dzisiaj dzieciaki śpiewają za mną przewodni utwór z *Na dobre i na złe*. Taka jest specyfika tego zawodu. Zdarzają



Jako Gustaw-Konrad w *Lawie* (1989 r., reż. T. Konwicki)



Z Markiem Barbasiewiczem i Lechem Tyblikiem w *Psach* (1992 r., reż. Władysław Pasikowski)



Z Daria Trafankowską i Małgorzatą Foremniak w serialu *Na dobre i na złe*



Z Danutą Stenką w *Nigdy w życiu* (2004 r., reż. Ryszard Zatorski)



Z Mają Ostaszewską w filmie *Katyń* (2007 r., reż. Andrzej Wajda)

się też wariaci, którzy ścigają mnie samochodem i próbują zrobić zdjęcie telefonem komórkowym. Nie dziwi mnie to. Kiedy jako student poszedłem do toalety i spotkałem w niej Łomnickiego, zastałem go: „Jak to? To on też musi sikać?”.

PLAYBOY Innego mistrza – Zbigniewa Wodeckiego – musiałeś zastępować kiedyś w *Królewnie Śnieżce*. Jak to wspominasz?

ŻMIJEWSKI Miałem miękkie nogi. To był trochę nie mój świat. Jak wszedłem na scenę, pomyślałem sobie: „Co ja, kurwa, tutaj robię?”.

PLAYBOY Wreszcie! Doczekaliśmy się.

ŻMIJEWSKI (*Śmiech*). Byłem tam zupełnie z biegu. Obok mnie Natalia Kukulska, Joaśka Trzeciecińska – kobiety z pełnymi walorami. A ja śpiewam jakiegoś królewicza... Miałem problem z wejściem w taką rolę, ale jak nabrałem dystansu, zacząłem ją lubić. Dzieciaki fajnie reagowały, a to było najważniejsze. Zresztą do udziału w tym przedstawieniu skłoniła mnie pośrednio moja córka, która odwracała się tyłem do sceny, gdy tylko pojawiała się zła królowa. Była niesamowicie rozbijająca.

że egzaminy tego dnia rozpoczęły się o 8 rano, a nie o 9. Pocałowałem klamkę. Zdałem dopiero w następnym roku. I nie żałuję, bo dzięki temu poznałem fantastycznych ludzi.

PLAYBOY A na trzecim roku zagrałeś w *Lawie*. Debiut w wymarzonej towarzystwie.

ŻMIJEWSKI Dzięki temu miałem spore problemy na studiach, bo funkcjonowała zasada, że do filmu studentów się nie zwalnia. Opiekun roku Andrzej Łapicki uspokajał mnie jednak, jak mógł. On, Konwicki, Holoubek są ludźmi z innej gliny. Oni nie mieli takiej bieżączki jak my. Skupiali się na jednej robocie i nic innego ich nie obchodziło. Jak się przychodziło do teatru, to się przychodziło do teatru. Po przedstawieniu w garderobie łądował koniaczek, kawka, potem był SPATiF. Na wszystko był czas. Młodszy aktorzy non stop biegają. A to dubbing, a to zdjęcia do serialu, a to wieczorne przedstawienie w teatrze. Nasi idole uczyli nas spokojnego zawodowego życia.

PLAYBOY Kiedy ty zaczniesz uczyć młode pokolenie?

Miotalem się, przeżyłem i nic. W przerwie zdjęć przechodził obok mnie Holoubek, który mimochodem szepnął mi: „Arturze, to jest konstatacja”.

PLAYBOY Nikt nie proponował ci nagrania płyty? Teraz jest taka moda.

ŻMIJEWSKI Owszem. Dzwonił ktoś z propozycją nagrania tzw. insertu. Miałem chęć odmówić. Uważam, że każdy ma swoją specjalizację. Moją jest aktorstwo, nie piosenkarstwo.

PLAYBOY A gdyby ktoś zadzwonił i zaproponował ci liderowanie tribute bandowi AC/DC?

ŻMIJEWSKI Wtedy poważnie bym się zastanowił. I być może ułożyłbym swoje życie na nowo i na dłużej. Szkoda, że już nie mam tyle czasu co kiedyś, gdy ich płyty grzmocilem codziennie. Wicie, słuchanie w liceum Electric Light Orchestra było poniżej krytyki. Liczyli się Queeni, Scorpions i AC/DC. *Back in Black* odtwarzany na gramofonie Emanuel naprawdę robił wrażenie...

PLAYBOY Na nas duże wrażenie zrobiła twoja przygoda na egzaminie do PWST.

ŻMIJEWSKI To nie moja wina, że byłem ostatni na liście (*śmiech*). Wylczyłem idealnie, kiedy przyjsz. Przecież siedzenie tam i czekanie na swoją kolej było bezsensownym marnowaniem czasu. Przyszedłem na egzamin, ale okazało się,

ŻMIJEWSKI Nie ma we mnie takiego imperatywu. Miałem propozycję, ale nie czuję się na siłach. Wolę pomagać młodym aktorom na planach filmowych. Wiem, że to bardzo ważne. Sam pamiętam, jak nie szła mi Wielka Improwizacja w *Lawie*. Miotalem się, przeżyłem i nic. W przerwie zdjęć przechodził obok mnie Holoubek, który mimochodem szepnął mi: „Arturze, to jest konstatacja” (*śmiech*). Wszystko mi się nagle otworzyło.

PLAYBOY Dwa lata później zagrałeś w *Trzech dniach bez wyroku*. Według jednego z krytyków Alain Delon po tej roli powinien ci wyczyścić buty. Miał na to szesnaście lat. I co?

ŻMIJEWSKI No, nie wyczyścił. Ale chętnie bym mu się zrewanżował. Nie będę obłudny: to porównanie mnie nie zmartwiło. Potem jeden z kolegów krzyczał za mną: „Ej! Delonowaty!” (*śmiech*).

PLAYBOY Czy Delonowaty ma swój typ na rozkładówkę PLAYBOYA?

ŻMIJEWSKI Nie muszę się długo zastanawiać. Michelle Pfeiffer. W tej dziewczynie czuje się potęgę. Ona w sobie nie ma cukierka. Potrafi być i brzydka, i ładna, spokojna i drapieżna.

Równouprawnienie jest i będzie. I bardzo dobrze. Boję się jednak, żebyśmy nie pozamieniali się rolami. Co by to było, gdyby kobiety wyglądały jak faceci?

PLAYBOY Jaki jest twój polski typ na playmate?

ŻMIJEWSKI Załóżę się, że jak do kin wejdzie najnowszy film Piotra Wereśniaka *Nie kłam, kochanie*, to wasi czytelnicy za wszelką cenę będą chcieli zobaczyć Martę Żmudę-Trzebiatowską. Ma superuśmiech.

PLAYBOY Co myślisz o feministkach?

ŻMIJEWSKI Nic do nich nie mam, co nie znaczy, że głosowałem na Partię Kobiet. Wydaje mi się, że sukces tej partii jest tak samo pewny jak to, że będą funkcjonować tylko toalety koedukacyjne. Wszystkie kobiety, które znam, nie są feministkami. Wydaje mi się, że prawa, o które walczą feministki, są często wyimaginowane. Kobiety są w polityce. Od lat 50. mają dostęp do traktorów, coraz częściej widuję je za kierownicą taksówek. O co jeszcze walczyć?! Równouprawnienie jest i będzie. I bardzo dobrze. Boję się jednak, żebyśmy nie zamieniali się, chociażby ze względów estetycznych, swoimi rolami. Co by to było, gdyby kobiety wyglądały jak faceci? Do walki o Rospułę czy szerszy dostęp do mammografii piersi nie są potrzebne partia ani feminizm. Ale jeżeli panie się w taki sposób spełniają i mają taką potrzebę – proszę bardzo. Mnie to nie przeszkadza. Chociaż o głosy kobiety walczyły swoją naturalną kobiecością na zdjęciach wyborczych. I tu jest chyba jakaś sprzeczność... Która zresztą też mi nie przeszkadzała (*śmiech*).

PLAYBOY Przeszkadza ci, że w internecie twoje wielbicielki widzą cię w roli prezydenta?

ŻMIJEWSKI Było kiedyś takie hasło: „Burski na prezydenta”. Jak na razie nie zamierzam się angażować w politykę, poza zaangażowaniem się w dyskusje przy stole.

PLAYBOY Nikt nie ciągnął cię do jakiejś partii?

ŻMIJEWSKI Miałem propozycje wspierania różnych kampanii, ale to nie czasy, w których Joasia Szczepkowska ogłosiła koniec komuny. Dzisiaj teatr nie ma już takiego znaczenia. *Dziady* nie wzbudzają już takich emocji. Pojawił się pierwszy, drugi i trzeci serial i nasz zawód stracił swoją misyjność, swoje znaczenie. Spisał trochę – cokolwiek by to znaczyło. Tak więc wykorzystywanie naszych nazwisk i twarzy w kampaniach politycznych jest po prostu

mechanicznym sposobem na poprawienie nótowań. Nie nazwałbym tego prostytutką, ale lekką przesadą na pewno.

PLAYBOY A czy granie w reklamach jest „kurestwem”, jak twierdzi Kazimierz Kutz?

ŻMIJEWSKI Bardzo go lubię, ale w oczy mi tego nie powiedział (*śmiech*). Z nim jest tak jak z Jankiem Nowickim, który przez całe życie uwielbia prowokować. I co pewien czas, dla zasady i sztuki, zmienia zdanie, twierdząc, że nigdy tak nie powiedział. Pan Kazimierz jest dla mnie fenomenem, który ma świetnie poukładane pod czaszką. W pracy spotkaliśmy się tylko raz, przy *Kartotece* w Teatrze Narodowym. Wspominam to z rozrzuwaniem, bo obserwowanie tego faceta sprawia wielką frajdę. Pozdrowcie go ode mnie.

PLAYBOY Mamy także pozdrowić reżysera *Egoistów*? Żeby w nich zagrać, schudłeś 20 kilogramów. Zagrał Olaf Lubaszenko.

ŻMIJEWSKI Rzeczywiście reżyser nie miał odwagi powiedzieć mi, że zmienił zdanie. A byliśmy już po słowie. Jestem normalnym facetem i normalnie bym zareagował, a teraz jak mnie widzi, to się chowa za słupem.

PLAYBOY A czy ty chowasz się za słupem, bo nie chcesz grać jakichś scen przewidzianych w scenariuszu?

ŻMIJEWSKI Chyba mi się nie zdarzyło. Może raz, kiedy współ z koleżanką z planu uznaliśmy,

że scena tarzania się na golasa jest w scenariuszu niepotrzebna. Oczywiście odmówiłbym grania w filmie pornograficznym...

PLAYBOY Miałeś propozycję?

ŻMIJEWSKI Oczywiście, że nie (*śmiech*). Odpowiadając na poprzednie pytanie, myślę, że nie zagrałbym też rolnika spod Ostrołki. Nie to, żeby miał coś przeciwko niemu, ale widząc go we mnie rolnika spod Ostrołki?

PLAYBOY Hmm...

ŻMIJEWSKI Dlatego bym go nie zagrał. Nie mam predyspozycji. Chociaż... zagrałbym! U Szymona Majewskiego (*śmiech*).

PLAYBOY A dlaczego nie „grałeś” u Wojewódzkiego?

ŻMIJEWSKI Po pierwsze nie miałem czasu. A po drugie protestuję przeciwko instrumentalnemu traktowaniu swoich rozmówców tylko po to, aby udowodnić, że jest się samemu genialnym, najlepszym i wybitnym. Nie mam nic do tego człowieka, ale nie widzę powodu, żeby być ofiarą jego autopromocji.

PLAYBOY Chyba nie spodziewałeś się takiej popularności serialu *Na dobre i na złe*?

ŻMIJEWSKI Kiedy zaczynaliśmy pracę, mówiło się o góra 26 odcinkach. W sierpniu minęło osiem lat. Gdybym wtedy wiedział, że będzie to trwało tak długo, chyba bym zrejetrował. Dzisiaj nie żałuję, ale wtedy bym się przestraszył.

PLAYBOY Dzisiaj raczej nikt nie żałuje.

ŻMIJEWSKI Producent twierdzi, że gdybym odszedł z ekipy, byłoby po serialu. I niech tak zostanie (*śmiech*). ☒

ROZRYWKOWO:

Wolę imprezy domowe niż chodzenie po knajpach.

ZAWODOWO:

Mam często za dużo roboty. Ale ja ją lubię.

MOTORYZACYJNIE:

Samochód musi być przede wszystkim wygodny. Mam kolegę, który ma dwuosobowego roadsterka, wsiada do niego „na lyżeczkę”, wysiada „na widelec”, czuje się w nim jak w bolidzie. A jak robi kilkaset kilometrów, to narzeka, że wszystko go boli. Bez sensu. Po co komu taki samochód?

KRYTYCZNIE:

Lubię patrzeć na Jennifer Lopez, ale aktorką jest żadną.



Krzysztof Hołowczyc

urodził się 4 czerwca 1962 roku w Olsztynie. Jest jednym z najbardziej utytułowanych polskich kierowców rajdowych. Zaczynał od kartingu w szkole podstawowej. Na trasę pierwszego rajdu wyjechał Fiatem 125p w 1984 roku. Potem wielokrotnie zdobywał tytuł Mistrza Polski. Trzykrotny zwycięzca Rajdu Polski, Wicemistrz (1995) i Mistrz Europy (1997).

Wielokrotny uczestnik Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Świata. W 1997 roku został wybrany Najpopularniejszym Sportowcem Polski. Od trzech lat jeździ w Rajdzie Dakar, bez szczęścia. W 2004 roku powołał fundację „Kierowca Bezpieczny”, której celem jest poprawa bezpieczeństwa na drogach. Promował akcję „Pijani kierowcy wiozą śmierć”, był współtwórcą profesjonalnej szkoły doskonalenia jazdy. Ma żonę Danutę i dwie córki: Karolinę i Alicję.

KRZYSZTOF HOŁOWCZYK

Dla niego liczy się tylko zwycięstwo. Lubi powtarzać, że drugi to pierwszy przegrany. Ostatnio jednak zaczął intensywnie pracować z psychologiem. Po co? Żeby choć trochę zwolnić tempo w kolejnym Dakarze. Wiele razy cudem uniknął śmierci, ale utrzymuje, że miał mało wypadków. Może dlatego, że zrezygnował z kariery kaskadera. Jest nieuleczalnym gadzeczniarzem. Przed wami mistrz kierownicy – Krzysztof Hołowczyc.



(Krzysztof Hołowczyc przyszedł na spotkanie, zdjął kurtkę, następnie uwolnił korpus z biało-szarej zbroi, postawił ją obok, odetchnął z ulgą i usiadł na przeciw nas.)

PLAYBOY Lekarze pozwolili ci to zdejmować?
HOŁOWCZYK Nawet kazali. Mięśnie nie mogą się zastać i zwiotczeć, a właśnie te wokół kręgosłupa muszą znacznie wzmocnić.

PLAYBOY Twój pilot też tak ucierpiał?
HOŁOWCZYK Jean-Marc (Fortin – przyp. red.) wyszedł w zasadzie bez szwanku. Żartował, że ma lepsze punkty podparcia, bo on jest trochę grubasek (śmiech). Ale podczas kolejnego startu w rajdzie na Korsyce pojawił się u niego ostry ból pleców. Okazało się, że po naszym niefortunnym skoku w Egipcie (podczas Rajdu Faraonów – przyp. red.) też ma problemy z dyskiem.

PLAYBOY Wszyscy mówią, że przesadziłeś z prędkością na wydmach.

HOŁOWCZYK Na tym rajdzie rozwalilo się 14 motocyklistów. Egipt to morderczy rajd. Ma nieprzewidywalne wydmy. Zupełnie inne niż np. w Mauretanii. Tam możesz znaleźć pewną przewidywalność. A jak się wpakowałem? Po prostu, była cała seria długich i gładkich wydm, to zasuwałem. Rozpędziłem się – szło nam całkiem nieźle... i nagle „wyrósł” przed nami rów szerokości tej kawiarni, jakieś cztery, pięć metrów.

PLAYBOY Próbowalesz skakać?

HOŁOWCZYK Jakbym przyhamował, to spadlibyśmy dziobem w dół albo walnęli w przeciwny stok. Dałem gazu na maksa i wyskoczyliśmy. Prawie się udało. Przednie koła złapały. Ale podłogą uderzyliśmy w piach. Tylko jęknęliśmy. Samochód nietknięty. Gdybyśmy spadli na koła nawet z dużo większej wysokości, nic by się nie stało. A tak grzmotnęliśmy samą podłogą i cała energia zderzenia przeszła przez nas. Nawet żel amortyzujący w siedzeniach nie mógł pomóc. Ból jak cholera. W pierwszej chwili pomyślałem sobie, że złamał mi się kręgosłup, wszedł do środka i przebił płuca. Nie mogłem oddychać.

PLAYBOY Dostałeś szybką pomoc?

HOŁOWCZYK Helikopter przyleciał bardzo szybko. Wylądował obok, ale okazało się, że nas nie zabierze. Mieli już na pokładzie ciężko rannego motocyklistę. Obiecali wrócić za trzy godziny. Lekarz rzucił w moją stronę kilka ampulek z morfiną... „Teraz to weź i leż, aż przylecimy za 2, 3 godziny”. Trzy godziny na pustyni w samo południe! Nonsens. Po godzinie Jean-Marc stwierdził, że zaraz mu tu umrę. Zdecydował, że jedziemy sami do bazy. Chciał wsiąść za kierownicę. Ale tego już było dla mnie za wiele (śmiech). Pomyślałem sobie: „zostało nam 100 km pustyni, a on jeszcze weźmie i się zakopie”. Czułem się już trochę lepiej, więc sam wsiadłem za kierownicę. W końcu znam swój organizm i wiedziałem, że dam radę.

PLAYBOY Musimy zadać ci w końcu nasze pierwsze pytanie. Zaprosiłbyś Dodę na kolację?

HOŁOWCZYK Dlaczego akurat Dodę?!

PLAYBOY Zamówiliśmy badania, których wynik nas zaskoczył. Okazało się, że statystyczny polski facet najchętniej spędziłby kolację właśnie z Dodą...

HOŁOWCZYK Może ja nie jestem ten statystyczny, ale dlaczego nie. Jeśli do tego by zatańczyła i coś zaśpiewała... (śmiech).

PLAYBOY Jak myślisz, kogo polscy faceci wymieniają na pierwszym miejscu jako idealnego mężczyznę?

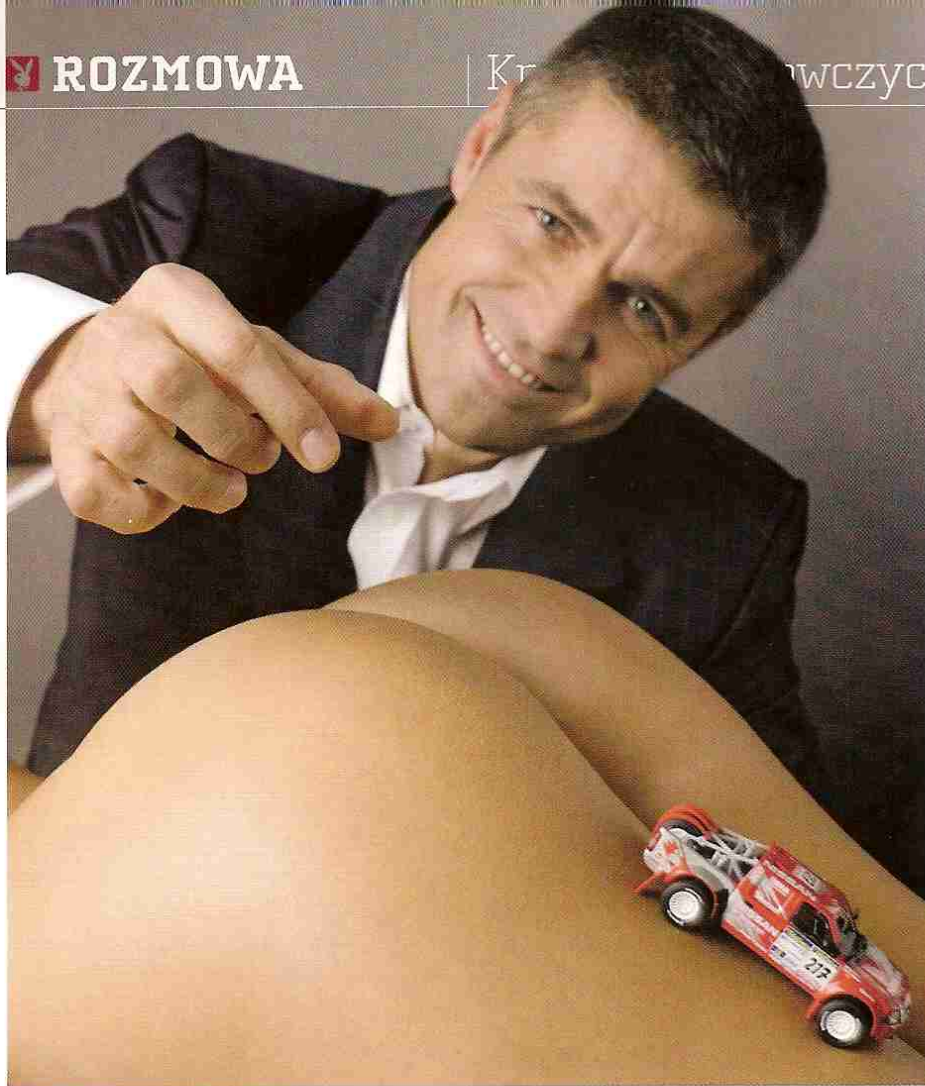
HOŁOWCZYK Chyba nie macie na myśli mnie...

PLAYBOY Zgadłeś.

HOŁOWCZYK Ale to nie było, mam nadzieję, badanie z jakimś dziwnym podtekstem?

PLAYBOY Z tego nie wynika, że podobasz się mężczyznom, tylko że chcą być tacy jak ty.

HOŁOWCZYK Popatrzcie na mnie. Myślicie, że chcieliby, tak jak ja dzisiaj, chodzić w tej zbroi? Nie móc się położyć? I nie móc się całymi tygodniami dobrze wypaść? Tylko z daleka wszystko wygląda tak ładnie. A naprawdę, to



Nasze kombinezony robiły dobre wrażenie na dziewczynach. Ale jak się na rajdzie w nich spociliśmy, to zaczynały farbować. Kibice myśleli, że krwawimy

czasami ponosi się ogromne koszty tego zawodu. Jak widać, bywają poważne problemy ze zdrowiem. Ale nie tylko. Bycie rajdowcem to częsta rozłąka z najbliższymi. A ja jestem bardzo rodzinny. Wszyscy znajomi to potwierdzą. Kończy się trening lub rajd, a Hólek zamiast imprezować, szybko się pakuje i grzecznie zasuwa do domu.

PLAYBOY Niby jesteś kryształowy. Ale my musimy znaleźć jakieś wady. Nie ma ludzi idealnych.

HOŁOWCZYK No pewnie. Ja jestem beznadziejnym gadzieciarzem. Jak jest nowy skuter wodny, to biegnę i kupuję go, bo nie mogę pogodzić się z perspektywą, że ktoś mnie wyprzedzi na jeziorze (śmiej). Niestety przy współczesnym tempie pojawiania się nowinek technicznych zaczyna mi trochę nie nadążać. Już mam najnowszy model telefonu, a tu masz, wchodzi jeszcze nowszy. Wykończyć się można. Żona się śmieje, że nie potrafię się pokazać ludziom, jak mam stary telefon. To jest jedna z moich słabości.

PLAYBOY Ponoć nie potrafisz także jeździć samochodem z napędem na jedną oś.

HOŁOWCZYK Może i potrafię, ale nawet nie próbuję. Wszystkie samochody w domu, poza autem córki, mają napęd na cztery koła. Ale ja muszę mieć jeszcze dużą moc. Dopiero powyżej 400 KM czuję się naprawdę bezpiecznie. Wtedy mogę spokojnie wyprzedzać. Po prostu naciskam i czuję, że odjeżdżam. Chociaż chyba wolałbym mieć 600 KM (śmiej). Ostatnio pojeździłem sobie dużym fiatem, autem, które w młodzieńczych latach towarzyszyło mi na co dzień. I naprawdę nie wiem, jak mogłem jeździć tym samochodem 160 km/h między drzewami. Nie skręca, nie hamuje, a jak wpadnie w poślizg, to go od razu obraca. Nie da się go prowadzić! Moje rajdy dużym fiatem były szczytem ryzykanctwa, a ze sportowego punktu widzenia marnowaniem czasu.

PLAYBOY Ale za to jakie to były czasy! Pamiętasz, jaki miałeś wtedy bajerancki kombinezon?

HOŁOWCZYK No tak, kombinezony zrobiliśmy sobie z kotary wiszącej w oknie w klubie. Uszył je wujek, a my zafarbowaliśmy na czerwono. Wiadomo, że każdy szanujący się kierowca rajdowy musi mieć czerwony kombinezon z naszywkami. Ale kultowego napisu „Marlboro” nie udało się nam wyszyć. Nasze kombinezony robiły dobre wrażenie na dziewczynach. Ale jak się na rajdzie w nich spociliśmy, to zaczynały farbować. Kibice myśleli, że krwawimy (śmiej).

PLAYBOY Wtedy, gdy miałeś 21 lat, bardzo ciężko było mieć prawdziwą „rajdówkę”.

HOŁOWCZYK Ojciec podarował mi swojego dużego fiata 1500. Całego rozłożyłem i złożyłem z powrotem, przerabiając silnik, skrzynię biegów i jeszcze parę innych rzeczy. Chodził eks-tra, prawie nim fruwałem. Już po pierwszym starcie usłyszałem opinie innych kierowców: „Ten gość na sto procent się zabije...”.

PLAYBOY Który z ówczesnych polskich samochodów robił na tobie największe wrażenie?

HOŁOWCZYK Syrenka Bosto (śmiej). Kiedyś pojechaliśmy tak dla jaj razem z Maćkiem Wisławskim jego słynną Syrenką w Kryterium Asów na Karowej (kręta brukowa ulica w Warszawie, słynny odcinek specjalny – przyp. red.). Dziwiłem się: „Czemu on w ogóle nie przyśpiesza?”, a Wiślak krzyczał: „Pompuj! Pompuj gazem!”. W końcu załapałem o co chodzi i jakoś poszła. Maciek na to: „Tylko pamiętaj: na zakręcie nie ciśnij, bo przegub wyleci” (śmiej).

PLAYBOY Jeździłeś też chyba polonezem?

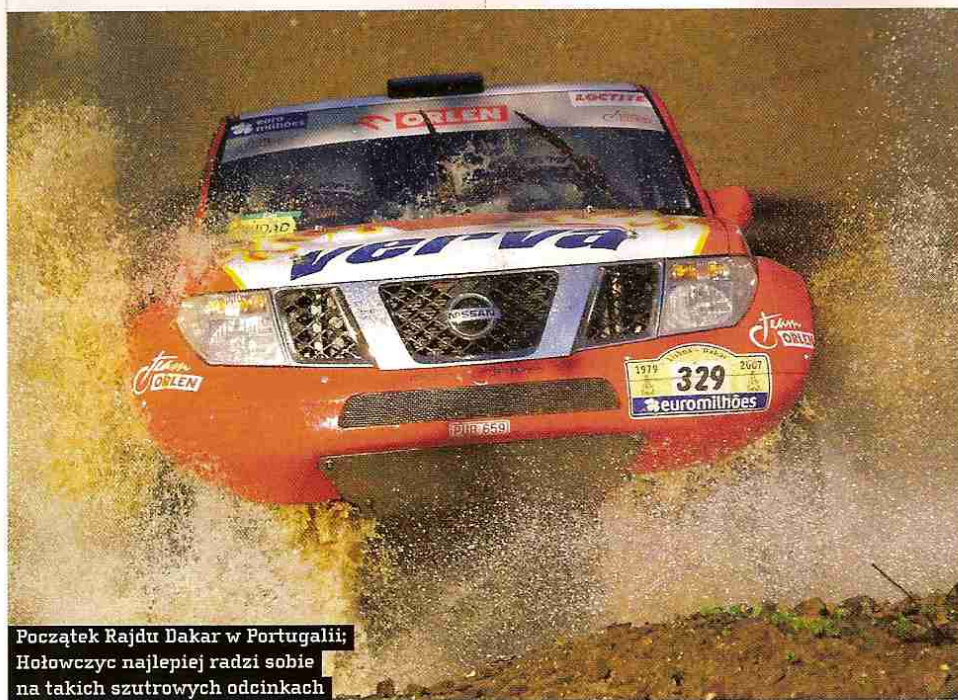
HOŁOWCZYK Byłem jednym z niewielu kierowców, którzy jeździli „poldkiem” 1500 Turbo. Żeby nim się bezpiecznie poruszać, trzeba było jechać zawsze ze złączonymi kolanami, bo jak turbina wybuchała, można było odłamkami dostać po jajach...

PLAYBOY Gdzie wtedy ćwiczyłeś?

HOŁOWCZYK Jeździłem po lasach. Dwadzieścia parę lat temu było zupełnie inne natężenie ruchu. Trudno było na kogoś wpaść, chyba że na innego rajdowca.

PLAYBOY Albo na drzewo...

HOŁOWCZYK Żeby na jedno! Wicie, jak to wtedy było z pasami... W zasadzie grzaliśmy bez nich. Kiedyś po dwóch, trzech rundach mój pilot trochę się przestraszył i zapiął mi pasy. Gdyby nie to... Już po ośmiuset metrach ostro walnęliśmy. Nam się prawie nic nie stało



Początek Rajdu Dakar w Portugalii; Hołowczyc najlepiej radzi sobie na takich szutrowych odcinkach

Poza tą ostatnią kontuzją, wszystkich innych obrażeń doznałem nie w aucie, a na motocyklu i skuterze wodnym. W olsztyńskim szpitalu nawet dali mi ksywkę „Robocop”

– tylko u mnie pęknięty obojczyk, ale samochód był tak rozwalony, że rzeczoznawca, który przyszedł go obejrzeć, stwierdził, że szkoda tego zabitego, co tu siedział. Ja mu na to: „Nie, nie! To ja jestem kierowcą”. „Gnojku, ja widziałem tyle wypadków, że nie będziesz mi tu opowiadał bzdur!”. Uderzyliśmy wtedy w cztery drzewa. Koło weszło w siedzenie, a moje nogi poszły w górę, wypychając kierownicę na deskę rozdzielczą.

PLAYBOY Więcej szczęścia niż rozumu?

HOŁOWCZYC Staram się zawsze wyciągać wnioski ze swoich wypadków. Dlatego myślę, że już więcej nie złamię kręgosłupa.

PLAYBOY To jak dzisiaj pokonałbyś ten rów w Egipcie?

HOŁOWCZYC Na pewno po otwarciu się światła wydmy nie atakowałbym, dopóki nie widziałbym jej dna. Juha Kankkunen (fiński kierowca rajdowy, czterokrotny mistrz świata – przyp. red.) powiedział mi kiedyś: „Na pustyni musisz jechać to, co widzisz”. Nie jest sztuką przeskakiwać przez wydmy i mieć potem złamany kręgosłup. Sztuką jest – nie skakać. Lepiej stracić trzydzieści sekund, jechać dalej i się uśmiechać. Teraz to już wiem.

PLAYBOY Ci, którzy cię znają, mówią, że nigdy nie zbastujesz. A mniej życzliwi, że nigdy nie wygrasz Dakaru, bo jeździsz jak wariat.

HOŁOWCZYC Wiecie, dlaczego nie kończę Dakaru? Bo nie jestem gościem, który się zgadza na bycie osiemnastym. Mam inną konstrukcję psychiczną i walczę o jedno – o zwycięstwo. Zawsze powtarzam: „drugi to pierwszy przegrany”.

PLAYBOY Żeby wygrać, potrzebujesz fabrycznego samochodu. A gdybyś zajął miejsce poza podium, ale w czołówce, to szansa na lepszy samochód może by się otworzyła.

HOŁOWCZYC Taki mam w tej chwili cel. Wiem, że za wszelką cenę muszę przede wszystkim dojechać, ale rozsądek o jedno, a emocje to drugie (śmiech). Zresztą Jean-Marc jest do mnie podobny. Na ostatnim Dakarze mój pilot, nie chcąc mnie wybić z rytmu i tracić cennego czasu na zatrzymywanie się, zsiakł się w fotel. I tak po paru dniach rajdu w środku samochodu jest straszny smród. Człowiek wydała z siebie wszystko przez skórę. Pije się pięć litrów płynów dziennie i prawie nie sika. My się nie lubimy zatrzymywać do tego stopnia, że jak coś piszczy w kole, to olejamy to. Myśleliśmy – jakoś będzie, jedziemy dalej, oby jak najszybciej do mety. To był błąd! Już nauczyliśmy się trochę pokory. Teraz będzie-

my woleli stanąć i sprawdzić – przez rozum. Przyznam się wam, że zacząłem ostatnio intensywnie pracować z psychologiem sportowym.

PLAYBOY Ma cię uspokoić?

HOŁOWCZYC Nie, raczej chodzi o to, żeby mi wmontował w głowę styl grzecznego Hołka, który spokojnie jedzie do mety. To prawda, że mam mentalność zwycięzcy, ale muszę nauczyć się, że w rajdach terenowych trzeba jechać trochę wolniej. Byłbym przecież idiotą, gdybym wszystkim opowiadał, że spokojnie mogę dołożyć Peterhanselowi (Stephane, Francuz, 9-krotny zwycięzca Rajdu Dakar – przyp. red.).

PLAYBOY Mimo wszystko nie wierzymy, że odpuszczasz. Teraz w Egipcie nie odpuszcisz.

HOŁOWCZYC Bo wydawało mi się, że mogę wygrać! Wyliczyliśmy, że mamy gościa „na widelcu”, że go na sto procent dojdziemy. Na wydmach był lepszy ode mnie – bardziej doświadczony. Ale na szutrze dokładaliśmy mu, jak chcieliśmy. Było blisko...

PLAYBOY Ile razy zgubiła cię brawura?

HOŁOWCZYC Nie mogę się zgodzić, że jeżdżę brawurowo. Ryzykownie – tak, ale ryzyko w tym sporcie jest nieodłączne. Rzadko odpuszczam. Jak idę z kimś łeb w łeb, to jeszcze się nie zdarzyło, żeby to nie on pierwszy spasował.

PLAYBOY Pamiętasz, jak przeciąłeś toyotę na pół?

HOŁOWCZYC To był mój najgroźniejszy wypadek. Po pierwsze powinienem po nim nie żyć. Po drugie zmienił moje życie.

PLAYBOY Po trzecie wiozłeś ze sobą amatora, któremu pokazywałeś, jak się jeździ...

HOŁOWCZYC To było podczas zimowego treningu na leśnej drodze. Zawsze na moje treningi przyjeżdża grupka znajomych, fanów, są osoby, które zabezpieczają trasę. Często zabieram kogoś na prawy fotel. Wiozłem wtedy mojego dobrego znajomego – lekarza ginekologa. Na szczęście, cudem, żadnemu z nas nic się nie stało. Przyznaję: nie byłem wtedy zbyt odpowiedzialny, choć byłem wyćwiczony jak małpa. W bardzo, bardzo wysokiej formie. Pojawiła się nonszalanca. Pach, bokiem, pach, na dwa koła, pach, bieg wyżej i pach, znowu bokiem. Cały czas na pełnej prędkości między drzewami. Miałem wrażenie, że to zupełnie wirtualna jazda, jak w grze komputerowej. Klasyczny objaw utraty poczucia rzeczywistości. Tamten wypadek obudził mnie na dobre.

PLAYBOY Przy prędkości 200 km/h wyskakujesz na pagórku, spadasz lekko na pobocze, wyprowadzasz samochód gazem, ale koło trafia w przysypany śniegiem pień drzewa...

HOŁOWCZYC I się urywa, a samochód wylatuje w powietrze. 50 metrów dalej jest ściana lasu. Z wielką prędkością lecimy w tamtą stronę. Śmierć. Nie ma innego wyjścia. Kilkakrotnie coś w nas uderza. Kiedy już otwieram oczy i czuję, że jest ze mną w miarę OK, słyszę kolegę, który mówi: „Zobacz, jak mi cieknie krew z brody”. W tym momencie orientuję się, że jest bardzo zimno. Odruchowo się odwracam i widzę, że za nami nie ma samochodu. Drzewo weszło tuż za przednimi siedzeniami. A uratowało nas wyłącznie to, że wcześniej uderzyliśmy w przymię tak zwanej papierówki. Te metrowe klocki drewna rozleciały się dookoła na parędziesiąt metrów. Jakby wziął je jakiś potwór i rozrzucił niczym pudełko zapalek. To był znak. Od tamtej pory zacząłem czuć pokorę. I większy szacunek dla innych kierowców. Myślę, że dzięki temu udało mi się za rok zdobyć mistrzostwo Europy.

PLAYBOY Ile aut dokumentnie skasowałeś?

HOŁOWCZYC W sumie miałem niezbyt wiele wypadków. Chyba nie ma w Polsce utytułowanego kierowcy, który miałby mniej wypadków ode mnie. Jak obejrzyście statystyki innych kierowców, to okaże się, że Hołek skasował najmniej aut. Poza tą ostatnią kontuzją, wszystkich innych obrażeń doznałem nie w samochodzie, a na motocyklu i skuterze wodnym. W olsztyńskim szpitalu nawet dali mi ksywkę „Robocop” (śmiech). Już kilka razy przychodziłem do nich z wyrwanym barkiem czy uszkodzonym obojczykiem. Ostatniostawili mi właśnie bark. Szarpnęli, podziękowałem i poszedłem. O żadnym gipsie nie chciałem nawet słyszeć. Takimi rzeczami nie lubię się przejmować.

PLAYBOY Co robiłbyś dziś, gdybyś wiele lat temu przyjął propozycję zostania kaskaderem w Hollywood?

HOŁOWCZYC Nie mam pojęcia. Mogę was jednak zapewnić, że kiedy miałem dwadzieścia parę lat, wolałem być fabrycznym kierowcą polskiego

Fiatu niż kaskaderem w Paramount Pictures. A obie propozycje przyszły jednocześnie. Jazda fabrycznym dużym fiatem w kolorze bahama yellow była wtedy szczytem moich marzeń. Byłem zresztą ostatnim kierowcą w zespole FSO. Można powiedzieć, że zgasiłem tam światło.

PLAYBOY Na Formułę 1 i tak nigdy nie miałeś szans. Za duży urosłeś...

HOŁOWCZYC To prawda. Powiem wam jednak, że z trudem, bo z trudem, ale wcisnąłem się w bolid Mansella (Nigel, Anglik, były kierowca F1 – przyp. red.). To duży facet jak na F1, w przeciwieństwie do reszty stawki. Chłopaki z F1 to przecież głównie dżokeje (śmiech).

PLAYBOY Kubica jest wysoki, a gdzie mu do ciebie, i już ma ogromne kłopoty.

HOŁOWCZYC Wiem. Robert nie miał monokoka (kabina bolidu F1 – przyp. red.) zbudowanego na jego wymiary, a teraz i tak ma za ciasny. To jest męczarnia, nie ma wątpliwości. W bolidach BMW jest po prostu mało miejsca. Samochody innych teamów są trochę „luźniejsze”.

Rodzice zawsze dziwili się, skąd wziął się w ich domu taki świr jak ja.

Śmieję się, że rodzice dali mi na drugie Wiesław – od Gomułki, gdyż chcieli dostać mieszkanie. Mój ojciec nie lubi tego żartu, bo jest zdeklarowanym antykomunistą.

Jeździłem od przedszkola. Podglądałem, jak ojciec prowadzi i kiedyś poprosiłem go, żeby dał mi się przejechać. Wsadził mnie między kolana, zsunąłem się i ruszyłem. Bez kangura! Tego dnia stary zaczął mnie uczyć jeździć. Oczywiście skończyliśmy w rowie.

Gdy byłem młody, moim marzeniem było być kierowcą karetki. Nie mogłem patrzeć na to, co wyczyniają kierowcy erek (śmiech).

Jak patrzę na Schlessera (Jean Louis w przyszłym roku kończy 60 lat, w ostatnim Dakarze był trzeci – przyp. red.), to wiem, że w Dakarze jeszcze trochę powalczę.

Na pół sekundy przed uderzeniem zwijam się w embrionalną kulkę – łokcie do siebie, głowa do dołu. To odruch, nad którym nie panuję. Właśnie przez to połamane sobie żebra na Dakarze – własnymi łokciami.

W zeszłym roku na Dakarze dodałem gazu na płytach skalnych. Jak ostatnia cipa. Wszyscy jechali tam 50 km/h, a ja stóweczka. Wyrwało mi cały most. Brakowało mi doświadczenia.

Gdyby mi ktoś dzisiaj kazał prowadzić bez rękawic, zwariowałbym.

Premier powinien mieć prawo jazdy. W końcu musi prowadzić znacznie większy samochód niż zwykłe auto osobowe.

PLAYBOY Co najdziwniejszego spotkałeś na trasie rajdu?

HOŁOWCZYC Kozę. Jechaliśmy z „Wiślakiem” w rajdzie na Gran Canarii. Nagle przed autem widzimy zdezorientowaną kozę. Zaraz wyskakuję z rowu, takim komandoskim padem, jakiś pastierz. Łapie tę kozę w powietrzu i znika po drugiej stronie drogi. Zaznaczam: jechaliśmy bardzo szybko. Jak on tę kozę musiał kochać... (śmiech).

PLAYBOY O, czyli idealny moment, żebyś podał swój typ na naszą rozkładówkę.

HOŁOWCZYC Najważniejsze, żeby to były dziewczyny, a nie kawałki plastiku. Zresztą macie taki photoshop, że z każdej kobiety zrobicie boginię. Nie ma czegoś takiego jak typ na playmate, bo cały czas możecie produkować superlaski. Niedawno miałem zdjęcia do reklamy. Byłem dzień po rajdzie. Morda na patyku zamiast twarzy, podkrążone ślepia... A na zdjęciu jestem roześmiany, ładny i sympatyczny. Widzieliście na plakatach wyborczych dwudziestokilkuletniego mecenasa Smoktunowicza – kandydata na senatora? Kto go widział na żywo, wie, że wygląda nieco inaczej (śmiech).

PLAYBOY Kiedyś wspominałeś, że swoim motocyklem mógłbyś pojechać 340 km/h. Udało się?

HOŁOWCZYC Chyba tak. Nie wiem, ile jechałem, ale licznik się skończył, a jest do 300 km/h.

Jeździłem na lotnisku. Przy takiej prędkości każdy podmuch jest w stanie cię zabić, a ja dodatkowo mam spory problem, bo jestem trochę za duży i mam za małą owiewkę. Między zbiornikiem a klatką zostaje mi dziesięć centymetrów. Przez to powyżej 270 km/h nie mogę nabrać powietrza. I jadę na bezdechu. Rekordów więc za długo bić nie mogę (*śmiech*).

PLAYBOY A jak się jeździ 240 km/h po śniegu?

HOŁOWCZYC Super. Tylko pamiętajcie, że ja z taką prędkością jadę po zamkniętym odcinku drogi, odpowiednio przygotowanym samochodem, z klatką bezpieczeństwa, ze specjalnymi pasami, w kasku. Zginąć można nawet przy 50 km/h! Oczywiście, im większa prędkość, tym większe będą konsekwencje wypadku. Nie zgadzam się jednak z tym, że sama prędkość zabija, to przydrożne drzewa zabijają.

PLAYBOY Drzewa nie wychodzą na drogi i nie zabijają! To kierowcy w nie wjeżdżają.

HOŁOWCZYC Tak, ale gdy z naprzeciwka jedzie pan Józio swoim tirem i właśnie podnosi kanapkę, która mu upadła na podłogę, a ciężarówka skręca na nasz pas, to jadąc z naprzeciwka możemy albo przywalić w tira pana Józia, albo zjechać na pobocze. A tam stoi piękny jesion lub dąb. Nawet nie trzeba tira, wystarczy plama oleju. Tak zginęli synowie mojego przyjaciela. Na łuku wpadli w jakieś bądzie i nie byli

w stanie skrócić. Przyjęły ich dwa drzewa. Kiedyś mocno apelowałem, że drzewa to mordercy, że trzeba je przy drodze wycinać. Ekolodzy mnie nienawidzą, ale ja przecież uwielbiam drzewa. Ale w lesie, w parku – nie na drodze. Człowiek jest dla mnie ważniejszy niż drzewo. Gdyby krajobraz przy drodze był odrobinę brzydszy, synowie mojego przyjaciela dalej by żyli.

PLAYBOY Masz zamiar zająć się polityką i zmienić przepisy drogowe?

HOŁOWCZYC Dużo lepiej czuję się w działalności społecznej. Moja popularność daje mi szansę docierania do wielu ludzi. A u nas najważniejsza jest zmiana mentalności kierowców.

PLAYBOY A nie ich lepsze wykształcenie?

HOŁOWCZYC Taka była moja pierwsza myśl – „szkolić, masowo szkolić”. Żeby było coraz więcej świetnie jeżdżących kierowców. Przekonałem się, że w ogóle nie tędy droga. Wyszkoliliśmy wielu kierowców tak, że naprawdę zaczęli już łapać, o co w prowadzeniu samochodu chodzi. I co się stało? Zaczęli jeździć szybciej, bokami. Spodobało im się. Uważali, że jak nauczycieli wychodzić z poślizgu, to już nie im nie grozi. Tylko że na drodze w poślizg wpada się nagle, a nie wtedy, gdy się go spodziewamy. Jest też druga strona medalu – ilu kierowców da się przeszkolić? Parę setek, parę tysięcy? A jeżdżą miliony. Nie technika jazdy jest najważniejsza.

Ważna jest mentalność. Możecie mi wierzyć, że braki techniczne nikomu nie przeszkodzą być bezpiecznym kierowcą. Ostrożność, ostrożność i jeszcze raz ostrożność.

PLAYBOY Uważasz, że polscy kierowcy są wystarczająco dobrze wyszkoleni?

HOŁOWCZYC Nasze szkoły jazdy prezentują w większości fatalny poziom. To nie zawsze ich wina. To wina systemu. W Skandynawii nauka jazdy obejmuje także kurs zachowania w sytuacjach ekstremalnych. Ale nawoływanie do wprowadzenia podobnych kursów w Polsce to polityczne samobójstwo. Bo co to oznacza? Że kursy powinny być dwa razy dłuższe i cztery razy droższe, jak w krajach zachodnich. Przecież mamy takie same ceny paliwa i samochodów. Czyli naszym przyszłym kierowcom dajemy dużo mniejsze szanse na odpowiednie wykształcenie. Ale ja boję się o tym głośno mówić. Spróbujcie zgłosić taki wniosek publicznie, a zostaniecie zinczowani.

PLAYBOY Póki nie jesteś politykiem, możesz.

HOŁOWCZYC Nie jestem i nie będę.

PLAYBOY Ale przecież kandydowałeś do Parlamentu Europejskiego z listy PO.

HOŁOWCZYC Nie aspirowałem do Parlamentu Europejskiego. Pomagałem Platformie, bo w moich okolicach latami wygrywała Samoobrona albo „eseduchy”. No i się udało. W ostatnich wyborach większość olsztyńian zagłosowała na PO.


PLAYBOY Często ktoś chce się z tobą sprawdzić na świątlach?

HOŁOWCZYC Tak, ale ja rzadko daję się podpuścić. Zwykle spod świateł ruszam dynamicznie, ale nie po frajersku, z dymem spod opon, żeby straszyć ludzi, ruszam pewnie i szybko. Tak, by przy jednej zmianie świateł mogło przejechać nie pięć, a dziesięć samochodów. Potem jadę spokojnie i ci spod świateł dochodzą mnie i mijają. Żebyście widzieli ich miny. Wciągają mnie jedną dziurką (*śmiech*). Są tacy, którzy wiedzą, o której i dokąd będę jechał, czekają na mnie, a potem próbują się ścigać. Lubię rywalizację, ale nie w takich warunkach. Więc niech mnie wciągają.

PLAYBOY Gdybyśmy teraz zaproponowali, że cię podwieziemy do domu, gdzie byś siedział?

HOŁOWCZYC Co to za pytanie?! Za kółkiem.

PLAYBOY A gdybyśmy się na to nie zgodzili?

HOŁOWCZYC To zamówiłbym taksówkę albo poszedł pieszo. Nienawidzę być pasażerem. 

Są tacy, którzy wiedzą, o której i dokąd będę jechał, czekają na mnie, a potem próbują się ścigać. Lubię rywalizację, ale nie w takich warunkach. Więc niech mnie wciągają.



Ostatni OS Hołowczycy w Rajdzie Dakar 2007: kilkadziesiąt kilometrów dalej dachował

JAK TO SIĘ ROBI W PLAYBOYU

Tekst: Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke Foto: Waczi

Już od kilku lat jesteśmy Państwa wywiadowcami. Żalujemy, że nie od piętnastu, ale co robić. Gdy polski PLAYBOY startował, my byliśmy szczawnikami i przeglądaliśmy go pod kołdrą. Doradaliśmy z tym pismem, a dzisiaj – pomni własnego wieku i nieograniczonych możliwości – przepytujemy dla Was mniej i bardziej znanych. Pozwólcie Państwo, że w tym tekście zajrzyjmy za kulisy wywiadów PLAYBOYA. Opowiemy, z kim rozmawia się świetnie, a z kim ciężko. Poskarżymy się, jaką zimą jest autoryzacja i zdradzimy, dlaczego nawet papież musi u nas mówić o seksie...

Wywiadowcy PLAYBOYA
w trakcie przesłuchania:
od lewej: red. Klinke, lampa,
red. Bartosiak

Nie zamierzamy ukrywać, że jedną z naszych ulubionych kategorii rozmówców są postrzeleni ekscentrycy. Czy wypada jednak zdradzać ich nazwiska? Oczywiście! Mamy nadzieję, że anegdota o Janie Nowickim i Konradzie Niewolskim przypadną Państwu do gustu. Nie omieszkamy też omówić kilku innych przypadków pozytywnych wariatów. Na przykład Tomasz Stańko jest całkowicie nieprzewidywalny i w trakcie rozmowy wciąż wstaje, przechadza się, znowu siada i wstaje. Zupełnie jakby lunatykował. Mimo to ani na chwilę nie traci wątku i co rusz zaskakuje znakomitymi porównaniami. Marcin Koszałka wybucha co chwila tak niekontrolowanym śmiechem, że nie sposób się nie zarazić. Naprawdę można pomyśleć, że uciekł ze szpitala... Krzysztof Krawczyk to facet, który ni z tego, ni z owego potrafi wyjechać z historyjką, która dosłownie zwala z nóg. Do tego opowiada ją z kamienną twarzą i za nic w świecie nie wiadomo, czy właściwie robi sobie jaja, czy może jest śmiertelnie poważny. Szymon Majewski w rozmowie prywatnej zachowuje się tak jak w swoim Show – nawet wtedy, kiedy jest u siebie w domu i zajmuje się dwójką dzieci. A Maryla Rodowicz to po prostu MP5, czyli najlepszy na świecie pistolet maszynowy. Rozmowa z nią to ciągle seria zabójczo dobrych anegdot.

Z ekscentrykami rozmawia się świetnie i można zaryzykować tezę, że w pewnym sensie łatwo. Trudno rozmawia się za to z tymi za dobrze wychowanymi oraz ze sportowcami. Z tymi ostatnimi zwykle bywa pod górę (choć chlubne wyjątki się zdarzają). Albo okazuje się niemożliwością ich zrozumienie, bo – jak sportowiec A – mówią dziwną mieszaniną trzech języków. Lub – jak sportowiec B – starają się mówić w jednym języku, ale na tyle niegramotnie, że wywiad momentalnie zaczyna przypominać seryjne wpadki komentatorów sportowych.

Z kolei żeby rozruszać za dobrze wychowanych, na przykład takiego Leszka Możdżera, potrzeba godziny ciężkiej pracy. A z Piotra Adamczyka wydusić choć jedno niewinne przekleństwo wręcz nie sposób (szczególnie gdy rozmawia się tuż po zakończeniu zdjęć do filmu o Janie Pawle II). Tak się jednak składa, że nie pracujemy dla „Gościa Niedzielnego”. A wywiad dla PLAYBOYA, w którym nie byłoby pieprzu, to jak topless w bikini – sprzeczność sama w sobie. Dlatego nie ma przebaczenia. U nas nawet papież

musi poopowiadać o seksie. Jeśli nie po dobroci, to pod przymusem. Dla dobra Państwa – naszych czytelników – staliśmy się mistrzami w „dopieprzaniu”. I nie będziemy nieszczerzy – lubimy być chwaleni. Choć trzeba też przyznać, że udało nam się usłyszeć, że zrobiliśmy najnudniejszy wywiad w historii. Kuba Wojewódzki najwyraźniej poczuł się zagrożony... Zresztą o tym rozmówcy jeszcze Państwu co nieco opowiemy.

Ekstremalne przypadki nadwrażliwości na punkcie swojego wizerunku zdarzają się bardzo rzadko. I na pewno nie będziemy ich napiętnować z nazwiska. No, może z małymi wyjątkami. W końcu zasady są po to, żeby je łamać. Andrzej Saramonowicz zaczął z nami rozmowę o autoryzacji wywiadu od stwierdzenia, że zrobił już znacznie więcej wywiadów od nas (gratulujemy dobrego samopoczucia) i co więcej, on wie, jak się to robi, a my nie wiemy. Następnie skrytykował wszystkie nasze pytania. Trzeba przyznać argumentował bardzo rzeczowo: „Wasze pytania są głupie”. Na tym jednak nie poprzestał. W dalszej części rozmowy zaprezentował wybitną wiedzę redaktorską, twierdząc, że czytelników PLAYBOYA nie obchodzi... piłka nożna. Dlatego pytania o futbol są po prostu – tak, dobrze Państwo kombinujecie – są po prostu głupie. Cóż było robić? Zastosowaliśmy metodę Bogusława Lindy, czyli „nie chce nam się z tobą gadać”.

Na szczęście w przeważającej większości nasi rozmówcy wcale nie okazują się nadętymi pseudogwiazdami, ale przeciwnie, zwyczajnymi ludźmi. Miło z nimi pogadać, a często nawet dobrze lekko się poróżnić w sprawach autoryzacji. Niedosięgniętym wzorem w tych obydwu dziedzinach naraz (rozmawianiu i różnieniu) jest Jan Nowicki, gotów dla potrzeb dyskusji i podtrzymania napięcia w jednej sekundzie diametralnie zmienić zdanie co do nawet najbardziej zasadniczych kwestii. Dlatego z niecierpliwością czekamy na kolejne spotkanie.

Najbardziej zdumiewającą autoryzację w naszej karierze przeprowadził Konrad Niewolski, który zażył sobie, aby słowo „zło” pisać z wielkiej litery. Do tego wiele swoich wypowiedzi radykalnie wzmocnił, czym wprowadził nas w stan osłupienia. Za co mu zresztą bardzo dziękujemy. Podziękowania należą się także Marcinowi Świąlickiemu, który jak na rasowego korektora przystało, poprawił kilka niedociągnięć stylistycz-

nych i błędów interpunkcyjnych. Za to Zbigniew Wodecki w iście szarmanckim stylu poprosił o tylko jedną zmianę – „napiszcie najważniejsze: że bez kobiet nie ma życia”. Czy można być bardziej lakonicznym i jednocześnie precyzyjnym?

Zupełnie niebywałą grupę rozmówców stanowi dopisywacze. Ci z kolei dzielą się na dwie kategorie: błyskotliwych talentów i nudnych grafomanów (Zbigniewa Wodeckiego z jego jednozdaniowym dopiskiem zaliczamy jak najbardziej do tych pierwszych). Rozmowy z utalentowanymi literacko nie są nam dane być może często, jednak się zdarzają. Śmiało możemy przyznać, że kiedy Jerzy Pilch nanosi poprawki do tekstu wywiadu, to tak jakby lał miód na nasze serca. Podobnie, gdy swoje trzy grosze postanowi dorzucić Stanisław Tym. Pozytywnie zaskoczył nas Maciek Stuhr, po którym, co prawda, spodziewaliśmy się wiele, ale przecież nie aż tak wiele.

Kiedy więc Jerzego Pilcha można uznać za najwybitniejszego (jak dotąd) przedstawiciela grupy błyskotliwych talentów, dokładnym jego przeciwieństwem, czyli liderem nudnych grafomanów trzeba nazwać pewnego pana C, który postanowił zmienić nasze pytania i zrobić wywiad z samym sobą. Blisko tego mistrzostwa był też wspomniany już Kuba Wojewódzki. Ten na szczęście nowych pytań nie wymyślał. Ograniczył się do wycięcia kilku dla siebie niewygodnych, a potem dodatkowo przyfasił tym, którym uznał, że może. Z kolei pewien znany muzyk, na zbyt widać pewny umiejętności pisanie tekstów piosenek, dopisał do wywiadu kilka arcydługich i arcynudnych akapitów, a potem obraził się, kiedy najzwyczajniej w świecie je wykreśliliśmy.

Tak, tak, autoryzacja boli.

Niestety nie tylko nas, także i Państwa. Co prawda to dziwny ból, bo nie macie Państwo jego świadomości. Postaramy się jednak Was uświadomić. Otóż parę rozmów, według nas – dosko- niałych, odkrywczych i dowcipnych – znamy tylko my, a Państwo nigdy ich nie przeczytacie. Dlaczego? Bo zasada jest prosta – im rozmówca ma więcej klasy, tym sprawniej przebiega autoryzacja wywiadu. Naszym zdaniem idealni są ci rozmówcy, którzy na pytanie: „Na jaki adres przesłać tekst do autoryzacji?”, odpowiadają: „A po co? Przecież wszystko się nagrało”. Ostatnio w ten sposób zwrócił się do nas Marek Kondrat. Umówiliśmy się jednak, że tekst prześlemy mu tak czy inaczej. Na wszelki wypadek.

Najwyraźniej mieliśmy nosa. Aktor poprawił nam literówkę we włoskim wyrazie „chuj”. Panie Marku, dziękujemy! Podobnie miała się sprawa z Grzegorzem Markowskim, który po pobieżnym przejrzeniu tekstu bardzo przeproszał, że wprowadza jedną zmianę. Pan Grzegorz przerbil przekleństwo obelżywe na tylko nieco mniej obelżywe i... odetchnął z ulgą.

Dokładnie na drugim biegunie, oddaleni od klasy Marka Kondrata i Grzegorza Markowskiego o całą długość południka, znajdują się rozmówcy, którzy uparcie twierdzą, że nie mówili tego, co mówili. Takich nie są nawet w stanie przekonać argumenty w postaci dowodów rzeczowych. A przy naszych nagraniach, kolejne taśmy Begerowej to naprawdę małe piwo. W takich sytuacjach zwykle jednak jesteśmy bezsilni. Wywiadowani korzystają ze swojego „świętego prawa”, czyli de facto fatalnego polskiego bubla prawnego, jakim są zapisy o autoryzacji. Dzięki temu mogą bezkarnie wykreślić swoje słowa z wywiadu – najczęściej go okaleczając, a zdarza się, że i zabijając. Na śmierć.

Pewnego razu odbyliśmy długą, ponad trzygodziną rozmowę z aktorką D. W trakcie wywiadu była zachwycająca – nie tylko, że piękna, ale i nietuzinkowo błyskotliwa, sypiąca z rękawa dziesiątkami fantastycznych historii i puent. Owinęła nas wokół małego palca. Byliśmy wniebowzięci. Do czasu. Kiedy owa śliczna pani przeczytała wywiad ze sobą, stwierdziła, że całowi-

cie nie pasuje on do jej medialnego wizerunku. Poza tym nie omieszkala dodać, że spotkała się z nami „tak z ciekawości”. Chciała zobaczyć, czy jesteśmy fajne chłopaki. Konsekwencje „tak z ciekawości” spokojnie zagracają dzisiaj nasze twarde dyski, a aktorka D wisi fajnym chłopakom wierszówkę. Podobnie jak aktor E. Pan ten, składnąd też bystry i dowcipny, poinformował nas, że nie o to mu w naszej rozmowie chodziło. „Ja wiem, że tak powiedziałem, ale wiecie, mówiłem to, bo myślałem o was jako o kumplach”. Do tej pory nie możemy wyjść z podziwu, jak można się zakumplować już po 10 minutach! Aktor E jednak tak się zakumplował, że najpierw zapamiętałe opowiadał o rozrywkowych stronach swojej duszy, a potem stwierdził, że był zbyt zabawny i mało mówił o sztuce – „a taki Łomnicki zawsze o niej tak dużo opowiadał...”.

Zwykle rozmawiamy w Warszawie. Regularnie jeździmy też do Krakowa.

I choć to prawda, że krakowskie knajpy są nudne i do pięt nie dorastają stołecznym, to jednak my w Krakowie zawsze bawimy się świetnie. Niedowiarkom możemy nawet przysiąc, że nigdy, prze-nigdy nie zdarzyła nam się w tym mieście nieudana rozmowa. Przeciwnie – krakowskie wywiady i krakowskich rozmówców uważamy za wybitnych. Wiemy, że to niemożliwe chwalić Kraków i krakusów, jeśli jednak mamy być wobec Państwa szczerzy, nie mamy innego wyjścia.

Kraków to dla nas: życiowa mądrość podszyta złośliwym cynizmem Jana Nowickiego; intelektualna oschłość w połączeniu z witalnością Micka Jaggera, czyli Jan Frycz; dowcip i maniery Roberta Makłowicza. Nie wspominając o tym, że jedna z wycieczek skończyła się rozkładówką z udziałem słuchaczek RMF-u. Jednego też jesteśmy pewni – nikt przed nami nie wpadł na diabelski pomysł porozmawiania na Rynku najpierw z Drodą, a następnie z Marcinem Świetlickim. Ten z resztą żałował, że nie spotkaliśmy się w kwartecie... Tak czy inaczej, w Krakowie, Warszawie, Łodzi czy na końcu świata u Andrzeja Stasiuka dręczymy naszych rozmówców, by w konsekwencji nie zdręczać czytelników. Nie zawsze idzie lekko.

Kilka razy usiłowano nas zmusić do płacenia za rozmowę.

Zwykle co dwudziesty wywiadowany pyta, czy dostanie gażę. Po szybkiej odpowiedzi „nie”, daje sobie spokój i z reguły godzi się na spotkanie. Silnie naciskał tylko jeden – siłacz Mariusz Pudziałowski. Nie wystarczyły mu nasze zapewnienia. Swoje wymagania przedstawił naczelnemu. W efekcie, dopóki nie zejdzie na ziemię, najsilniejszy facet świata nie doczeka się wywiadu w PLAYBOYU.

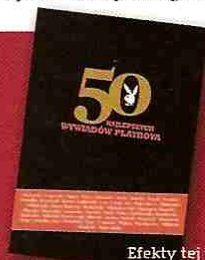
Przy okazji obśmiewania wielkiego siłacza warto by zapytać, czy czasem to my nie czujemy się zagrożeni i wyśmiewani. Tym bardziej że często biorą nas za... gejów. No bo zawsze jest nas dwóch. W tym samym wieku. I ciągle razem. Nie towarzyszy nam nigdy Roman Gierzych. A nawet – o zgrozo – sprawiamy wrażenie, że dobrze nam ze sobą. Znaczący: lubimy się. No więc, kiedy nas posądzają... nie zaprzeczamy, bo tak łatwiej. Nie potwierdzamy, bo tak nie jest. Czyli – jak powiedziała nam Agnieszka Rylik – lubimy się, ale się nie miziamy.

A propos Agnieszki, musimy wyznać, że wywiady z kobietami sprawiają nam największą radość. Kochane Panie, kochamy z Wami rozmawiać. Żalujemy tylko, że w przeważającej większości tak bardzo się nas boicie. My nie rozbiegamy (bójcie się Marcina Mellera – to on rozbiega!), my tylko rozmawiamy. A czy można się dziwić, że jak powietrza brakuje nam spotkań z Wami? Przecież, jak się porówna Kayah z Więckiewiczem albo Różczkę z Bryndalem, to wiadomo, o co chodzi. Wszystko jasne. Bez kobiet nie ma życia. ☘

Powyższe sytuacje, przygody i niecodzienne zdarzenia miały miejsce w III i IV RP. Uczestniczyli w nich redaktorzy: Bartosiak i Klinke oraz (dawno temu) red. Szygalski i (sporadycznie) red. Meller.

PARADOKSY

Z Robertem Makłowiczem *niczego nie zjedliśmy*.
Z Jerzym Pilchem *niczego nie wypiliśmy*.
Z Beatą Pawlikowską *nigdzie nie pojechaliśmy*.
Z Krzysztofem Krawczykiem *nie zaśpiewaliśmy*.
Z Rafałem Bryndalem *nie zatańczyliśmy*.
Z Konradem Niewolskim *nie zwariowaliśmy*.
Z Janem Tomaszewskim *nie zbaranieliśmy*.
Z Bartoszem Kizierowskim *nie pływaliśmy*.
Z Robertem Kubicą *rozmawialiśmy wolno i bez usterek*.
Z Piotrem Wiwczarkiem z Vadera *nie przeszliśmy na Złą Stronę Mocy*.
U Sylwestra Latkowskiego *nikt nas nie aresztował*.
Bronisław Wildstein *nie wpisał nas na listę*.
Detektyw Rutkowski *miał problem, żeby nas znaleźć*.
Krystyna Janda *nas nie pożarła*.
Kuba Wojewódzki *nie śmieszył*.
Marek Raczkowski *nas nie narysował*.
Roman Polko *nie skoszarował*.
Muniek Staszczyk *nie kontestował*.
Agnieszka Rylik i Dariusz Michalczewski *nie bili*.
A Bogusław Linda *był miły i uprzejmy*.



Efekty tej pracy można podziwiać w wydanej na 15-lecie książce 50 najlepszych wywiadów PLAYBOYA, która jest w księgarniach od końca listopada

Chcesz uratować świat? Kup go!

Tekst: Jonathan Franklin Zdjęcia: Morten Andersen/www.mortenphoto.com

Milionerzy na całym świecie kupują całe ekosystemy i zmieniają je w obszary chronione i parki narodowe. Po co? Żeby spowolnić globalne ocieplenie i naładować ekologicznej katastrofy.

Sebastian Pinera, jeden z najbogatszych ludzi w Chile, zbil majątek na wprowadzaniu w całym kraju kart kredytowych. Jest właścicielem najbardziej dochodowej linii lotniczej w Ameryce Południowej i ogromnej firmy deweloperskiej. Teraz dorzucił do tego coś, co każdy modny miliarder powinien mieć – prywatny ekosystem.

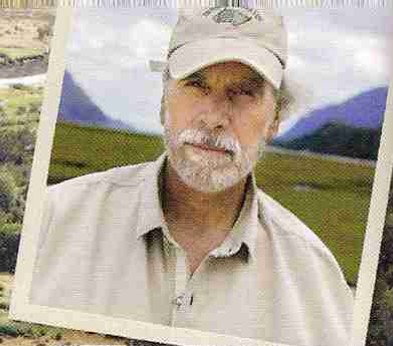
Park Tantauco, który Pinera stworzył w ubiegłym roku, to 120 tysięcy hektarów na wyspie Chiloe, w rejonie Patagonii. Właściciel obiecał, że jego priorytetem będzie ochrona dziewiczych lasów na wyspie oraz płetwali błękitnych zamieszkujących pobliskie wody.

Jachty i prywatne odrzutowce to symbol statusu multimilionerów ubiegłego stulecia,

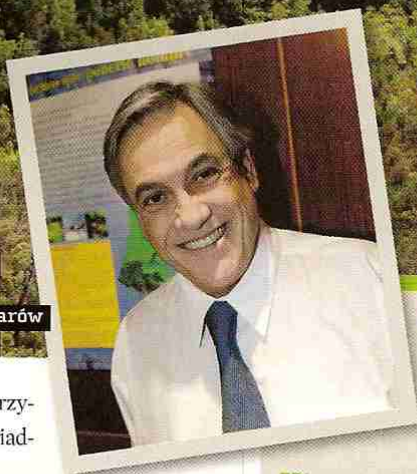
teraz najmodniejszym elementem podkreślającym bogactwo jest prywatny ekosystem. Od Patagonii po Montanę biznesmeni kupują miliony akrów ziemi i powierzają je własnym funduszom ochrony środowiska lub przekazują rządowi w prezencie.

Państwu ciężko odrzucić podarunek, którym jest 300 tysięcy hektarów ziemi – wyjaśnia Douglas Tompkins, lider nowej klasy ekomagnatów. W ciągu ostatniej dekady wydał 200 milionów dolarów tworząc ruch Wildlands Philanthropy. Tompkins kupił osobiście lub organizował zakup 25 terenów zajmujących łącznie prawie milion hektarów w Chile i Argentynie.

64-letni Tompkins zbil fortunę jako współzałożyciel firm North Face i Esprit. Obracał się



Douglas Tompkins uznawany jest za lidera nowej kasty ekomilionerów. Sprzedał luksusową rezydencję w San Francisco i przeniósł się tutaj, na teren swojego parku w Patagonii



Sebastian Pinera, jeden z najbogatszych ludzi w Chile, na 120 tys. hektarów stworzył Park Tantauco

w najmłodszym towarzystwie, miał ogromną posiadłość w dzielnicy Pacific

Heights w San Francisco i słynną na cały świat kolekcję dzieł sztuki. I wtedy wpadła mu w ręce książka o „głębokiej ekologii” – filozofii stworzonej przez Norwega Arne Naessa, który wzywa do radykalnej zmiany stosunku ludzi do naszej planety. Tompkins natychmiast stał się zagorzałym zwolennikiem tego nurtu. Sprzedał posiadłość, dzieła sztuki i przeprowadził się do południowego Chile. Przez lata mieszkał w drewnianej chatce bez elektryczności i nowoczesnych sprzętów.

Dziś Tompkins łączy świat biznesu z ekologią. Razem z żoną Kristi McDivitt, była szefową firmy odzieżowej Patagonia, skoncentrowali się na tworzeniu koalicji sponsorów, Zielonych i przedstawicieli władz, by tworzyć parki narodowe. – Mamy coraz więcej projektów – mówi McDivitt. – Bogaci ludzie są coraz bardziej zainteresowani pozostawieniem po sobie czegoś trwalszego niż ufundowanie skrzydła w muzeum. Poza tym ile można mieć prywatnych odrzutowców?

Małżeństwo wspólnie stworzyło Park Narodowy Corcovado w Chile (poprzez pozarządową

Ile kosztuje ekosystem

Ceny w Patagonii ostatnio bardzo skoczyły w górę. Kilka lat temu obrońcy środowiska kupili 70 tysięcy hektarów za około 10 mln dolarów. Teraz za 2 tys. hektarów nad morzem trzeba zapłacić 1,7 mln dol., a za 9 tys. hektarów – 2 mln dol.

Kto sprzedaje ekosystemy

Jeśli chciałbyś mieć własny kawałek środowiska naturalnego, sprawdź poniższe strony, gdzie tereny wielkości nowojorskiego Central Parku możesz kupić za cenę nowego BMW lub Porsche. www.allsouthernchile.com, www.patagoniarealestate.com, www.patagonias.net/real-estate


organizację www.patagonialandtrust.org) i Park Narodowy Monte Leon w Argentynie (poprzez organizację non-profit www.conservacionpatagonica.org). Ich plany dotyczące dwóch kolejnych parków są w trakcie realizacji.

– W Argentynie mieliśmy problemy z zakupem terenów pod ochronę – wyjaśnia Tompkins. – Ale zwróciliśmy się do ministrów i prezydenta Kirchnera, mówiąc: „Patrzcie. Bieremy grunty od prywatnego sektora – czasem odkupujemy je od cudzoziemców – i zwracamy je państwu”. To wyjaśniło wiele nieporozumień.

Tompkins dodaje, że jego największym sprzymierzeńcem przy tych zakupach ziemi był szwajcarski mecenas sztuki i filantrop Ernst Beyeler. – Ernst pomógł mojej żonie kupić Chacabuco (część kolejnego chilijskiego parku

narodowego) w Patagonii – mówi Tompkins. – Zorganizował zbiórki pieniędzy w Szwajcarii. To największy w tym kraju filantrop działający na rzecz ochrony środowiska.

Teraz w centrum zainteresowań Tompkinsa jest Park Pumalin (www.parquepumalin.cl), dziewiczy ekosystem, na którego terenie znajdują się wulkany, stare lasy i ukryte gorące źródła. Na 300 tysiącach hektarów parku nie ma miejsca dla przemysłu, z wyjątkiem takich małych przedsięwzięć jak Pillan – wytwórnia organicznego miodu. – Głęboko wierzę w sens istnienia parków narodowych – mówi Tompkins. – Nie wierzę w prywatne parki. Narodowe działają najlepiej. Na ich terenie naprawdę respektowane są zakazy prowadzenia działalności gospodarczej.



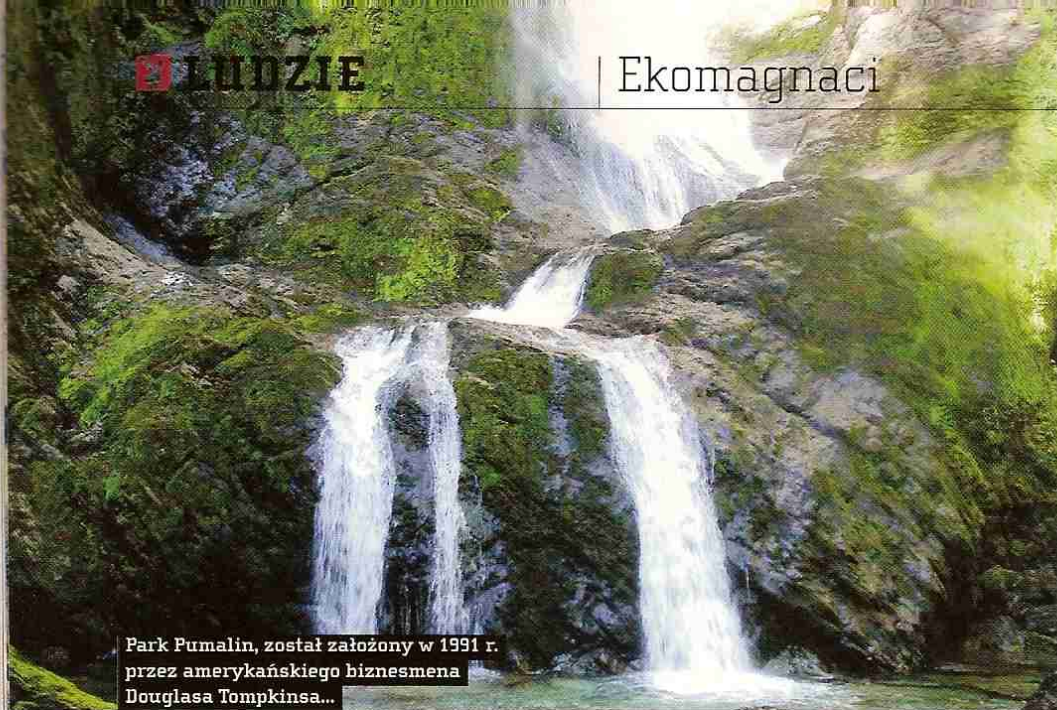
Hansjörg Wyss, jeden z najbogatszych Szwajcarów, zgadza się z tym. Jako prezes Synthes, firmy produkującej sztuczne dyski kręgowe i gwoździe używane przy poważnych złamaniach kości, zgromadził fortunę szacowaną na 8 mld dolarów. Teraz Wyss zajął się rekonstrukcją na większą skalę – ratowaniem dzikich terenów amerykańskiego Zachodu. Poprzez fundację (www.wyssfoundation.org) wpłacił miliony dolarów na ochronę terenów w Utah i Montanie. Jako prezes zarządu Southern Utah Wilderness Alliance, jednej z najlepiej zorganizowanych grup zajmujących się ochroną środowiska na amerykańskim Południowym Zachodzie, Wyss stworzył organizację posiadającą nadwyżki w wysokości 5 mln dolarów, inwestycje w akcjach i funduszach oraz wartość 1,4 mln dolarów biura w centrum Salt Lake City.

W Montanie, aby ocalić przed przemysłem tysiące hektarów Gór Skalistych, Wyss zastosował prostą metodę – odkupuje od firm górniczych prawa do wydobywania zasobów mineralnych. Choć plan początkowo wydawał się zbyt ambitny, dzięki znajomości zasad biznesowych rządzących Ameryką, fundacja Wyssa wypracowała metody skutecznego spłacania przedsiębiorstw naftowych i gazowych, i namawiania ich, by opuściły te tereny. W tej bitwie o Montanę Wyss długo i skutecznie stosował strategię określaną dwoma słowami: „wykupić ich!”.

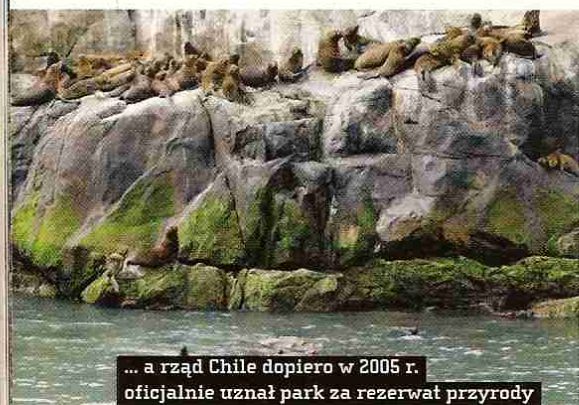
Nawet bankierzy inwestycyjni z Goldman Sachs złapali tego bakcyła. W 2003 r. bank dostał 270 tys. hektarów lasów w Argentynie i południowym Chile w wyniku ugody z bankrutującą firmą. – To była część wielkiego pakietu za niespłacony dług. Zaczęliśmy się zastanawiać, co zrobić z milionem akrów lasów na końcu świata. Musieliśmy wyciągnąć atlas – śmieje się dyrektor Lawrence H. Linden. – Goldman Sachs to bank inwestycyjny, wiemy co robić z centrami handlowymi, z kompleksami apartamentowców. Ale ekosystem w Ziemi Ognistej? Poprosiliśmy więc Nature Conservancy (międzynarodową organizację zajmującą się ochroną przyrody), by zbadała te ziemie i okazało się, że to bardzo cenne tereny z ekologicznego punktu widzenia.

Linden mówi o przyrodzie z pasją zafascynowanego turysty, a nie jak bankowiec w garniturze i krawacie. – Zostało już niewiele dziewiczych lasów na półkuli południowej – wyjaśnia.

Dziś Goldman Sachs Land to jeden z ostatnich nietkniętych krajobrazów górskich i nadmorskich, miejsce występowania gwanakao, przypominającego lamę zwierzęcia żyjącego w lasach. A przez



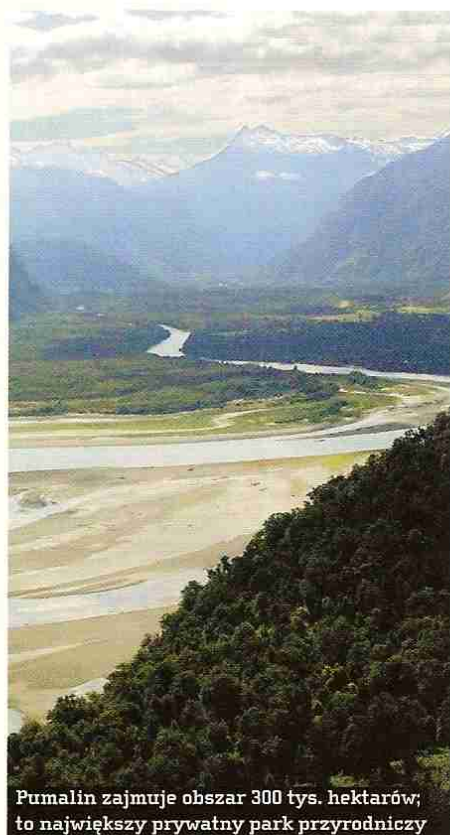
Park Pumalin, został założony w 1991 r. przez amerykańskiego biznesmena Douglasa Tompkinsa...



... a rząd Chile dopiero w 2005 r. oficjalnie uznał park za rezerwat przyrody



Park Goldman Sachs w Patagonii – przykład, że bankowcy też ratują przyrodę



Pumalin zajmuje obszar 300 tys. hektarów; to największy prywatny park przyrodniczy

Jak zgłosić się do pracy wolontariusza w parku narodowym

>W Chile

Studenci, pracownicy i emeryci – wszyscy wolontariusze są zachęceni do pracy w Parku Pumalin w Patagonii i przy innych projektach Douglasa Tompkinsa. Informacje pod adresem mailowym: info@theconservationlandtrust.org

>W Afryce

Jeśli jesteś zainteresowany pracą przez minimum 3 miesiące w jednym z afrykańskich parków narodowych, wyślij CV oraz list opisujący twoje dotychczasowe doświadczenie i powody, dla których chcesz zostać wolontariuszem, na adres volunteer@ubmc.nl. Za bilety lotnicze trzeba zapłacić samemu, ale zakwaterowanie na miejscu jest darmowe.

wiatry wiejące tu regularnie z prędkością przekraczającą 100 km/h, drzewa mają tu szczególnie trudne warunki. Temperatury są niskie, więc lasy lenga rosną powoli. Aby osiągnęły wysokość 20 metrów, potrzeba 200 lat. Ich wykorzystanie przemysłowe lub zwykły wyrąb byłyby rujnowaniem tysięcy lat ewolucji.

Goldman Sachs dał 18 mln dol. na działalność parku i ściśle współpracuje z zarządzającym nim Wildlife Conservation Society. – Nie chcieliśmy, żeby to był ciężar dla podatników – mówi Pete Rose z Goldman Sachs. – Tu nie wystarczy sama ochrona dzikiej przyrody, trzeba wykorzystać do tego zdobycze nauki XXI wieku.

Decyzja banku Goldman Sachs to najnowszy przykład ratowania przyrody przez Amerykanów. USA mają pod tym względem długą tradycję, a Tompkins czuje się jej nowym dziećcem. – Mimo mojego wielkiego rozczarowania amerykańską polityką zagraniczną, jestem bardzo dumny z tego, co robiliśmy dla ochrony środowiska naturalnego – mówi Tompkins. – Każdy park narodowy ma choć małeńki fragment, do którego ocalenia przyczynił się jakiś prywatny filantrop.

Europejscy ekomagnaci także wydają miliony na ochronę przyrody. Holenderski biznesmen Paul Fentener van Vlissingen, który zmarł w 2006 r., był główną postacią wśród europejskich ekologicznych miliarderów. Ze swej mającej 33 tys. hektarów posiadłości w Szkocji – o której zawsze z dumą mawiał, że jest otwarta dla wszystkich zwiedzających – wyrzucił sieci supermarketów, firmy energetyczne i spółki inwestycyjne. Jednak jego największą pasją były zagrożone afrykańskie parki narodowe.

W ciągu dwóch lat Vlissingen przełał miliony dolarów na rzecz powstającego Parku Narodowego Marakele w Południowej Afryce. Bez jego pomocy tworzenie parku trwałoby ponad dekadę. Dziś Marakele jest częścią większego kompleksu parków i domem wielu afrykańskich zwierząt: słoni, czarnych i białych nosorożców, bawolów, hien, gepardów, likaonów, żyraf i antylop. Jego dzieło kontynuuje stworzona przez Vlissingena Fundacja Parków Afrykańskich (www.africanparksconservation.com).

Zanim zmarł na raka, Vlissingen uważany był za najbogatszego człowieka w Szkocji. Był też największym właścicielem ziemskim w kraju, ale on nie lubił tego określenia.

– Nie można mieć na własność takiego wspólnego miejsca. Ono należy do naszej planety – mawiał Vlissingen. – Ja jestem tylko jego strażnikiem. **W**

Czarne dziury

Normalnie ludzie unikają ciemności. Wolą dzień od nocy. Normalnie wybierają suche i ciepłe miejsca. Te, w których non stop jest wilgotno i lodowato, omijają. Normalnie, ciasne i zamknięte przestrzenie, z których nie da się szybko uciec, budzą w ludziach strach. Większość z nas woli pola od jaskiń. Z grotołazami we wszystkim jest na odwrót: ich cel to wilgotne, zimne i ciasne czarne dziury, oni nie uważają, że musi być normalnie.

Tekst: Marcin Klimkowski Zdjęcia: Mikołaj Długosz

Wojcieszów. Okolice Jeleniej Góry. Mglisty jesienny poranek. Parkujemy samochody w miasteczku i wyrzucamy z bagażników sprzęt. Liny, karabinki, „malpy” (przyrządy do wchodzenia po linach), kaski, czółówki (latarki na głowę), buty, kombinezony, nieprzemakalne worki. – Ubiierzcie się ciepło, bo tylko wam zmarzną – ostrzega doświadczony grotołaz Władysław Bączek. Posłusznie wkładamy jeszcze po jednej bluzie, a potem zbieramy wszystko i przez mokry las idziemy pod górę, pod wejście do jaskini Nowej, której korytarze mają ponad 200 m długości. Półgodzinny marsz nie jest męczący, ale płuca dają sygnał, że jednak nie szło się po płaskim. Ciężko oddychamy. Żeby dostać się do jaskini, do której trzeba podejść z dużą ilością ciężkiego sprzętu, potrzebna jest żelazna kondycja. – Ale tak naprawdę największe zmęczenie dopada cię po pokonaniu kilkuset metrów zacisków lub po wspinaniu się w studniach, które są wewnątrz jaskiń. Czasami jest to taki wyścisk, że zasypia się w sekundę – mówi Władek.

Druga część ekipy ma dołączyć za pół godziny. Kiedy docieramy pod wejście do „dziury”, jak

o jaskiniach mówią grotołazi, Władek harcereką metodą rozpala ognisko. Żeby jeszcze trochę się rozgrzać przed wejściem. Zacieramy zgrabiałe ręce i dopalamy papierosy, gdy zjawiają się Jacek Szynalski, Tomek Jaumien i Sławek Parzonka, tak jak Władek i Karolina Szaflarska członkowie Włobzyskiego Klubu Górskiego i Jaskiniowego, nasi przewodnicy po Nowej. Atmosfera wśród grotołazów jest luźna, są w końcu grupą doskonale znających się przyjaciół. Każdy zna swoje zadania. Tomek bierze liny, bo będzie się wspinał. Sławek uzupełnia zapas karabinków. Wszyscy wciskamy się w obcisłe, wodoodporne kombinezony, zakładamy rękawiczki i uprząże. Jeszcze tylko ostatnie sprawdzenie światła i możemy iść.

Wejście do Nowej to otwór o średnicy pół metra. Najpierw wsuwam głowę, żeby zobaczyć, co mnie czeka. Okazuje się, że bajorko, ale nie wiem jak dużo jest w nim wody, bo dalej jest bardzo wąsko i ciemno. Raz kozie śmierć, wchodzę. Mam wybór: albo będę czołgał się w błocie albo ominę wodę szczeliną o wysokości 30–40 cm. Decyduję się na to drugie. Niechęć do lodowatej błotnistej wody wygrywa. Jak się okazuje po chwili, wybór nie był najlepszy. Szczelina

jest za wąska, a bajorka i tak nie udaje mi się ominąć. Tylko najadłem się strachu, że się zaklinuję.

Po 10 metrach czołgania się po mokrym moge wreszcie wstać. Najpierw na kolana, potem już stanąć normalnie. Jesteśmy w długim korytarzu, z którego w nieznane (dla nas, bo nie towarzyszących nam grotołazów) prowadzą trzy odnogi, jedna w dół, jedna poziomo w bok i jedna ostro w górę.

Poczuliśmy już wilgoć jaskini, ale wciąż nie zaznaliśmy ciemności. Fotograf Mikołaj, który bez przerwy przeciera zaparowany obiektyw, i ja prosimy grotołazów, żeby wszyscy wyłączyli latarki. Mózg zapamiętuje jeszcze przez chwilę ukształtowanie terenu, gdzie leży kamień, gdzie jest półka, a gdzie dziura, ale po chwili to się kończy. Nie widać nic. Milkniemy. Jest tak cicho, że słychać własny puls. Od czasu do czasu odgłos spadającej kropli. Wnętrze jaskini nie da się opisać, trzeba do niej wejść. I to takiej prawdziwej, a nie oświetlonej i przygotowanej pod szkolne wycieczki, jak świętokrzyski „Raj”.

Po chwili słyszymy głos jednego z grotołazów: – Jak jest się ciepło ubranym, to w takich warunkach można smacznie spać. – Na mokrych kamieniach? – dziwię się. – Nieee, rozkłada się



Podejście do wejścia do jaskini Nowej nie było łatwe. Było mokro i bardzo ślisko, musieliśmy korzystać z lin i uprząży.

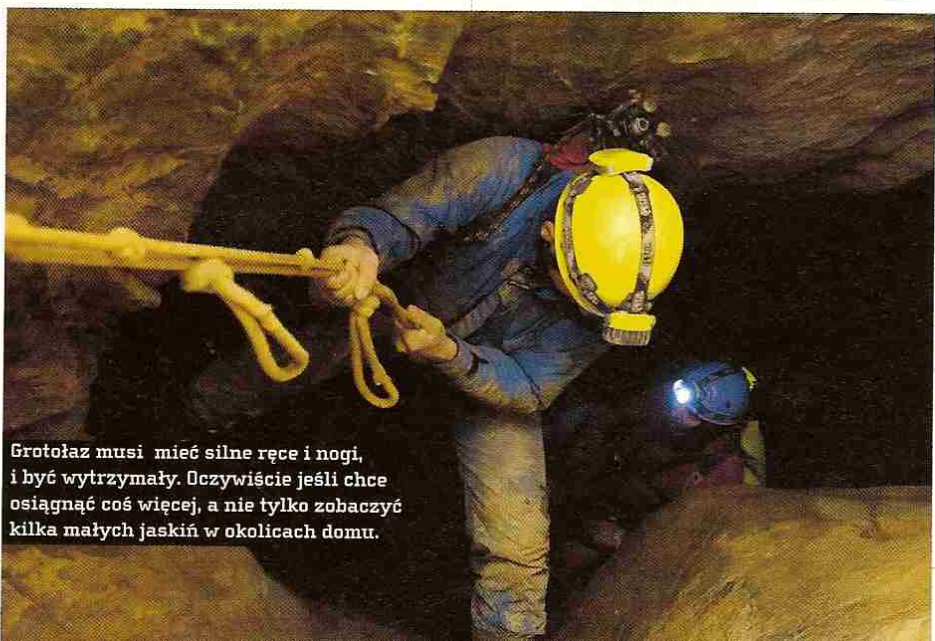
Wyobraź sobie przestrzeń wysokości 230 pięter. Musisz się opuścić, na jej dno, a potem wspiąć się siłą własnych mięśni.



Jedno z dwóch wejść do Nowej. Tomek Jaumien był tu wielokrotnie, zanim zaczął wyjeżdżać do głębszych jaskiń w Chorwacji i Słowenii.



Dla doświadczonych grotołazów zsuniecie się takim zaciskiem jest proste. Dla reportera PLAYBOYA okazało się problemem. Ale udało się!



Grotołaz musi mieć silne ręce i nogi, i być wytrzymały. Oczywiście jeśli chce osiągnąć coś więcej, a nie tylko zobaczyć kilka małych jaskiń w okolicach domu.

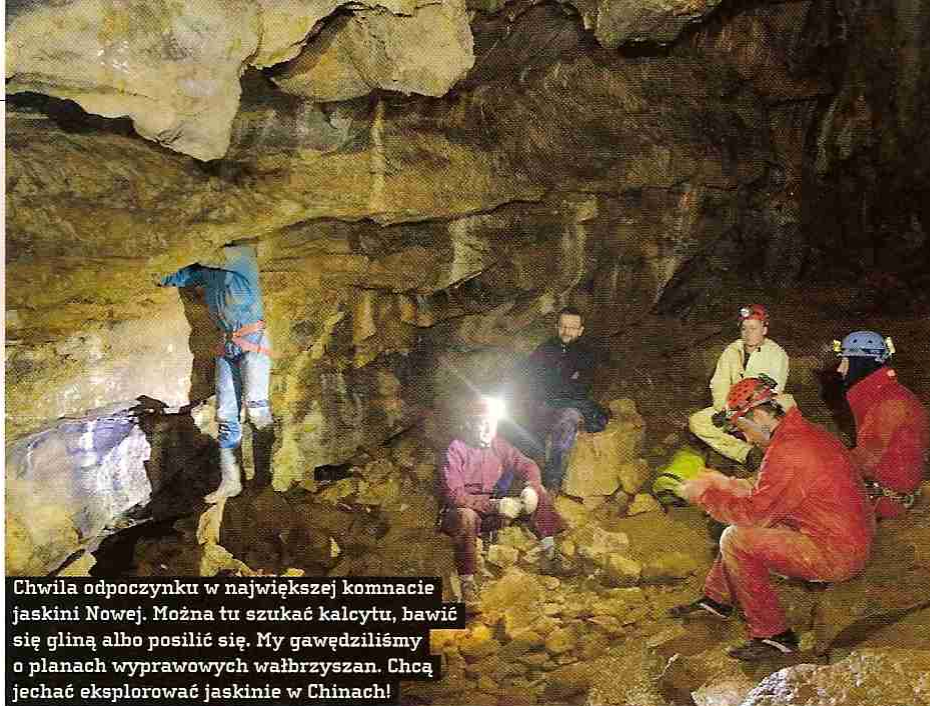
hamak – rozmarza się Władek. Jacek zaczyna ziewać, co momentalnie okazuje się zaraźliwe. Po chwili ziewają już wszyscy.

Włączamy czołówki i idziemy dalej. Tomek wskazuje wąskie przejście, mówi, że to zacisk i że bym się tam kierował. Tylko świadomość, że jestem z ludźmi, którzy znają tę jaskinię, pozwala mi posuwać się dalej. Normalnie nie wszedłbym w dziurę – tylko o kilka centymetrów szerszą ode mnie – nie wiedząc, co znajduje się po jej drugiej stronie i czy w ogóle ma jakąś drugą stronę. A na tym właśnie polega to, o czym grotołazi zgodnie mówią, że jest najprzyjemniejsze: eksploracja, czyli wchodzenie w nieznanne. Nogi ślizgają mi się o moką skałę, oddech jest coraz szybszy. Szukam punktu podparcia dla stóp i czegoś, czego mógłbym się chwycić, żeby się podciągnąć. Jak już znajduję, okazuje się, że podciągnąć się nie da, bo klinuję się plecami w zacisku. Ogarnia mnie lekka panika, jestem już zmęczony, a nie chcę być tym jedynym, który nie da rady. Wreszcie, dysząc, chwytam kawałek skały, którego wcześniej nie dostrzegłem, podciągam się i wychodzę do długiej na 20–30 i wysokiej na 10–15 metrów sali. Zerkam do tyłu i nie mogę uwierzyć, że tą wąską szczeliną przecisnął się człowiek.

BYĆ JAK MAGELLAN

Siedzimy w mrocznej i zimnej sali i gawędzimy. O początkach. Jacek wspomina pierwsze wyprawy. – To się kiedyś nazywało turystyka kwalifikowana albo PTTK-owska, a dziś się nazywa trekking. Po ludzku: chodzenie po górach. Jeśli się podobało, szukało się czegoś jeszcze. Trafiło się na klub wspinaczkowy w okolicy albo klub jaskiniowy. Jeśli na ten drugi, to schodziło się ze starszymi kolegami do dziury i zakochiwało. Albo był to twój pierwszy i ostatni raz – mówi Jacek.

Karolina, Tomek, Władek i Sławek, z którymi jesteśmy w Nowej, oraz Andrzej i Karolina, z którymi spotkaliśmy się dzień wcześniej w zabytkowych salach zamku Książ, zaczęli tak jak Jacek. Najpierw poznawali okolice Wałbrzycha, w tym jaskinie, które woda wypłukała w wapiennych skalach, czy też tektoniczne szczeliny, a potem także industrial, czyli poniemieckie sztolnie i pokopalniane korytarze, których w okolicy jest mnóstwo. Wreszcie zapisali się do klubu i zrobili kursy na kartę taternika, żeby móc zapoznać się z dłuższymi i trudniejszymi jaskiniami tatrzańskimi, do których żeby wejść, potrzebne jest pozwolenie, bo leżą na terenie parku narodowego. – Chęć postawienia stopy tam, gdzie jeszcze nikt jej nie postawił, pojawia się bardzo szybko po rozpoczęciu przygody z jaskiniami – mówi Andrzej,



Chwila odpoczynku w największej komnacie jaskini Nowej. Można tu szukać kalcytu, bawić się gliną albo posilić się. My gawędziliśmy o planach wyprawowych wałbrzyszan. Chcą jechać eksplorować jaskinie w Chinach!



Speleologia to nie jest zajęcie dla tych, którzy mają klaustrofobię, boją się wytarzać w błocie i dobrze czują się tylko w świetle dnia.

33-latek, z zawodu nauczyciel geografii. Grotolazi wałbrzyskiego klubu przeciskali się przez jaskinie w Alpach austriackich i Bośni, w Bułgarii, Grecji, Chorwacji, Turcji i na Ukrainie. Zdobyli cztery najgłębsze studnie (pionowe fragmenty jaskiń) świata: Vrtiglavicy Vertigo (– 643 m) w Słowenii, Patkov Gušt (– 553 m) i Divka Gromovnica (– 513 m) w Chorwacji oraz Brezno pod Velbom (– 501 m) w Słowenii. O tym wyczynie głośno było na całym świecie. Władek wspomina te wyprawy jako jedne z najpiękniejszych, ale i najcięższych w życiu. – Wyobraź sobie przestrzeń wysokości 230 pięter. Musisz się opuścić na jej dno, a potem wspiąć się siłą własnych mięśni. Te studnie dały nam w kość, ale radocha była niewypowiedziana – opowiada. Teraz wałbrzyscy grotolazi chcieliby zdobyć kolejne studnie (m.in. w Chinach), które wciąż są słabo poznane.

BHP GROTOŁAZA

Każdy laik, w tym my, od razu pyta o bezpieczeństwo speleologii. – Gdyby ten sport był niebezpieczny, raczej nie siedzielibyśmy tu i nie rozmawiali.

W porównaniu z jazdą samochodem po polskich drogach to superbezpieczne hobby – Jacek ma gotową odpowiedź na tak postawione pytanie.

Każdemu z grotolazów zdarzyło się otarcie i stłuczenie, ale żadnemu poważniejsza kontuzja. Działające na wyobraźnię zawały w jaskiniach praktycznie się nie zdarzają. Najbardziej nieprzyjemną przygodą, jaka przytrafiła się wałbrzyskim grotolazom, była wyprawa do Chorwacji. Przygotowywali się kilka miesięcy, pojechali w 14 osób, a jak dotarli na miejsce, okazało się, że wejście do jaskini, którą sobie upatrzyli, jest zawałone lodem. – Korek miał chyba 20 metrów wysokości. Mieliśmy wiertarki i ciężki sprzęt, ale nie było mowy, żeby dało radę wejść. Musieliśmy zbierać manatki i wracać. Pojechalibyśmy tam dopiero po czterech latach, kiedy lód stopniał na tyle, że można się było przecisnąć – wspominają.

Andrzej tylko raz otarł się o poważniejsze niebezpieczeństwo. Z kolegą eksplorowali jaskinie w Turcji. Zabrali ze sobą miejscowego grotolazę, myśleli, że doświadczonego, a jak się okazało, niezbyt rozzagarniętego. – Zjeżdżaliśmy na linach

w dół studni, gdy zaczął krzyczeć, że trzyma jakiś kamień i musi go zrzucić. Myślałem, że żartuje. Odkrzyknąłem, żeby czekał, aż będziemy na dole i się gdzieś schowamy, po czym spokojnie kontynuowałem schodzenie. Po chwili Turek znów zaczął krzyczeć, że nie da rady. Mój kumpel zsunął się błyskawicznie, ja też ledwo zdążyłem, ukryliśmy się w bocznym korytarzu. Turek puścił kamień – był tak wielki, że na pewno oderwałby nas od liny i ranil albo zabił. Skończyło się na strachu. Turkowi grzecznie podziękowaliśmy za współpracę i poprosiliśmy, żeby dalej z nami nie szedł – wspomina Andrzej.

Do jaskini nigdy nie można iść na czczo. Nie pijąc można się błyskawicznie odwodnić, a nie jedząc, po prostu paść z wycieńczenia. – Dlatego zawsze bierzemy ze sobą „szturm żarcie” – mówi Władek. Co to takiego? – Batony energetyczne, czekoladowe odżywki, posiłki typowe dla sportowców. Są i tacy, którzy nawet w jaskini nie rezygnują z dobrej kuchni. Chorwaci na przykład zabierają całe majdany domowego żarcia, nawet kosztem targania go ze sobą w workach i plecach. Też próbowaliśmy, ale kielbasa była skostniała, a batony nie do ugryzienia, więc zrezygnowaliśmy – wspomina Karolina Wróblewska. Tylko gdy wyprawa jest dłuższa (jaskinia ma ponad 500 m głębokości) i trzeba założyć biwak, grotolazi biorą ze sobą menażki i kuchenki, żeby przygotować ciepłe posiłki.

Speleologia jest bezpieczna jeszcze z innych powodów. Grotolazi to szczupli, wysportowani i wygimnastykowani młodzi ludzie, którzy znają możliwości swojego ciała. Prawdopodobieństwo, że jaskinia ich przerośnie, jest znikoma. Większość z ok. 2,5 tysiąca polskich amatorów tego sportu ma kartę tatelnika, zna góry, zrzeszona jest w 20 klubach i kilkudziesięciu sekcjach taternictwa jaskiniowego, na bieżąco szkoli się i doskonali. Przed wyprawą grotolazi zostawiają informację dokąd idą i określają czas powrotu. Gdyby nie wrócili, na ratunek rusza ekipa znajomych.

ZABAWA DLA KAŻDEGO?

Taternictwo jaskiniowe to nie sport dla chwilowych zapaleńców, ale rzecz dla cierpliwych odkrywców. – Można być w jaskini Mamuciej w Kentucky w USA, najdłuższej jaskini na świecie, której korytarze ciągną się przez 580 km, albo w jaskini Woroniej w Gruzji, najgłębszej na świecie (ponad 2 km). Można być w jaskini na Borneo, która ma salę wysokości 600 m, ale dla każdego prawdziwego grotolazę najważniejsze jest odkrycie nowego korytarza lub szczeliny czy pogłębienie już istniejącej jaskini – mówi Andrzej.



Władek Bączek ocenia sytuację.
Jest mokro, błotnisto i ciemno. Czyli – według niego i kolegów – wspaniale.

Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś chciał coś zrobić na własną rękę. Środowisko by go wykluczyło. To nie jest sport dla nadambitnych.

Pod tym kątem planują też kolejne wyprawy walbrzyscy grotolazi. – Żeby zrobić wynik, żeby coś odkryć – mówią z pasją. Zawsze mają ze sobą przyrządy do precyzyjnego mierzenia odległości, bo a nuż trzeba będzie udokumentować odkrycie i poinformować o nim świat.

WESPÓŁ W ZESPÓŁ

Speleologia, w przeciwieństwie do himalaizmu, czy nawet wspinaczki skałkowej, jest dziś dużo tańsza. Pełne wyposażenie: kombinezon, kask, czołówka, karabinki, liny, uprząże, to ok. 2–3 tys. zł. Poza tym sprzęt gromadzi się latami. Dokupuje się nowsze i lepsze rzeczy. Większym problemem jest czas. Jacek, Władek i Tomek mają własne firmy, Karolina działa w fundacji zajmującej się pozyskiwaniem środków unijnych, a Andrzej może wyjeżdżać tylko w wakacje i ferie, bo jest nauczycielem. Z resztą jest podobnie, pracują, uczą się, mają rodziny, z którymi też chcą spędzić urlop.

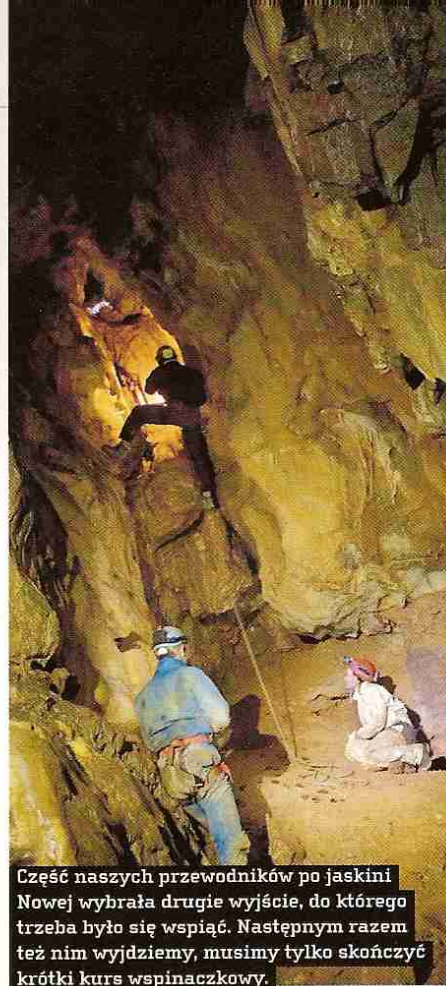
Na czele wyprawy speleologicznej stoi kierownik, który nadzoruje ją od strony logistycznej. Jego rola w wyprawach speleologów jest inna niż np. himalaistów. To raczej primus inter pares, pierwszy wśród równych, a nie pan i władca, jak u tych, którzy zdobywają szczyty. M.in. dlatego, że wśród himalaistów wynik robią tylko ci, którzy wejdą na szczyt, a wśród grotolazów wszyscy członkowie wyprawy. Czy ta demokracja nie jest

pulapką? Jeśli dwóch nie chce schodzić niżej, a dwóch tak, kto decyduje? – Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś chciał coś zrobić na własną rękę. Środowisko natychmiast by go wykluczyło. To nie jest sport dla nadambitnych, lekkomyślnych indywidualistów, to sport dla tych, którzy lubią i akceptują zasady pracy w zespole – mówi Andrzej.

A film *Pregi*, którego bohater sam eksplorował jaskinie, nawet sam w nich nurkował? – pytam. – To dziwne, bo Wojciech Kuczok (film powstał na podstawie jego powieści – przyp. red.), sam był grotolazem z klubu z Dąbrowy Górniczej. On najlepiej wie, że nikt nie chodzi sam do jaskiń. To był film o samotności, a nie o grotolazach, choć główny bohater był jednym z nas – mówi Sławek.

ŚWIATEŁKO W TUNELU

W Nowej na ścianach wiszą śpiące nietoperze, a na ziemi widać porozrzucane kawałki kalcytu, po które przychodzą tu kolekcjonerzy minerałów. Lajcik, jak mówią towarzyszący nam członkowie walbrzyskiego klubu. Ale taki, w którym jest wszystko: i zaciski, i sala, i wilgoć, i zimno, i wspinaczka. Tylko że nie ma tu nic do odkrycia. Każdy centymetr został dokładnie opisany i pomierzony. Czas na coś więcej? Najpierw trzeba by poćwiczyć na siłowni i rzucić palenie. – Jak wyjdę, to o tym pomyślę – mówię do siebie, przeciskając się do wyjścia. ■



Część naszych przewodników po jaskini Nowej wybrała drugie wyjście, do którego trzeba było się wspiąć. Następnym razem też nim wyjdziemy, musimy tylko skończyć krótki kurs wspinaczkowy.

NASI PRZEWODNICZY



»Jacek Szynalski

47-latek, najbardziej doświadczony z walbrzyskich grotolazów. Był kierownikiem wielu zagranicznych wypraw. Właściciel firmy budowlanej. Organizator kursów wspinaczkowych dla dzieci i młodzieży.



»Władysław Bączek

Ma 29 lat, od niedawna żonaty i dzielnaty, jaskinie eksploruje od 14 lat. Z wykształcenia kartograf, wciąż zajmuje się robieniem map, głównie turystycznych, ale na życie zarabia prowadząc firmę, która wykonuje roboty wysokościowe.



»Karolina Szaflarska

Jedna z młodszych członkiń Walbrzyskiego Klubu Górskiego i Jaskiniowego, ale poza polskimi, była już w jaskiniach w Czechach, na Słowacji i w Bośni. Ma 22 lata i studiuje zarządzanie.



»Tomasz Jaumien

29-latek, właściciel firmy budowlanej. Przez ostatnie 10 lat z kolegami z klubu eksplorował m.in. jaskinie w Chorwacji i Bośni. Brał udział we wszystkich wyprawach, podczas których walbrzyszczykanie pokonywali najcięższe studnie jaskiniowe świata. Chciałby zdobyć „tysiąc-kę”, czyli jaskinię, która ma co najmniej 1000 metrów głębokości.

Teraz Polki!

czyli eksportowe playmates

Co do jednego nie ma żadnych wątpliwości: wy, czytelnicy polskiej edycji PLAYBOYA, najbardziej kochacie polskie dziewczyny. Dlatego staramy się zadośćuczynić waszym życzeniom i od 15 lat nie ustajemy w wyszukiwaniu tych najpiękniejszych rodaczek, które gotowe byłyby pokazać nieco więcej. Idzie nam na tyle dobrze, że zdjęcia, które tak wam się podobają, są rozchwytywane przez 25 siostrzanych edycji PLAYBOYA z całego świata. Polki zawsze robią furorę i budzą emocje bez względu na to, czy ich zdjęcia pokazuje Brazylijczycy, Holendrzy, Wenezuelczycy czy

Rosjanie. Co więcej, wiele dziewczyn, które odkryliśmy, nie tylko trafiło na pictoriale zamieszczone wewnątrz zagranicznych numerów (nie sposób zliczyć, ile przez 15 lat było), ale też na okładki. Kasia Kraszevska, Playmate Roku 2006, kusila czytelników PLAYBOYA z aż trzech okładek, a Ela Korczowska i Iza Mika – z dwóch. Na zagranicznych okładkach można też było zobaczyć Magdę Królikowską, Monikę Jabłońską, Anię Michalik i Edytę Kochanowską. Przyjrzyjcie się ponownie zdjęciom tych ślicznotek, a stanie się dla was absolutnie jasne, dlaczego zachwyciły także facetów poza granicami Polski.

Kasia Kraszevska

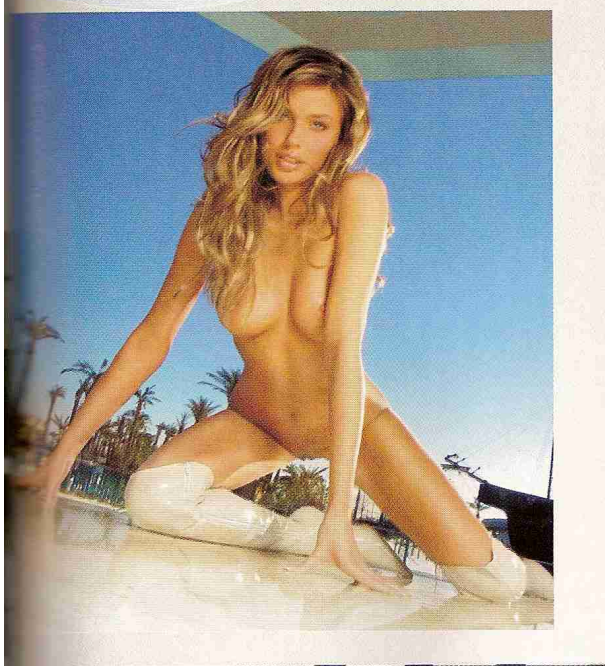
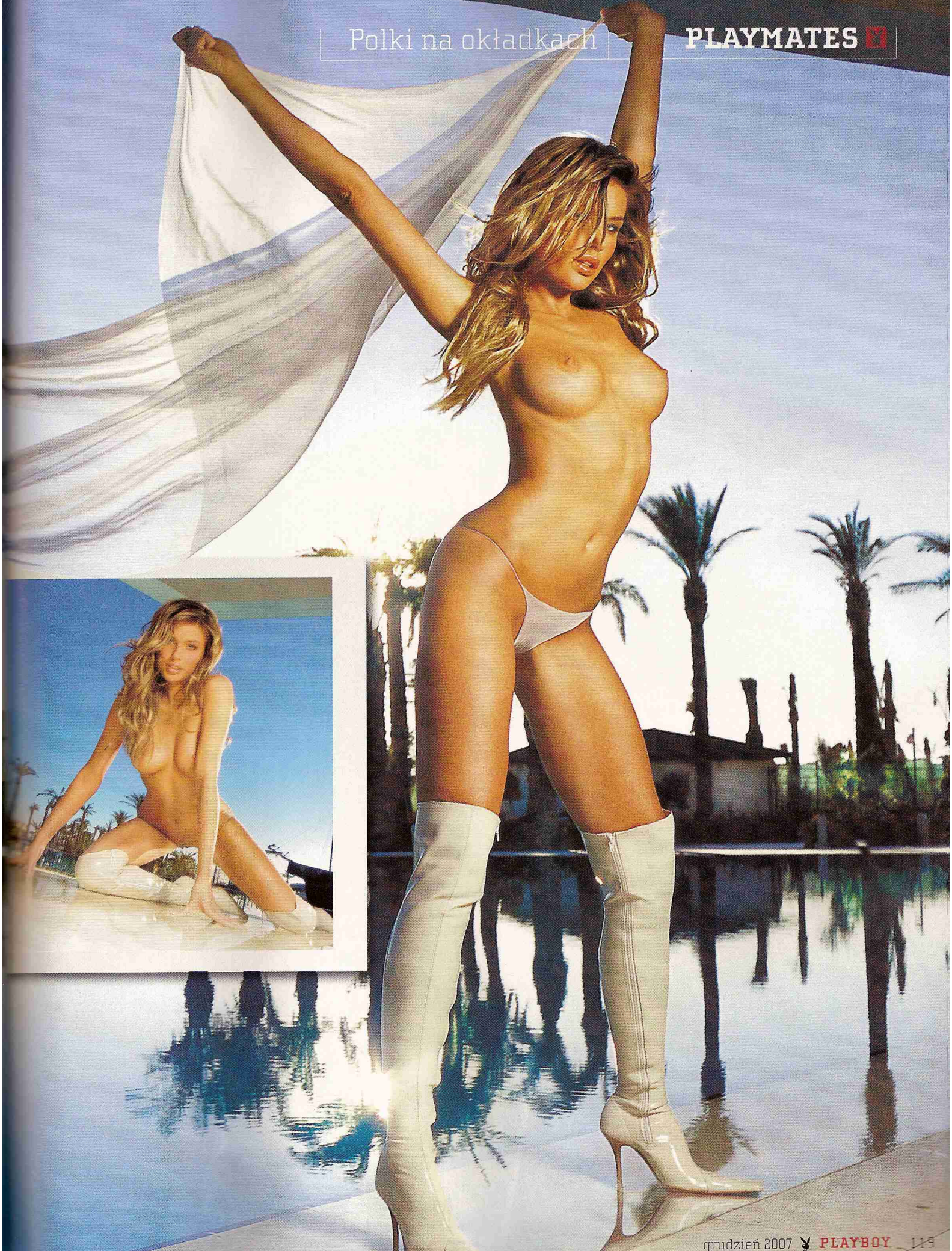
Playmate Marca 2005 i Playmate Roku 2006
FOT. WOJTEK BAKIEWICZ

w 2006 roku w przeprowadzonym we Francji głosowaniu Kasia została wybrana najpiękniejszą kobietą Unii Europejskiej. Głosowało na nią 34 procent czytelników francuskiej edycji PLAYBOYA!



Polki na okładkach

PLAYMATES 





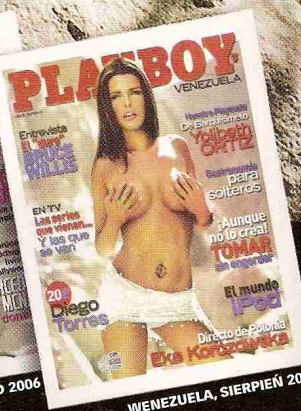
Ela Korczowska

Playmate Listopada 2004 i Playmate Roku 2005

FOT. MARLENA BIELIŃSKA



SŁOWACJA, LISTOPAD 2006



WENEZUELA, SIERPIEŃ 2006



Iza Mika

Playmate Maja 2006 i Playmate Roku 2007

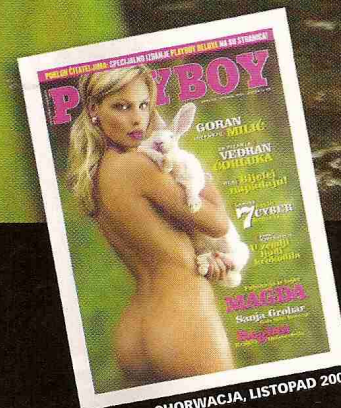
FOT. WOJTEK BAKIEWICZ



Magda Królikowska

Playmate Września 2006

FOT. WOJTEK BAKIEWICZ



CHORWACJA, LISTOPAD 2006



Monika Jabłońska

Playmate Listopada 2006

FOT. WOJTEK BAKIEWICZ

Ania Michalik

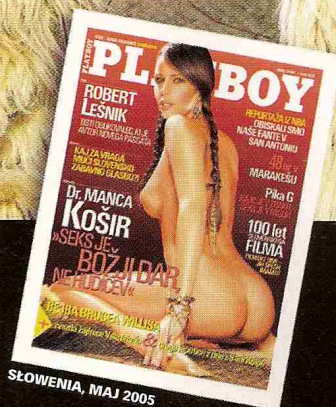
Playmate Stycznia 2007

FOT. WOJTEK BĄKIEWICZ



Pol...dkach

PLAYMATES



SŁOWENIA, MAJ 2005

Edyta Kochanowska

Playmate Grudnia 2004

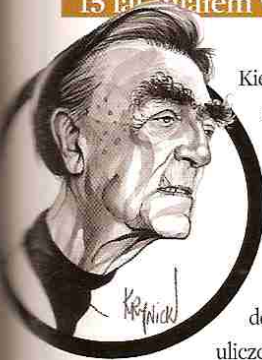
FOT. WOJTEK BAKIEWICZ

Kiedy miałem 15 lat

Ilustracja: Semafor Portrety: Artur Krynicki

Bohdan Tomaszewski

15 lat miałem w... 1937 r.



Kiedy miałem 15 lat, koledzy, a czasem i starsi bracia, nazywali mnie indyczyn jajem, bo byłem strasznie piegowaty. To był mój słaby punkt. W 1936 r. mieszkaliśmy już przy Ta-

deusza Hołówki – wąskiej uliczce na Czerniakowie opodal ul. Podchorążych. Przenieśliśmy się z secesyjnej kamienicy przy ul. Noakowskiego (poprzednio Polnej), niemal naprzeciw gmachu Politechniki. Rodzice i trójka synów, zwanych przez ojca budrysami: Wiesław, Janusz i ja, najmłodszy.

Jasny krąg lampy nad stołem w pokoju jadalnym podczas wspólnych kolacji pozostaje bodaj najbardziej wyrazistym światłem tamtych lat. Pierwsza połowa poprzedniego stulecia – „Świat w zupełnie innym stylu”. Może nawet nie stylu, ale nastroju pod tą jasną lampą i w otaczającym nas świecie.

Ojciec inżynier zajęty był pracą. Domem kierowała mama. Była łagodna, może za łagodna, zwłaszcza dla mnie. A nielatwo było okiełznać trzech chłopców o trzech różnych usposobieniach i zainteresowaniach. Wielką pomocą była babcia, która mieszkala z nami aż do śmierci. Wnosiła autorytet jeszcze dziewiętnastowieczny i była najsurowsza z trójki naszych opiekunów. Ale gdy byłem chory,

spędzała długie godziny przy moim łóżku. Czytała nam dobrą literaturę. Dzięki niej poznałem pierwszą książkę w moim życiu *Olszynkę Grochowską* Waleriego Przyborskiego, która rozbudziła we mnie zainteresowanie historią. Ojciec cały wolny czas poświęcał nam. On także dość często czytał nam książki. Królował oczywiście Sienkiewicz, a niekiedy pojawiał się Żeromski.

Po drugiej stronie ulicy zbudowano dla mieszkańców kort tenisowy oraz boiska do siatkówki i koszykówki, gdzie zimą mieliśmy ślizgawkę. Rozgrywaliśmy mecze razem z dorosłymi. Często grywali z nami rodzice. Znikała wtedy różnica pokoleń. Dopiero po zakończeniu gry wszystko wracało do normy.

Rodzice dość wcześnie kupili detektorowe radio na kryształki, potem zastąpił je nowoczesny telefunken. Radia słuchaliśmy wspólnie – koncertów Jana Kiepury, uroczej Lwowskiej Fali, ale moją największą namiętnością było słuchanie relacji sportowych cudownego Wojciecha Trojańskiego, który tak opowiadał o meczach, że czułem się, jakbym oglądał je na własne oczy.

Olimpiada berlińska w 1936 r. Do dziś widzę wymęczoną twarz Japończyka Murakoso i ciężko biegnącego Polaka Józefa Noji, słabnących za trójką niedościgłych Finów w biegu na 10 km. Gdy słuchałem transmisji pana Wojciecha, przechodziły mi przez myśl pierwsze marzenia, że może i ja zostanę kiedyś sprawozdawcą sportowym.

Liceum Zamoyskiego było już moją drugą szkołą. Rodzice uznali, że przyda mi się zmiana środowiska, bo w Staszcu zostałem na drugi rok, gdyż opuszczałem często lekcje – chodziłem na wagary lub potajemnie grałem w tenisa. Zacząłem

też umawiać się z dziewczynami. Na pierwszą randkę z piękną **Marysią S. poszliśmy do Łazienek. Oczywiście to były węgry. Gdy siedzieliśmy na ławce nad stawem, przyłapała nas policjantka. Zażądała szkolnych legitymacji. Spisała dane oraz notatkę, która miała trafić do szkoły i do naszych rodziców. Gdy odchodziła, może widząc nasze przestraszone twarze, a może rozczulona przejęciem zakochanych pensjonarki i ucznia, podarła kartkę, zasalutowała i poszła.**

Miłość do Marysi zakończyła się nieszczęśliwie. Parę tygodni później zobaczyłem ją z uwodzicielskim Andrzejem J. Siedzieli na pustej trybunie kortu tenisowego Legii i trzymali się za ręce. To było jak grom z jasnego nieba. Szedłem ze spuszczoną głową ulicą Myśliwiecką i czułem, że życie nie ma już żadnego sensu. Tak rozmyślając, doszedłem do rogu Pięknej i Marszałkowskiej. Nagle na wystawie sklepu dostrzegłem piękne koszule i krawaty. Zatrzymałem się i podziwiałem. Jedna koszula była tak wspaniała, że patrząc na nią, odzyskałem chęć życia. W domu uprosiłem mamę, żeby mi ją kupiła. Mama bezbłędnie wyczuła, że coś się we mnie działo i jeszcze tego samego dnia przymierzałem tę koszulę przed lustrem.

Wkrótce przyszła kolejna wielka miłość. Na ekranie polskiej komedii zobaczyłem młodą aktorkę o niepokojąco uwodzicielskim głosie. Tak mnie zachwyciła, że nie spałem po nocach. Występowała w Teatrze Polskim w jednej ze sztuk, w niedużej roli. Pobiegłem na przedstawienie. Na miejscu zorientowałem się, że ona kończy występ po pierwszym akcie. Wiedziałem, o której godzinie wychodzi. Czatowałem przed wejściem do teatru. Kiedy się ukazywała, szedłem za nią, a nawet wsiadałem do tego samego autobusu. Stałem na platformie. Nie śmiałem podejść. Wystarczyło, że widzę ją z odległości kilku metrów. Te wędrówki za nią trwały ponad rok. Myślałem, że ona w ogóle mnie nie dostrzega. Wiele lat po wojnie, kiedy była już sławną aktorką, poznałem ją osobiście. – Pamiętam pana – powiedziała. – Błękitna czapeczka od Zamoyskiego.

Szkoła. Chodziłem do niej ze strachem, ale i radością na spotkanie z kolegami. Podczas pauz graliśmy przecież w piłkę. Zarówno Staszic jak i Zamoyski były znakomitymi szkołami. Wysoki poziom i równie wysokie wymagania. A ja uczyłem się niesystematycznie. Interesowały mnie historia, polski i łacina. Matematyka, fizyka i chemia, wstyd przyznać, były męką. Jednak na drugi rok

Usiadłem na ławce, między zwarte nogi wcisnąłem sine od zimna ręce. Rozejrzałem się i stwierdziwszy, że nikogo nie ma, zacząłem ocierać je o materiał spodni. Potem, wyjąłem lewą dłoń, a prawą przesunąłem wyżej... jeszcze... wyżej.

– Tu cię mam – powiedział nagle znowu obecny nieznajomy. Widzę jak niesłusznie myślisz, że jesteś sam. Przypomnij sobie jeszcze i to jak szliśmy z E. w górę Wisły. I całowaliśmy się godzinami na mrozie. Na strasznym mrozie. Wszystkie

Pamiętasz, dokąd doszliśmy? Ten roztopiony od dwóch piętnastoletnich ciał śnieg – pamiętasz? Kałuże? Bo tyle tam po nas zostało.

Miałeś wtedy wrażenie, że całe miasteczko wie o naszym zagajnikowym spotkaniu.

Chciała wszystkich wprowadzić w błąd. Ludzi, lake, topole, no i te kaczenie.

Może tylko ten biały dym z odrzutowca, odcina-
jący kęs nieba nad waszymi głowami. Wrzos roz-
drapany palcami. Jej brzuch, na którym w chłodzie
zbliżającego się wieczoru stygła chłopięca sperma.

Teraz córka pewnie w Australii. A może tam, dokąd poleciał wtedy odrzutowiec?

Od początku czułem, że coś nas łączy – szep-
nałem wstając z ławki.

Tu potes nominare hoc quidem eo ipso die etiam
veretrum (Możesz to nazywać jak chcesz. Ale to
zawsze, każdego dnia jest kutas).

Hanna Bakula

15 lat miałam w... 1965 r.



Tornado seksualne.

To rewelacyjne określenie wymyśliła Agnieszka Osiecka na pewną rozerotyzowaną nastoletnią dziewczynkę, a ja doszłam do wniosku, że tornadem seksualnym byłam między 12. a 17. rokiem życia i doskonale pamiętam, jak wtedy kombinowałam.

Być może powodem mojej wyjącej tęsknoty za jakimkolwiek samczykiem było to, że przezorna matka umieściła mnie w szkole żeńskiej.

Oczywiście był pan od historii, niestety 25-letni starszys, byli osiedlowi playboye wyprowadzający rasowe psy i markowe dzinsy na spacer, ale dla nich, jako co prawda cyncate, ale dziecko, byłam niewidzialna, pomimo że zaczepiałam ich odważnym spojrzeniem wymalowanych w piwnicy oczek.

Miałam na szczęście powodzenie u kierowców autobusów i ciężarówek, którzy przepięknie gwizdali na mój widok, bo choć powinam, jeszcze nie nosiłam stanika. To uwielbienie pomagało mi zachować balans kobiecego ego, które budziło się we mnie z nieutulonym wyciem.

Godzinami odprowadzałyśmy się z moją przyjaciółką Agatą, obecnie znaną lekarką, patrząc tęsknie na absolutnie każdego chłopaka i opowiadając sobie kłamliwe historyjki o kochającym się w nas kuzynie. Na szkolne zabawy zapraszano do nas chłopców z bratniego liceum męskiego, ale byli za starzy, poza tym nie byłam w ich ani w niczym typie. Powodem był niewątpliwie widoczny u mnie brak tandetnej kobiecości, czyli loków, błękitnych powiek, świergotania, mizdrzenia się i tym podobnych drugorzędnych cech płciowych, za którymi chłopcy przepadają. Moje popisy w piłce ręcznej i brydzu nikogo nie obchodziły, a ja nic. Ubrana w podkradzione mamie zielone włoskie polo i jej za małe na mnie o dwa numery buty na obcasie lub jugosłowiański zamzowy płaszcz, wychodziłam zaraz po szkole do tzw. jarzyniaka licząc na przygodę. Zwykle towarzyszyła mi jakaś równie zdesperowana koleżanka.

I doczekałam się. Któregoś dnia zaczął nas Robert z Przemyśla. I tu zaczyna się historyjka jak z filmu Kondratiuka *Dziewczyny do więzienia*. Najpierw skłamałyśmy, że właśnie zdajemy na studia. Potem on skłamał, że jest dyrektorem fabryki,

potem my, że uwielbiamy koniak i tak oto jako dziecko walnęłam łufę, a nawet dwie, pogryzając torcikiem marcello.

Teraz, w czasach kiedy piją noworodki, to nie takie oryginalne, ale wtedy przed 16. rokiem życia piły tylko menele i ich pociechy. Dałam Robertowi telefon i umówiliśmy się na następny dzień. Tu urwał mi się film, choć przedtem dałam radę zmiotować do zsypu. Kiedy wrócili rodzice, udawałam, że śpię. Niestety, rozkochany Robert zadzwonił wieczorem i poprosił tatę, żeby mnie zawołał do telefonu, a potem usłyszałam odpowiedź: Moja córka ma 13 lat i zaraz pójdzie pan siedzieć.

Potem coś zabelkotał przerażony Robert, który pewnie nazywał się Zdzichu, a tata na to: Moja córka nie pije koniaku, jest dzieckiem, a pan jest bydlakiem.

Opis kaźni pominię, ale następnym razem wypiełam cokolwiek dopiero na balu maturalnym. Kiedy jeszcze byłam w podstawówce, do połączono z nami liceum przywleczono ośmiu chłopców, bo zarządzono koedukację. Zostali rozdrapani przez starsze laski, które wiedziały, czym kaczka wodę pije, a ja i tak wzroku oderwać nie mogłam od pięknego bruneta imieniem Klaudiusz, do czasu, aż zobaczyłam go z bratem, uosobieniem marzeń nastolatki. Błękitnooki, czarnowłosy, nonszalancki, w zagranicznych ciuchach kończył męskie liceum, do którego właśnie dokwaterowano dziesięć dziewczyn, i wybierał się do szkoły filmowej.

Nazywał się Guy, bo przyjechali z Francji. Ich rodzice byli wypędzonymi stamtąd komunistami polsko-żydowskiego pochodzenia. Dałabym sobie głowę uciąć, że Guy też zwrócił na mnie uwagę. Szybko zorientowałam się, o której będzie przechodził pod moim domem i wywieszałam się z czwartego piętra albo zaczynałam gdzieś po drodze i kiedy mnie mijal, rzucalam nonszalanckie cześć, a on zdumiony nie odpowiadał, bo zapomniał o moim istnieniu, przecież był kilka lat starszy, a wtedy nawet różnica roku stwarzała przepaść.

Myślę, że w tym wypadku nie tylko. Mianowicie nie byłam szczupła ani wysoka, za to byłam niska i cyncata, oraz mało przypominałam Catherine Deneuve, a to był wzorzec. Były to czasy, kiedy dziewczyny chciały wyglądać jak ich matki i podkradały im ciuchy. Tę modę zlikwidowali hipisi i nagle matki zaczęły wyprowadzać ubrania małolat. Kiedy byłam w szkole, modne również były włosy afro, kreski nad górną powieką, średnie obcasy, obcisłe sweterki robione w domu i spódnice zakrywające kolano. Od razu widać, że to nie moda dla tornada seksualnego, dlatego nie mogłam rozwinąć skrzydeł.

Mimo to bez kompleksów w marzeniach prowadziłam z Guy niekończące się sprzeczki i sporo dyskutowałam o kinie. Zaczęłam myśleć o filmowce i robić zdjęcia praktyką. Najpiękniejsze było jego, zrobione z okna, stał koło kiosku i placil. Wielkości 3 milimetrów, wyglądał jak mrówka pod piramidą, ale ja wiedziałam, że cudnie.

W międzyczasie pojawiło się w szkole jeszcze kilku chłopców, na których zapolowałam od razu, wyprzedzając konkurencję. Pierwszy raz naprawdę pocałował mnie na klatce schodowej Władek jeden, potem drugi, potem Marek, bo tamci mnie rzucili, a moich zwierzeń wysłuchiwał Piotruś na kilkugodzinnych spacerach, bo mama nie była za tym, żeby wpadali koledzy.

Wtedy już moje życie uczuciowe szło pełną parą, bo na dodatek poznałam na wakacjach matryzystę Andrzeja i jego kolegów z Rejtana, którzy też chcieli się ze mną całować. Byłam w siódmym niebie, znalazłam swoje powołanie. **Oczywiście nadal kochałam Guya i nosiłam jego fotografię, ale życie zwyciężyło i kiedy Piotruś zimą niechcący przewrócił się na mnie, spadając z zasy, mianowałam go swoim pierwszym, acz nieskonsumowanym, narzeczoną. Od tego dnia nic innego nie robiliśmy, tylko szukaliśmy miejsca, gdzie mogliśmy spokojnie całować się. Miałam wtedy poczucie misji i zajęłam się tym poważnie, rezygnując z nauki i sportu.**

Oczywiście nadal się rozglądałam, bo na horyzoncie, jak w praskim zegarze z sunącymi apostołami, pojawiali się coraz to nowi kandydaci na ofiary tornado seksualnego, ale byłam już w nowym, dorosłym świecie i uważałam się za dojrzałą, doświadczoną kobietę. Miałam 15 lat.

Tomasz Sianecki

15 lat miałem w... 1975 r.



Gdybym mógł wybierać, a jest to czysto hipotetyczne założenie, bo niby kto miałby mi taką możliwość wyboru dać, to bardzo nie chciałbym mieć znowu 15 lat. Pamiętam ten koszmar jak

dziś. Na twarzy pojawiają się pierwsze pryszcze, czyli trądzik młodzieńczy i towarzyszą mi przez następne kilka lat. Mimo notorycznie używanego zewnętrźnie, a nie wewnątrznie, acnosanu. Rosnąć chcę, ale nie mogę, jakby mi ktoś ode-
rwał stożek wzrostu. Za chwilę zamiana oswojonej podstawówki, gdzie nawet gitowcy mnie nie biją, bo dają im ściagi, na nieznane i obce liceum. W dodatku, co już wtedy wydawało się niezwykle istotne, z kobietami, znaczący z koleżankami, wiedzie się nieszczególnie. Jakaś gra „w butelkę” i to nie za często. Raz udało się poprzytulać przez całą Angie Stonesów do Danusi, która pierwsza w klasie miała wiadomo co. Co innego jeden z przerośniętych, czyli powtarzających klasę kolegów, o którym mówili, że robił „to” z samą nauczycielką. Trochę nie wierzyłem, trochę zazdrościłem. W sumie można powiedzieć i potem, i przedtem było lepiej. Szczególnie przedtem.

Pierwsze damsko-męskie doświadczenie łącząc z lornetką. Dostał ją od wujka jeden z kolegów z podwórka, gdy mieliśmy po jakieś cztery, może pięć lat. Wujek pewnie dlatego okazał się tak szczodry, bo lornetka miała feler. Pokazywała wszystko do góry nogami. Kiedy ma się kilka lat, to bez problemu z wady można zrobić zaletę. Zaprosiliśmy więc jedną z ulubionych koleżanek do piwnicy. Tam było najdyskretniej. A nie chcieliśmy mieć świadków naszego sukcesu. Miała na sobie to co w tej sytuacji było niezbędne, czyli spódniczkę. **Wycelowaliśmy w nią lornetkę i niestety wielki zawód. Okazało się, że świetnie to sobie wszystko obmyśliliśmy, ale tylko w połowie. Koleżankę rzeczywiście widać było tak jakby stała na głowie, ale mimo to spódniczka jej nie opadła. Tak się w założeniach naszego misternego planu miało stać. A niby „praw fizyki pan nie zmienisz”.**

To mniej czy bardziej udane podglądactwo ciągnęło się latami. Najpierw fantastyczne odkrycie: na ostatnich stronach kupowanego przez ojca tygodnika „Perspektywy” są czarno-białe zdjęcia nie do końca ubranych pań. Szczególnie jedna była fajna. Taka w wannie. Potem nastał okres już zdecydowanie bardziej rozebranych i jeszcze bardziej zdecydowanie mniej artystycznych „świerszчыków”. Przemyczone przez rodzinę Groncika ze Szwecji. Groncik to taka ksywka nie pamiętam od czego pochodząca. Oglądaliśmy te świństwa po lekcjach albo i na wagarach. Z wypiekami, ma się rozumieć, na twarzy.

Wszyscy pokazywani tam panowie mieli tatuaże i wyglądali na marynarzy, a panie wydawały się mocno oddalone od młodzieńczego ideału piękna. Ale i tak robiły wrażenie. Kolejny etap to zaliczone kilkanaście razy *Dzieje grzechu* Waleriana Borowczyka. Bo w kinie Czajka na Czerniakowskiej w Warszawie nie obowiązywały limity wieku, ale ceny biletów mimo socjalizmu i owszem. Trzeba było więc zbierać butelki i mieć nadzieję, że je przyjmą.

Szkoła średnia, studia, pierwsze lata pracy to już bardziej dojrzały okres życia. W sumie nie ma o czym gadać. Aż nadeszły moje 30. urodziny (czyli podwójne piętnaste. Tuż po nich, znaczy jakieś niecałe dwa lata po nich, ukazał się pierwszy polski PLAYBOY. Niecały rok po „Radiu Maryja”, cokolwiek by zabawny zbieg okoliczności miał oznaczać. Ja byłem pracownikiem innej radiofonii, publicznej. Dokładniej rzecz biorąc programu III Polskiego Radia. Pracownikom tej szacownej instytucji przysługiwał wtedy deputat prasowy. Na specjalną listę wpisywało się co roku tytuły, które następnie, oczywiście nieodpłatnie, znajdowało się na swojej półce. Wpisałem dla żartu PLAYBOYA i kurcze piórko! Przeszło. Byłem najprawdopodobniej jedyną osobą, której za pieniądze ściągane mozolnie od społeczeństwa w formie abonamentu przez kilka lat kupowano to wyuzdane pismo.

Wszystko co dobre szybko się kończy. Zredukowano deputat, zredukowano i mojego PLAYBOYA. Wreszcie sam też się zredukowałem i poszedłem pracować do TVN. Tu, jak to w kapitalistycznej organizacji, nie przysługują mi żadne gazety, ale ponieważ przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka, to kupowałem od czasu do czasu za swoje. Bolało, ale czegoż się nie robi, gdy na okładce zafrapuje jakiś temat. Tej, zresztą chyba dwa razy poruszonej kwestii o bliźniaczkach, nie zapominałem do dziś. Tym bardziej że nie miała ona kompletnie nic wspólnego z polityką. Wreszcie, co tu owijać w bawełnę, dostałem się psim śwędem na listę gratisów pisma. I tak trzymać, Redakcjo!

A czas leci nieubłaganie. Przyszły moje potrójne piętnaste urodziny, znaczy jakieś niecałe dwa lata po nich, redaktor Marcin Meller ogłosił uroczyste i z dumą, że polski PLAYBOY ma piętnastkę. To piękny wiek, chciałoby się rzec, ale niestety patrz wyżej. Mimo wszystko życzę najlepszego. Nieustawania w wysiłkach na niwie i dalszego pogłębiania. Przypominam też, że od tego wieku kodeks karny już dopuszcza pewne możliwości.



Gotów do wyjścia

**Nadchodzi pora
karnawałowych imprez.
Jeśli właśnie teraz
wyskoczy ci opryszczka,
nie załamuj się i nie
przeklinaj swojego pecha.
Nowoczesny mężczyzna
potrafi poradzić sobie
i z tym problemem.**

Nie ma mowy, żebyś odpuścił sobie życie towarzyskie z tak blatego powodu.

Zastosuj Patch – plaster na opryszczkę Compeed®. To dyskretny, niewidoczny plaster z ultracienkiego Hydrokoloidu-075, który leczy opryszczkę wargową. Najlepiej użyć go, gdy tylko poczujesz mrowienie – pierwszy symptom infekcji. Plaster nakłada się przy pomocy wygodnego aplikatora, który eliminuje ryzyko powtórnego zakażenia związane z dotykiem opryszczki.

Po nałożeniu plaster zakrywa opryszczkę i zapewnia jej właściwe leczenie w każdej fazie rozwoju, a ty... możesz już myśleć tylko o przyjemnościach. Produkt kupisz w aptece.

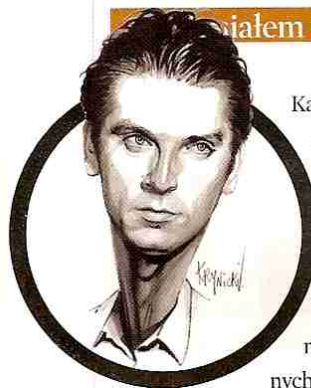
Cena: 25 zł/15 szt.

W liceum jak to w liceum wiele rzeczy się zaczęło: pierwsze papierosy, piwa i mocniejsze kontakty z dziewczętami. W podstawówce byłem raczej mocno dziewiczy. Wszystkie późniejsze hedonistyczne uciechy, a także miłosne frustracje przyszły do mnie właśnie w liceum.

16 października Karol Wojtyła został papieżem. Do końca nie wiedzieliśmy, o co chodzi, ale czuliśmy w powietrzu mocną vibrację, to był początek tego wszystkiego, co stało się potem. W 1978 r. byłem jeszcze dzieciakiem, ale już wtedy snulem plany na przyszłość. Myślałem o muzyce, o tym że kiedyś założę swój zespół. Dobrze, że obok siebie miałem Słonia. Był dla mnie jak brat, bo sam nigdy nie miałem rodzeństwa. Właśnie jemu chcę zadedykować to krótkie wspomnienie. Jesień 1978 – początek naszego dorastania.

Tomasz Lis

Miałem w... 1981 r.



Karnawał zakończył się jak nożem uciął. Było buro, zimno i smutno. Tym bardziej że wiadomo było, że następnego karnawału długo nie będzie. W mojej Zielonej Górze nie było widać opancerzonych wozów i czołgów, ale nie

na bezpośrednim zagrożeniu polegał problem. Raczej na przekonaniu, że zanurzamy się w smutek i beznadzieję. Można się było tylko domyślać, jak długo potrwa czas mroku. Ale, że zdążę skończyć 18 lat, to było pewne.

Ale karnawał był, że ho, ho. Zakochany byłem wtedy w Asi i w Solidarności. Z Asią nie miałem szans. Paraliżował mnie sam jej widok. Zza swoich okularów patrzyła na mnie życzliwie, ale było w jej spojrzeniu także coś z pobażania. Pewnie widziała, że jestem sparaliżowany jej wzrokiem, pewnie bawiła ją myśl, że tak bardzo chcę to ukryć. Z miłością do Asi musiałem się więc kryć. Z miłością do Solidarności było łatwiej. Parafrazując wieszczka, można by powiedzieć: „urodzony w niewoli, okuty w powiciu ja tylko jeden taki rok miałem w swoim życiu”. Wiosna była wyjątkowo piękna. Tuż po moich 15. urodzinach szliśmy w sobotni poranek na jakieś społeczne roboty. W Bydgoszczy milicja pobiła działaczy Solidarności. Szykował się strajk generalny, a cały kraj znów się zastanawiał – wejda czy nie wejda. Nie weszli.

W drodze na oczyszczanie parku zagadnąłem Asię o politykę. Na tym gruncie czułem się bezpiecznie. – Oni chcą złamać Solidarność, mówię jej. – Ale Solidarność chce przejąć władzę, wyjaśniła mi pryncypialnie. A niby co w tym złego, myślałem, ale głośno nic nie powiedziałem, bo nie miałem dość śmiałości, by z nią polemizować. Zresztą jej polityczna nieświadomość w gruncie rzeczy mnie ucieszyła. Asia mnie ignorowała, a czy warto było zabiegać o dziewczynę, która nie rozumie, co się w kraju dzieje? Przekonywałem sam siebie, że nie warto, ale szło mi ciężko.

Nasze liceum było w pięknym miejscu. Wzgórze. Dookoła park. A z jednej, nie zadrzewionej strony piękny widok. Kilkadziesiąt kilometrów, aż po horyzont. Jakies 200 metrów od szkoły, w budynku, w którym dziś mieszka zielonogórski biskup, miał swoją siedzibę WUML, Wojewódzki Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu. Na WUML biegliśmy w każdy sobotni poranek po pierwszej lekcji, bo tam najłatwiej było kupić gazetę z telewizyjnym programem. To w sobotę. W dni powszednie po szkole najczęściej biegliśmy do położonego nieopodal sklepu Społem. Potem dobijali do nas rodzice i razem można było już wykupić parę kostek masła, mięso i papierosy dla ojca. Jakos nie miałem wrażenia, że w tym staniu w kolejkach było coś upokarzającego. Przeciwnie. To był rodzaj sportu. I wołałem ten sport niż lekkoatletykę, którą uprawiać musiałem. Mój fizyk był też moim wychowawcą, a niezależnie od tego był trenerem lekkoatletycznym i już na pierwszej lekcji kazał mi po szkole zameldować się na stadionie. Gdybym był niezły z fizyki, pewnie bym się stawił, ale trafiłem do klasy matematyczno-fizycznej, a z matematyki i fizyki byłem słabiutki, więc połowę problemu postanowiłem rozwiązać na stadionie. Nienawidziłem biegania, a musiałem biegać na 400 metrów. Po 250 metrach ciemno w oczach, po 300 człowiek ma ochotę wypluć płuc, po 350 nogi są jak z waty, po 400 jest tylko ból głowy. Ale jako się rzekło, byłem w klasie mat-fiz, bo tylko w niej można było stworzyć na WF-ie dwie drużyny piłkarskie. Z matematyką radziłem sobie średnio. Bardzo średnio, a matematyk nie-stety nie chciał, żebym uprawiał sport. Tego nie zapomnę nigdy. Sala 310 na II piętrze. Matematyk śni mi się do dziś. I te straszne chwile, gdy patrząc po klasie szukał delikwenta, którego za chwilę będzie mógł maltretować przy tablicy, gdy w tzw. pozycji zjazdowca, czyli z głową wciśniętą w ramiona starałem się unikać jego wzroku. I te katusze, jakie przeżywałem, gdy kończył się kolejny dwugodzinny sprawdzian, a moja kartka była niemal pusta. I te momenty zgrozy, gdy profesor oddawał

klasówki stopniując napięcie tak, że zaczynał od piątek i dochodził do mnie w okolicach między 3 minus a 2. 6 godzin tygodniowo w takim stresie. Na tym tle wszystkie stresy, jakie potem miałem w życiu, były jak bułka z masłem. Wtedy niewyobrażalne było oczywiście, że za jakieś 20 lat na kolejnym zjeździe naszej klasy będziemy z profesorem pili wódkę i zaśmiewali się opowiadając anegdoty ze starych czasów.

W lecie pojechaliśmy na Węgry. **Z radością stwierdziłem, że w Balatonfüred, jak sama nazwa wskazuje nad Balatonem, na brzozie rosnącej w środku kempingu nadal wyraźnie było widać mój wyżłobiony 5 lat wcześniej scyzorykiem napis „Kocham Nadię”.**

To na cześć rumuńskiej gimnastyczki Nadii Comaneci, która w 1976 r. na igrzyskach w Montrealu zdobyła 5 złotych medali i – o czym nie wiedziała, moje serce. Na kempingu rodziny z demoludów patrzyły na nas z ciekawością. Polacy. Wiadomo. Zaraza. Ale po paru dniach z życzliwością mówili już o Solidarności, a na widok tygodnika „Solidarność” dostawali wypieków. Zazdrościli nam jak diabli. W Budapeszcie kupiliśmy kilogram fantastycznej węgierskiej kielbasy. Od razu dostałem приказ, że kielbasa będzie do zjedzenia dopiero po powrocie do Polski. Ale kielbasa do Polski nie dojechała. Gdzieś na postoju na Słowacji zniknęła. Los kielbasy do dziś intryguje całą rodzinę. Minęło 25 lat i nikt się nie przyznaje, że ją skonsumował indywidualnie, więc przyjęliśmy, że wypadła z torby przed namiotem i zjadł ją jakiś pies. Zresztą pal diabli kielbasę. W samochodzie wiozłem dwa trofea – koszulkę firmy Adidas, piękną białą koszulkę z czarnymi paskami, za którą w Budapeszcie chodziliśmy wiele godzin i najnowszą płytę Abby. Żeby płyta się nie zniszczyła położyłem ją za tylnym siedzeniem, pod oknem. Po powrocie okazało się, że płyta całkowicie się odeszła. Podgrzewałem ją termoforem, a potem przygniatałem książkami, żeby ją wyprostować, ale guzik z tego wyszło. Igła adapteru przesłakiwała tak, że przy refrenie „voulez vous, aha”, z „aha” zostawało jęczące „a”.

W telewizji dawali wtedy serial *Droga* („Byle dalej, byle w przód, uuu... absolutnie”), a w kinach grali *Człowieka z żelaza*. Rodzice już w końcówce lat 80. zabierali mnie na filmy kina moralnego niepokoju, Wajdę, Zanussiego i Kieślowskiego. Ale teraz to nie było zwykłe pójście do kina. To była demonstracja. W końcówce Krystyna Janda śpiewała zachrypniętym głosem „na drzwiach ponieśli go Świętojańską, naprzeciw glinom, naprzeciw tankom”, a gdy film się skończył, a światła jeszcze nie zapalono, w kinie Wenus rozległ się huragan braw.

Marcin
Kydryński
...iałem w... 1983 r.



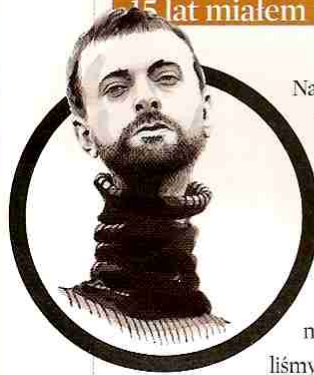
mężnie, co niech dziś będzie dla mnie, ojca dwóch pełnych wdzięku nieuków, zarazem odkupieniem, jak i pociechą.

Piętnaście lat... pamięć użycza czarującej liczbie, ubarwia didaskalia, które z pewnością były szorstkie, bezbarwne i PRL-owskie.

Patrzę teraz, tymi samymi zachłannymi oczami co wówczas, na piętnastoletnie dziewczyny w szkole moich synów. Niektóre z nich są piękne i trochę mi żal, że choć zachwycają mnie dziś dokładnie tak samo jak wtedy, to już nie wolno mi ich pragnąć, bo zginię w więzieniu w okrutnych męczarniach. Jednej z tych kwitnących dziewczuszek mówię każdego ranka „dzień dobry”, co ona kwituje idealnie obojętnym odwróceniem milejącej twarzy, w samą porę, bym nie dostrzegł grymasu lekkiego obrzydzenia... Ty, który to czytasz – i twój dzień odrzuconego, wzgardzonego powitania piętnastolatki nadejdzie. Prędzej, niż myślisz. ● ● ● ● ●

Tymon Tymański

15 lat miałem w... 1983 r.



Na miesiąc przed mymi 15. urodzinami zakochałem się w Annie-Maiji, 20-letniej Fince. To była moja pierwsza poważna miłość. Razem doświadczaliśmy pierwszego magicznego seksu, razem planowaliśmy wspólną, wyidealizowaną przyszłość. Ba, przez dwa, trzy lata ambitnie studiowałem fiński, dodatkowy fakultet moich anglistycznych studiów. Byłem gotów zamieszkać w Finlandii. Poznaliśmy się na weselu mego brata w sierpniu 1983 r. Anna-Maija została zaproszona jako korespondencyjna przyjaciółka mojej bratowej. Trzykrotnie w życiu zdarzyło mi się zagrać na weselu: raz u brata, osiem lat później u Jarka Kurskiego (jedyne raz za kasę) i wreszcie – na niby – na planie filmowego *Wesela*. Tym pierwszym razem wprosiłem się na trzy utwory, żeby zrobić wrażenie na ładnej niewysokiej blondynecze, której też musiałem się spodobać. Byłem postawny, zapewne dość przystojny, choć buźkę miałem jeszcze mocno dziecięcą i nie przyprószoną prawdziwym zarostem. Tańczyłem z nią całą noc; płaśtało się do jakichś strasznych gówien, między innymi do *Kaczuszek*, ale nam to zupełnie nie przeszkadzało. **Co pewien**

czas czterech marynarze z weselnego zespołu (impresa odbywała się w kasynie na Oksywiu) serwowali pościelowy, co pozwalało nam się nieco poprztulać i pościskać. Najlepiej obściskiwano się do Beatlesowskiego Yesterday, mimo że marynarze zrobili z tego legendarnego przeboju plastikowy gniot. Nad ranem byłem śmiertelnie zakochany i chciało mi się płakać. Naza-

jutrz pojechałem do domu mojego brata, gdzie gościli Anna-Maija wraz z przyjaciółką Miłą. Nie wiedziałem, jak wywołać moją nową dziewczynę, więc schowałem się za węglem i przez pół wieczoru cicho gwizdałem *Yesterday*. Następnego dnia dziewczyny wyjeżdżały, więc przyjechałem je pożegnać. Znow miałem okazję pościskać się z Anną-Maiją, ale ogarnęła mnie czarna rozpacz. Byłem nieopierzonym szczyłem, miałem dopiero 15 lat, ona miała aż 20. Nie miałem własnej kasy, mieszkania, paszportu, o wszystko musiałem prosić starych. Byłem pewien, że zanim znow się zobaczymy, spotka jakiegoś studenta i zapomni o wrażliwym chłopaku z Polski. Wkrótce napisała do mnie list, na który nie odpowiedziałem. Przez parę miesięcy mama i brat truli mi coś o tym, że wypada odpisać, ale uznałem, że nie ma to większego sensu. Rok później Anna-Maija znow przyjechała do Polski. Miałem 16 lat, wróciłem właśnie z wakacji na Jezioraku, które spędziłem na jachcie wraz z moim kumplem Bartkiem, perkusistą naszego nowofalowego zespołu Sni Średstvom Za Uklanianie. Miałem koszulkę uszytą z lnianego worka z amerykańską reklamą pomocy gospodarczej dla ubogich krajów oraz wojskowe spodnie moro. Słuchałem Joy Division, Doorów, Velvet Underground, Brygady Kryzys, Tiltu i Depress; byłem kimś w rodzaju punka i miałem w dupie wszelkie autorytety. Gdy dowiedziałem się, że dziewczyna wypytwała o mnie, postanowiłem się z nią zobaczyć. Całą noc studiowałem polsko-angielski słownik Stanisławskiego; naza-jutrz spotkałem Annę-Maiję i wielka miłość wróciła ze zdwojoną siłą. Udało mi się jakoś jej wyjaśnić: że jestem zbuntowanym chłopakiem, który nigdy nie zamierzał płynąć z prądem rzeki; że nie wierzyłem, że chciałaby tu wrócić, że związek na odległość ma jakiejkolwiek szanse powodzenia. Od tego czasu staliśmy się parą. Napisałem do niej ponad 300 listów, sam dostałem z 200; były dni, kiedy przychodziły do mnie po trzy listy dziennie. Żyłem tą naszą korespondencją. Anna-Maija stała się moim mitem, moją księżniczką z mało dostępnej wieży. Budowałem sobie

przyszłość wokół niej i dla niej, bo terazniejszość, podszyta stagnacją, cierpieniem i rozpaczą, nie dawała powodów do radości. Gdy zdałem na studia, zaczął się dla mnie lepszy czas. W pewnym momencie dostałem nawet stypendium i legalną wakacyjną pracę w Bibliotece Słowiańskiej w Helsinkach. Jedyne raz w życiu byłem zmuszony nosić marynarkę i zegarek (które kupiła mi troskliwa Anna-Maija), meldować się na odprawie o godzinie ósmej i przez następnych siedem godzin realizować zamówienia na książki. Myślę, że dyrektor biblioteki uważał mnie za lesera i miał całkowitą rację. W wolnych chwilach zaszywałem się w garderobie, zamykałem na klucz i spałem lub szukałem polskiej i rosyjskiej literatury z drugiego obiegu, które, ku dezaprobatie szefa i oszczędnych współpracowników, kopiowałem na bibliotecznej kserokopiarce. Zrozumiałem wtedy prostą zasadę, obowiązującą w pracowni-czym Babilonie: albo zostajesz szefem i rozkazu-jesz, albo zostajesz gamoniem i odtąd przez całe życie jesteś skazany na fochy i widzimisię szefa. Uznałem, że ten system mi nie odpowiada. Na studiach poznałem totartowców, podobnych sobie świrów, którzy bez ceregieli przyjęli mnie w swoje szeregi. Założyłem zespół Miłość, kupiłem kontrabas i postanowiłem poświęcić się muzykowaniu. Anna-Maija była bardzo zaniepokojona tym obrotem sprawy. Miała nadzieję, że się ustatkuję i zostanę grzecznym, ułożonym chłopcem, tymczasem przyszłość otwierała przede mną perspektywę nieograniczonej przestrzeni fanaberii i szaleństwa. Zaczęła studiować w Moskwie, w Instytucie Gorkiego. Mój wyjazd do Moskwy na początku 1989 r. okazał się być bolesnym początkiem końca naszego związku. Anna-Maija zakochała się w Rosji i postanowiła tam pracować, wpięć jako tłumacz wycieczek, później nauczycielka fińskiego. Niepokoili mnie jej afekt do Rosji: mnie Rosja – z jej brakiem szacunku dla jednostki i niezależnego myślenia (cech, które przetrwały w tym kraju przez czasy wszelkich carów, Stalinów czy Putinów) – po prostu przerażała. W pewnym momencie poznała poetę Borisa, ja poznałem pianistkę Anę z Belgradu i rozsypały się nam wszystkie młodzińcze plany: 10 lat później dostałem list od Anny-Maiji. Była akademickim wykładowcą, żoną znanego profesora w Sankt-Petersburgu i matką ślicznego chłopca o blond włosach. Wysłała mi moje stare zdjęcia; dziękowała za związek, niezwykle czas i lata wyjątkowej inspiracji. Po swojemu nie odpisałem; nie wiedziałem, co. Ostatnio szukałem jej strony w internecie; znalazłem e-maila, napisałem. Nie odpowiedziała. ● ● ● ● ●

Igor
Zalewski

15 lat miałem w... 1985 r.



Kiedy miałem 15 lat to – szczerze mówiąc – byłem bardzo głupi. Chociaż oczywiście wydawało mi się, że jestem bardzo mądry. Byłem też postacią bezbarwną, czym niezbyt odróżniałem się od swego otoczenia.

Nie ulega wątpliwości, że PLAY-

BOY w swoje piętnastolecie w roku 2007 prezentuje się bardziej okazale niż ja w roku 1985.

Większość ludzi, jakich znam, wspomina czasy licealne przynajmniej z rozrzewnieniem, a często z ciętym uśmiechem błogości: jako raj utracony, wypełniony niezliczonymi atrakcjami, fantastycznymi zgrzywami i wygłupami oraz smakowaniem pierwszych kęsów dorosłości. Widać jestem jakimś dziwadłem, ale zupełnie tak nie mam. W wieku 15 lat nie zaliczyłem jeszcze ani jednej panienki (nawet się nie całowałem!) a pierwsze pijaństwa połączone z rzyganiem miałem dopiero przed sobą – widać byłem niedorozwinięty. I to chyba nie tylko z dzisiejszej, nadzwyczaj permissywnej perspektywy. Co do dziewczyn to cóż... **Poszedłem do szkoły rok wcześniej, niż należało, a okolice 15. roku życia to czas błyskawicznego dojrzewania u płci pięknej, za którą dość niemrawo podążają wyrostki z sypiącym się zarostem. Ja podążałem wyjątkowo leniwie, bo byłem o rok młodszy niż koleżanki z klasy, które przeżywały mnie nie tylko wzrostem, lecz i poziomem libido.**

Jedynym gabarytem, którym ja górowałem nad nimi, była tusza, bo jeszcze na domiar złego zawsze byłem, delikatnie mówiąc, misiowaty. Zresztą – mam nadzieję, że moje koleżanki tego nie przeczytają – wtedy żadna mi się nie podobała i zdziwiłbym się bardzo, gdybym ja któregoś się podobał. Acz pewne zainteresowanie płcią przeciwną wykazywałem, bo od czasu do czasu zdarzało mi się, jakby to powiedział Woody Allen, uprawiać seks z osobą, którą się naprawdę kocha. Za inspirację w tych wypadkach służyła mi zazwyczaj ostatnia strona tygodnika „Razem”, na której musowo była goła baba. Zdarzało mi się też po nocy rozczytywać w *Raz w roku w Skirolawkach*, którego co bardziej namiętne fragmenty i dzisiaj przyprawiają mnie o wypięki.

Acz zasadniczo, jeśli chodzi o Zbigniewa Nienackiego, to jednak wołałem *Pana Samochodzika*.

Lat 80., na które przypadają moje lata nastoletnie, po prostu nie cierpię. Nie lubię rocka, a wtedy był akurat boom rockowy i każdy musiał być albo zwolennikiem Republiki, Maanam, Lady Pank albo jeszcze tam czegoś. Należało się też określić co do tego, czy jest się popersem, hipem, czy punkiem. Ja słuchałem wszystkiego po trochu, ale bez wielkiego entuzjazmu. patrzono na mnie jak na dziwaka, bo nie wieszale sobie plakatów z „Na przelaj” w pokoju i nie wpinałem w klapę znaczków „Led Zeppelin” albo TSA. Jak już zaznaczyłem wcześniej, byłem chyba trochę niedorozwinięty, bo nawet zdarzało mi się słuchać muzyki poważnej.

W połowie lat 80. fala rocka opadała, za to pojawili się popowi bogowie w stylu Modern Talking czy Kajagoogoo. Kiedy z tego ostatniego zespołu odszedł Limahl, każdy kulturalny człowiek określał się, po czyjej jest stronie: secesjonisty z czadową fryzurą czy twardzieli z zespołu, którzy nie chcieli popaść w komercję. Do dobrego tonu należało też czytanie Stachury, wypisywanie na okładkach zeszytów sentencji w rodzaju „Coraz więcej ludzi, coraz mniej człowieka” oraz prowadzenia bojów z nauczycielami o wolność manifestowania swej osobowości przy pomocy stroju i fryzury. To ostatnie oznaczało ubieranie się w najkoszmarniejsze ubrania, jakie kiedykolwiek wymyśliła ludzkość. Wrodzony sceptycyzm i niechęć do nastoletniej emfazy popychały mnie do robienia sobie jaj z tych, tak ważnych dla mego pokolenia, spraw. W związku z czym rówieśnicy (głównie rówieśniczki) niezbyt mnie i kilku moich kolegów lubili i kiedyś nawet podczas godziny wychowawczej odbył się nad nami sąd klasowy, podczas którego zarzucano nam zbytnią złośliwość i brak więzi z klasą. Oskarżenia były jak najbardziej prawdziwe.

Moim ulubionym zajęciem w owych czasach, oprócz czytania książek o wojnach polsko-szwedzkich w XVII w., było rysowanie komiksów. Bez dwóch zdań zapowiadałem się na kogoś w rodzaju Raczkowskiego. Współ z dwoma kolegami (Rębkowskim i Golińskim) zapelniliśmy kilka opasłych tomów rysunkowymi przygodami naszego znajomego, niejakiemu Wielgosza. Jako jedyny z nas miał wąsy, więc łatwo go było narysować. Dręczyliśmy chłopaka strasznie, aż mi dzisiaj głupio. W dorosłym życiu został lewacko-trockistowsko-rewolucyjnym intelektualistą, mam wyrzuty sumienia, że to trochę przez nas.

W ogóle byłem raczej porządnym. Nie paliłem papierosów, więc nie widziałem na własne oczy słynnego w naszej szkole nalotu, kiedy to do kibla wpadł wicedyrektor i klepnął jednego z kozaków

w plecy. Ten zaś bez odwracania głowy podał mi peta mówiąc: „Jebnij się dwa razy i oddaj”. Potem jednak podobną historię opowiadali znajomi o swoich liceach, więc zapewne jest zmyślona.

Z lat 80. oprócz okropnej mody pamiętam jeszcze dojmujące, a nawet paraliżujące przekonanie o totalnym braku perspektyw. Jak sobie wyobrażałem przyszłość? Szaro. Jako młodociany pesymista nie wierzyłem w coś tak cudownego jak kres komunizmu. Myślałem, że tak będzie zawsze. A to oznaczało spędzanie połowy życia w kolejkach za jankami, pralką albo meblówką, a ile nie chciało się wstąpić do PZPR, a się nie chciało. W charakterze promyczka słońca występowała możliwość wyjechania na Zachód i zarobienia tam przy zmywaku na kawalerkę oraz żytnią, do kupienia bez kartek w Peweksie.

Tak, Polska roku 1985 była wyjątkowo ponurym miejscem. Z ponurego podwarszawskiego Otwocka przyjeżdżałem na angielski do ponurej, „smutnej jak pizda” (że zacytuję *Chłopaki nie płaczą*) Warszawy, w której szczytem miejscowości było zeżarcie zapiekanki z keczupem. Przysmak ten był sprzedawany w budkach kempingowych ustawionych na przykład przy Nowym Świecie, czyli w reprezentacyjnym punkcie stolicy. Przepraszam za banalną uwagę, ale nie mogę się od niej powstrzymać: Polska niebawem się zmieniła i za tę zmianę jestem i będę dożywotnie wdzięczny papieżowi, Reaganowi, Wałęsie i wszystkim ludziom „Solidarności”. Gdyby nie wy, mielibyśmy totalnie przetrane.

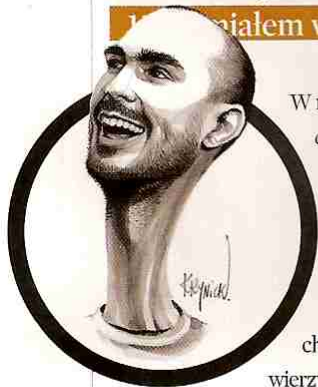
Jedyną sensowną rzeczą, którą w tamtych czasach można było robić, to działać w antykomunistycznej opozycji. Jako szczył z prowincji nie miałem żadnych podziemnych kontaktów, a jedynym moim łącznikiem ze światem wolnej myśli był dziadziś spędzający całe noce na słuchaniu Głosu Ameryki (marzył, żeby przeżyć Breżniewa i udało mu się). Samotny, ale patriotyczny zacząłem działać. Nieopodal mego liceum, w parku miejskim popadała w ruinę muszla koncertowa, w której śpiewano wyłącznie po pijanemu. Postanowiłem pokryć ją solidarnościowymi napisami. Zaopatrzyłem się w kredę, a kolegę z podwórka poprosiłem, by mnie ubezpieczał. Niestety, czy kolega był przygłupem, czy sformułowanie „ubezpieczał” jest nieprecyzyjne, w każdym razie moja czujka oderwała mnie od smarowania lakonicznym ostrzeżeniem: „jakiś pan tu idzie” w momencie, gdy pan był dwa metry od nas i coś zaczął mówić. **Przeżarty wizją spędzenia reszty życia w komunistycznych kazamatach wpadłem w panikę, ruszyłem do ucieczki z przedkioską Mariana Woronina i dałem nura w krztałuny.** Z nich dopiero odważyłem się

wyjrzeć i stwierdziłem, że „jakiś pan” nie był zomowcem, lecz miejscowym żulem, który siedl do muszli koncertowej, żeby spożyć tam jabola. Mimo wszystko jednak z działalnością opozycyjną postanowiłem się wstrzymać do czasów studenckich.

O przepraszam! Komunizm obalałem jednak jeszcze w liceum, dorysowując głupie, acz antyradzieckie dowcipy w piśmie „Sputnik”, który prenumerowaliśmy z entuzjazmem centralnie rozbudowanym przez panią od rosyjskiego. Pomazany „Sputnik” wpadł oczywiście kiedyś w jej ręce, a moje dopiski jakoś wcale jej nie rozbawiły: – Kto to zrobił?! – zaręczała do mojego kolegi, a ja znowu przeraziłem się, że dostanę dożywocie. – Nie wiem – odpowiedział bohaterko kolega o pięknym imieniu Mateusz. – Przyjdiesz jutro z rodzicami! – rusycystka wrzasnęła jeszcze głośniejsze. – Moi rodzice też nie wiedzą, kto to zrobił – odparł rezolutnie Matek, który był błyskotliwym piętnastolatkiem. W przeciwieństwie do mnie. ● ● ● ● ●

Jakub Żulczyk

... miałem w... 1998 r.



W mojej drugiej powieści, *Radio Armageddon*, jeden z bohaterów mówi, że widzi wszystkich, zanim oni mogą go zobaczyć. Jest niepozornym, źle ubranym dzieciakiem, który chodząc po korytarzu liceum wierzy w to, że jest w stanie zana-

lizować wszystko i wszystkich. Świat nie jest dla niego miłym miejscem – ale bez wątpienia Szymon posiada jego wyrobiony, we własnym mniemaniu klarowny, obraz. Uważa, że ten komfort daje mu niewidzialność – nie do końca w dosłownym sensie, ale tak naprawdę w wieku 15 lat większość z nas wierzy, że posiada pewnego rodzaju nadprzyrodzone moce. Gdy już wypijemy pierwszy alkohol, spożywamy go tyle, jakby nasze komórki potrafiły momentalnie go spalać i przerabiać na wartości odżywcze; gdy zapalimy pierwszą trawę, od razu wydaje się nam, że posiadamy płuca maratończyka. Generalnie, cechą dystyngtywną adolescencji jest ta głupia wiara w coś; ludzie w wieku od 15. do 18. roku życia wierzą w świat, wierzą w to, że mogą go zmienić, wierzą, że jest piękny lub okropny, lub po prostu wierzą w siebie – w to, że są dobrzy, w to, że są beznadziejni, ale generalnie wierzą. Etap zwątpienia w rzeczywistość, ten brak wiary

zarówno w to, co zastane, jak i w zmianę, która ma przyjść, pojawia się dopiero później. Tryb przypuszczający rozwija się u człowieka na samym końcu – o ile w ogóle. Dlatego, jak każdy w wieku lat 15, wierzyłem. W zasadzie wierzyłem w to, że mam podobną moc do mojego bohatera Szymona. Przyjechałem do liceum w innym mieście niż to, w którym mieszkalem z rodzicami; chodząc do liceum i mieszkając w internacie byłem święcie przekonany, że ludzie nie mają przede mną żadnych tajemnic. Przecież przeczytałem to wszystko przedtem w książkach i oglądałem na kasetach wideo. Wierzyłem, że mnie tak naprawdę nikt nie widzi, ja za to umiem dostrzec wszystko. To był błąd. Ale gdy mamy 15 lat, popełniamy tylko i wyłącznie błędy.

W moim myśleniu były dwie zasadnicze pomyłki. Po pierwsze tak naprawdę gównie wiedziałem o ludziach. Jak to bywa w wieku 15 lat, nie umiałem z nimi rozmawiać, nie umiałem odnieść do siebie tego, co mówią, i oczywiście nie posiadałem żadnej szerszej optyki, na której mapie mógłbym ich umiejscowić. Po drugie wcale nie byłem niewidzialny. Byłem raczej wysoki, miałem długie włosy, ubierałem się jak ostatni Rumun oraz mówiłem jeszcze głośniejsze i więcej niż dzisiaj. Nie wiem, czy miałem jakiś nieprzeciętny jak na swój wiek intelekt, ale dużo czytałem i słuchałem muzyki, więc przez chwilę spotykałem się nawet z dużo starszą od siebie dziewczyną. Ona miała 21 lat i była mojego wzrostu, więc o jakiej niewidzialności możemy tutaj mówić, zwłaszcza że nasz dwumiesięczny związek rozgrywał się na arenie piętnastotysięcznej miejscowości? To co sądziłem o świecie, a to, jaki świat naprawdę był, pozostawało w stosunku do siebie w absolutnej niekoherencji. Ale to chyba znamienne dla ludzi w wieku 15 lat.

Gdy miałem 15 lat, wydawało mi się na przykład, że umiem pisać dobre wiersze. Na szczęście, do dzisiaj pamiętam tylko tytuł jednego z nich. Brzmiał chyba: *Noc w dolinie lalek* – słuchałem wtedy dużo polskiego punk rocka, i najlepsze teksty znajdowały się dla mnie na rzeżącej kasecie zespołu Kryzys. Tekst Magury *Dolina lalek* z tekstem „Siedzę na lekcji w szkolnej klasie / o czym myślisz, ty kutasie” był dla mnie jedną z nadrzędnych inspiracji. Na swoje nieszczęście, zakochałem się wtedy w dziewczynie, która prezentowała sobą chyba jakiś talent literacki, ponieważ kilka jej wierszy o lesie i jeziorze nocą oraz zimą opublikowało lokalne olsztyńskie pismo literackie. Tak, miałem 15 lat i próbowałem poderwać dziewczynę na wiersze – ona, na szczęście, oprócz talentu literackiego posiadała również zmysł krytyczny. Po przeczytaniu przygotowywanych przeze mnie po nocy tekstów, potrafiła jedynie mnie pocieszyć:

– Wiesz co, nie przejmuj się. Przynajmniej twoje rysunki w zeszytach są zabawne.

Jeden z najbardziej smutnych momentów dorastania to ten, w którym pojawiają się pierwsze sygnały niedopasowania twojej oceny świata do jego faktycznego stanu; ja w jednym momencie dowiedziałem się, że nie wiem o ludziach wszystkiego (okazało się, że nigdy twórczość literacka nie wystarczy do tego, aby zdobyć kobietę), i że wcale nie jestem tak utalentowany literacko, jak mi się wydawało. I że zdobyta w podstawówce nagroda za najpiękniejszy wiersz o źródłach rzeki Łyny wcale mnie do niczego nie predestynuje.

Z drugiej strony, gdy przypominam sobie siebie w wieku 15 lat, dochodzę do wniosku, że nigdy nie czułem się tak dobrze sam ze sobą. Owszem, dorastanie to wiek cierpienia, ale bez wątpienia to także wiek głupoty – a głupota jest pancerzem, blokuje twój układ przywspółczulny. **Nawet gdy po raz pierwszy w wieku 15 lat porządnie się upiłem, kac nie był tak straszny. Dzisiaj, w wieku męskiej kłeski 24 lat dzień po powoduje u mnie egzystencjalne rozszarpanie. Wtedy, w wieku lat 15, po prostu rzygałem jak zarobaczony kot.**

Mój wydawca Paweł Dunin-Wąsowicz jest wielbicielem mało znanego zespołu Whipping Boy. Największy przebój tej zapomnianej formacji *When you were young* po polsku idzie mniej więcej tak: „Gdy byliśmy młodzi, nikt nie umierał i nikt się nie starzał (...) / gdy byliśmy młodzi nikt nie wiedział, kim byłeś, i co robiłeś, nikt nie miał przeszłości, która i tak cię dogania”. To diablo banalne, ale bardzo trafne – gdy jesteś młody, jesteś jakby trochę wyrwany z czasu; nawet jeśli w twoim życiu występują śmierć i atrofia, przemijanie i rozpad, i tak są chwilowe, komiksowe, zgrafizowane, zostają symbolami, w które upuszczasz swoje wzmocnione uczucia. Być może dlatego wielu nastolatków słucha jakiejś okropnej, gotyckiej i płaczliwej muzyki i robi sobie czarny makijaż. Ale gdy masz kilkanaście lat, wszystko działa na ciebie najmocniej, z powodu właśnie tej głupiej wiary; to ona pozwala ci przetrwać każdy miłosny zawód, każde zderzenie z podłogą, każde zakwestionowanie poczucia własnej wartości. Nawet jeśli w wieku 15 lat nie wierzysz w nic, to i tak de facto wierzysz w swoją niewiarę – to jest ta najcenniejsza rzecz, jaką wspominam sprzed dziewięciu lat, i o tym jest też moja druga powieść, *Radio Armageddon*. W wieku lat 15 lat jesteś na tyle głupi, że możesz zrobić praktycznie wszystko; ja akurat nie zrobiłem wtedy nic, ale skoro dzisiaj piszę, może ten czas nie był do końca stracony. ● ● ● ● ●

MOCNE SŁOWA

Przez ostatnie 15 lat padło wiele słów dotyczących relacji damsko-męskich: seksu, związków, miłości, nienawiści, zdrad i rozstań. Gdybyśmy chcieli je wszystkie przytoczyć, musielibyśmy wydrukować encyklopedię grubości Britanniki. Mówiono w filmach, serialach, politycznych debatach, w wywiadach prasowych i telewizyjnych. Mówiono na trzeźwo i nie, mądrze i głupio. Mówili mężczyźni i kobiety. Z tych słów wyselekcjonowaliśmy te, które najbardziej utkwiły nam w pamięci.

2007

„Puka się! – Puka się, puka, ale ładniejsze” – Testosteron

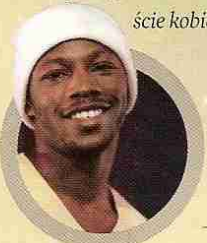
(reż. Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz)

TYTUS (Borys Szyt), gdy nieproszony wszedł do pokoju, w którym była niekompletnie ubrana kobieta.



„Ciasto powinno być tak wyrobione, aby mieć konsystencję sprawiającą przyjemność kobiecej piersi” – były

prezydent ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI w Mięście kobiet w TVN Style o robieniu pizzy.



„Kobiety są z Wenus, a mężczyźni jedzą marsy”

– MC SOLAAR, francuski raper.

„Małżeństwa księży? Jestem za pod warunkiem, że będą żenić się między sobą” – LIONEL

CHYZANOWSKI, francuski satyryk i pisarz.

„Gdybym miała zdolności nadprzyrodzone, chciałabym, żeby po stosunku mój narzeczony zmienił się w botki od Prady”

– REBECCA ROMIJN, amerykańska aktorka.

„Dzięki katolickiej edukacji moje zainteresowanie seksem wzrosło dziesięciokrotnie”

– SALMA HAYEK, aktorka meksykańska.

„Jestem za małżeństwami homoseksualnymi! Nie można kogoś oszczędzać tylko dlatego, że jest gejem lub lesbijką”

– MICHEL GALABRU, francuski aktor.

„My kobiety mamy wrażenie, że prostytutki znają mężczyzn lepiej”

– MONICA BELLUCCI, włoska aktorka.



„Miłość nie bierze się z głowy!”

– EVA HERZIGOVA, czeska modelka.

„Gdyby jakaś kobieta oglądała się za moim mężem, użyłabym miecza” – CATHERINE ZETA-JONES,

amerykańska aktorka pytana, czy jest zazdrośna o swojego męża Michaela Douglasa.

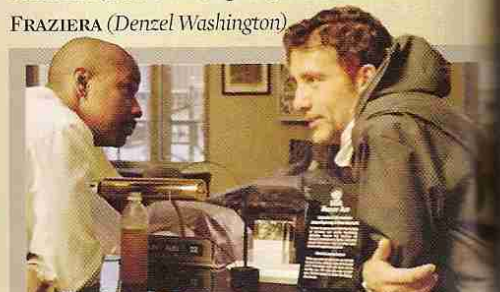
„Gdyby mi opadły piersi, po prostu zajęłabym się reżyserią”

– DREW BARRYMORE, amerykańska aktorka.

2006

„Za tydzień będę sącył piñacoladę w jacuzzi z sześcioma laskami o imionach Amber i Tiffany. – Raczej pod prysznicem z dwoma typami o imionach Jamal i Jesus. A to, co będziesz sącył, to na pewno nie będzie piñacolada. Może ci się spodobać” – Plan doskonały

(reż. Spike Lee). Dialog rabusia DALTONA RUSSELA (Clive Owen) i policjanta KEITHA FRAZIERA (Denzel Washington).





CIE

Cytaty 15-lecia

„Nikt mnie jeszcze nie molestował, a może bym chciała?” – posłanka

DANUTA HOJARSKA w Faktach TVN.

„Nie pamiętam już, kiedy robiłem to po raz pierwszy, ale wiem, kiedy robiłem to po raz ostatni – co do minuty”

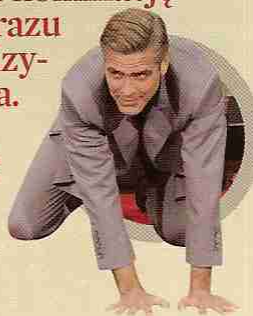
– prezydent Rosji WŁADIMIR PUTIN dla „Bilda”.

„To niesamowite ile mam wolnego czasu, odkąd przestałam się ważyć”

– PORTIA DE ROSSI, aktorka.

„Jak tylko dowiedziałem się, że mam dostać nominację do Oscara, od razu zamówiłem wizytę u proktologa. To zawsze pomaga mi się uspokoić”

– GEORGE CLOONEY, amerykański aktor.



„Doszło do tego, że kobieta uprawiająca nierząd kosztuje mniej niż bilet na mecz na mundialu. To nienormalne”

– arcybiskup AGOSTINO MARCHETTO, sekretarz Papieskiej Rady Duszpasterstwa.

„Mężczyźni to też ludzie”

– ALICE SCHWARTZER, niemiecka feministka.

„Chciałabym mieć większy biust. No może nie większy, ale mniej mały”

– CALISTA FLOCKHART, aktorka amerykańska.



„Kobiety umieją udawać orgazmy, mężczyźni – całe związki”

– SHARON STONE, aktorka amerykańska.

„Kobiety potrzebują powodu, żeby uprawiać seks. Mężczyźni potrzebują jedynie miejsca”

– BILLY CRYSTAL, komik amerykański.

„Jeżeli w czasie stosunku płciowego oboje małżonkowie byli całkowicie nadzy, jest to powód do unieważnienia małżeństwa” – szejek RASZAR

HASAN CHALIL, egipski specjalista od prawa koranicznego.

2005

„Zastanawiam się, dlaczego pani mnie zaprosiła. Myślę, że powód jest jeden. Dzisiaj jest mecz. Wszyscy mężczyźni siedzą przed telewizorami. Zaden by tu nie przyszedł”

– MAGDALENA ŚRODA w programie Moniki Olejnik Prosto w oczy w TVP1.

„Kobiety uważają, że powinno ich być więcej we wszystkich strukturach politycznych i społecznych, a jak dochodzi do wyborów, to kierują się kryterium przystojności panów” – kandydatka na prezydenta HENRYKA BOCHNIARZ

w Programie I Polskiego Radia.

„Drugim imieniem kobiety jest poczucie winy. Niezależnie od tego co robimy, zawsze wydaje nam się, że powinniśmy być gdzie indziej”

– MADALEINE ALBRIGHT w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”.



„Seks bez miłości? To prawie darmo!”

– JENNIFER ANISTON, amerykańska aktorka.

2004

„Kobiety bardziej inspirują mnie do pisania komedii, a mężczyźni – tragedii”

– PEDRO ALMODÓVAR w jednym z wywiadów.

„Nie jestem playboyem. Ja po prostu lubię piękne kobiety”

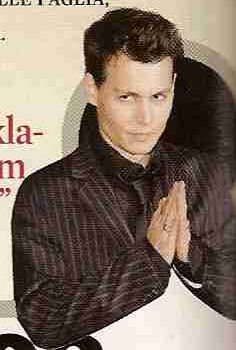
– 72-letni Malezyjczyk MUHAMMAD KAMARUDDIN na swoim 53 ślubie.

„Seks po czterdziestce jest jak gra w bilard za pomocą sznurka” – CAMILLE PAGLIA,

publicystka feministyczna.

„Najbardziej ponadczasowym i klasycznym pięknem są piersi kobiety”

– JOHNNY DEPP, aktor.



2003

„Stać! Policja! Ręce do góry! Powoli, odwracać się. Nie opuszczać rąk! Co tu robicie?”

– My? Nic. – Pedaly? – Nie! Skąd?! – Nie ma się czego wstydzić, ludzka rzecz” – Ciałło

(reż. Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz)

Dialog policjantów z DIZELEM (Zbigniew Zamachowski) i GOLDIM (Tomasz Karolak) nad Wisłą.



„Kobiece piersi są fundamentem estetyki” – WŁADIMIR ATANASOW,

bułgarski minister kultury, w wywiadzie dla PLAYBOYA.

„Wolicie defilować z przodu czy z tyłu?” – PHILIPPE DE VILLIERS,

lider prawicowego Ruchu na Rzecz Francji, do prawicowych deputowanych, którzy zadeklarowali chęć uczestnictwa w paradzie gejów i lesbijek.

2002

„Gdyby te posłanki skierować do pracy w przemyśle zbrojeniowym, już widzę jak lufy czołgów prężą się na widok Oli Jakubowskiej” – wypowiedź

posła SLD JACKA PIECHOTY dla „Super Expressu” po występie posłanki w pokazie mody.

„Znajoma aktorka była żoną i faszysty, i marksisty. Żaden nie wyrzucał śmieci” – GLORIA

STEINEM, amerykańska feministka.

„Wiem, że to objaw męskiej menopauzy, ale marzę o Kawasaki 500” – SIR PAUL NURSE, odpowiadając na pytanie, na co przeznaczy pieniądze otrzymane wraz z Nagrodą Nobla w dziedzinie medycyny.

2001

„Nigdy nie mogłem odróżnić Moneta od Maneta. Który z nich poślubił swoją kochankę? – Monet. – No tak. W takim razie Manet miał syfisy. – Od czasu do czasu obaj także malowali” – Ocean’s Eleven

(reż. Steven Soderbergh). Dialog DANNY’EGO OCEANA (George Clooney) z TESS (Julia Roberts).



„Muszę się przyznać, że poważnie myślę o zjedzeniu pańskiej żony” – Hannibal

(reż. Ridley Scott). DR HANNIBAL LECTER (Anthony Hopkins) do inspektora PAZZI (Giancarlo Giannini).



„A oto kandydatka numer jeden – Kopciuszek! Psychiczenie chora dziewczynka, której ulubione zajęcia to zmywanie, sprzątanie, gotowanie...”

– Shrek (reż. Andrew Adamson, Vicky Jensen).



2000

„Co sprawia, że uważasz, że możesz tu wejść i wziąć cokolwiek ci się chce?! – Cycki. To się nazywa cycki, Ed” – Erin Brockovich

(reż. Steven Soderbergh). Rozmowa ERIN (Julia Roberts) z EDEM MASRY (Albert Finney).



„Słodzisz? – Nie, Turkish, jestem wystarczająco słodki” – Przekręt

(reż. Guy Ritchie). Dialog TURKISHA (Jason Statham) z CEGŁÓWKĄ (Alan Ford).

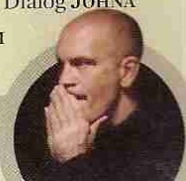


1999

„Nie rezygnuj z takiej laski. To rada przyjaciela.

– Nic o niej nie wiem. Może to pieprzona wiedźma? – To nawet lepiej. Napalone więdźmy-lesby. Zajebiście. – Muszę poznać prawdę. – Prawda jest dla mięczaków” – Być jak John

Malkovich (reż. Spike Jonze). Dialog JOHN MALKOVICHA z CHARLIEM SHEENEM o MAXIME.



1998

„Mężczyźni zdradzają z tego samego powodu, z jakiego psy liżą sobie jaja... bo potrafią” – Seks

w wielkim mieście (reż. Darren Star). SAMANTHA (Kim Cattrall).



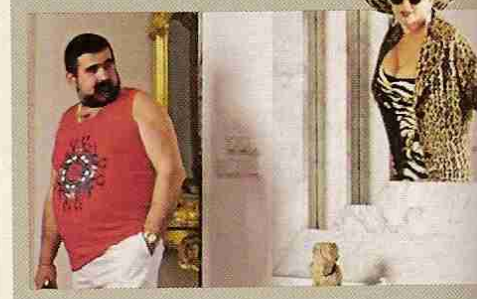
„Przepraszam, ale doktor po prostu nie wykonuje operacji powiększania penisa. Nie ma miejsca. – Mówimy raptem o trzech calach!” – Celebrity

(reż. Woody Allen). Dialog pielęgniarki (Daisy Prince) i pacjenta (Bill Gerber) w poczekalni.

1997

„Usmażyć ci jajka? – Cycki se usmaż” – Kiler

(reż. Juliusz Machulski). Rozmowa GABRYSI SIARZEWSKIEJ (Katarzyna Figura) z SIARĄ (Janusz Rewiński).



„Do diabła z seksem! To było lepsze niż seks. Przytuliliśmy się” – Lepiej być nie może

(reż. James L. Brooks). CAROLL CONNELLY (Helen Hunt) o interakcji z MELVINEM UDALLEM (Jack Nicholson).

1996

„Cipki, cipki, cipki! Witajcie cipkożercy! Tu, w Titty Twister, mamy najlepszy wybór cipek. Prawdziwy wysyp cipek!”

Mamy białe cipki, czarne cipki, latynoskie cipki i żółte cipki. Mamy gorące cipki i zimne cipki. Mamy wilgotne cipki. Mamy pachnące cipki. Owłosione cipki i wygolone cipki (...). Mamy jedwabne cipki i aksamitne cipki. Mamy nawet końskie cipki, psie cipki i kurze cipki. Chcecie jakiejś cipki? No to zapraszamy do nas, cipkożercy!!!" – Od zmierzchu

do świtu (reż. Robert Rodriguez). CARLOS (Cheech Marin) zaprasza gości do lokalu Titty Twister.

1995

„Prawdziwego mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, ale jak kończy” – przy-

szły premier LESZEK MILLER o propozycji przejścia z Ministerstwa Pracy do Urzędu Rady Ministrów.

„Boję się szczytowania z powodu prykania. I tak oto prykanie wtrąca mnie w samotność” – Nic śmiesznego

(reż. Marek Koturski). ADAM MIAUCZYŃSKI (Cezary Pazura).

„Nie wiem czy żona zostawiła mnie dlatego, że piłem, czy zacząłem pić dlatego, że zostawiła mnie żona”

– Zostawić Las Vegas (reż. Mike Figgis). BEN SANDERSON (Nicolas Cage) do SERY (Elisabeth Shue).

„Możesz zerznąć mnie w tyłek. Możesz się spuścić na twarz. Ale trzymaj się z daleka od moich włosów. Dopiero co je umyłam” – Zostawić

Las Vegas (reż. Mike Figgis). SERY (Elisabeth Shue) do BENA SANDERSONA (Nicolas Cage).

1994

„Kiedy chodzi o żonę, poczucie humoru wysiada” – Pulp Fiction

(reż. Quentin Tarantino). JULES WINNFELD (Samuel L. Jackson) do VINCENTA VEGI (John Travolta) na zakończenie rozmowy o masażu stóp żony MARSELLUSA WALLACE'A (Ving Rhames).



„John, co tam słyhać u twojej atrakcyjnej dziewczyny?

– U niej? Ona już nie jest moją dziewczyną. – O, to przykre. Ale nie przejmuj się. Słyszałem, że przez cały czas szłała się ze starym Tobym de Lisle, na wypadek gdyby jej z tobą nie wyszło... – Ona jest teraz moją żoną. – To wspaniale, naprawdę wspaniale! No to gratuluję! Wszystkiego najlepszego!

(Po chwili) – **Myślicie o dzieciach? A może już słyhać w waszym domu tupot małych nóżek? Nie? No, ale macie na to przecież tyle czasu, prawda? Nie ma pośpiechu**” – Cztery wesela i pogrzeb

(reż. Mike Newell). Rozmowa CHARLESA (Hugh Grant) i JOHNA (Simon Kunz) w towarzystwie CARRIE (Andie MacDowell) na pierwszym z wesel.

„Jest niebezpieczna! Nic nie psuje wesela tak skutecznie jak potężna erekcja u księdza”

– Cztery wesela i pogrzeb (reż. Mike Newell). CHARLES (Hugh Grant) komentując suknię ślubną CARRIE (Andie MacDowell).

„Franz... krótko, kto cię kupił? – Ja też myślę, że każdy ma swoją cenę. – A jaka jest

twoja? – Chciałbym, żeby taka jedna mnie kochała...”

– Psy II: Ostatnia krew (reż. Władysław Pasikowski). Dialog SAWCZUKA (Walerij Prijomychow) i FRANZA MAURERA (Bogusław Linda).

„Dla mnie miłość to głębokie uczucie, a seks jest głęboki tylko na kilka cali” – Strzały na Broadwayu (reż. Woody Allen). RITA (Stacey Nelkin).

1993

„Jest pan żonaty? Bywam” – Jurassic Park

(reż. Steven Spielberg). DR ALAN GRANT (Sam Neill) i DR IAN MALCOLM (Jeff Goldblum).

„Boże, zachowaj trochę szaleństwa na menopauzę” – Tajemnica morderstwa na Manhattanie (reż. Woody Allen). LARRY LIPTON (Woody Allen) do CAROL LIPTON (Diane Keaton).

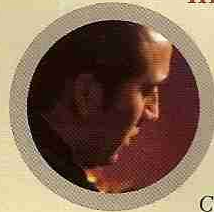
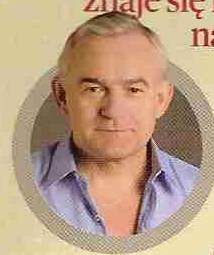
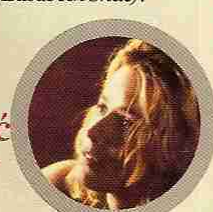
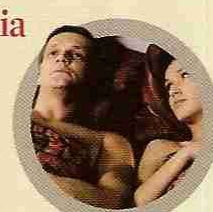
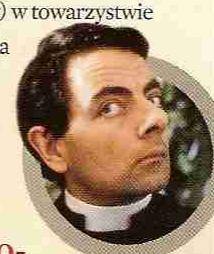
1992

„Dlaczego odeszła? – Normalnie, bo to zła kobieta była” – Psy (reż. Władysław Pasikowski). FRANZ MAURER (Bogusław Linda) do ANGELI (Agnieszka Jaskółka) o swojej byłej żonie.

„Pierdolisz... – Nie! Przysięgam ci, mówię prawdę, Franz. – Pierdolisz moją kobietę...” – Psy (reż. Władysław Pasikowski).

FRANZ MAURER (Bogusław Linda) mierzący z kałaznikowa do OLA (Marek Kondrat).

„Nie chodzę na dziwki. Z nimi zaczyna się z palącą żądzą, a kończy z palącym problemem” – Cienie we mgle (reż. Woody Allen). CLOWN (John Malkovich). ■



15 { mitów i faktów o seksie

Tekst: Monika Łukasiewicz Ilustracje: Marek Raczkowski

Mity seksualne istnieją chyba od zawsze. Z pewnych błędnych teorii wyrasta się z wiekiem, no bo co by się stało, gdybyśmy wierzyli, że od pocałunku i masturbacji można zajść w ciążę, albo że pierwszy w życiu stosunek zapewnia całkowitą antykoncepcję? Na szczęście mamy XXI w. i większość mitów seksualnych nas nie dotyczy. Czy na pewno?

1. Jestem uzależniony od seksu, a więc to wszystko tłumaczy

...tłumaczy, tylko czy ja na pewno jestem uzależniony? O uzależnieniu od seksu mówimy wtedy, kiedy aktywność seksualna i erotyczne zainteresowania całkowicie dominują nad innymi sferami życia. Chory zdaje sobie sprawę ze swojego problemu, czuje się sfrustrowany, ale nie może tego zmienić. Prawdziwe uzależnienie od seksu dotyczy 3–6 proc. populacji z wyraźną przewagą mężczyzn. Zjawisko nie jest częste, ale pod płaszczykiem uzależnienia łatwiej jest zdradzać, a niewierność tłumaczyć brakiem kontroli. Mężczyzna nie ma poczucia winy, deklaruje gotowość poddania się leczeniu, a kobieta opiekuje się chorym partnerem. Sytuacja jest wygodna nie tylko z punktu widzenia mężczyzny, ale również kobiety. Dużo łatwiej pogodzić się bowiem ze zdradą partnera, jeżeli kryje się za nią erotomania, niż przyznać się do problemów w związku czy niedopasowania seksualnego. Mit uzależnienia od seksu jest jak widać bardzo wygodnym

mechanizmem obronnym obojga partnerów. Często świadomie lub nieświadomie wolimy jednak wierzyć w mity niż zmierzyć się z prawdziwą zdradą, bo przecież uzależnienie wszystko tłumaczy...



2. Kobiety z małymi piersiami są bardziej aktywne w łóżku

Zupełny mit i nieprawda. Aktywność w łóżku zależy od potrzeb seksualnych i poziomu libido danej kobiety. Nie wykazano zależności między wielkością piersi a częstotliwością inicjowania kontaktów seksualnych. Na pożądanie i aktywność seksualną wpływają natomiast wolny czas, relaks, otwartość wobec seksu, sprzyjające warunki otoczenia i sytuacji oraz właściwe stężenie testosteronu, postrzeganie atrakcyjności partnera i dotychczasowe doświadczenia seksualne. W ciągu ostatnich lat zauważono, że kobiece libido jako takie uległo znacznemu wzrostowi i zbliży się do poziomu libido u mężczyzn. W Polsce swoje libido jako wysokie ocenia 40 proc. kobiet.



3} Bez dobrego seksu dobry związek jest niemożliwy

Aż tak kategorycznie bym nie powiedziała. Wiele bowiem zależy od potrzeb i oczekiwań obojga partnerów. Często najlepsze związki rozpadają się z powodu braku dopasowania seksualnego, mimo że charaktery partnerów bywają wręcz idealne. Niestety jednak czasem jest zupełnie odwrotnie i dobry seks niekoniecznie warunkuje dobry związek. Niedopasowanie seksualne dotyczyć może dysproporcji budowy narządów zewnętrznych (dość rzadko) albo (znacznie częściej) związane jest z poziomem libido, reaktywnością seksualną czy rodzajem i czasem pieszczot. Jedni lubią seks rano, inni wieczorem, jedni szybko przechodzą do rzeczy, inni potrzebują długiej gry wstępnej. Niekiedy problemem może być seks oralny. Mężczyzna oczekuje takich pieszczot, a kobieta ze względów estetycznych lub stereotypów kulturowych nie jest w stanie się przemóc. Ciągłe namawianie i zmuszanie partnera do dostosowania się do naszych potrzeb seksualnych powoduje frustrację, kłótnie, narastanie kompleksów, a w konsekwencji może zakończyć się rozpadem związku. Jedynie związki, w których seks nie ma żadnego znaczenia, to związki ludzi aseksualnych. Aseksualizm, być może w przyszłości nowa orientacja seksualna, to całkowity brak pociągu do partnera zarówno tej samej, jak i przeciwnej płci. AS-y, bo tak siebie nazywają, czerpią przyjemność z bycia ze sobą, rozmawiania, czytania czy odczuwania własnej bliskości. W takim związku satysfakcja seksualna nie ma żadnego znaczenia. Ale co się dzieje, gdy osoba aseksualna spotka seksualną? Wtedy właśnie pojawia się problem, ale to zupełnie inna historia.



4} Najlepszy orgazm to orgazm równoczesny

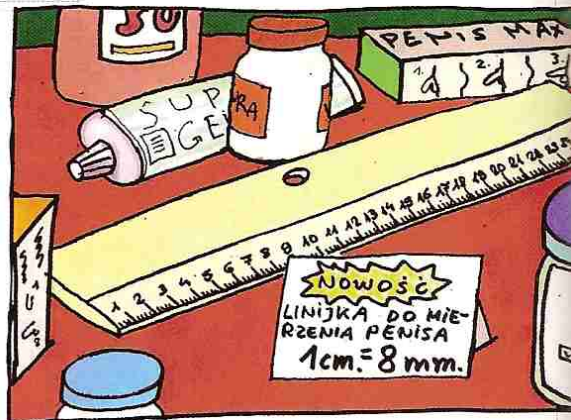
Wspólne przeżywanie szczytowania stało się idealem sztuki miłosnej. Do terapeutów zgłasza się wiele par, które proszą o specyfiki przyspieszające lub opóźniające orgazm. Wszystko po to, żeby zgrać się z partnerem. Statystyki mówią, że w USA orgazmy równoczesne przeżywa 28,5 proc. badanych związków. Nie jest to jak widać niemożliwe. U części par związane jest to z podobną reaktywnością obojga partnerów, a czasem partnerzy umieją na siebie trochę „poczekać”. Taka umiejętność wymaga treningu, doświadczenia i kontrolowania swoich reakcji seksualnych. Niektórzy twierdzą również, że orgazm równoczesny najłatwiej można osiągnąć w pozycji 69. Jeżeli danej parze zależy na współgraniu, znane są odpowiednie techniki pozwalające na dostrojenie swojej reaktywności do reaktywności partnera. Czy to jest jednak konieczne? Owszem, orgazm przeżywany równocześnie daje silne poczucie zjednoczenia i dopasowania seksualnego oraz wzmacnia więź

z partnerem. Z drugiej strony wiele związków ceni sobie oddzielne przeżywanie orgazmu. Zaletą może być wtedy przyjemność wynikająca z obserwacji partnera, wydłużenie czasu trwania stosunku czy możliwość osiągnięcia orgazmów wielokrotnych przez partnerkę. Orgazm równoczesny jest modelem sztuki miłosnej, zależnym od potrzeb i oczekiwań partnerów. Razem czy osobno powinno być więc wyborem, a nie miłosnym obowiązkiem.



5} Większy penis – większa satysfakcja

Gdyby satysfakcja seksualna zależała tylko od rozmiarów członka, to podręcznik seksuologii miałby kilkanaście stron, a jego głównym tematem byłaby falloplastyka, czyli chirurgia plastyczna penisa. Tak prosto oczywiście nie jest. Wielkość członka ma głównie znaczenie dla panów, z których co drugi chciałby być hojniej obdarowany przez naturę. Kompleksy rodzą się często z braku informacji na temat właściwych wymiarów (przeciętna długość to 13,6 cm) oraz z nierealnych oczekiwań opartych na filmach pornograficznych. Panie bowiem, w odróżnieniu od mężczyzn, nie widzą problemu i większość kobiet zadowolona jest z rozmiarów członka swojego partnera. Również badania naukowe potwierdzają opinię kobiet. Według pionierów seksuologii wielkość penisa nie wpływa na satysfakcję seksualną pań, a ważniejsza od wielkości jest właściwa stymulacja seksualna. Kobięta pochwa dostosowuje się bowiem do wymiarów członka, a strefy najbardziej wrażliwe znajdują się w odległości 2,5 do 7,5 cm od wejścia do niej. Ruchy frykcyjne są również niezależne od długości i obwodu penisa. Dla większości kobiet, jeżeli już oczywiście zwracają uwagę na rozmiar,



dużo ważniejszy od długości jest obwód. Szczególnie ma on znaczenie podczas stymulacji punktu G i pobudzania lechtaczki. Długość penisa natomiast ma znaczenie tylko przy stymulacji szyjki macicy i tylnego sklepienia pochwy. Ale od czego są odpowiednie pozycje seksualne, skracające dystans do szyjki... Można wypróbować pozycję na pieska, pozycję z nogami partnerki na jego ramionach albo pozycję na węża. Jak widać, nie ma sensu tak wielkiej wagi przykładac do wielkości członka i demonizować problem, którego z reguły nie ma. Większość kobiet twierdzi bowiem, że najważniejsze jest dobre dopasowanie. I raczej wątpię, czy mają na myśli tylko właściwy rozmiar penisa swojego partnera.

6 Masturbacja to dobre ćwiczenie na powiększenie penisa, ale onanizm (męski i kobiecy) zmniejsza satysfakcję z seksu

Jeśli powiększeniem penisa nazywamy erekcję, to masturbacja prowadzi do jego powiększenia. W takim samym aspekcie członek powiększa się na widok atrakcyjnej kobiety. Ale chyba nie o takie powiększenie nam chodzi, nieprawdaż? Masturbacja od wieków wzbudzała wiele kontrowersji i powstało też wiele mitów z nią związanych. Do połowy XX w. uważano, że onanizm prowadzi do braku jasności myślenia, szaleństwa, uporczywego swędzenia, impotencji, przedwczesnej ejakulacji, priapizmu i guzów na pęcherzu. Dopiero gdy odkryto bakterię powodującą kiłę, okazało się, że masturbacja jest niewinna. Wszystkie zaś opisane wcześniej objawy były manifestacją kolejnego stadium syfilisu. W Deklaracji Praw Seksualnych WHO z 2002 r. stwierdza się, że onanizm pozytywnie wpływa na zdrowie seksualne, a człowiek ma prawo do tego typu aktywności. Onanizm pozwala na naukę własnego ciała, stref erogennych i reakcji seksualnych, jest swoistym narzędziem do nauki intymności z drugą osobą oraz poprawia komfort i satysfakcję seksualną. Można powiedzieć, że masturbacja jest

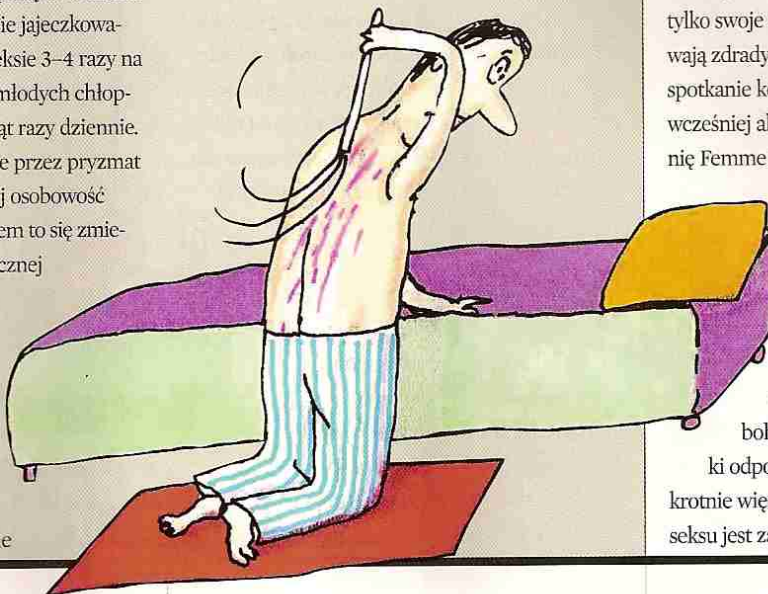


środkiem do osiągnięcia zdrowia seksualnego, a terapię masturbacją stosuje się m.in. przy zaburzeniach orgazmu u kobiet. Szkodliwy natomiast może być onanizm rytualny i przymusowy oraz odbiegający znacznie od fizjologicznych kontaktów (np. pobudzanie się strumieniem wody). Taki rodzaj masturbacji powoduje uwarunkowania, które utrudniają odczuwanie satysfakcji seksualnej z partnerem. Na zakończenie dodam, że – jak pokazują badania – regularna masturbacja chroni przed rakiem prostaty u mężczyzn, a u większości kobiet warunkuje właściwe odczuwanie orgazmu z partnerem.

7 Mężczyźni bardziej potrzebują seksu niż kobiety

Ośrodki odpowiedzialne za seks zajmują w męskim mózgu dwa razy więcej miejsca niż w kobiecym. Podczas kiedy myśli seksualne, jak napisała Lo-uann Brizendine w *Mózgu kobiety*, pojawiają się w głowach mężczyzn tak często jak samoloty na lotnisku Heathrow, to u kobiet myśl erotyczna pojawia się z częstotścią helikoptera na polnym lotnisku. Trochę inaczej to wygląda w okresie jajeczkowania, kiedy to płęć piękna myśli o seksie 3–4 razy na dobę. Dla porównania, większość młodych chłopców ma ochotę na seks kilkadziesiąt razy dziennie. Widzą oni swoją partnerkę głównie przez pryzmat seksualności, a niewielu docenia jej osobowość i inteligencję. U mężczyzn z wiekiem to się zmienia, a związki oparte tylko na erotycznej stymulacji z czasem się rozpadają. Kobieca seksualność w dużej mierze zależy od cyklicznie zmieniających się hormonów i oczywiście od stężenia testosteronu. Testosteron odpowiedzialny jest za seks i uczucia agresywne u obu płci. Jego wysokie

stężenie działa na podwzgórze, gdzie uaktywnia erotyczne myśli i odczucia. Różnica polega jednak na ilości samego hormonu. Ilość testosteronu u mężczyzn jest nawet stukrotnie większa niż u kobiet. Męska gotowość seksualna jest zatem w stanie ciągłego pogotowia. Stąd mężczyźni na widok atrakcyjnej seksualnie kobiety od razu mają ochotę na seks, a panie oglądając się za przystojnym mężczyzną o seksie pomyślą znacznie później.



8 Kobiety nie podnieca pornografia

A chcielibyście, żeby tak było? Taki mit grzecznej, niewinnej kobiety, która oglądając film pornograficzny spuszcza oczy i z zażenowaniem wychodzi z pokoju... Tak oczywiście nie jest, więc pozostawmy ten mit tylko w sferze fantazji. Okazało się bowiem, co opublikowano zresztą w książce *Total Sex*, że 25 proc. filmów dla dorosłych trafia w ręce kobiet. Panie są również podatne na bodźce wizualne, w mniejszym jednak stopniu niż mężczyźni. Chociaż czy na pewno? Okazało się bowiem, że u kobiet poddanych erotycznej stymulacji seksualnej (film erotyczny) w miarę trwania i powtarzania bodźca rośnie stopień pobudzenia. Wystarczy, że przełamą swoje zahamowania i poczucie wstydu, a zaczynają reagować podobnie jak mężczyźni. Pornografia adresowana do kobiet jest z reguły lżejsza, mniej dosłowna i co najważniejsze, filmy



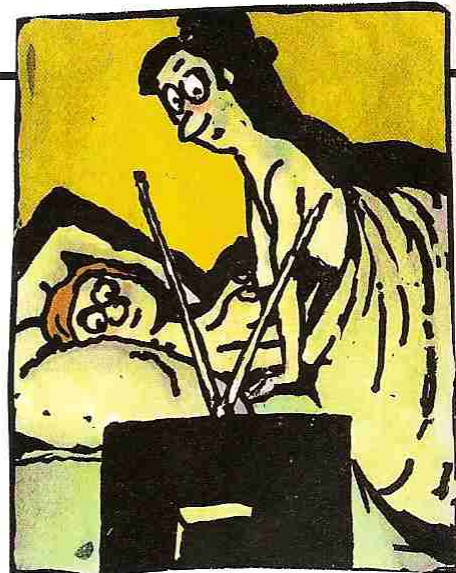
pornograficzne mają często konkretną akcję i fabułę. Aktorzy natomiast zamiast prezentować tylko swoje narządy płciowe romansują, przeżywają zdrady, cierpią i kochają. Wychodząc na spotkanie kobiecym potrzebom Candida Royale, wcześniej aktorka filmów porno, założyła wytwórnię Femme Productions. Produkuje filmy pornograficzne typowo dla kobiet. Panie, o czym dobrze wie Candida, potrzebują wizualnej stymulacji seksualnej, ale – w odróżnieniu od mężczyzn – to często im nie wystarcza. Kobiety dodatkowo potrzebują widzieć i odczuwać emocje bohaterów. W mózgu pań bowiem ośrodki odpowiedzialne za emocje zajmują dwukrotnie więcej miejsca niż u panów. Z ośrodkami seksu jest zaś zupełnie odwrotnie...

9{ Mężczyzna z wiekiem traci zainteresowanie seksem, a kobieta zyskuje

Taki wniosek jest pochozny i nie do końca słuszny. Aktywność seksualna i libido są bowiem uwarunkowane wieloczynnikowo. Owszem, wiek ma duże znaczenie, ale wiele innych czynników partnerskich, społecznych i hormonalnych wpływa także na naszą seksualność. Według Laumann, szczyt kobiecej aktywności przypada na wiek 20–30 lat, ale w okresie okołomenopauzalnym mamy ciągle 82 proc. aktywnych kobiet. W najnowszych opublikowanych badaniach w Niemczech wykazano, że aktywność seksualna mężczyzn do 60. roku życia jest raczej stała i wynosi 85 proc., a dopiero po sześćdziesiątce spada do 50 proc. Okazało się też, że panie szybciej niż panowie tracą zainteresowanie seksem, aczkolwiek im bardziej się starzejemy – dotyczy to obu płci – tym mniejszą mamy ochotę na seksualne igraszki (i tym mniejsze możliwości). Za spadek libido często wini się, zarówno u kobiet

10{ Kobieta nie musi mieć orgazmu, żeby odczuwać satysfakcję seksualną

Kiedy Brytyjczykom zadano pytanie, czy seks bez orgazmu może być dla kobiety satysfakcjonujący, 29 proc. kobiet i 37 proc. mężczyzn odpowiedziało twierdząco. I tak właśnie jest. O kobiecej satysfakcji seksualnej nie zawsze bowiem decyduje tylko orgazm. Tak samo istotna jest ekspresja własnej seksualności i atrakcyjności erotycznej. Przyjemnością może być więc dotykanie, całowanie, przytulanie oraz poczucie jedności z partnerem. Orgazm to jedynie część całej gamy możliwości, które prowadzą do seksualnego zadowolenia. U mężczyzn seks bez orgazmu przyczynia się do rozdrażnienia i przykrego napięcia, często więc brak szczytowania u partnerki traktują personalnie i czują się sfrustrowani. Niepotrzebnie. Kobięcy erotyzm zasadniczo różni się od męskiego. Przez długi czas uważano, że reakcja seksualna mężczyzn i kobiet jest taka sama. Po fazie pobudzenia przechodzimy do plateau, orgazmu i odprężenia. Kiedy zwrócono większą uwagę na kobiecą reaktywność, zauważono, że u pań fazy te nie muszą przebiegać jedna po drugiej, a orgazm nie jest jedynym celem seksualnego spełnienia. Niektórym kobietom może



wystarczyć tylko pobudzenie, inne zatrzymują się na plateau, a jeszcze inne, zamiast odprężenia, znowu się pobudzają. Poza tym kobieca satysfakcja seksualna w bardzo dużej mierze zależy od poczucia bezpieczeństwa i stosunku emocjonalnego do partnera. Dużo istotniejsza i przyjemniejsza niż sam orgazm może być droga na szczyt, czyli właściwa gra wstępna i atmosfera. Satysfakcja seksualna płci pięknej jest dużo bardziej złożona i ograniczanie jej do samego orgazmu jest, krótko mówiąc, błędem.

11{ Kobiety są z natury monogamiczne, mężczyźni poligamiczni

Badania socjobiologiczne potwierdzają, że wszyscy z natury jesteśmy poligamiczni, a monogamia jest konsekwencją naszych świadomych wyborów. Za ludzką poligamię możemy winić ewolucję. Mężczyzna zdolny do prokreacji podświadomie dąży do przekazania swoich genów jak największej liczbie partnerek. W świecie zwierząt spotykamy dwa typy strategii seksualnych. Samce dominujące, których garnitur genetyczny jest doskonały, łączą się z wieloma samicami. Po zapłodnieniu jednak odchodzą i nie interesują się swoim potomstwem. Inne samce opiekują się potomstwem, czasem nawet nie swoim, a własne geny, nie tak dobre jak samca alfa, przekazują niewielkiej grupie samic. Przez wieki uważano, że potrzeba opieki nad ogniskiem domowym i monogamia to naturalna potrzeba każdej kobiety. Taki pogląd, który zresztą pokutuje do dziś, wynikał raczej z uzależnienia finansowego od męża i z niewłaściwego podejścia do kobiecej seksualności. Emancypacja kobiet sprawiła jednak, że kobiety coraz częściej stają się niezależne finansowo i okazuje

się, że wcale nie są monogamiczne. Panie zdradzają, bo podświadomie szukają najlepszego dawcy nasienia. Nie rozstają się jednak ze swoim partnerem, bo to idealny opiekun dla potencjalnych dzieci. Wierność obu płci świadczy raczej o uczuciu i moralnych zasadach, nie jest zaś uwarunkowana biologicznie. Ostatnio coraz częściej popularne staje się zjawisko tzw. seryjnej monogamii. Mamy jednego partnera w określonym czasie, a kiedy związek się kończy, szukamy następnego. Z ewolucyjnego punktu widzenia wszystko jest w porządku...

jak i u mężczyzn, związane z wiekiem obniżenie poziomu testosteronu. Duże znaczenie ma jednak brak partnera seksualnego lub jego choroba, czas trwania związku oraz niskie zarobki i brak pracy.

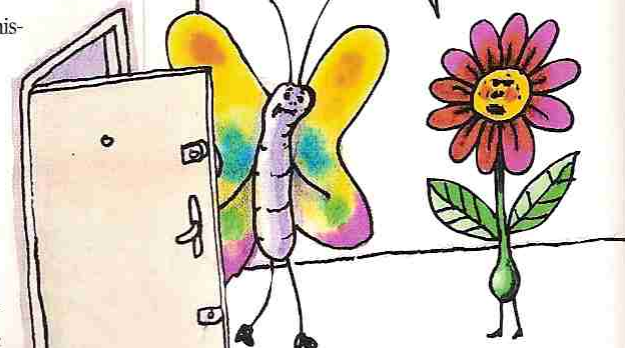
Niektórzy podają, że szczyt aktywności seksualnej obu płci przypada na wiek 40–60 lat, kiedy poczucie komfortu seksualnego jest największe. Mit o tym, że z wiekiem spada pożądanie u mężczyzn a wzrasta u kobiet, włożmy między bajki. Zostańmy raczej przy tym, że pożądanie jest w pewien sposób sprawą indywidualną i zależy od wielu czynników, a sam wiek nie jest najważniejszy...

ZADAM SATYSFAKCJĘ!



III

GOZIE .!?
BYTES!?



12{ Pigułki antykoncepcyjne mogą sprawić, że u kobiety słabnie zainteresowanie seksem

Niestety, trochę w tym prawdy. Kobięca seksualność w dużej mierze związana jest z cyklicznymi zmianami hormonalnymi w czasie cyklu. Według niektórych naukowców, kobiety największą ochotę na seks mają w pierwszej połowie cyklu, aż do momentu kulminacyjnego, którym jest jajczkowanie. To zupełnie zrozumiałe z ewolucyjnego punktu widzenia. Ewolucjoniści uważają bowiem, że cała aktywność seksualna podświadomie podporządkowana jest prokreacji. I tak kobiety w okresie jajczkowania zakładają podobno krótsze spódniczki, noszą większe dekolty i w ogóle bardziej eksponują swoje ciało. A wszystko oczywiście po to, żeby podświadomie zadowolić ewolucję i uwieść potencjalnego kandydata do reprodukcji. Jajczkowanie to również okres, kiedy stężenie testosteronu jest największe. Jak widać, testosteron to nie tylko męski drapieżnik. U kobiet również jego właściwe stężenie w dużej mierze warunkuje pożądanie. A co robią pigułki?

Wszystkie hamują jajczkowanie, a niektóre obniżają



poziom
testosteronu. No
i niestety libido
może spaść. Ale,
ale... Z drugiej strony,
kiedy na chwilę zapo-
mnimy o ewolucji, to oka-

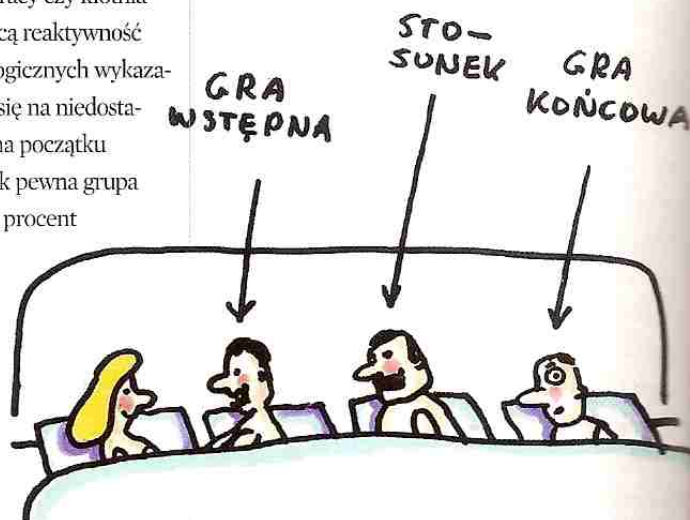
że się, że tabletki, jako praktycznie niezawodna metoda antykoncepcyjna, dają poczucie pewności i relaksu w czasie seksu. Bardzo dobrze wpływają na objawy rozdrażnienia i złości przed miesiączką, sprawiają, że cera jest ładniejsza, a kobieta czuje się bardziej atrakcyjna. Panie, które stosują pigułkę, częściej współżycją, mają zwiększoną częstotliwość i intensywność orgazmu, zgłaszają większą motywację psychoseksualną i lepiej oceniają swojego partnera. Może więc zostawmy na chwilę ewolucję i hormony, i zajmijmy się uwodzeniem... kobiecego mózgu, który jest podobno najważniejszym organem seksualnym. Jeżeli jednak to nie skutkuje, a libido waszej kobiety spadło do zera, to może warto wysłać ją do ginekologa i zmienić pigułkę na inną, która korzystniej wpłynie na jej seksualność.



13 Kobiety potrzebują zawsze gry wstępnej

Według Louann Brizendine kobieca gra wstępna powinna trwać 24 godziny przed penetracją, podczas gdy u mężczyzny do pobudzenia wystarczy trzy minuty. Te słynne 24 godziny przed, to potajemne szepty przy kolacji, namiętny telefon z pracy, prezent, kwiaty czy pyszne czekoladki. Dla większości kobiet liczy się przede wszystkim rozluźnienie, właściwy nastrój i dobre relacje z partnerem. Stres, problemy w domu i pracy czy kłótnia mogą całkowicie zaburzyć kobiecą reaktywność erotyczną. W badaniach seksuologicznych wykazano, że znaczna część pań skarży się na niedostateczną ilość pieszczot i czułości na początku kontaktu seksualnego. Jest jednak pewna grupa kobiet (stanowią one około kilku procent populacji), które nie potrzebują gry wstępnej. Jeżeli obojgu partnerom to nie przeszkadza albo chodzi o szybki numer, to tak naprawdę nie ma sprawy. Gorzej, jeżeli zakochany partner pragnie dotykać swoją kobietę i napotyka na opór. Wtedy

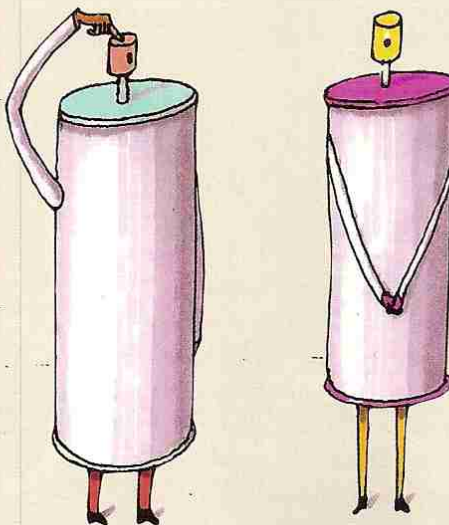
zaczyna czuć się odrzucony i traktowany instrumentalnie albo podejrzewa partnerkę o zdradę. Panie, które nie potrzebują gry wstępnej, to najczęściej kobiety o męskiej reaktywności seksualnej, uwarunkowanej pierwszymi, szybkimi doświadczeniami seksualnymi czy masturbacją z pobudzeniem pochwy. Czasem ich strefy erogenne są tak nieczułe na bodźce dotykowe, że jakkolwiek ich stymulacja może być wręcz traktowana jako nieprzyjemna. W związku z tym bez żadnych wstępów dążą od razu do penetracji...



14 Wszystko przez te feromony

Zaczął się w 1971 r., kiedy przeprowadzono badania na 135 uczennicach Harvardu i okazało się, że po pewnym czasie wspólnego mieszkania ich cykle miesięczne się zsynchronizowały. W 1986 r. wykazano, że feromony przystojnego mężczyzny w łóżku kobiety mogą przyspieszyć u niej jajczkowanie. Feromony to substancje chemiczne, wydzielane przez gruczoły potowe i skórę. U kobiet największa ich ilość powstaje przed owulacją, w tym samym czasie również wzrasta wrażliwość mózgu pań na męski zapach. Badania pokazują, że do wywołania odpowiedniej reakcji seksualnej wystarczy ilość feromonów zawarta w 0,01 kropli męskiego potu. U kobiet pod wpływem feromonów poprawia się nastrój i koncentracja. Wzrasta również siła pożądania. Stwierdzono, że panie stosujące pigułki antykoncepcyjne przestają wydelać feromony albo znacznie maleje u nich ich stężenie. Takie obniżenie tych tajemniczych substancji może wpłynąć na zmniejszenie pożądania ze strony partnera. I znowu ta ewolucja... Kontrowersyjne badania dotyczące naszych wyborów seksualnych i feromonów przedstawił prof. Havlíček z Pragi. Kobiety, które miały stałych partnerów, w czasie owulacji preferowały mężczyzn dominujących.

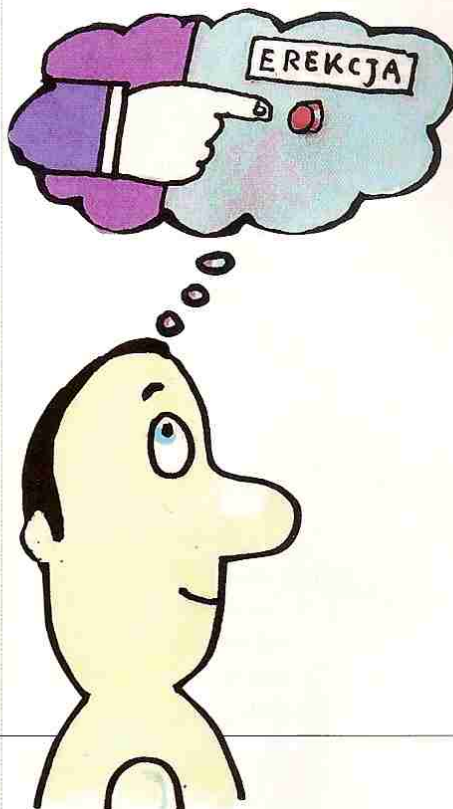
U samotnych kobiet takiej zależności nie zauważano. Profesor swoją obserwację tłumaczy selekcją genetyczną. Gdy kobieta znajdzie mężczyznę i w końcu czuje się bezpieczna, zaczyna wtedy dopiero szukać dawcy najlepszych genów. I niekiedy jest to jej partner. Według badań naukowych około 10 proc. ojców wychowuje nie swoje dzieci zupełnie o tym nie wiedząc. A wszystkiemu winne są feromony.



15 Zdrowy mężczyzna ma erekcję na zawołanie

Z Raportu seksualności Polaków wynika, że prawie połowa z nas tak właśnie myśli. Oczekuje się od mężczyzny, że w sytuacji intymnej będzie miał zawsze erekcję. Dla kobiety zaś erekcja członka jest miarą jej atrakcyjności i pożądania ze strony partnera. Nie zawsze tak jednak jest. U młodych mężczyzn z wysokim stężeniem testosteronu erekcja będzie pojawiać się w sytuacjach zupełnie niezwiązanych z seksem, np. podczas jazdy samochodem. U starszych mężczyzn zaś wzwód będzie rozwijał się wolniej i utrzymywał krócej. Dlatego partnerki nieco starszych panów powinny być bardziej aktywne w trakcie kontaktu intymnego. To właśnie od nich zależy czas trwania erekcji. Zdarza się, że w przypadku bardzo atrakcyjnej kobiety mężczyzna ma problem ze wzwodem, bo czuje tremę i jest uczuciowo zaangażowany. I jest to całkiem normalne. Brak erekcji u partnera rzadko kiedy wiąże się z prawdziwym deficytem pożądania i utratą atrakcyjności przez kobietę. Znacznie częściej ma związek z chorobą, stresem, zmęczeniem czy lękiem przed brakiem usatysfakcjonowania partnerki. Myślę, że mit erekcji na zawołanie trzeba całkowicie obalić. Nie można czynić

z mężczyzny seksualnego robota, który zawsze powinien wykazywać się sprawnością seksualną. Erekcja zależy od wielu czynników biologicznych oraz psychicznych i niewiele potrzeba, żeby doszło do zaburzenia któregoś z nich.



SAMOTNOŚĆ PREZYDENTA

Tekst: Grzegorz Dobiecki Ilustracja: Patryk Mogilnicki

Nicolas Sarkozy na zdjęciach wychodzi lepiej niż na związku z Cecilią. Czy prezydent może być szczęśliwy? Odpowiedź w naszym wyjątkowo zmysłowym portrecie francuskiego przywódcy.

Chociaż to zdjęcie ma już wartość głównie archiwalną, prace nad właściwym odczytaniem jego kodu ciągle trwają. Brzegiem morza idzie objęta bosa para, sfotografowana od tyłu. Jest romantycznie. Jej łydki są smukłe, jego mocarne. Tak być powinno: tu wiotkość i wdzięk, tam opoka i moc. Po lewej uległość, po prawej dominacja. Jednak przy bliższym przyjrzeniu się oczywistość przestaje być oczywista. Para idzie po nachylonym brzegu plaży, nie widać więc, że mężczyzna jest prawie o głowę niższy. Obejmuje ramieniem zgrabną kibić partnerki. Ciasno, czule. Ale jego gest nie spotyka się z pełną wzajemnością. Kobieta dłoń nie przywiera do męskiego pasa (szczupłego, choć nie najszczuplejszego; jeszcze do tego wrócimy). Zaciska się na pasku od spodenek. Czy był to uchwyt władczy, czy tylko kontrolny? A może znak rezerwy? Kod fotografii nie został jeszcze złamany. Ujęcia powtórzyć już się raczej nie da, więc teza, że w stadle z Cecilią Nicolas Sarkozy chodził na pasku, pozostaje do udowodnienia.

Pierwsza Dama Francji korzystała ze swego tytułu niechętnie i krótko, tylko 5 miesięcy. – Napoleon stracił wszystko w chwili, gdy porzucił Józefinę – przestrzegała kiedyś swego małżonka Bernadette Chirac. Nadaremno: Jacques romanował nawet z Claudią Cardinale. Wiedział przecież, że w tamtych czasach i w tamtych sferach rozwodów nie będzie. Ale Nicolas i Cecilia, dzieci imigrantów, są z innych czasów i z innej sfery.

BLADY NICO

Na początku października Sarkozy nagle przerwał wywiad dla amerykańskiej telewizji CBS.

Uznał go za „glupią”, bo spytano go o żonę. – Gdybym miał coś do powiedzenia o Cecili, nie robiłbym tego tutaj – oznajmił zdenerwowany i dodał, że wywiad został zakończony. Dwa tygodnie później ogłoszono separację państwa Sarkozych. „Rozwód w żaden sposób nie zakłóci planów szefa państwa ani nie wpłynie na jego aktywność publiczną” – zapewnił Pałac Elizejski. Jak będzie naprawdę, przewidzieć trudno: w V Republice nie rozwiódł się jeszcze żaden urzędujący szef państwa.

Na szczycie Unii Europejskiej w Lizbonie Sarkozy – tak zwykle skory do spotkań z prasą – przemykał pod ścianami. Śniady Nico „pożółknął, zbladł i poszarzał”. Jakby poczuł poniewczasie, że Cecilia była mu potrzebna nie tylko w kampanii wyborczej, nie tylko jako doradca do spraw kadrowych albo specjalny wysłannik do Kaddafiego. Każdy prezydent musi być długodystansowcem, ale tu samotność czekała zaraz za linią startu. Nie będzie sagi o francuskich Kennedych; skończyła się na pierwszym odcinku.

A zaczęło się pięknie. W maju, kiedy Sarko obejmował władzę, Pałac Elizejski zamienił się w zamek z bajki. Prezydencki klan niczym monarszy ród, nowe szaty cesarza i cesarzowej (od Prady), najmłodsze królewiatko ciągnące za rękaw szambelana. Dynastia z kolorowych magazynów. A w roli gwiazdy nawet nie dobry władca, lecz olśniewająca jaśniepani. – Chciałbym powiedzieć, że ona jest piękna – wyznał prezydent do kamery. I błysnął oczami, jak koń do owsa.

Jego poprzednicy nie układali publicznie erotyków o swych małżonkach. Fakt, mogło im brakować inspiracji. Yvonne de Gaulle i Claude Pompidou, zakładniczki tradycji, pozostały surowe



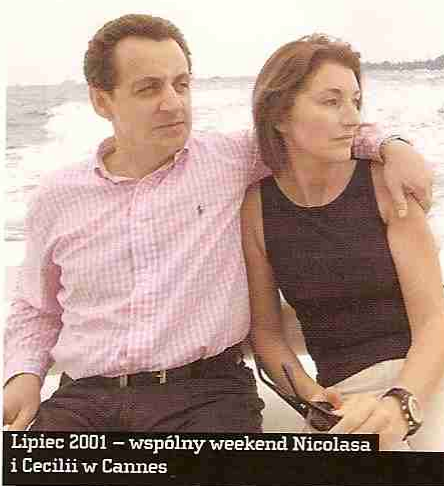
FOT: AFP



Nicolas Sarkozy jako mer Neuilly w 1984 roku udzielał ślubu pannie Cecilii Ciganer i panu Martinowi. 12 lat później Cecilia została panią Sarkozy



16 maja 2007 – Sarkozy w otoczeniu rodziny zostaje zaprzysiężony na prezydenta Francji. Gratulacje składa syn Louis



Lipiec 2001 – wspólny weekend Nicolasa i Cecilii w Cannes



– Pewnego dnia małżeństwo przestaje być najważniejsze w życiu – tłumaczyła Cecilie po rozwodzie

Sarkozy woli język ciała. Podrygujące barki, grymasy twarzy, ruchy dłoni przypominają nieraz gesty chłopaka, który szuka zaczepki i na atak gotów jest odpowiedzieć ciosem.

w objęciu i stroju. Z męzowskiego nakazu stroniły od wielkiego świata. Dopiero Anne-Aymon Giscard d'Estaing zbliżyła się, na amerykańską modłę, do modelu First Lady. Danielle Mitterrand prowadziła już własną politykę międzynarodową (François prowadził zaś równoległe życie rodzinne, na koszt podatnika), a Bernadette Chirac stała się autonomiczną instytucją polityczną.

Cecilia Sarkozy nie przeglądała się w żadnym z tych zwierciadeł. Primo voto Martin (ślubu z telewizyjnym idolem udzielał mer Neuilly, Nicolas Sarkozy!), z domu Ciganer. Nazwisko jak artystyczny pseudonim, akurat dla modelki, pianistki, aktorki, ozdoby bohemy. Dla rajskiego ptaka, nie do zamknięcia w złotej klatce. „Niepokorna”, nazwał ją plotkarski magazyn „Gala”. „Enigma” – pisał rozpolitykowany „Le Nouvel Observateur”.

Cecilia, prawnuczka hiszpańskiego kompozytora Isaaka Albéniza, za dalszych przodków miała rumuńskich Żydów i rosyjskich Cyganów. W żyłach – zamiast balastu francuskiej krwi – ma wolność apatrydy. Zdradzała Nicolasa, a jej związek z księciem reklamy Richardem Attiasem, konsu-

mowany głównie za Atlantykiem, chyba został jedynie zawieszony na czas kampanii wyborczej i odegrania epizodu Pierwszej Damy. Nicolas musiał o tym wiedzieć. To nie był jedyny kryzys. A jednak ogłaszał światu z kart swej książki *Świadectwo*, że ich pożycie, zawsze piękne, bywało czasami nielatywne, lecz teraz odnaleźli się już na dobre. Arkadia miała na nich czekać za bramą Pałacu Elizejskiego. Ale nigdy się tam nie wprowadzili. Jej wyrwało się w jakimś wywiadzie, że widzi siebie za kilka lat w Nowym Jorku, uprawiającą jogging w Central Parku. On westchnął w dniu objęcia władzy: „Prawdę mówiąc, moim jedynym zmartwieniem jest Cecilia”.

ISTNY WĘGIER, SZTUCZKA KUSA

Czy Nicolas zasłużył na litość, a przynajmniej współczucie? Niekoniecznie. Można mu wytknąć, że sam wpadł we własne sidła. Wycisnął z rodziny wszystkie soki, by podlewać nimi drzewko swojej prezydentury. Oślepił żonę światłami kamery. Sam nie był aniołem – zresztą karykaturzyści często robili z niego diabelka, bo aż się prosiło

– nie był chodzącą wiernością. Zdrady nauczył się w polityce. Przed kilkoma miesiącami zaiskrzyła i zaraz zgasła, wyraźnie przyduszona od górną wieść, że u państwa Sarkozy dochodzi do aktów przemocy małżeńskiej. Damski bokser?

I co ona w nim widziała? Pytanie jest dużo ciekawsze od banalnego: co on widział w niej? Cecilia uchodziła za piękność i na pewno jest wciąż atrakcyjną kobietą z klasą. On podobnej klasy nie ma. Nie jest też zabójczo przystojny. Owszem, każda władza upiększa, ale gdy się poznali w latach 80., Sarko jeszcze władzy nie miał. Była w nim jednak dzika żądza jej posiadania. Cecilia miała prawo być o władzę zazdrosna.

Wydaje się, że ani jednym, ani drugim podobojem Sarkozy wciąż się nie nasycił. W przypadku władzy to jeszcze zrozumiałe; w przypadku kobiety (te błyski w oczach... teraz ta bladeść...) – ciągle godne podziwu. Także to różni go od Chiraca, z którego epoką i praktyką zrywa krok po kroku. Poprzedni prezydent był jak Don Juan, również w polityce: interesowały go tylko nowe podniety, a zdobyty obiekt pożądania szybko zaczynał nużyć. Teraz podobna groźba jeszcze długo nad Francją nie zawisnie. Chyba żeby nie nasylenie Sarkozyego traktować właśnie jako groźbę największą. Podobno politycy nikczemnej postury leczą tak własne kompleksy. De Gaulle,

Giscard d'Estaing i Chirac tego robić nie musieli. Ale czy wielkość przywódcy wypada mierzyć w centymetrach? Oczywiście Sarkozy doczekał się już porównań z konusem Bonaparte, jednak wcale nie z powodu wzrostu. – Napoleona też rozpierała wszelka potęga, bo też był Francuzem świeżej daty – zauważył historyk Max Gallo.

OKRAKIEM NA V REPUBLIC

Super-Sarko, Speedy Sarko – piszą francuskie gazety o prezydencie, którego roznosi energia. – On się zachowuje jak żywcem obdzierany ze skóry. Nie usiedzi w miejscu, potrzebuje ciągłego napięcia – mówi socjalista Julien Dray. W trakcie pierwszego wywiadu telewizyjnego po objęciu władzy Sarkozy wiercił się tak, jakby miał za chwilę obrócić prezydencki fotel i usadowić się na nim oklakiem. Wygłosił wtedy wstrząsającą dla Francuzów deklarację: „Nie jestem intelektualistą”. V Republika zadrżała w posadach. Każdy z jej wcześniejszych szefów musiał bowiem albo regularnie pisać przemądrzałe książki, albo dużo ich czytać, a przynajmniej cytować. Być złotoustym erudytą; w najgorszym razie – cichym pasjonatem sztuki Dalekiego Wschodu. A francu-

szczyzna Sarkozyego, plastyczna i żywa, jest tymczasem co najwyżej poprawna (skrót „Sarko” świetnie się w niej czuje), zaś jego pretensje do salonowej oglądy, intelektualnego wyrafinowania i mentorstwa – umiarkowane.

Wiele tłumaczy fakt, że nie kończył Ecole Nationale d'Administration (ENA). Nie został sformatowany jak cała kasta „enarchów”, celująca w pięknym pustosłowi. Jest rozgadany inaczej: woli język ciała. Podrygujące barki, grymasy twarzy, ruchy dłoni przypominają nieraz gesty chłopaka, który szuka zaczepki. I na każdy atak gotów jest odpowiedzieć. Jak należy, ciosem, najlepiej „ze lba”. Słucha się go i ogląda. W jego wystąpieniach liczy się fonia i wizja. W rozmowie i ze strąkującym związkowcem, i z przywódcą państwa stawia na fizyczną bezpośredniość, wręcz jankeską, obcą europejskim kanonom konwersacji. Wielu mężów stanu – nie tylko ze Starej Europy – nadal to szokuje. Zaskakuje tupet, z jakim Francuz – w końcu ciągle nowicjusz w tym gronie – łokciami robi sobie miejsce w pierwszym szeregu. Ale to nie jest arogancja, bo i z tą przypadłością francuskiej polityki zagranicznej Sarkozy urywa. Chyba udanie.

Nicolas Sarkozy

PROFIL

Przez chwilę pojawiło się groźne podejrzenie, że dla Władimira Putina zerwał również z żelazną abstynencją. W czerwcu na szczycie G8 w Niemczech, zakolegował się z lodowatym Rosjaninem tak szybko i ciepło, że użyczał mu własnego telefonu komórkowego. Oznak „stanu wskazującego” dopatrzył się głównie pewien dziennikarz belgijski. Ignorant: nie zna symptomu lewej goleni. W tej historii ważniejszy był rekwizyt – mały płaski przedmiot, bez przerwy trzymany na podorędziu. Nie, nie piersiówka: komórka, fetysz Sarkozyego. Telefon w jego dłoni to sygnał, że władza nie jest „poza zasięgiem”. Zgoda, nie dla wszystkich, ale kto widział Chiraca z komórką?

MOC JEST Z NIM

Psychoanalityk Ali Magoudi doszukiwał się dwóch przewodnich motywów postępowania Sarkozyego. Pierwszy jest dobrze znany: zerwanie z przeszłością; drugi mniej czytelny: transgresja, czyli przekraczanie pewnych granic, łamanie tabu, kpienie z poprawności. Oba motywy mają to samo podłoże: synowską traumę. Jego ojciec Pal Sarkozy de Nagy-Bocsa, węgierski emigrant, opuścił rodzinę, gdy Nicolas miał trzy lata.



Rok 2005 – uścisk dłoni kandydatów do prezydentury we Francji i w Polsce



Przed szczytem G8 w czerwcu 2007 r. w otoczeniu muzyków aktywistów: Bono, Boba Geldofa i Youssou N'Doura



Ten sam szczyt G8. Dwóch panów z jedną komórką – Sarkozy chętnie pożyczył swój telefon Putinowi

Sarkozy ceni rzeczy dobre i drogie. Może dlatego, że nie jest tak bogaty z domu jak poprzedni prezydenci. Swoją obecną status traktuje jak nagrodę za zwycięstwo w mocno obsadzonym konkursie.

Ból po tym zerwaniu chłopiec postanowił przekuć w swoją siłę. Tak zapanować nad własnym losem – twierdzi Magoudi – by moc zawsze była z nim. Jako 20-latek zakomunikował bliskim, że zostanie prezydentem Francji. Wspięcie się na sam wierzchołek władzy miało stać się rewanżem i dowodem, że ojciec nie miał racji. Nie tylko odchodząc od rodziny (wyjechał do USA), ale i przekonując, że marzenie imigranta może się spełnić jedynie w Ameryce. Nicolas wyśnił więc swój French dream.

MARKA „SARKOZY”

Super-Sarko nie musi zmieniać świata. Wystarczy, że nie akceptuje jego praw i zasad. Rozbija je, nagina, przechodzi górą, siada okrakiem. Droga na skrót nieuchronnie prowadzi do traktowania

polityki jako indywidualnego wyzwania. Kolektyw jest co najwyżej środkiem do celu, bo gra się o własny sukces. Jak w Ameryce. Jak w biznesie. W optyce Sarkozyego władza i Francja zamieniają się w spółki holdingu, którego on jest prezesem. Ministrowie-dyrektorzy wykonawczy pójdą za nim w ogień. Komentatorzy powiadają: charyzma. Niesłusznie, to jest zaledwie autorytet, względnie posłuch – ale ogromny. Właśnie taki, jakiego potrzeba szefowi wielkiej firmy.

Produktem staje się marka „Sarkozy”. Kojarzona nie tylko, i nawet nie przede wszystkim, z polityką. Również z młodością, piękną rodziną, szczupłą sylwetką. Z opalenizną i joggingiem, po którym nie wstyd się spocić. Z zegarkiem Breitling i piórem Mont Blanc, którymi przyjemnie błysnąć. Z garniturem nie spod igły anonimo-

wego nadwornego krawca, tylko mistrzów Diora lub Prady. Nie przypadkiem „Vanity Fair” zaliczył Sarkozyego do światowej czołówki najlepiej ubranych mężczyzn. Nie przypadkiem jego oficjalny portret, który wisi we wszystkich merostwach Francji, wykonał Philippe Warrin, specjalista od zmysłowych zdjęć gwiazd show-biznesu. Prezydent stoi w bibliotece Palacu Elizejskiego, jak jego poprzednicy, ale na fotografii widać raczej dynamicznego faceta niż dostojnego szefa państwa. U patrzącego na portret kielkuje podejrzenie, czy przypadkiem Sarko w pełnej gali, z szarfą i orderem – ujęty w planie od pasa w górę – niżej nie miał spodenek i adidasów.

Do Francuzów zarażonych wirusem egalitaryzmu z trudem przebija się przesłanie ich prezydenta, że istotnie on nie jest takim samym obywatelem jak wszyscy, ale wszyscy inni mogą zostać kimś takim jak on. Chcieć to móc. Oto jego interpretacja „francuskiego marzenia”.

Sarkozy ceni wygodę, luksus, rzeczy dobre i drogie. Może dlatego, że nie jest tak bogaty z domu jak poprzedni prezydenci. Swoją obecną status traktuje nie tylko jako atrybut głowy państwa. Również jak nagrodę za zwycięstwo w bardzo mocno obsadzonym konkursie.

TKANKA TŁUSZCZOWA PREZYDENTA

– Dziennikarz, który mówi o mnie źle, to dziennikarz, który mnie nie zna – twierdzi nowy prezydent Francji. W zamyśle autora jest to deklaracja dobrej woli, otwarcia i serdeczności. W odbiorze adresatów – już niekoniecznie. Przed dwoma laty zdążył poznać Sarkozyego – wtedy jeszcze szefa MSW – Alain Genestar, wówczas naczelny magazynu „Paris Match”. Stracił stołek, gdyż opublikował zdjęcia Cecili z jej nowojorskim kochankiem. Do dziś jakoś nie słyhać, żeby Genestar znalazł atrakcyjną robotę, natomiast Sarkozy znacznie od tamtej pory awansował. Toteż dziennikarze „Paris Matcha”, jak zresztą sporo ich kolegów z innych tytułów, nie mówią i nie piszą o nim źle. Jeszcze lepiej go fotografują (ściślej – fotoszopują).

Photoshop, czy inny program do komputerowej obróbki zdjęć, posłużył latem redaktorom „Paris Matcha” do usunięcia z wakacyjnej fotografii nadmiaru tkanki tłuszczowej prezydenta. Domysłem i podejrzeniem (że niby tak kazal Pałac Elizejski), krytykom i kpinom (że to narcyzm skrzyżowany z matactwem) nie było końca. (Na marginesie. Po polsku o takich nadatkach w pasie mawia się wulgarnie „schaby”. Po francusku są to zmysłowe „uchwyty miłości”. Co kraj, to obyczaj; co nacja, to orientacja).



Francuski parlament zdecydował, że prezydent nie będzie sam ustalał swojej pensji. Sarkozy dostanie 19 331 euro netto miesięcznie. Jego poprzednik Jacques Chirac zarabiał 6000 euro, ale dodatkowo otrzymywał 20 000 euro emerytury za uprzednio sprawowane urzędy

– On jest jak czarna dziura; jak ją opisać i do niej nie wpaść? – pyta dramatopisarka Yasmina Reza, którą napisała o Nicolasie Sarkozym książkę *Świt, wieczór i noc*.

„Paris Match” postąpił idiotycznie. Odsysając ze zdjęcia walek tłuszczu podał w wątpliwość wiarygodność własną, a pośrednio – całej francuskiej prasy. Niechcący zwrócił bowiem uwagę (fakt, nie on pierwszy) na zupełnie inną tkankę, jaką obrósł Sarkozy. Na jego bogatych i bardzo bogatych przyjaciół. Wielu z nich (Arnault, Bouygues, de Rothschild, Pinault) jest właścicielami francuskich gazet, tygodników, stacji telewizyjnych i radiowych. Mniej zamożni znajomi trzęsą mediami publicznymi. To już nawet nie fenomen berlusconizacji, to sarkozjawisko. „Paris Match” należy do Arnaud Lagardere’a, o którym prezydent mówi: mój brat. Wyretuszowane zdjęcie rodzi obawę, że teraz wszędzie jest albo będzie tak jak w magazynie Lagardere’a. Nie żaden Pałac Elizejski, tylko sami „bracia” już przypilnują, żeby prezydent był zawsze szczupły, zwłaszcza jako samotny rozwodnik. Podejrzanie szkodzi całej profesji, a wielu dziennikarzy krzywdzi, bo jednak nie wszyscy we Francji nachalnie włączają Sarkozymu w faldkę.

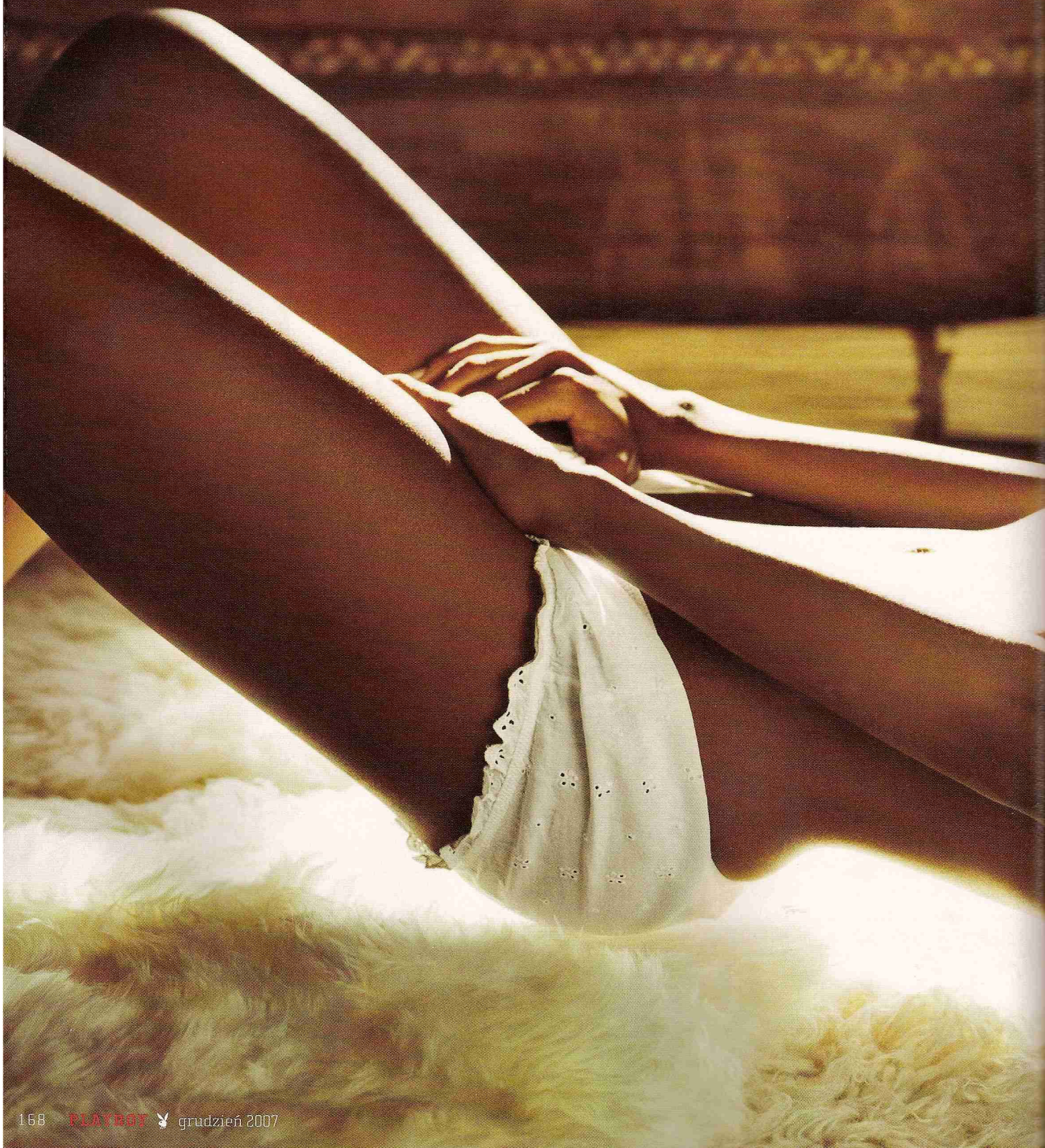
SARKOMANKA

Wolna od takich ciągów modna dramatopisarka Yasmina Reza postanowiła ogłosić prawdę o Sarkozym. Obserwowała go, dopuszczona do konfidencji i ścisłego sztabu kampanii, przez rok – aż do finalnego zwycięstwa. Wyszła z tego nie sztuka, lecz rodzaj literackiego reportażu, autorskiej impresji. Książka *L'Aube, le Soir ou la Nuit* (Świt, wieczór i noc) jest dobra, ale na pewno nie obiektywna. Reza zapadła na sarkomanie i nie zdecydowała się na odwyk. Dołączyła do prezydenckie-

go fraucymeru, w którym kilka pań, znanych nie tylko z rządu, wyszywa prezydenckie wzorki. Reza ujrzała w Sarkozym bohatera dziewiętnastowiecznego romansu, najlepiej jej własnego. Chłopca, który macha nogami pod stołem i opycha się lakociami; ucieka przed mijającym czasem, nie wierzy w rzeczywistość. Ale jawi się także – cokolwiek by to miało znaczyć – jako „uособnienie politycznej antymaterii”. – On jest jak czarna dziura; jak ją opisać i do niej nie wpaść? – pyta dramatycznie autorka. I wpada. Przejęta samotnością prezydenta, oczywistą dla niej już w dniu wyborczej wiktoryi, Yasmina stwierdza, że Nicolas nie nadaje się do szczęścia. ■



Cudowna kuracja odchudzająca, czyli zdjęcie z wakacji Sarkozy'ego w „Paris Match”, które podważyło rzetelność francuskiej prasy



zdjęcia: MARLENA BIELIŃSKA

Pustynna krew

Polki są piękne – głosi obiegowa opinia. W języku matematyków to aksjomat, a więc pewnik, z którym dyskutować się nie da. W zamorskich przewodnikach mieszkanki kraju nad Wisłą mają najczęściej niebieskie oczy i długie blond warkocze. Uwierzyć, że to – delikatnie mówiąc – półprawda. Owszem, polskie blondynki są super, ale na ulicach każdego miasta można spotkać piękności o bardziej egzotycznej urodzie. Na dowód Klaudia – nasza grudniowa playmate z Bydgoszczy. Śniada piękność, którą wyszukaliśmy specjalnie dla was, ma w sobie pustynną krew. Ojciec Klaudii urodził się w Libii, u wrót Sahary. Dlatego dziewczyna jest jak gorący oddech – wiatr znad „wielkiego morza piasku”. Potrafi rozpaść dosłownie każdego...



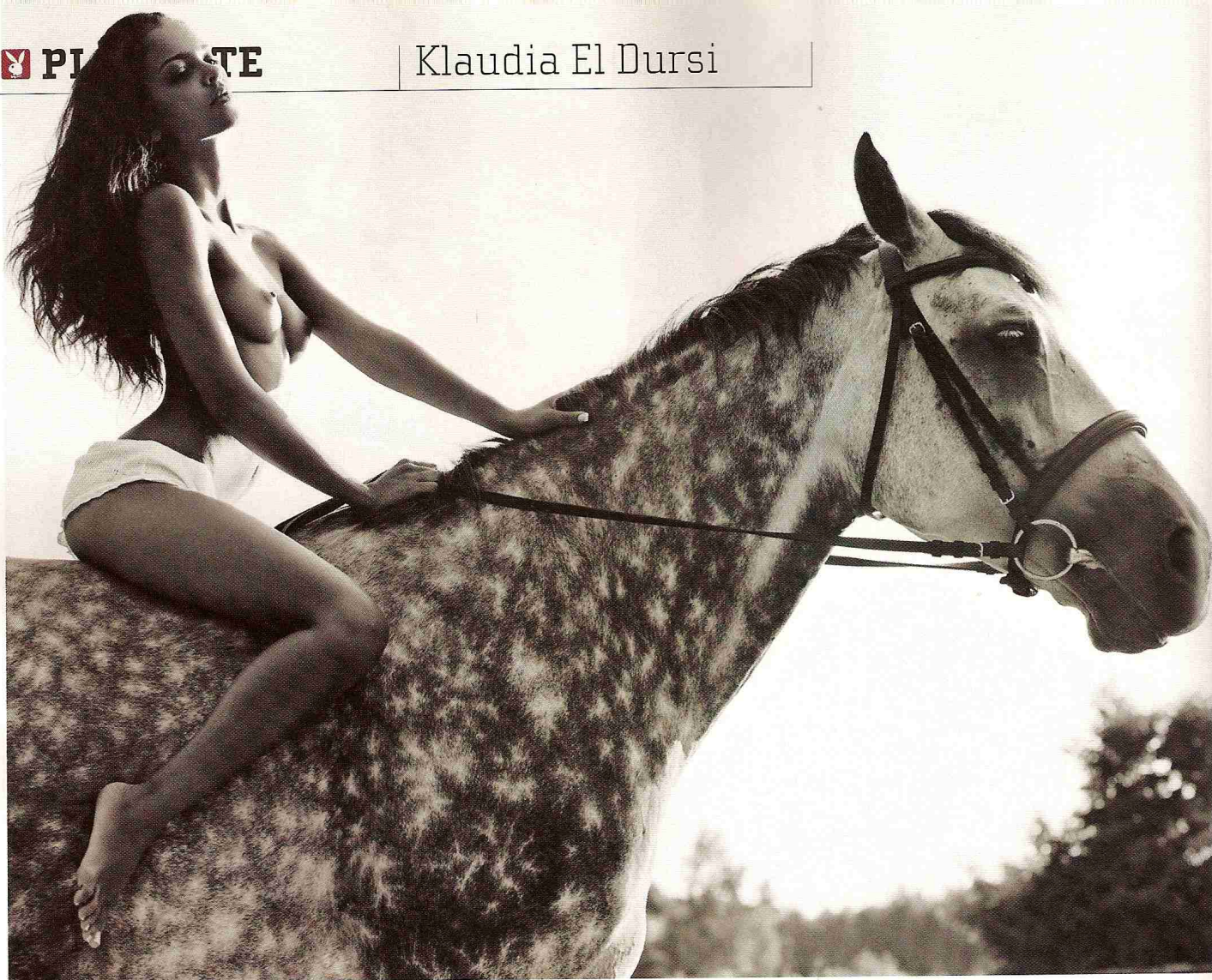


PLAYMATE 











Zdjęcia **Marlena Bielińska**
Asystent fotografa: **Maciek Waszkiewicz**

Stylizacja: **Anita Sadowska**
Makijaz: **Julita Jaskółka**
Fryzury: **Adam Szaro**

Scenografia: **Marek Piotrowski**
Asystent scenografa: **Rafik**

Produkcja: **Ewa Baraniewska, Kasia Wiechecka**

Podziękowania za pomoc przy realizacji sesji dla:

Sielska Osada Firleje
www.firleje.com.pl
biuro@firleje.com.pl

Obróbka negatywów:



Prepress:

plupart

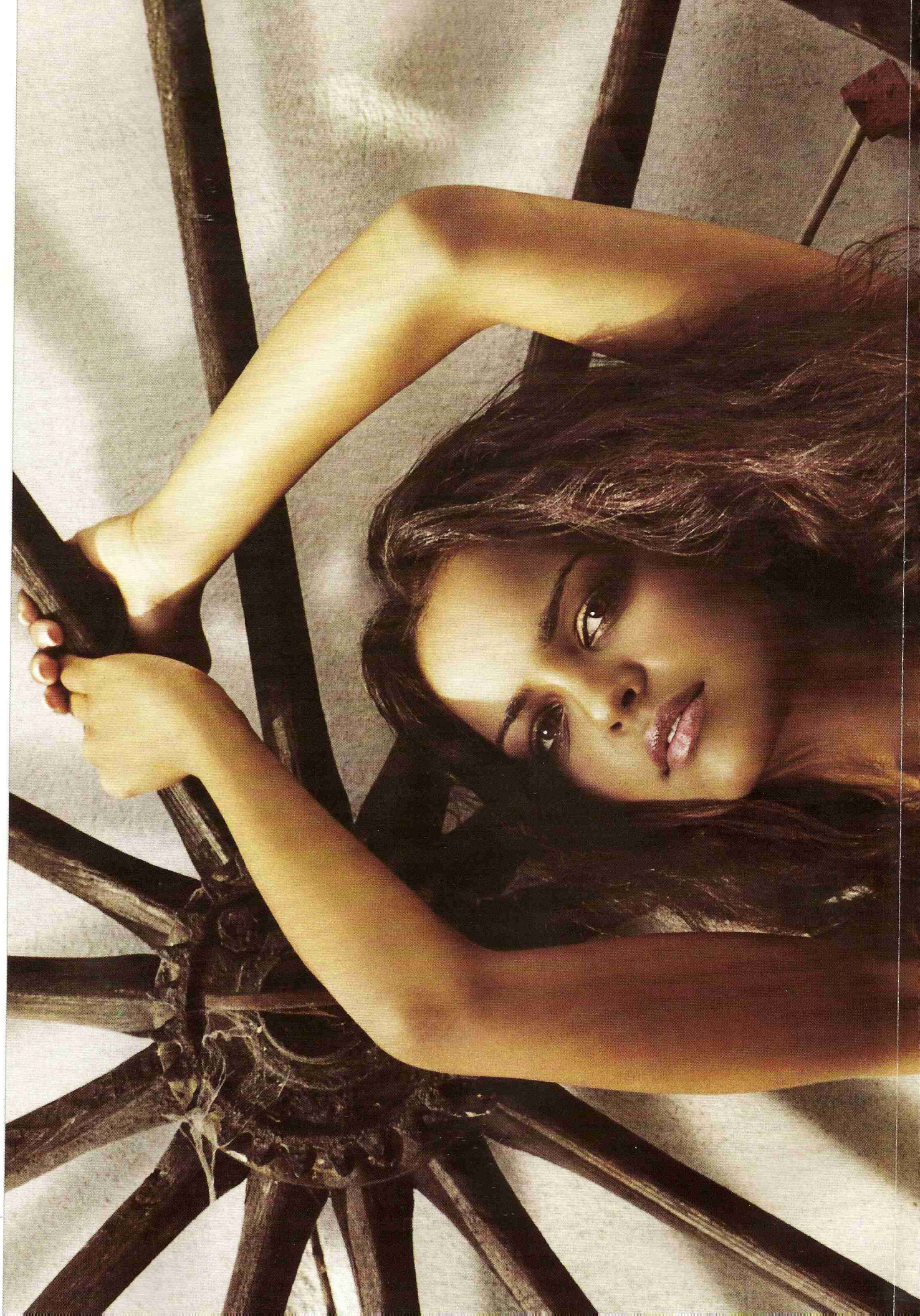
ul. Kiwerska 34/1
01-682 Warszawa
tel.: (022) 833 72 72
fax: (022) 833 50 70



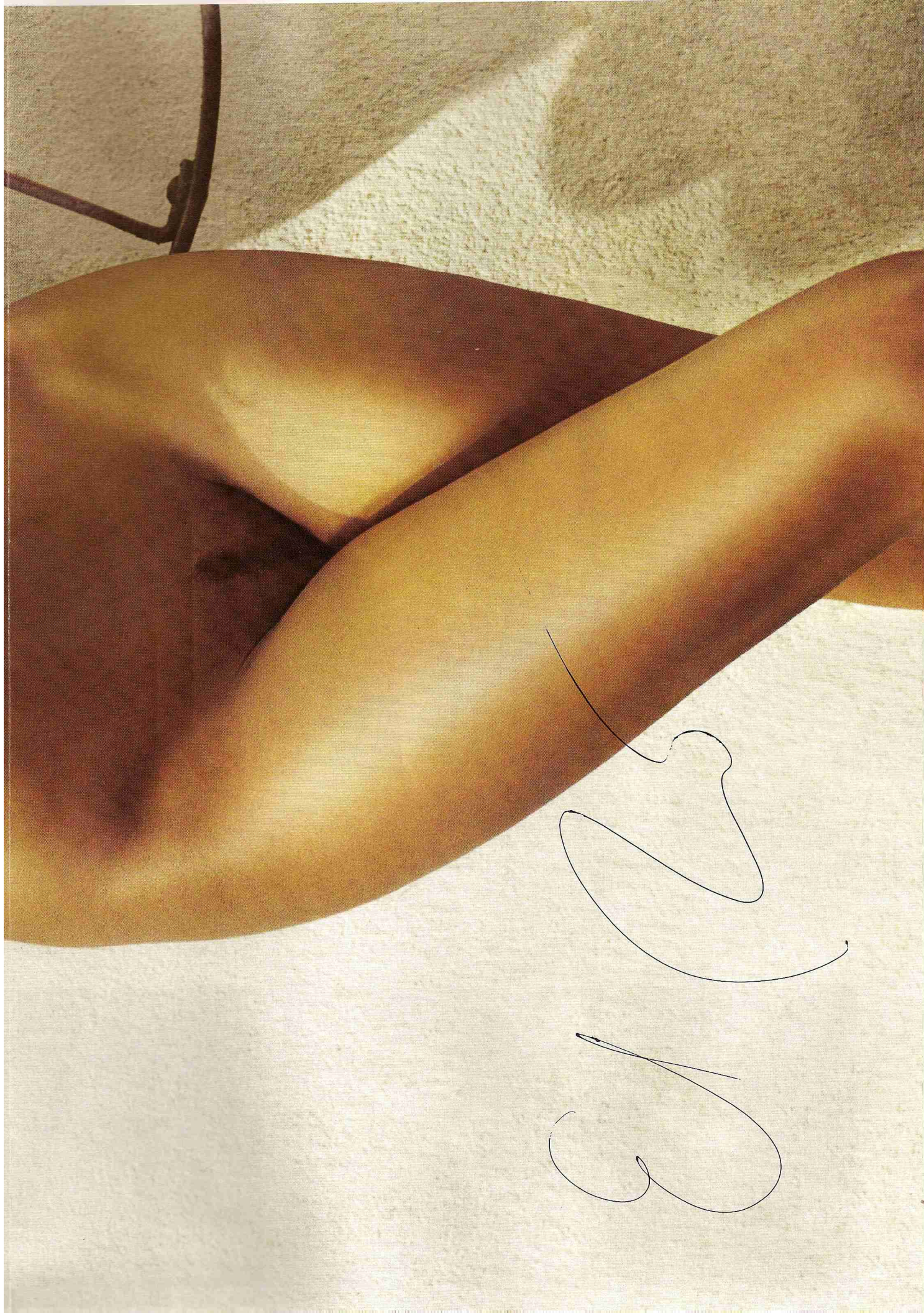
PLAYMATE

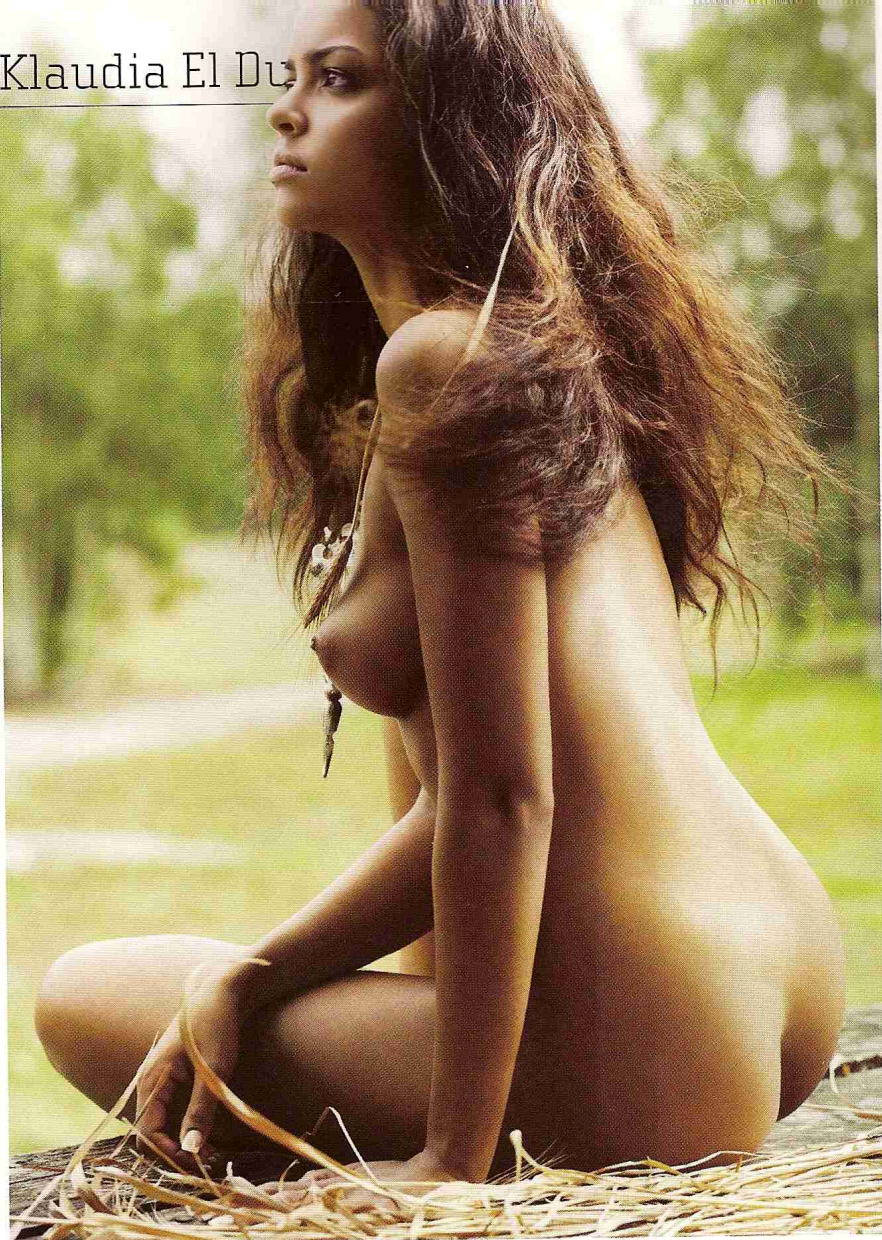
Klaudia El Dursi

1007 NETIZIEN 2007









Imię i nazwisko: *Klaudia El Dursi*

Biust: 90 cm **Talia:** 62 cm **Biodra:** 93 cm **Wzrost:** 174 cm **Waga:** 56 kg

Urodzona: 28 lutego 1989 roku w Bydgoszczy

Ambicje: właśnie zaczęłam studia na prawie i chcę dotrzeć do dyplomu

Lubię: dobrze zjeść (szczególnie potrawy kuchni chińskiej i polskiej)

Nienawidzę: dwulicowych ludzi i pruderii

Marzę: o szczęśliwej przyszłości, zadowoleniu i spełnieniu samej siebie

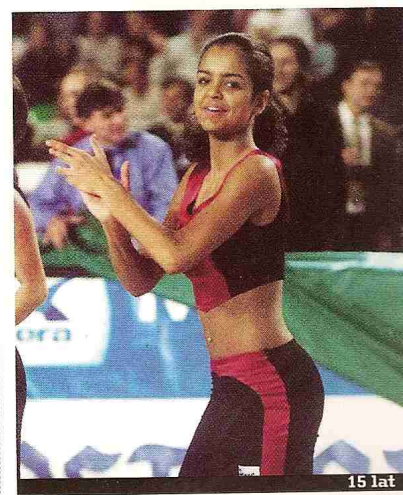
W wolnym czasie: wielkie leniuchowanie!



6 lat – z misiem подарowanym przez tatę



13 lat – pierwsza sesja fotograficzna



15 lat



Pólnoc. Facet spotyka pijanego w sztok kolegę.

– Skąd wracasz, Zdzisiu? – pyta.

– Z wesela kumpla.

– I co, fajnie było?

– Fajnie. W ciągu godziny wszyscy nawalili się do tego stopnia, że zaczęliśmy się rzucać salatkami. Potem pan młody przy wszystkich wziął pannę młodą, później wszystkie chłopcy ją też przelecieli przy panu młodym. Pan młody się wkurzył i zaczął rąbać trzy baby naraz na oczach panny młodej.

– O w mordę, ale impreza! I co dalej?

– Nie wiem, bo zaczął się już burdel robić, więc wyszedłem.

Prychodzą facet do studia tatuażu:

– Chciałbym wytatuować sobie Ferrari na penisie.

Tatuażysta uśmiecha się pod nosem:

– Dla dziewczyny?

– Nie, dla chłopaka – odpowiada klient.

– Hmm... to w takim wypadku dorzucę panu gratis dwa traktory na jajdach...

– A po cholerę mi tatuaż z traktorami na jajach? – pyta zdziwiony klient.

– Na wypadek gdyby Ferrari utknęło w błocie...

Zespół naukowców badał kameleona.

Postawili zatem zwierzę na czerwonym kawałku materiału – w mgnieniu oka kameleon stał się czerwony.

Następnie postawili kameleona na żółtym kawałku materiału – kameleon stał się żółty. Podobne testy przeprowadzono z materiałami w innych kolorach – zielonym, niebieskim, brązowym.

Na koniec eksperymentu naukowcy rozsypali kolorowe konfetti i postawili na nim zwierzę. Kameleon westchnął ciężko, odwrócił łeb w ich stronę i powiedział:

– Weźcie wy się, kurwa, odpierdolicie...

Wieczór, bar, piękna blondynka zamawia martini. Po pierwszym łyku odstawia kieliszek ze wstrętem i dyskretnie mówi barmanowi:

– W tym kieliszku czuć penisa...

Barman nieco zmieszany, bierze kieliszek, wacha i mówi:

– Niech pani przełoży kieliszek do drugiej ręki...

Jasio na lekcji matematyki ciężko zamyślony:

...Ech i co ja mam teraz zrobić, Gocha z 3b mówi, że jest w ciąży, Kryśka z 2a to samo, nie ma kasy na jedzenie, że już o alkoholu i papierosach nie wspomnę, starzy przestali dawać kieszonkowe, trzeba będzie zrezygnować z imprez albo fajek, ale wszyscy będą się ze mnie wtedy śmiali...

Z zamyślenia wyrwa go nauczycielka:

– Jasiu, ile jest 2 razy 3?

– Sześć. Żeby ja miał pani problemy...

Mały chłopiec napisał list do świętego

Mikołaja:

Prześlij mi braciszka!

Święty błyskawicznie odpisał:

Prześlij mi swoją matkę!

Jasiu pyta mamę:

– Mamo, skąd się biorą dzieci?

– Mówiłam ci już, że przynosi je bocian.

– No tak, ale kto rżnie bociana???

Po kolejnych wątpliwościach propagowanych przez amerykańskiego prezydenta: „Nawet nie wiemy czy ten Osama wciąż żyje” sam Osama postanowił zająć się swoim wizerunkiem. Wysłał ręcznie napisany list do George’a W. Busha. Prezydent otworzył list a jego oczom ukazała się zakodowana informacja: 370HSSV-0773H. Zdumiony natychmiast wysłał list do Condoleezy Rice. Jednak ani ona, ani jej doradcy nie potrafili rozszyfrować zawartości listu, posłali go więc do FBI. Niestety również agenci federalni nie mieli pojęcia, co ta wiadomość może oznaczać. Poprosili o pomoc kolegów z CIA. Chłopcy z CIA głowili się godzinami, ale w końcu się poddali i poprosili o pomoc brytyjski wywiad MI-6. Po kilku minutach Brytyjczycy dzwonią do Białego Domu:

– Proszę przekazać prezydentowi, że trzyma list do góry nogami.

Synek pyta ojca:

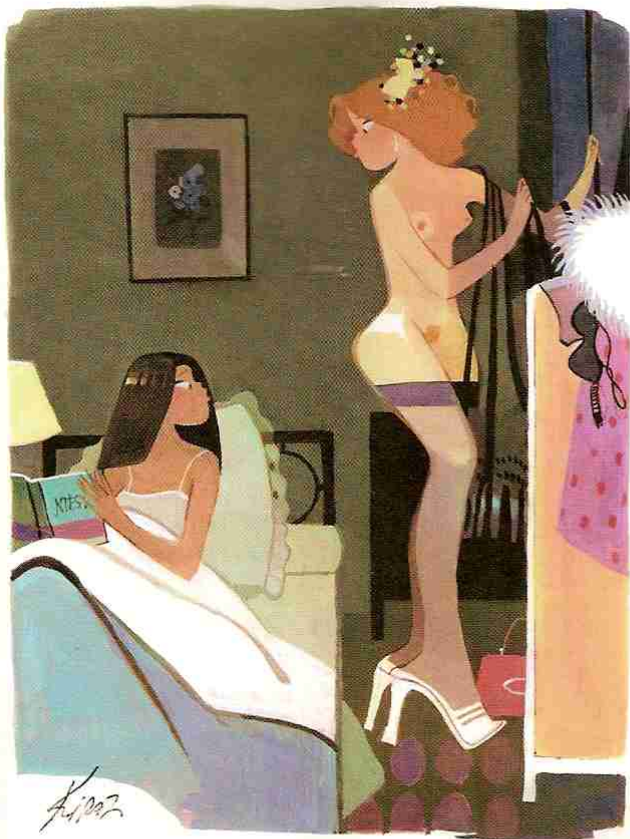
– Tato, jaka jest różnica między pewnym a poufnym?

Ojciec głęboko wzdycha, po chwili odpowiada:

– Jesteś moim synem i to jest pewne, a twój kolega z domu obok też jest moim synem, ale to już jest poufne.



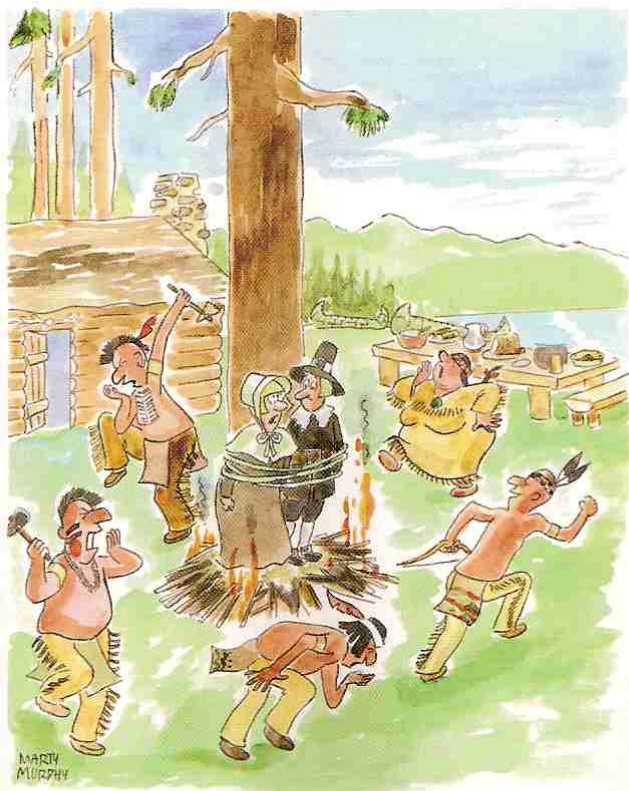
Adrian Meier



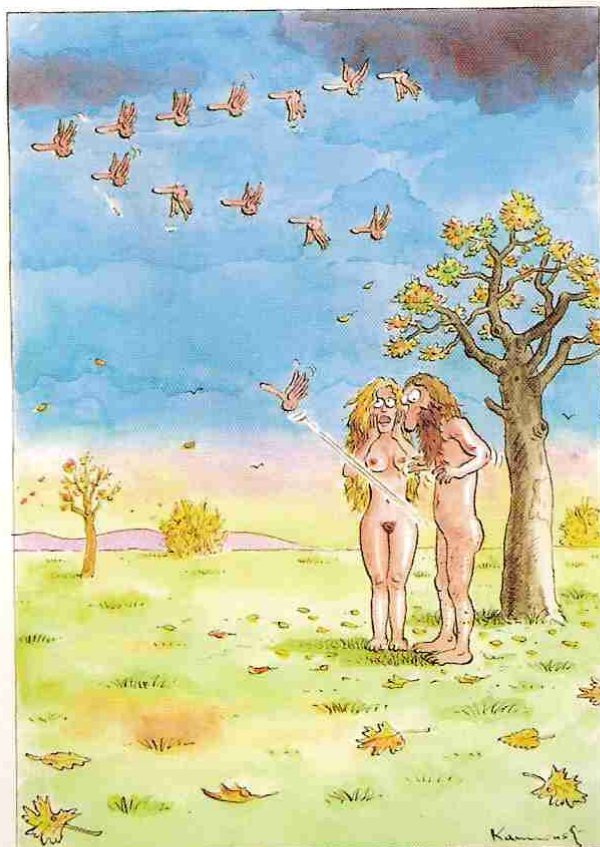
– To była najlepsza orgia. Byłam jedyną dziewczyną.



– Od czego pan zacznie: od piersi, udka czy może najpierw spróbuje pan indyka?



– Po co mówileś, że indyk ci nie smakuje?



...

Pod maską Nissan ma nowy silnik V6 (pojemność 3,8 l) z podwójnym turbodoładowaniem, który uzyskuje moc aż 480 KM. Potwór? Niekoniecznie. Jednostka charakteryzuje się niskim poziomem emisji spalin, dopasowanym do restrykcyjnych przepisów obowiązujących w Japonii. Nowa dwusprzęgłowa sześciobiegowa skrzynia biegów jest sterowana manetkami przy kierownicy. Gwarantuje błyskawiczną zmianę przełożeń.



CZTERYSTA OSIEMDZIESIĄT KONI

Nissan Skyline GT-R

W Europie poprzednie modele Nissana Skyline'a GT-R były niczym rodzyнки w cieście. O ile nawet w Polsce dość często można zobaczyć Porsche 911 czy mocne odmiany BMW M Power, o tyle sportowy Skyline to prawdziwa rzadkość. Teraz to się zmieni. Nissan zbudował następcę GT-R-a, który za rok znajdzie się w sprzedaży także na Starym Kontynencie.

Tekst: Rafał Jemielita



Lekkie nadwozie nowego GT-R zbudowano z aluminiowych odlewów ciśnieniowych, włókna węglowego i stali o wzmocnionej wytrzymałości. Karoseria ma naprawdę niski współczynnik aerodynamiczny ($C_x = 0,27$). Dzięki temu w aucie nawet przy prędkości 300 km/h można rozmawiać normalnym głosem.



Na centralnym miejscu obrotomierz z czerwonym polem zacykującym się od 7000 obrotów/min. Na wielofunkcyjnym wyświetlaczu podawane są nie tylko szczegółowe parametry jazdy (prędkość, przeciążenie), ale i informacje o ciśnieniu sprężarek, cieczy chłodzącej i oleju, o poziomie oleju i kącie skreślenia kół. Przy projektowaniu wyświetlacza brała udział firma, która współtworzyła grę Gran Turismo na PlayStation.



> Super Nissana przetestowano na niemieckim torze Nürburgring. Na mokrej nawierzchni (i to na najtrudniejszym okrążeniu „Kesselchen”) GT-R uzyskał czas 7 min 38 s. Rekord! Nie byłoby to możliwe bez wydajnych hamulców (perforowane, wentylowane tarcze hamulcowe Brembo z zaciskami jednokłózkowymi) oraz odpowiednio zestrojonego zawieszenia (charakterystyki amortyzatorów, skrzyni biegów i układu VDC-R można ręcznie regulować przełącznikami na desce rozdzielczej).



▲ MOC BEZPOŚREDNIA

Wygląda z przodu jak A6, a z tyłu jak A8. Ma bogate wyposażenie (jak to w Audi), diodowe światła i szeroką gamę silników. O czym mowa? Oczywiście o nowym A4. Audi z odmienioną karoserią zyskało na jakości wykonania, ale – co najważniejsze – technologicznie wyprzedza konkurencję. Choćby w kwestii nowych silników FSI – 1,8 i 3,2 l. Skróć łatwo tłumaczy się na „jednostki benzynowe z bezpośrednim wtryskiem paliwa”. To bardzo ciekawe silniki, które dzięki nowemu układowi wtryskowemu uzyskują naprawdę solidną moc (ten o mniejszej pojemności ma 160, a większy 264 konie). Mało? To może przekonają was trzy słowa Audi Driver Select – system, który po wciśnięciu małego guzika zmienia parametry pracy silnika, twardość zawieszenia i skuteczność oddziaływania układu kierowniczego. Chcesz być rajdowcem? Naciśnij guzik, resztę zrobi za ciebie elektronika. Nam się to podoba...



▼ WYSOKI DACH

Chevrolet HHR dotarł do Europy i triumfalnie wjechał do Polski. Samochód wygląda jak auta sprzed 60 lat, ale – co oczywiste – pod karoserią ma wyłącznie najnowocześniejsze rozwiązania. Co to znaczy HHR? Heritage High Roof, czyli „wysoki dach z tradycjami”. O jakie tradycje chodzi? Dach i sylwetka nowego Chevroleta przypomina rodzinnego protoplastę wanów Suburbana, którego w USA produkowano już w roku 1949. Chevy HHR na pewno się wam spodoba. Nie tylko dlatego, że wygląda „cool” i przyciąga wzrok na ulicy, ale również z powodu 150- i 174-konnych silników oraz instalacji audio, do której można podłączyć iPoda. Cena w Polsce? Podobno około 100 tysięcy zł.



▲ OFENSYWY CZĘŚĆ DRUGA

Pisaliśmy o ofensywie koreańskich moto-gigantów. Prognozy się sprawdziły, czego najlepszym dowodem są nowe Kia i Hyundai. Po sukcesie kompaktowego C'eeda Kia wprowadza do sprzedaży odmianę kombi – C'eed SW (340 l bagażnika), a Hyundai atakuje średniej wielkości i30. Koreańczycy zbudowali auta według europejskich gustów, więc mogą się w nich zmieścić kierowcy o wzroście powyżej 180 cm!



V POLSKIE TROFEA ROZDANE

Koniec terenowych szaleństw! Na koniec sezonu pojechaliśmy do Drawskiego Pomorskiego, gdzie zakończyła się czwarta i ostatnia edycja cyklu „Poland Trophy”. W klasie No Limit zatriumfowali Marek Schwarz i Jacek Ambrozik, w Adventure najlepszy był Grzegorz Latosiński, w Tourist pierwszy dojechał Adam Pawlik, a na quadach Marek Wróbel i Tomasz Giziński. Następna edycja „Poland Trophy” rusza już w kwietniu 2008!



^ SKORPION W KROPCE

Włoska firma Abarth ze skorpionem w logo zasłynęła z produkcji sportowych odmian Fiatów. Produkowała mocne maszyny dla zwykłych śmiertelników i wyczynowe potwory, którymi ścigali się fabryczni kierowcy Fiata (to właśnie Abarthem Walter Röhrl wywalczył tytuł mistrza świata WRC). Potem Abarth zniknął z rynku na kilka lat. Teraz powstaje ogólnosiłowa sieć sprzedaży, w której już można zamawiać przerobione Grande Punto z silnikiem benzynowym o pojemności 1,4 litra i mocy – uwaga – 155 koni. To zasługa turbodoładowania, które daje „kropce” naprawdę niezłego kopniaka. Za mało? Abarth ma też coś specjalnego – model Esseesse ze 180 koniami, przerobionym zawieszeniem i jeszcze lepszymi hamulcami.



Wygraj breloczek Shell V-Power z limitowanej edycji!

Z okazji obchodów 60-lecia współpracy technologicznej Shell i Ferrari, której źródłem jest wspólna pasja motoryzacyjna, Shell przygotował dla Państwa limitowaną edycję breloczków do kluczy. Seria powstała, aby uczcić najbardziej utytułowanego kierowcę Formuły 1. Na breloczku Shell V-Power wygrawerowany jest podpis Michaela Schumachera. Dodatkowo breloczek zawiera próbkę benzyny z rodziny Shell V-Power – paliwa opracowanego na podstawie wspólnych doświadczeń Shell i Ferrari – wykorzystywanego codziennie przez miliony kierowców na całym świecie. Shell i Ferrari stworzyły jedno z najbardziej udanych partnerstw technologicznych w historii sportów samochodowych. Shell przygotowuje najwyższej klasy paliwo V-Power na potrzeby Ferrari, a także zapewnia wsparcie technologiczne podczas każdego wyścigu. Testuje oraz udoskonala paliwa i oleje, tak aby kierowcy mogli uzyskać maksymalne osiągi na torze.



„Byłem kierowcą Formuły 1 w zespole Ferrari przez 11 lat, siedmiokrotnie zdobywając tytuł Mistrza Świata. Breloczek Shell V-Power stanowi dla mnie symbol sukcesów, które były możliwe dzięki współpracy Shell i Ferrari”.

Zapraszamy wszystkich miłośników wyścigów Formuły 1 do udziału w konkursie. Jeśli chcesz zdobyć niepowtarzalny breloczek Shell V-Power z wygrawerowanym podpisem najsłynniejszego kierowcy w historii Formuły 1, odpowiedź prawidłowo na pytanie:

W jakim państwie i w którym roku bolid Ferrari napędzany paliwem Shell po raz pierwszy wygrał Grand Prix Formuły 1?

- a) Wielka Brytania, 1951 r.
- b) Włochy, 1954 r.
- c) Japonia, 1960 r.

Dla pierwszych 9 osób, które nadeślą prawidłowe odpowiedzi, przygotowaliśmy jubileuszowe breloczki.

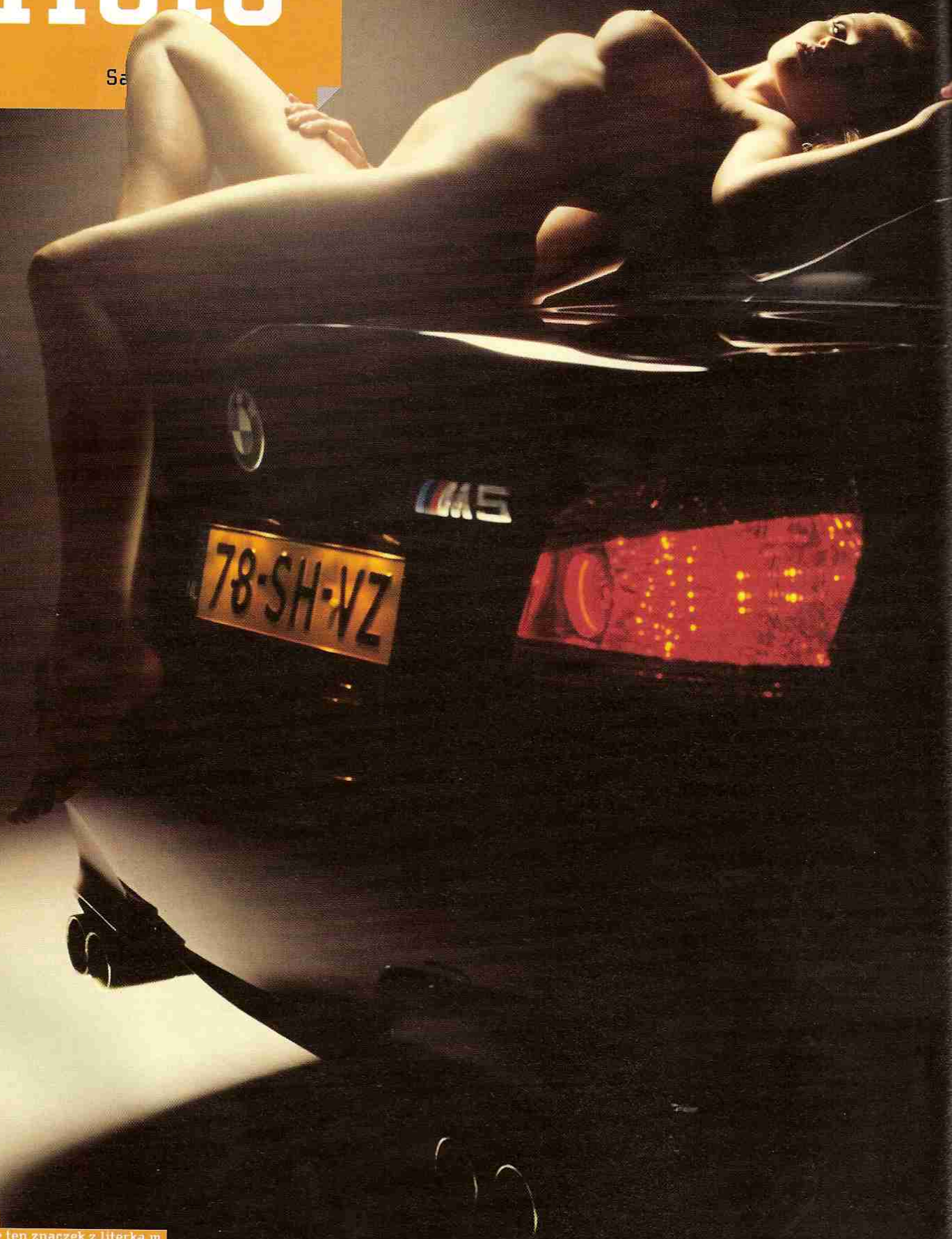
Odpowiedzi należy przysyłać mailem na adres: redakcja@playboy.pl, wpisując w temacie Shell V-Power. Na maile czekamy do końca grudnia.

Shell
V-Power



Moto

Sa



BMW M5

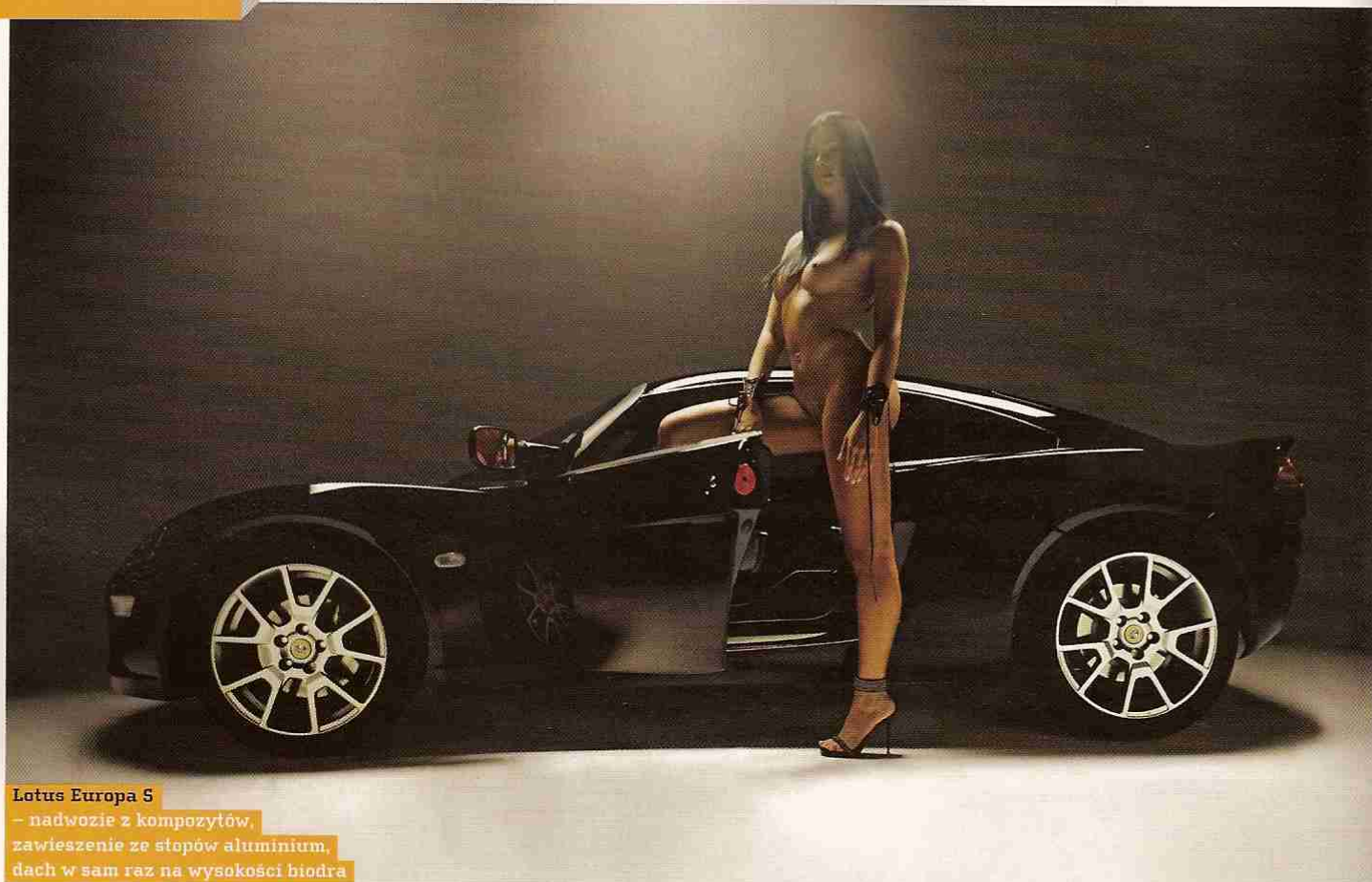
– właśnie ten znaczek z literką m
jest dla fanów motoryzacji
prawdziwym fetyszem

ORGAZM NA 15 KIEROWNIC

Tekst: Rafał Jemielita Zdjęcia: Jasper Zwartjes@unit.nl

Motoryzacja kusi każdego faceta. Lubimy podniecać się felgami, liczbą mechanicznych koni, przyspieszeniem lub kolorem skóry na fotelach.auta i motocykle są dla nas obiektem pożądania prawie tak samo ważnym jak kobiety. Dlatego na 15-lecie polskiej edycji PLAYBOYA postanowiliśmy napisać dla was tekst o motoryzacyjnych igraszkach i wybrać 15 maszyn, które naszym zdaniem są najseksowniejsze, dla których naprawdę warto stracić głowę i które każdy z was chciałby mieć w swoim garażu.





Lotus Europa S

– nadwozie z kompozytów,
zawieszenie ze stopów aluminium,
dach w sam raz na wysokości biodra

PIERWSZA MIŁOŚĆ

1 Fiat 500

Włoski na wskroś. Zyskał sympatię dzięki charakterystycznej, nieco przygarbionej sylwetce. Stary Fiat 500 był protoplastą „malucha”. Jego następca z roku 2007 pod stylową karoserią jest bardzo nowoczesny. I słodki – dodają kobiety. Mały, ale figlarny...

2 Mini

Sir Alec Issigonis zaprojektował pierwszego „miniaka” na kawiarnianej serwetce. Samochód był mały, ale dzięki specyficznej konstrukcji (silnik poprzecznie z przodu) całkiem pakowny. Nowy Mini jest produkowany pod skrzydłami koncernu BMW. Zachował sylwetkę „mi-

niaka” sprzed 40 lat, ale jest większy i mocniejszy (wersja Cooper ma aż 215 KM).

3 Porsche 911 Turbo

Klasyczna konstrukcja: silnik z tyłu, cylindry w układzie bokser, napęd na wszystkie koła i 480 koni mocy i niepodrabialny gang. Reszty dodawać nie trzeba. Zwykłego Porsche nikt nie mija na ulicy obojętnie,

odmiana „turbo” wywołuje małe zbiegowisko.

4 Land Rover Defender

Terenówka przez duże t. Wjedzie wszędzie, nie boi się błota po osie i skał wielkich jak jej koła. Dlatego jakoś przełknemy, że prowadzi się na asfalcie beznadziejnie i że zimą na tylnym siedzeniu można zamarznąć.



Motoryzacja i seks? Łączą się wspaniale i na tysiąc różnych sposobów. Po pierwsze samochody same w sobie są sexy. Po drugie seks można w nich całkiem wygodnie uprawiać, a także – choć trudno w to uwierzyć – auta bywają obiektami admiracji na tle seksualnym. Właśnie dlatego wybranie wymarzonej czterech kółek bywa skomplikowane, czasem nawet ekstremalnie trudne.

FETYSZ NA CZTERECH KOŁACH

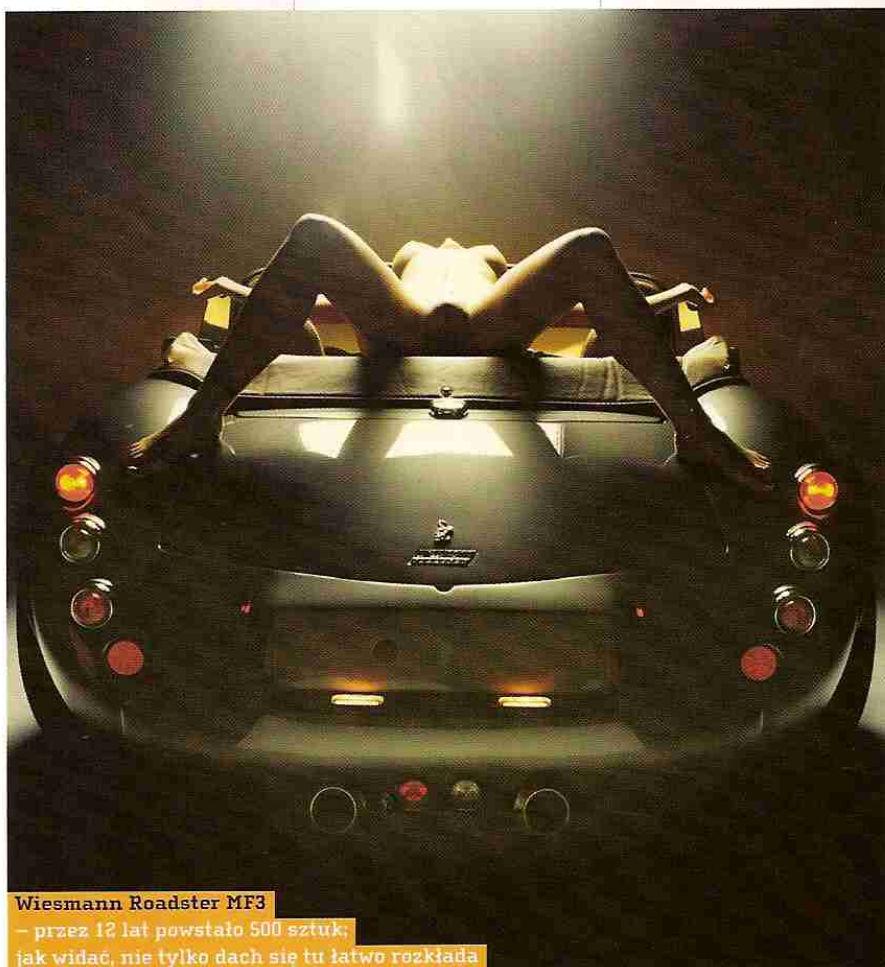
Tabloid „The Sun” znalazł ostatnio bohatera stulecia. Mechanik Chris Donald jest fetyszystą samochodów. W sumie nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby nie to, że mister Donald otwarcie przyznaje się do... uprawiania seksu z autami. – Niektórzy lubią wielkie cucky i tyłki, mnie osobiście bardziej podobają się obłóci karoserii – deklaruje fanatyk seksu motoryzacyjnego. – Przez ostatnie dwadzieścia lat „chędożyłem” z 30 różnymi samochodami, dwiema łodziami motorowymi i jednym wodnym skuterem. Moje „kochanki” mają imiona. Pierwszy był niebieski Peugeot 205 – Laura, potem przerzuciłem się na Lydię – BMW 735i. Teraz w garażu stoi Jaguar X-type. I naprawdę bardzo się lubimy... Na szczęście lekarze ocenili, że 38-letni mechanik jest niegroźny dla otoczenia. Ma też dziewczynę, której jego dziwaczne seks-odloty wcale nie przeszkadzają. Ale w sieci znaleźliśmy więcej auto-kochasiów. W internetowym blogu „How to make love to a car or other vehicle?” można

dowiedzieć się, że do miłości przydaje się nie tylko rura wydechowa, warto przyjrzeć się również drążkowi zmiany biegów. Trzeba tylko najpierw go przetestować, bo dźwięki miewają przecież różne kształty i są wykonywane z materiałów, które czasem są bardzo szorstkie. Najbardziej rozbawiło nas jednak dziwne zakłopotanie autora blogu, który przestrzega czytelników przed miłością tuż po zakończeniu jazdy: – Nigdy nie kochaj się z autem przed schłodzeniem silnika, bo się poparzysz! Poziom inteligencji wskazuje, że autor strony urodził się w krainie instrukcji obsługi. Polacy, nawet ci nowocześni i chętni seks-nowościom, na pewno nie spróbują mierzyć się z rozpalonym kolektorem wydechowym ani przytulać się do wirującego wiatraka chłodnicy.

W CZTERY OCZY Z PODRĘCZNIKIEM

Seks z samochodem to dziwactwo – fakt. Ale już seks uprawiany w samochodzie i na jego miękkich przytulnych fotelach nikogo dziwić nie powinien, prawda? Każdy z nas przynajmniej raz w życiu robił „to” w aucie. Z różnych pobudek i powodów: dla przyjemności, rodzice za wcześnie wrócili do domu, zabrakło pieniędzy na hotel lub – zwyczajnie – trzeba było się zrealizować od razu albo wcale.

Z seksem w aucie bywa różnie, bo przecież typowe dla playboyów auta są ciasne i daleko im do przestrzeni miniwanów. Jak sobie poradzić z własnymi centymetrami? Jak zmieścić dwa (minimum!) ciała w kabinie, a przy okazji



Wiesmann Roadster MF3
– przez 12 lat powstało 500 sztuk;
jak widać, nie tylko dach się tu łatwo rozkłada

nie zepsuć romantyki zbliżenia? Trudno wam doradzać, żeby nadmiar – za przeproszeniem – członków wystawiać przez otwarte okna lub do igraszek wykorzystywać przestrzeń na walizki. Dlatego koniecznie przeczytajcie *Carma sutre*, podręcznik uprawiania miłości samochodowej. Książeczkę duetu Alex Games – Ester Seldon można kupić w sieci za jedyne 15 dolarów. Znajdziecie w niej ilustracje, które ułatwią figlowanie w autach każdej odmiany nadwoziowej – od kompaktów i sedanów po ekologiczne hybrydy i terenówki.

ZACHÓD KONTRA ZACHÓD

Lektura wielu rankingów przekonała nas, że o tym, czy auto jest sexy, decydują długość i szerokość... geograficzna. Gust Europejczyków różni się od punktu widzenia Amerykanów.

Co według Jankesów jest na topie, najlepiej oddają rankingi „Forbesa”. Bardzo to zabawna lektura, bo dziennikarze tego magazynu stworzyli własne kategorie. Wiecie, jakim samochodem najchętniej jeżdżą „zdesperowane gospodynie domowe”? „Forbes” twierdzi, że... Subaru WRX STI Limited. Koniecznie z 293-konnym silnikiem z turbodoładowaniem, bo tylko jego charakterystyczny gang najskuteczniej przyciąga mężczyzn! Samochód dla gigantów rapu? Rolls-Royce Phantom za 332 750 dolarów. Hollywoodzkich agentów „Forbes” najchętniej



Lamborghini Gallardo
– skóra w środku
jest równie delikatna

LEPSZE NIŻ SEKS

5 Lamborghini Reventon

Auto nowe, ale ze sprawdzonymi rozwiązaniami technicznymi – 12-cylindrowym silnikiem (6,5 l pojemności, 640 KM), który zaadaptowano z Murciélago LP640.

6 Alfa Romeo Competizione

Włosi rzucili się na głęboką wodę – Competizione to Alfa Romeo z podzespołami Maserati. Kosztuje 150 tysięcy euro. Wygląda świetnie, jeździ szybko, a specjalny układ wydechowy powoduje, że 450-konne coupé ryczy jak bolid F1.

7 Ford GT

Następca wyścigowego auta, które przed trzema dekadami wygrywało m.in. w wyścigach 24h Le Mans. Nowy Ford GT ma 8 cylindrów, 550 koni i kompresor. Zbudowano nieco ponad 4 tysiące sztuk tych aut, ale w Europie są rzadkością – z USA wyeksportowano tylko 100 „GT”.

8 Aston Martin DBS

Luksusowy samochód dla całej rodziny. Dobrze sobie! Tatuś-właściciel ma do dyspozycji 12-cylindrowego potwora o mocy 517 koni. Auto z ostatniego odcinka przygód Jamesa Bonda wyposażono w kawiarowe fotele, wnętrze z polerowanego

aluminium i stali. Cena? Jedyne ćwierć miliona euro.

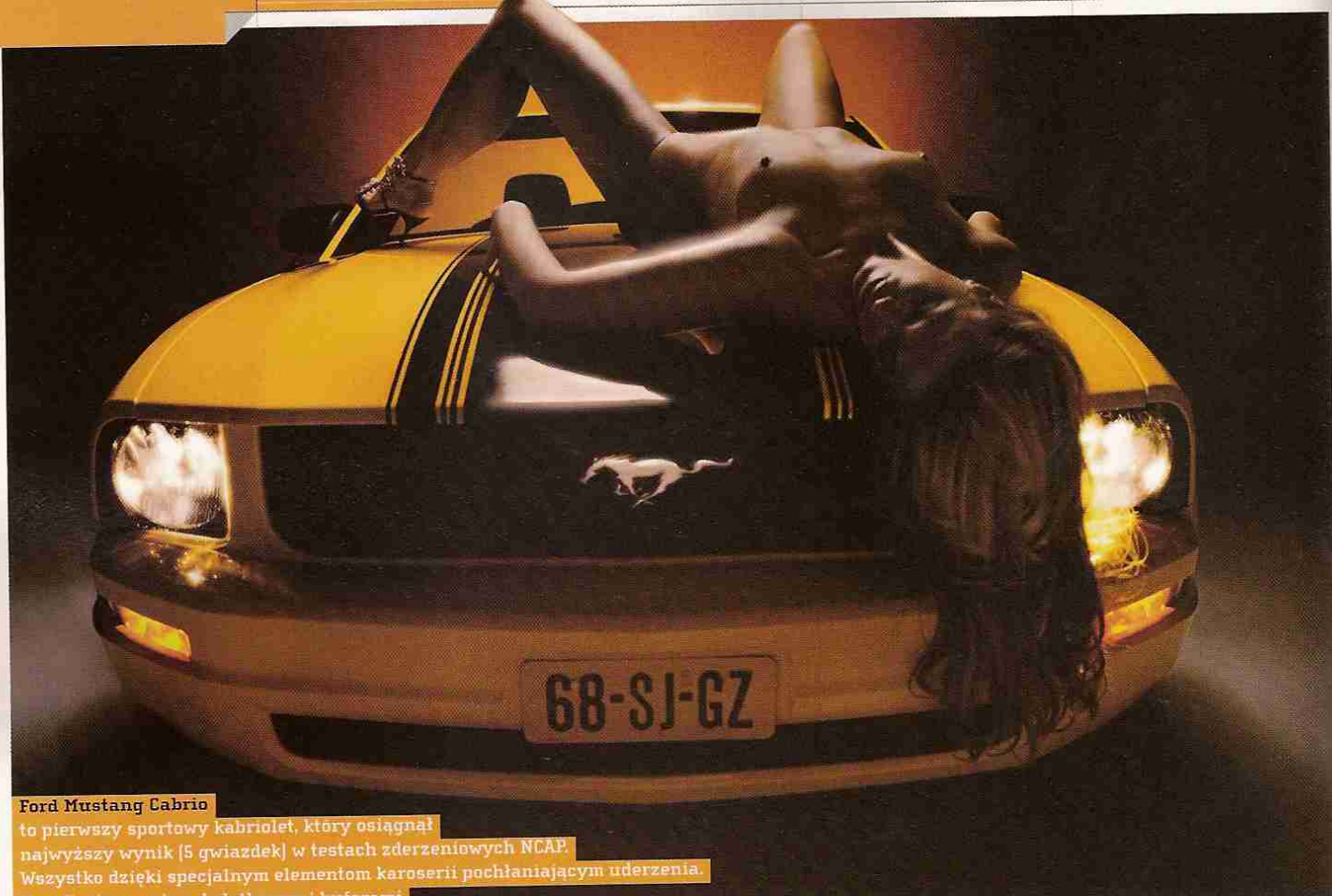
9 BMW M5

Zwyczajna „beemka”? Nie, o czym świadczy właśnie niezbyt rzucająca się w oczy literka m (patrz zdjęcie na pierwszej stronie artykułu). Auto ma 10-cylindrowy silnik o pojemności prawie 5 litrów i mocy 507 koni. Elektroniczna blokada uniemożliwia jazdę powyżej 250 km/h. Szkoda. Ten samochód potrafi znacznie więcej (przyspieszenie od 0 do 100 km/h w 4,7 s).

10 Mercedes SLR McLaren Roadster

Nadwozie z włókna węglowego, konstrukcja w technologii F1, a do tego produkcja w serii limitowanej do kilkuset egzemplarzy. Ten model Mercedesa bez dachu jeździ ponad 300 kilometrów na godzinę i wśród kabrioletów jest najszybszy.





Ford Mustang Cabrio
to pierwszy sportowy kabriolet, który osiągnął
najwyższy wynik (5 gwiazdek) w testach zderzeniowych NCAP.
Wszystko dzięki specjalnym elementom karoserii pochłaniającym uderzenia.
Na zdjęciu wersja z dodatkowymi buforami

widziałby w Lexusie RX 400h (bo ekologia jest na topie), a chirurgów plastycznych z Miami w pomarańczowym plastikowym na wskroś Lamborghini Murciélago Roadster. Jest też kategoria aut dla rozwodników (tu przoduje Chevrolet Corvette Convertible z 400-konnym silnikiem V-8) oraz „najlepsze auto dla rozwódki” (Mercedes-Benz SL65 AMG).

Na Starym Kontynencie numerem jeden są samochody zaprojektowane przez Włochów. Wystarczy spojrzeć na ranking Top Gear, który za najbardziej sexy uznał Fiata 500. Tak, tak, tego starego, leciwego, ciasnego i hałaśliwego! – Służył i za dom, i łóżko, i hotel. Do dziś nie wiem, jak się w nim mieściliśmy – mówi Sergio Marchionne, szef włoskiego motoryzacyjnego giganta. Brytyjskie miejsce numer dwa? Oczywiście samochód Bonda, czyli Aston Martin. Największe wzięcie ma – co zaskakujące – model DB5, który produkowano na przełomie lat 50. i 60. XX wieku. Aston zwyciężył również w sondażu, który przeprowadzono w sieci supermarketów Tesco. Co ciekawe, o samochody pytano tam wyłącznie panie! Brytyjki oprócz Astona wybrały Porsche 911, co nas facetów absolutnie nie zaskakuje, i Ferrari. Z drugiej strony w pamięci zachowują stareńkie Citroëny 2CV, Trabanty i Łady. Owszem Citroën jest absolutnie „cool” i „trendy”, Trabiego też przełknijmy, bo to całkiem śmieszne autko i ładnie pachną jego dwusuwowe spaliny, ale wyboru siemiężnej Łady zrozumieć nie potrafimy. ▣



ZAMIAST VIAGRY

11 VW Bulik

Kiedyś ulubione auto hippisów, dziś – marzenie surferów. Nawet zardzewiałe egzemplarze są w cenie. Buliki nadal są produkowane w Brazylii, ale do Europy nikt ich nie sprowadza.

12 Mazda MX5

W USA najbardziej popularny spośród małych kabrioletów. Miata

wygląda jak skopiowana żywcem z aut brytyjskich, ale jest piekielnie solidna.

13 Dodge Charger

Amerykański muscle car – najsłabszy silnik miał 230, najmocniejszy 530 KM.

Charger był gwiazdą nielegalnych wyścigów i marzeniem amerykańskich nastolatków. Polacy mogli go tylko obejrzeć w kinie (m.in. w filmach Bullitt i Cannonball Run – Wyścig gumowej kuli).

14 Jaguar E-type

Niektórzy twierdzą, że to najpiękniejszy

samochód Jaguara. Ma długą maskę, drewnianą kierownicę i lekko poskrzypującą skórzaną tapicerkę. Jest też ciasny i paliwożerny (silnik 12-cylindrowy uzyskiwał moc 300 KM), ale już 30 lat temu E-type osiągał ponad 250 km/h.

15 Vespa

Pierwszy włoski skuter zbudowano, żeby zmotoryzować zrujnowaną wojną Italię. Teraz to synonim stylu. Wszystkie skutery Vespy nam się podobają.

RODZIŁ
W CIEŚCIE



Premiery

**Najnowsze, najdroższe,
najciekawsze i najbardziej
zwariowane pomysły
z branży elektronicznej**

SHARP Aquos 108"

Ciełkokrystaliczny rekord świata – 108 cali! Wymiary gigantycznego ekranu LCD to 2386 mm w poziomie i 1344 mm w pionie. Full HD i technologia Black Advanced Super View. Telewizory powstają w najnowocześniejszej fabryce koncernu Sharp – japońskiej Kameyamie II.

Cena 70 000 euro. Sprzęt sprowadzany jest na zamówienie, czas oczekiwania ok. 2 miesiące.



SERENATA

Mobilne odkrycie roku! Wspólne dzieło Samsunga oraz Bang & Olufsen. Telefon poza rozmową oferuje wygodne korzystanie z muzyki, wideo, poczty elektronicznej i wiadomości MMS. Ma twardy dysk o pojemności 4 GB, stereofoniczne głośniki hi-fi z mocnym basem, oraz innowacyjne funkcje m.in. PureMusic (umożliwia odtwarzanie muzyki niezależnie od nadchodzących połączeń).
Cena około 1500 euro



VERTU Ascent Ti

Ręczna robota. Najnowsze wcielenie Vertu zbudowane zostało z tytanu, polerowanej ceramiki oraz garbowanej skóry. Właściciel wraz z telefonem dostaje pakiet przydatnych usług: m.in. Vertu Concierge (24 godzinny serwis ułatwiający np. znalezienie najlepszej lokalnej restauracji lub zarezerwowanie biletu do teatru), Vertu Fortress (kopie zapasowe wszystkich danych magazynowane są na serwerze znajdującym się w angielskim bunkrze).
Cena 5400 euro



▼ BANG & OLUFSEN Beo 5

Władza absolutna! Wszechstronny i niezwykle prosty w obsłudze pilot zdalnego sterowania, który konfigurowany jest nie w fabryce, a dopiero w salonach Bang & Olufsen. Na pokładzie kolorowy wyświetlacz z dotykowym ekranem gotowy do administrowania sprzętem audio-video, światłem, roletami lub klimatyzacją.

Cena około 550 euro



▼ SONY Qualia 004

Projekcja z najwyższej półki! Projektor kina domowego z ekskluzywnej linii Qualia. Pełna rozdzielczość HD, ponad 6 milionów ciśnie skupionych pikseli (brak „efektu kraty”), 12-bitowy sterownik, wysokiej jakości konwertery Carl Zeiss, lampa ksenonowa (naturalne kolory) oraz cicha praca – 24 dB. Urządzenie dostępne jest w Polsce na indywidualne zamówienie.

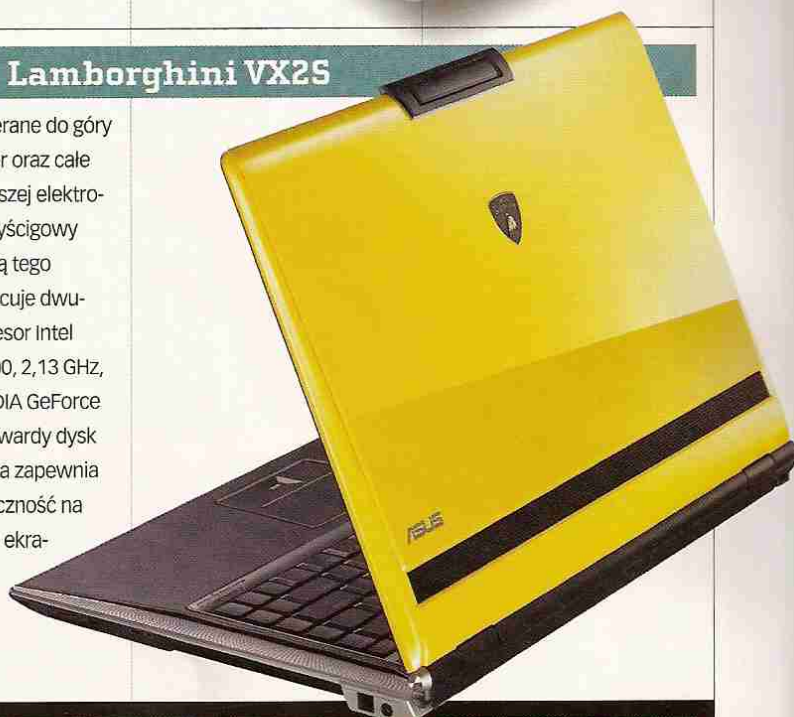
Cena 107 000 zł



▼ ASUS Lamborghini VX2S

Ostre linie, otwierane do góry drzwi, żółty lakier oraz całe mnóstwo najlepszej elektroniki – słowem wyścigowy Asus! Pod maską tego Lamborghini pracuje dwurdzeniowy procesor Intel Core 2 Duo T7500, 2,13 GHz, karta grafiki NVIDIA GeForce Go 8600M-GT i twardy dysk 200 GB. Maszyna zapewnia doskonałą widoczność na panoramicznym ekranie o przekątnej 15,4 cala.

Cena około 11 600 zł



▼ JBL Everest DD66000



Szczyt możliwości JBL! Solidne basy, czyste i bogate tony średnie oraz genialna reprodukcja wysokich częstotliwości w zakresie powyżej 50 kHz. Najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne zapakowane do stylowej obudowy. Wszystko z okazji 60. urodzin firmy. Za doskonałość trzeba jednak słono zapłacić.

Cena 200 000 zł za parę

▼ B&W Zeppelina

Zeppelin napędzany jabłkiem. Firma Bowers & Wilkins powszechnie znana w środowisku audiofilskim doceniła popularność iPodów i stworzyła im doskonale warunki do działania: 5 głośników generujących łącznie 100 W!

Urządzenie będzie dostępne na początku roku w cenie 2399 zł



zdjęcia: **SZYMON BRODZIAK**

Yes! Yes! Yes!

O to był plan doskonały. Zwykle na sklepy jubilerskie napadają zamaskowani mężczyźni, a tym razem miała to zrobić kobieta. Z odsłoniętą twarzą. Z odsłoniętym biustem.

Genialne w swej diabelskiej przewrotności. Bo który strażnik zdąży zareagować, tak jak powinien, kiedy cała krew odpływa mu z głowy? Który mężczyzna zapamięta twarz złodziejki, gdy gapi się na jej boskie ciało?

Plan miał jednak jeden słaby punkt. Korzystał z tego, że mężczyźni za bardzo kochają kobiece ciała, ale nie wziął pod uwagę, że kobiety za bardzo kochają biżuterię.



To Yes napad!

PICTORIAL 

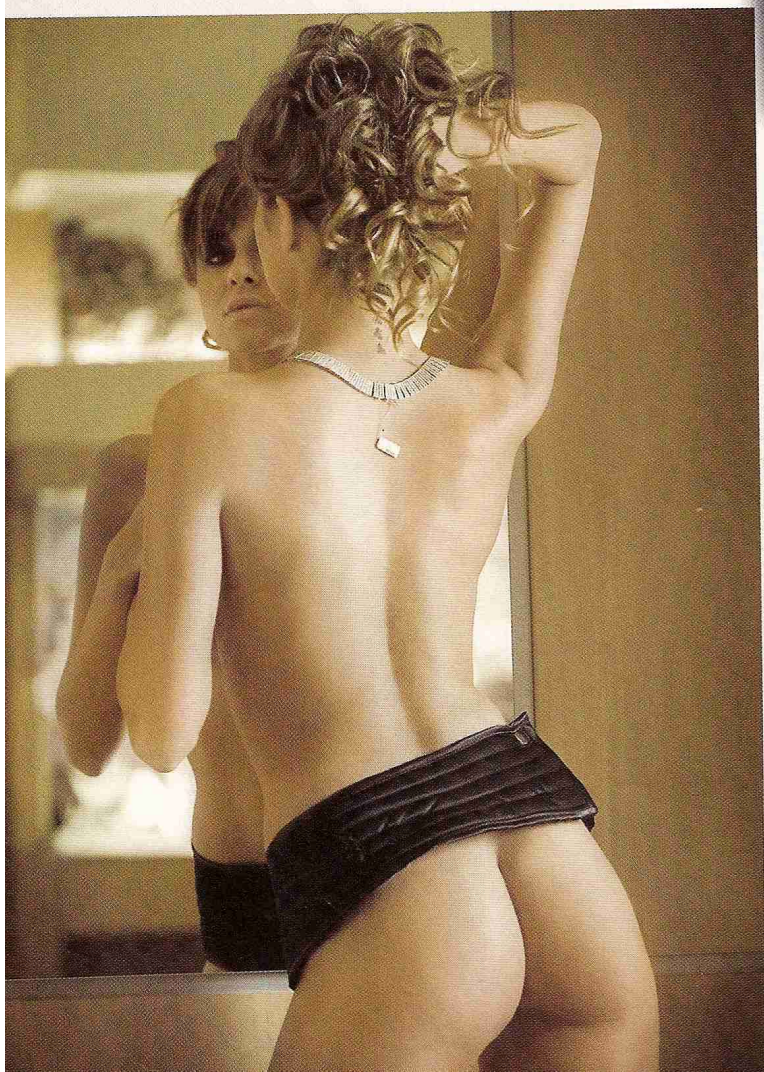




To Ye

PICTORIAL 





Zdjęcia: Szymon Brodziak
www.saimon.art.pl
Asystent fotografa: Radek Berent

Kostium: Grupa MIXER
Poznań, tel. 501 558 015
Makijaż: Sławka Sadowska
Fryzury: Łukasz Stokowski, rarapi

Sponsorem sesji jest
sieć Sklepów Jubilerskich YES.

YES

SKLEPY JUBILERSKIE



To Yes napad!

PICTORIAL 



Styl

RZECZ DLA PLAYBOYA

Chronoswiss – klasyka i oryginalność

Gerd-Rüdiger Lang nie był zbyt zdolnym uczniem, dlatego rodzice wysłali go na naukę do zegarmistrza Jaunsa w Braunschweigu.

Jak się okazało, był to pierwszy krok do założenia firmy Chronoswiss, zaliczanej dziś do najbardziej prestiżowych firm zegarmistrzowskich na świecie. Takie modele jak Chronoscope, Regulateur czy Digiteur to wizytówki firmy, cenione przez koneserów zegarmistrzostwa na całym świecie. Model CHRONOSCOPE idealnie oddaje filozofię tej marki, czyli oryginalność i klasyczne wzornictwo. Wykonany ze złota zegarek z automatycznym naciąganiem łączy w sobie wyjątkowe wskazanie czasu poprzez tarczę typu regulator oraz funkcję chronografu. To bardzo rzadkie połączenie i bardzo piękny zegarek.

Cena: 40 810 zł



> MIŁOŚĆ BOHEMY



Kasia Figura porwie wszystkich w podróż do utraty tchu i zmysłów. Czekają was niezapomniane przeżycie – GIPSY LOVE, czyli sylwestrowa zabawa w KOM. To będzie noc gorącej muzyki i sekretnych fantazji; szampana i czekolady. Zmysły dodatkowo rozpalą niezwykle nagrody afrodyzjaki.

Cena: 490 zł od osoby

KOM, ul. Zielna 37,
Warszawa,
www.komunikat.net



Gdzie się bawić?
Sylwester
2007/08



^ SQ CARNIVALE

SQ klub – imprezowa wizytówka Poznania – co roku znajduje się w czołówce najlepszych polskich klubów. Odbývają się w nim liczne wydarzenia artystyczne od wystaw i koncertów po imprezy klubowe goszczące znanych europejskich i amerykańskich artystów.

Minimalistyczne wnętrza w Starym Browarze pozwalają na aranżację scenografii dostosowywaną do tematyki imprezy. Nadwornicy i goszczący tu scenografowie i VJ-je za pomocą dekoracji, slajdoskopów i projektorów wyczarowują efektowne przemiany przestrzeni klubu.

Na tegorocznego sylwestra SQ klub zaprasza na imprezę w stylu brazylijskiego karnawału. Zapewnia klimat zabawy z Rio, open bar oraz dużo muzyki na żywo.

SQ klub, Stary Browar,
ul. Półwiejska 42, Poznań, www.sqklub.pl

v STARE KINO



Warszawski hotel Bristol organizuje niepowtarzalnego sylwestra z magiczną atmosferą starych filmów. Bal, którego motywem przewodnim będzie STARE KINO, rozpocznie o godz. 20.30 ok. 300 osób w restauracjach: Malinowa, Marconi, Barze Kolumnowym i Salach Bankietowych hotelu. Tuż po północy goście wezmą udział w Wielkiej Loterii Sylwestrowej. Główna wygrana to pobyt w prestiżowym Hotelu Imperial w Wiedniu. Nagrody ufundują także: Le Royal Meridien Bristol, Sheraton Kraków Hotel, Sheraton Poznań Hotel, the Westin Warsaw, Sixt Poland, Iberia Motor Company – Seat Polska. Zabawa potrwa do godz. 6 rano, ale goście mogą skorzystać z wyjątkowej oferty: nocleg z wliczonym śniadaniem i późnym wymeldowaniem.

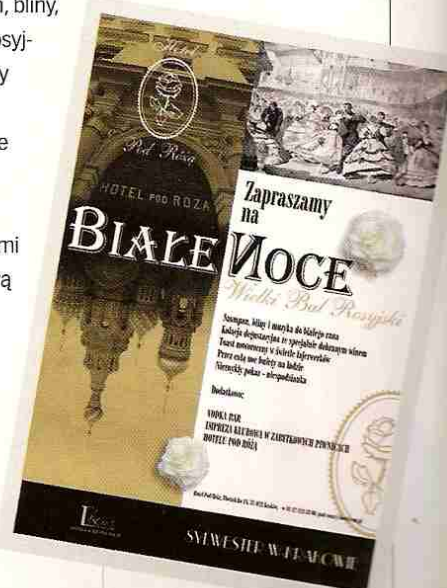
Hotel Le Royal Meridien Bristol, ul. Krakowskie Przedmieście 42/44, Warszawa,
tel. [022] 551 1 832, e mail: Bristol.restaurants@lemeridien.c

v BIAŁE NOCE

Pod Różą to najstarszy hotel w Krakowie. Od XVII wieku zatrzymują się tu najznamienitsi goście. Przez wiele lat nazywano go Hotel de Russie, na pamiątkę pobytu Aleksandra I. Do tej tradycji odwołują się organizatorzy tegorocznego balu sylwestrowego i zapraszają na przyjęcie Białe Noce w klimacie wytwornej carskiej Rosji. Atrakcją będą występy rosyjskich baletnic, akrobacje na szarfie zwisającej ze szklanego sufitu oraz pokaz sztucznych ogni. Na gości będą czekać szampan, bliny, mrożona wódka, rosyjska muzyka i obrazy z najsłynniejszych filmów wyświetlane na ścianie.

Hotel zaprasza również do podziemi na Noc Sylwestrową Diesel przy muzyce DJ-a, niepowtarzalnych drinkach i nowoczesnym menu.

Hotel Pod Różą
ul. Floriańska 14,
Kraków,
tel. [012] 424 33 00,
pod-roza@hotel.com.pl

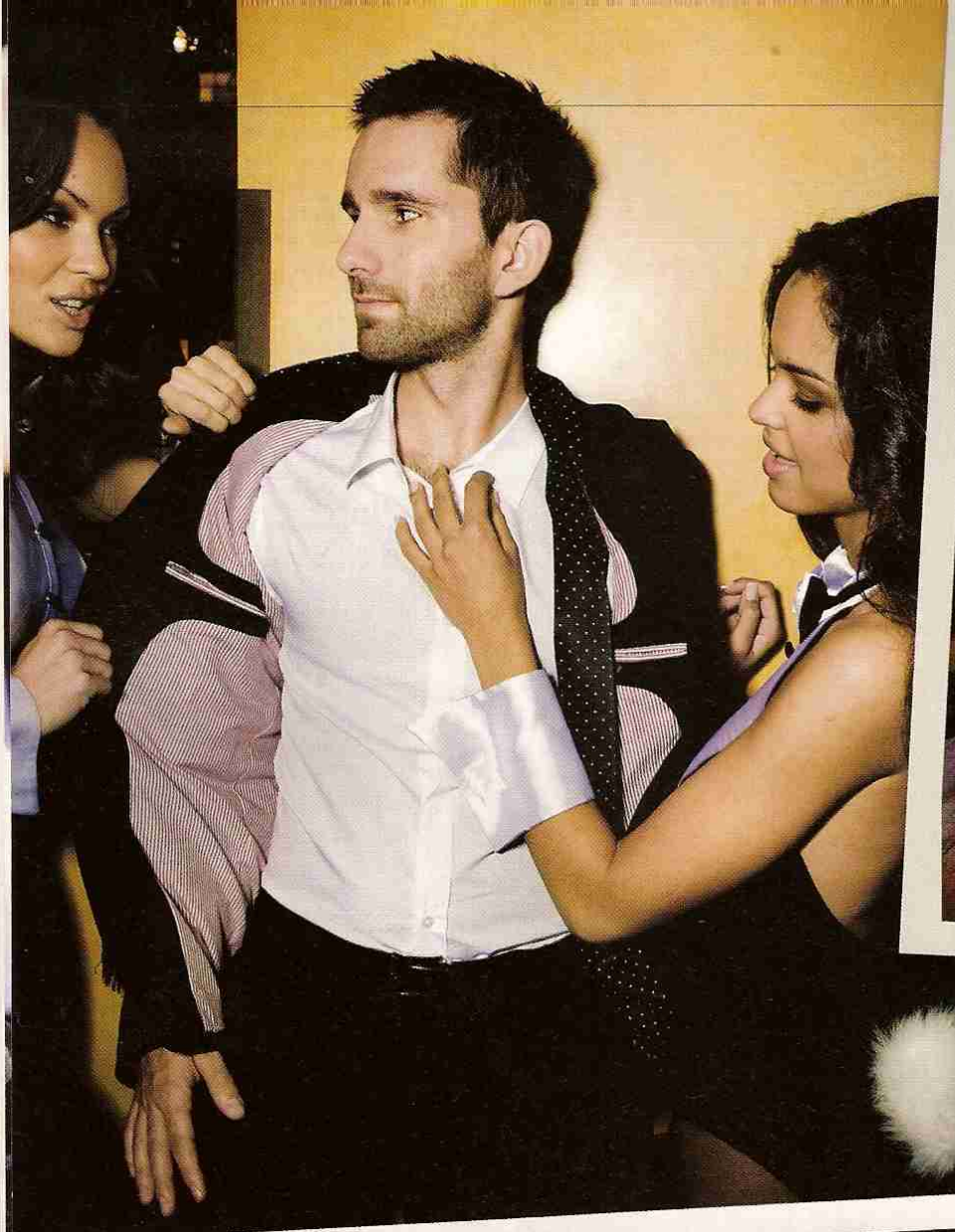


15 LAT. PLAYBOY PARTY

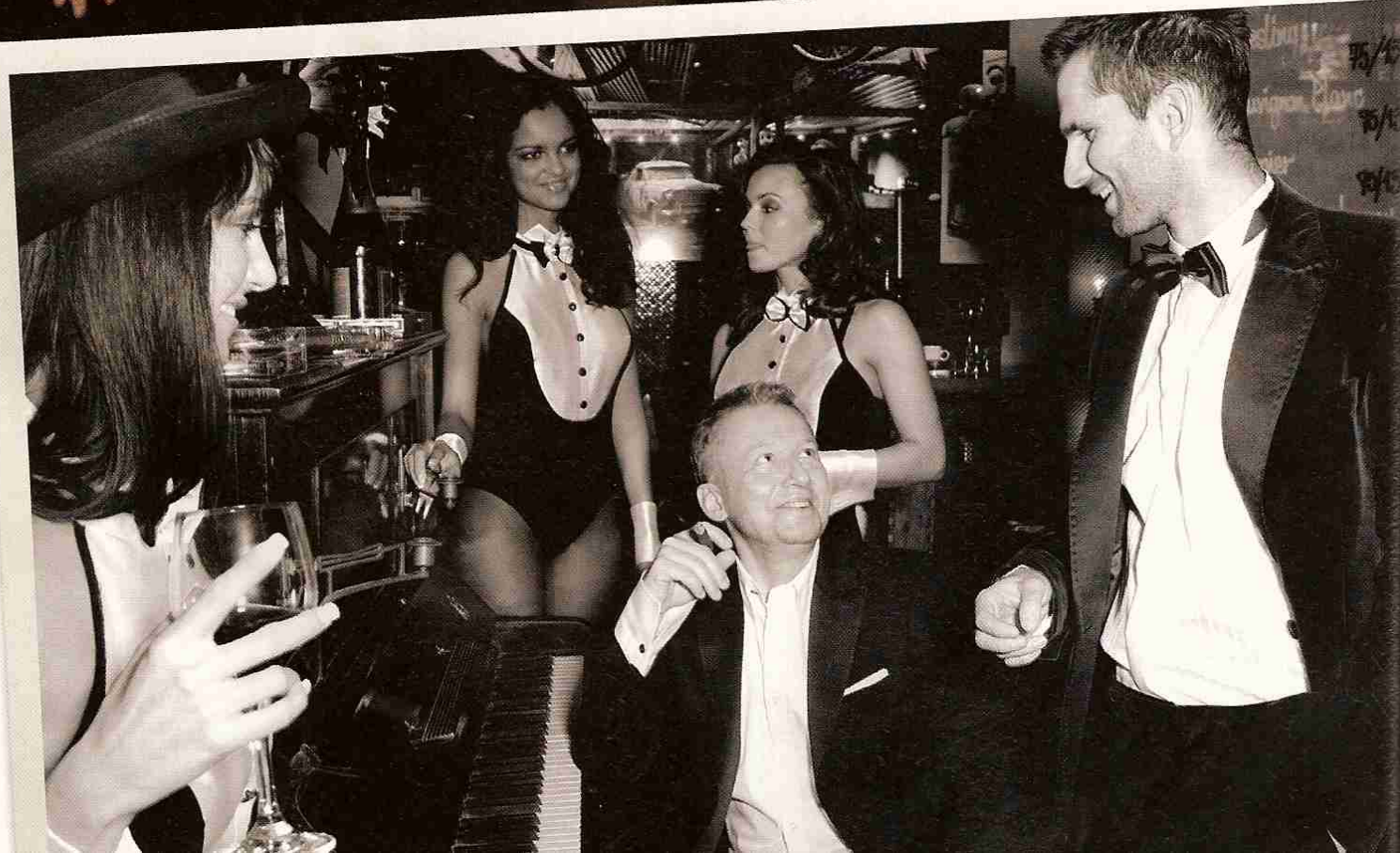
Świętować
zamierzamy
okrągły rok.
Aż stuknie nam
szesnastka.
Dlatego zaczęliśmy
tak ostro.
Z gwiazdorską
obsadą.
Zaproszenie
przyjęli Mateusz
Damięcki,
Bogusław Linda,
Borys Szyc,
Maciej Kozłowski,
Marcin Bosak,
Olaf Lubaszenko,
Rafał Mohr
i Bartłomiej
Kasprzykowski.
Nasi bohaterowie
bawili się doskonale
w towarzystwie
króliczków.
Przekonując,
że prawdziwy facet
nawet podczas
najbardziej
zwariowanej
zabawy potrafi być
elegancki.

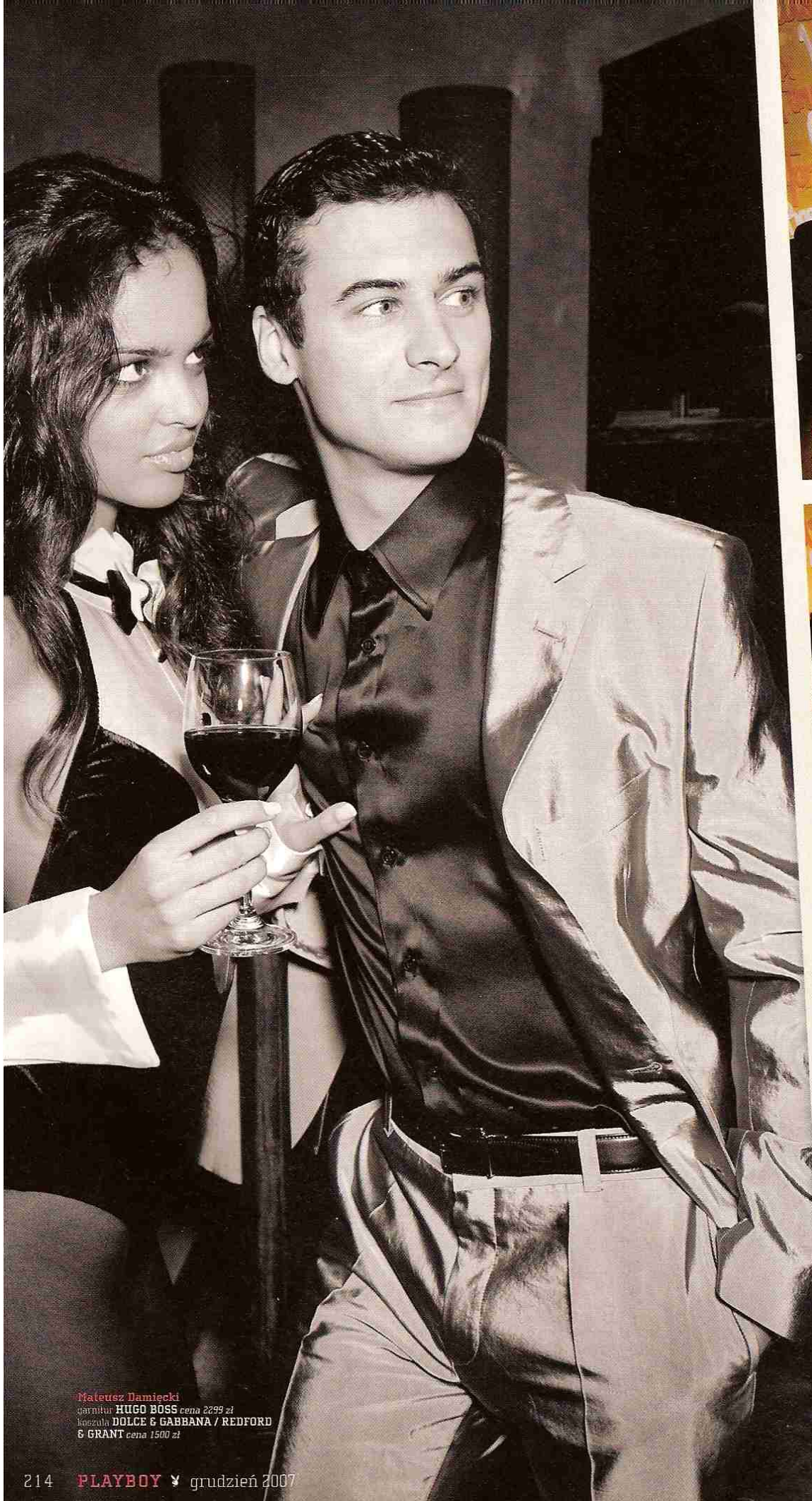
ZDJĘCIA: ROBBY CYRON

Bogusław Linda
smoking ROBERTO CAVALLI at H & M cena 399 zł
koszula ROBERTO CAVALLI at H & M cena 159 zł
chusteczka do butonierek VAN GRAAF cena 29,95 zł

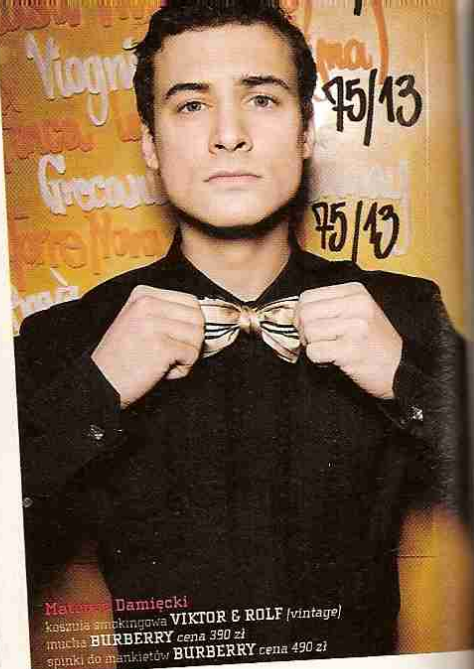


Marcin Bosak
 marynka **DSQUARED2 / LFC3** cena 4025 zł
 koszulka **HUGO BOSS** cena 449 zł
 szalik **MARKS & SPENCER** cena 130 zł

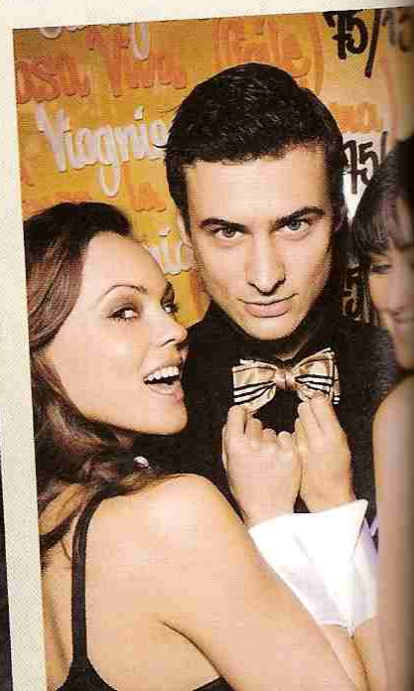
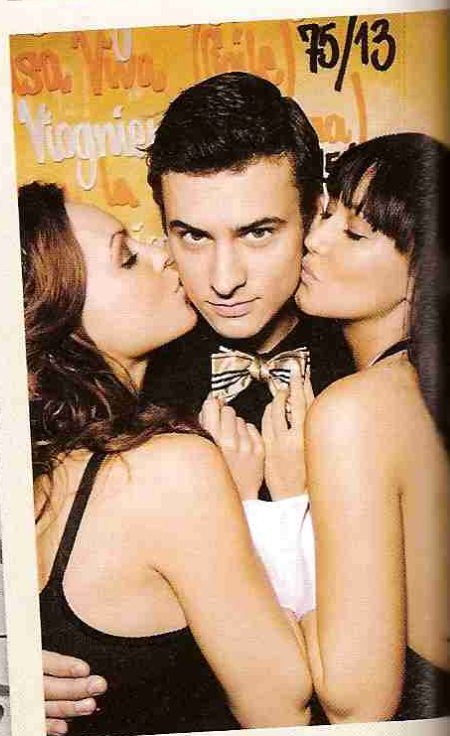




Mateusz Damięcki
 garnitur **HUGO BOSS** cena 2299 zł
 koszula **DOLCE & GABBANA / REDFORD**
 & **GRANT** cena 1500 zł



Mateusz Damięcki
 koszula smokingowa **VIKTOR & ROLF** (vintage)
 smoczek **BURBERRY** cena 390 zł
 spinki do mankietów **BURBERRY** cena 490 zł





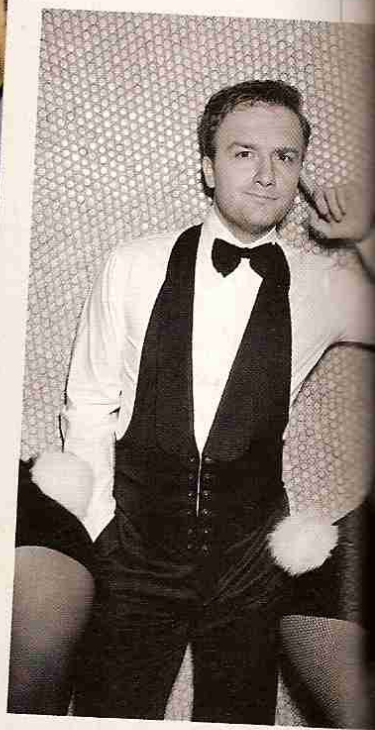
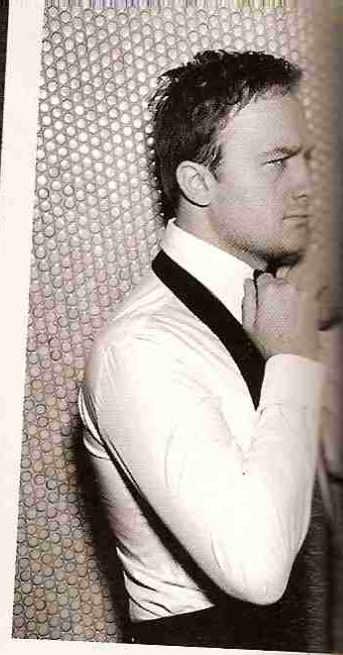
Strój kobiety / Kształt włosów
 garnitur JUST CAVALLI / LILLA MODA
 cena 3199 zł
 sukienka ZARA cena 149 zł
 krawat HUGO BOSS cena 199 zł
 pasek VERSACE / LILLA MODA cena 359 zł

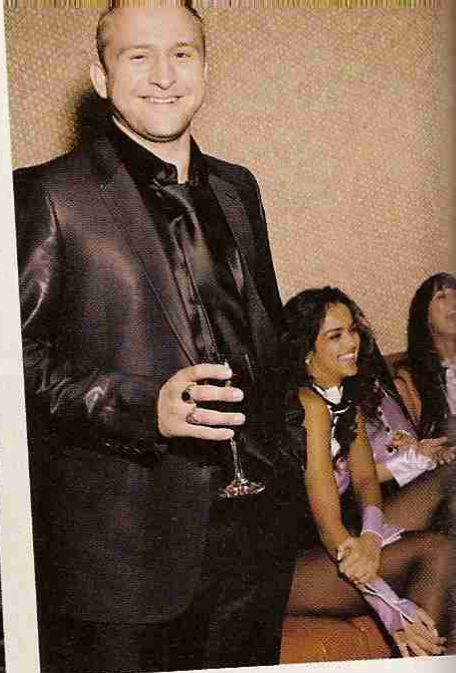




Bartłomiej Kąkol
 kamizelka awanturnicza
ROBERTO CAVALLI at H & M cena 159 zł
 spodnie od siatek inu
ROBERTO CAVALLI at H & M cena 999 zł
 buty: **GUCCI** (vintage)
 zegarek **BURBERRY** cena 2139 zł

Roberto Cavalli
 garnitur **DIOR / REDFORD & GRANT** cena 7000 zł
 koszula **DOLCE & GABBANA**
 / **REDFORD & GRANT** cena 1500 zł
 ciemna **JOOP / PEEK**
 & **CLOPPENBURG** cena 239 zł
 zegarek **HUGO BOSS** cena 349 zł
 buty **WITTICHEN** cena 749 zł





Zdjęcia: Robby Cyron
 asystent fotografa: Michał Krul
 stylizacja: Marcin Brzeziński
 asystentka stylisty: Aleksandra Radkowska
 makijaż: Gosia Urbańska-Macias
 asystentka: Hanna Danilowicz
 fryzury: Adam Szaro
 asystent: Damian Brzyzga
 scenografia: Marek Piotrowski
 produkcja: Katarzyna Wiechecka,
 Ewa Baraniewska, Marta Jüngst
 modelki: Klaudia El Dursi,
 Kasia Szafron, Marta Gut,
 Elia Korczowska, Magda Królikowska

Za pomoc w realizacji
 sesji dziękujemy:
 Place Vendôme
 Warszawa, ul. Emilii Plater 12
 Villeroy & Boch
 Warszawa, CH Promenada,
 ul. Ostrobramska 75c



Za pomoc w realizacji sesji dziękujemy:
KOM Restaurant & Wine Bar
 ul. Złotna 47, Warszawa
 (obok metra Świętokrzyskiej)
 tel.: (0 22) 338 63 53
www.komunikat.net



GARNITURY

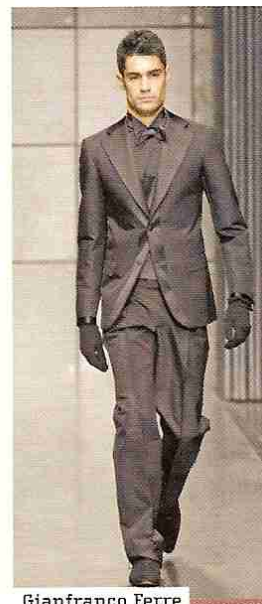
Elegancki mężczyzna ma ich przynajmniej kilka. Garnitur to symbol kariery, który może pomóc w osiągnięciu sukcesu, ale może być przyczyną porażki. Co sezon projektanci zasypują nas nowymi modelami. My proponujemy podział na porę dnia: garnitury do pracy oraz te na wieczór, zarówno na bardzo oficjalne okazje, jak i swobodne przyjęcia.



Bottega Veneta



Jil Sander



Gianfranco Ferre

na dzień



1



2



3



4



5

- 1 garnitur VISTULA 1399 zł, koszula POLO BY RALPH LAUREN / LFC3 395 zł, krawat PELO 179 zł, chusteczka MARKS & SPENCER 33 zł
- 2 marynarka MEXX 599 zł, spodnie MEXX 319 zł, koszula VISTULA 249 zł, krawat PROCHNIK 99 zł
- 3 garnitur PIERRE CARDIN 1599 zł, koszula MEXX 199 zł, sweter MEXX 279 zł
- 4 marynarka MEXX 679 zł, spodnie MEXX 599 zł, koszula GUESS BY MARCIANO 605 zł, krawat PELO 179 zł
- 5 garnitur CALVIN KLEIN / ROYAL COLLECTION 1499 zł, koszula CALVIN KLEIN / ROYAL COLLECTION 329 zł, krawat RC BUSINESS 119 zł, chusteczka MARKS & SPENCER 33 zł

na wieczór

6



7



8



9



10



- 6 | marynarka ZARA 499 zł, spodnie ZARA 249 zł,
koszula ZARA 149 zł, krawat PROCHNIK 99 zł
- 7 | garnitur CALVIN KLEIN / ROYAL
COLLECTION 1629 zł, koszula CALVIN KLEIN /
ROYAL COLLECTION 359 zł, krawat OLYMP /
ROYAL COLLECTION 169 zł
- 8 | smoking PIERRE CARDIN 1379 zł,
koszula MARKS & SPENCER 236 zł,
mucha PIERRE CARDIN 100 zł
- 9 | garnitur PROCHNIK 1790 zł, koszula
VISTULA 229 zł, krawat BAUMLER /
ROYAL COLLECTION 199 zł
- 10 | garnitur VISTULA 1399 zł,
koszula PROCHNIK 129 zł, szal
MEXX 119 zł

Stylizacja: Marcin Brzeziński
Zdjęcia: Fotobajt, East News

Adresy sklepów:
LFC / LFC3 Kraków, Rynek Główny 13, Warszawa, ul. Krakowskie
Przedmieście 15/18;
ROYAL COLLECTION www.royalcollection.pl
MARKS & SPENCER www.marks-and-spencer.com.pl
MEXX www.mexx.com
VISTULA www.vistula.com.pl
PROCHNIK www.prochnik.pl
PIERRE CARDIN www.pierre-cardin.pl
PELO www.pelo-polska.com.pl
GUESS BY MARCIANO Warszawa, Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12
ZARA www.zara.pl

GARNITUR I CAŁA RESZTA

W modzie wszystko jest przejściowe i ulotne, ale garnitur pozostaje niezmiennie podstawowym elementem męskiej garderoby. Budzi zaufanie i kojarzy się z profesjonalizmem, a choć powszechnie traktowany jest jak uniform, poprzez dobrze dobrane dodatki może podkreślać indywidualność.

1 | koszula LUBIAM / ROYAL COLLECTION cena 399 zł

krawat PELO cena 179 zł

garnitur OSCAR JACOBSON / ROYAL COLLECTION
cena 2899 zł

buty WITTCHEN cena 749 zł

2 | chusteczka do butonierki STENSTROMS / ROYAL
COLLECTION cena 89 zł

3 | szal SEVENTY / ROYAL COLLECTION cena 369 zł

4 | portfel CERRUTI 1881 / ROYAL COLLECTION
cena 439 zł

5 | krawat PELO cena 179 zł

6 | krawat PELO BY RALPH LAUREN / LFC3 cena 315 zł

7 | spinki RALPH LAUREN / LFC3 cena 1059 zł

8 | organizer WITTCHEN cena 189 zł

9 | teczka WITTCHEN cena 999 zł

10 | zegarek LOCMAN cena 2180 zł

11 | zegarek FESTINA RETRO cena 789 zł

12 | zegarek LOCMAN cena 12 450 zł

13 | pasek PAL ZILERI / ROYAL COLLECTION 499 zł

Adresy sklepów:

LFC / LFC3 Kraków, Rynek Główny 13, Warszawa, Krakowskie
Przedmieście 15/18 ROYAL COLLECTION www.royalcollection.pl,
PELO www.pelo-polska.com.pl, WITTCHEN www.wittchen.com,
FESTINA www.festina.pl, LOCMAN inf. o punktach sprzedaży:
[0 22] 630 65 62



Niezwykłe zapachy dla niezwykłych mężczyzn

Najcenniejsze perfumy, historyczne receptury, drogocenne ekstrakty – wiele spośród najszynniejszych zapachów świata można już kupić w Polsce

2) COURVOISIER L'Edition Impériale

Sławny producent koniaków Courvoisier w 2007 r. wzbogacił swoją ofertę o męskie drzewno-orientalne perfumy inspirowane legendarnym trunkiem. Nazwa L'Edition Impériale nawiązuje do czasów Napoleona Bonaparte,

którego ulubionym koniakiem był właśnie Courvoisier. Zapach jest kompozycją m.in. kardamonu, mandarynki, nagietka, cedru, wędzonej herbaty, skóry i ambry. 75 ml – 440 zł, www.perfumeriaquality.pl

1) AMOUGE Gold Man

Szejk Sayyid Hamed bin Hamud, bliski krewny sultana Omanu, chcąc pokazać światu arabską sztukę perfumeryjną, zaprosił do współpracy francuskiego mistrza Guy Roberta (twórcę zapachów Chanel, Dior, Hermes i Gucci) i dał mu nieograniczone środki. Amouage Gold powstał ze 120 naturalnych esencji. Wspaniale ręcznie grawerowane flakony Amouage zostały zaprojektowane przez jubilerów Elżbiety II. Inspirowane architekturą i sztuką Omanu, wykonane zostały w Normandii z francuskiego kryształu dekorowanego 24-karatowym złotem. 50 ml – 870 zł, www.perfumeriaquality.pl

3) CREED Royal English Leather

W 1760 r. James Henry Creed założył w Londynie dom perfumeryjny. Kilkadziesiąt lat później tenże dom był głównym dostawcą królowej Wiktorii. Tradycje marki podtrzymywali kolejni przedstawiciele rodziny Creed, którzy stworzyli w sumie ponad 200 unikatowych zapachów, zawierających największe stężenie naturalnych esencji. Royal English Leather, ulubiony zapach angielskich dżentelmenów, powstał w 1781 r. i jest najstarszym męskim zapachem Creeda. Ciągłe produkowany jest według oryginalnej receptury, dającej wyrazisty cytrusowo-skórany zapach. 75 ml – 330 zł, www.perfumeriaquality.pl

4) PARFUM D'EMPIRE Fougère Bengale

Magia perfum Imperium to efekt badań historycznych oraz talentu perfumiarza Marca Antoniego Corticchiato, który zabiera nas w podróż do imperium Aleksandra Wielkiego (Iskander), w czasy sultanów tureckich (Ottoman), aż do XIX w., kiedy dołączają do nas Napoleon i Józefina (Eau de Gloire), a później ostatni carowie Rosji (Ambre Russe). Nowy zapach Fougère Bengale przenosi nas do Indii pod panowaniem królowej Wiktorii. Wśród zapachu tytoniu i tonki opuszczamy plantację herbaty. Otacza nas zwierzęcy zapach dżungli Assamu. Rozpoczyna się polowanie na tygrysa. Gdy drapieżnik zostanie pokonany, odpoczywamy wśród wanilii i paczuli w pałacu maharadzy. 100 ml – 365 zł, www.perfumeriaquality.pl

5) SANTA MARIA NOVELLA Nostalgia

We Florencji, tuż obok placu o tej samej nazwie, pod numerem 16 na ulicy Via della Scala, mieści się jedna z najstarszych na świecie aptek: Officina Profumo-Farmaceutica di Santa Maria Novella. Jej początki sięgają 1221 r., ale oficjalnie założono ją w 1612 r. Santa Maria Novella od wieków słynie z perfum. Jednym z najniezwyklejszych współczesnych zapachów jest Nostalgia – woda kolońska przywodząca na myśl stare wyścigi samochodowe, paloną gumę opon, skórzaną tapicerkę. Aby uzyskać ten zaskakujący zapach, połączono rzadkie południowoamerykańskie drzewa, roślinne piżmo, paczulę, drzewo cytrynowe, tabakę, ambre i wanilię. 50 ml – 230 zł, www.galilu.pl

6) AESOP Marrakech

Aesop to australijska marka stworzona w 1987 r. przez Dennisa Paphitisa, pioniera w dziedzinie wykorzystywania elementów roślinnych w pielęgnacji ciała. Naturalne składniki są odzwierciedleniem najlepszych zbiorów danego sezonu, dlatego, tak jak najlepsze wino, kosmetyki Aesop różnią się z roku na rok. Marrakech, pierwszy zapach Aesop, to orientalna kompozycja zainspirowana marokańskim miastem. Perfumy są dostępne w niewielkiej ampulce, w postaci olejku, który można nakładać bezpośrednio na skórę czy nadgarstki. 10 ml – 300 zł, www.galilu.pl

Zimą świat wygląda zupełnie inaczej. Śniegowa czapa lśni w zimnym słońcu, humory dopisują i aż chce się myśleć o nadchodzących świętach, choince i... całej masie prezentów.

Święta w dobrym stylu

Ekscytująca świąteczna atmosfera bywa niekiedy lekko zmącona kłopotami z wyborem upominków. Osób do obdarowania jest na ogół wiele, gusta mają różne i trafienie na właściwy prezent jest bardzo trudne. Dobrym pomysłem może być elegancko opakowana butelka markowego trunku.

Z zimowym krajobrazem doskonale komponuje się Finlandia Vodka w świątecznej puszcze i kartoniku. Surowy, chłodny w tonacji arktyczny pejzaż, ożywiony promieniami delikatnego słońca i radosnym galopem zaprzęgu reniferów przywodzi na myśl czystą polodowcową wodę i wytrawny, subtelny smak Finlandia Vodka, podanej z kostką lodu lub w postaci wysublimowanego drinka.

W świątecznym klimacie wyjątkowo dobrze smakuje Finlandia Redberry o smaku dojrzałych, soczystych żurawin. Finlandia Redberry to wyśmienity składnik wielu kolorowych i smacznych koktajli, które podane w zimowy świąteczny wieczór urozmaicą menu i podkreślą uroczysty charakter towarzyskich spotkań. Bardzo smaczne są także drinki sporządzone na bazie Finlandia Grapefruit Fusion, w których wytrawna grejfrutowa nuta świetnie będzie korespondować z pomarańczową i cytrynową skórką, nadającą aromat świątecznym ciastom.

GRAPEPIROSKA

- 40 ml Finlandia® Grapefruit Fusion
- 1/3 czerwonego grejfruta pokrojonego w kawałki
- 2-3 łyżeczki brązowego cukru
- kruszony lód

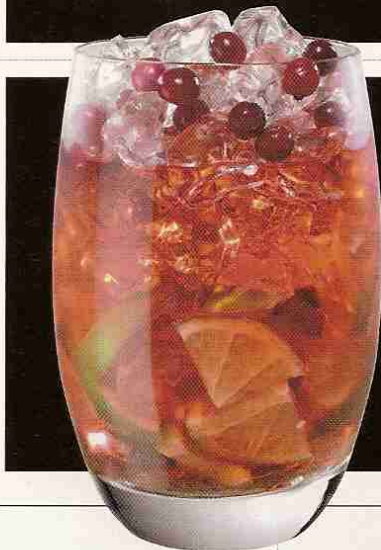
Kawałki grejfruta rozgnieć z cukrem, wypełnij szklankę kruszonym lodem, dodaj Finlandia Grapefruit Fusion i wymieszaj. Gotowego drinka udekoruj plasterkiem grejfruta.

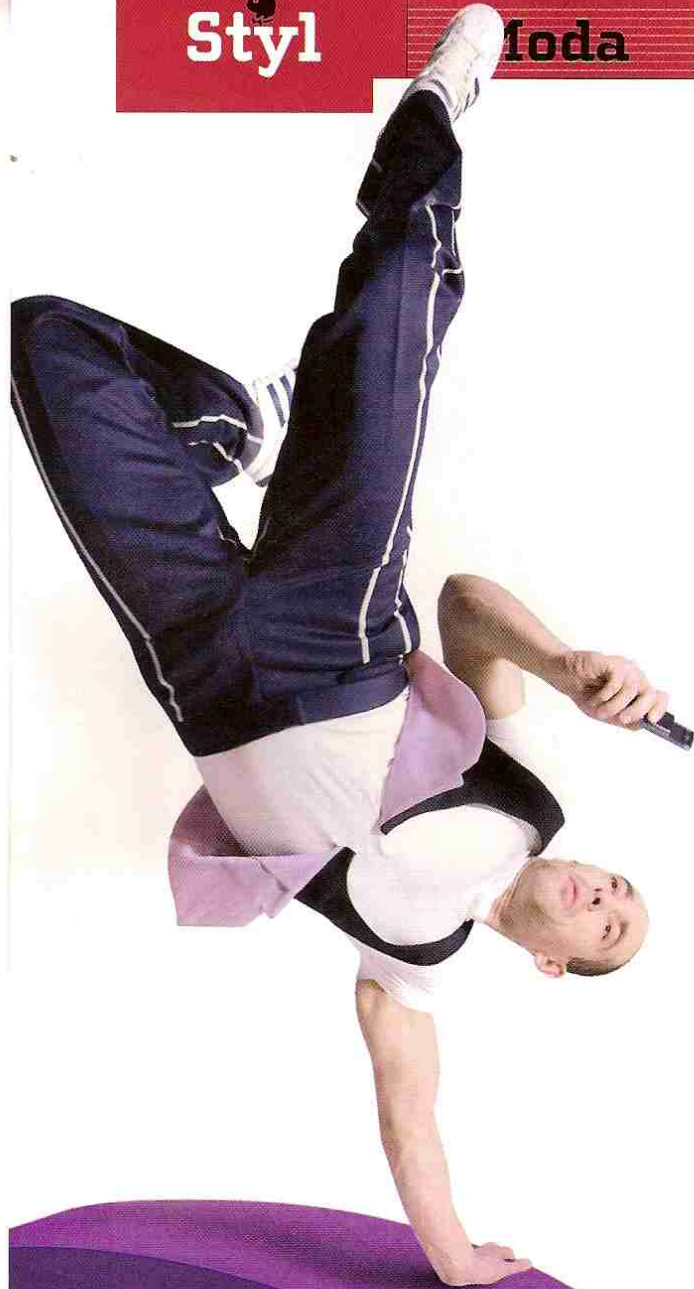


REDPIROSKA

- 40 ml Finlandia® Redberry Fusion
- 2-3 łyżeczki brązowego cukru
- 3-4 kawałki limonki
- kruszony lód

Rozgnieć kawałki limonki z cukrem, wypełnij szklankę kruszonym lodem, dodaj Finlandia Redberry Fusion i wymieszaj.





PLAY ARENA

Świat wokół nieustannie się zmienia, nakłada coraz to nowe maski. Obrazy wirują jak w cyrkowym kalejdoskopie. Nie stój obojętnie, włącz się do zabawy. Rejestruj i zapamiętuj każdą chwilę, dziel się nią z przyjaciółmi – bloguj, wysyłaj MMS-y, kręć filmy. Multimedialny świat Play daje ci nieograniczone możliwości.

ZDJĘCIA: SZYMON SZCZEŚNIAK



Michał
spodnie i kamizelka Tomasz Ossoliński,
T-shirt H & M

Joanna
sukienka DSquared²,
gorset Dolce & Gabbana,
buty Pollini

Michał
spodnie i frak Tomasz Ossoliński

Marta
czarna sukienka DSquared²,
rękawice GFFerre

Każdy telefon komórkowy Play
to multimedialne centrum rozrywki.
Fotografuj, wysyłaj zdjęcia, oglądaj i komentuj.
W wolnej chwili wchodź na portal komórkowy
Playnet i korzystaj do woli
z całego świata rozrywek.

Play znajdziesz w salonach PlayZone,
PlayGermanos, EMPIK, MediaMarkt
oraz na www.playmobile.pl

Marta i Joanna
czarna bluzka **GFerre**,
bluzka z kamieniami **Teresa Kopias**,
gorsety **Dolce & Gabbana**

Słuchaj muzyki, nagrywaj, odtwarzaj, zrób głośniej.
Zobacz, jakie to proste. Play.

Bizuteria komórkowa
Wave by W. KRUK dla Play:
zawieszka egyptian black
smycz deco silver
|wybrane salony
PlayZone,
PlayGermanos,
EMPIK oraz
sklep internetowy
www.playmobile.pl





Michał
spodnie dresowe i T-shirt H & M
Zakret z kryzą Requiem,
rękawice Gferrer
Michał
marienarka Tomasz Ossoliński,
koszula Vistula,
krawat Zara
W play słuchaj muzyki,
ściągnij i przesyłaj mp3,
teledyski, informacje,
W play świat muzyki
i filmów jest
w zasięgu ręki.
Baw się z Play.

zdjęcia: Szymon Szczepaniak, asystent fotografa: Ania
stylizacja: Bartek Michałec
makiaż: Gosia Urbanska-Macias
produkcja: Ewa Baraniewska,
tryzmy: Adam Szaro, scenografia: Ewa Gdowiak
model: Marta / Mango, Joanna / D'Vision,
Marta Jüngst, Katarzyna Wiechowska

Tomasz Ossoliński (tel. do pracowni 508 142 708
Dsqared LFC Warszawa, ul. Okopowa 58/72
Polimi CH KIH Warszawa, ul. Okopowa 58/72
Gferrer LFC Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 16/18,
Lilla Moda Warszawa,
CH KIH, ul. Okopowa 58/72
Just Cavalli Lilla Moda Warszawa, CH KIH, ul. Okopowa 58/72
Teresa Kopias www.kopias.pl
Katarzyna Łaszczyk Showroom Pomada tel. 604 255 408
Dolce & Gabbana www.dolcegabbana.it
H & M www.hm.com
Vistula www.vistula.com.pl
Requiem L'aura Boutique Warszawa, ul. Mokotowska 26

Valentino, zima 2007/2008

Rok, w którym polski **PLAYBOY** świętuje 15. urodziny, jest również rokiem jubileuszowym dla jednego z największych kreatorów mody. Valentino skończył 75 lat i obchodzi 45-lecie działalności zawodowej.

Valentino Garavani urodził się w 1932 r. we Włoszech. Fachu uczył się we Francji – w paryskiej Ecole de la Chambre Syndicale i w domach mody Jeana Desses i Guy Laroche'a. W 1959 r. wrócił do Włoch i w Rzymie na via Condotti założył pracownię. Pierwszy jego pokaz mody odbył się we Florencji 45 lat temu. W latach 60. projektant rozpoczął współpracę ze studentem architektury Giancarlo Giammettim (niedawno uznanym przez Vanity Fair za jednego ze 100 najelegantszych mężczyzn planety). To on zmienił działalność Valentino w wielki międzynarodowy biznes.

Największą pasją Valentino zawsze było haute couture – stroje wieczorowe dla kobiet. Zasłynął m.in. kreacją dla Jacqueline Kennedy na ślub z Arystotelesem Onassisem. Projektował też dla Liz Taylor, Sharon Stone, Sofii Loren, Cate Blanchett, Renee Zellweger, Sandry Bullock i Gwyneth Paltrow. W tym roku Valentino zapowiedział koniec kariery. W styczniu 2008 r., po ostatnim pokazie haute couture, kreator odchodzi na emeryturę.

Na tę jesień i zimą dla mężczyzn Valentino przygotował najczystsza klasykę w jasnych barwach. Skompletował garderobę dla eleganckiego arystokraty. Są w niej doskonale skrojone garnitury, wąskie spodnie, kaszmirowe swetry, klasyczne płaszcze i trencze w jasnych barwach: bieli, beżach, gołębih szarościach. Pojawia się też tradycyjna kratka Księcia Walii oraz wzór w jodełkę. A wszystko z najszlachetniejszych tkanin: kaszmiru, tweedu i jedwabiu.

Valentino
Garavani



Męski zapach
Very Valentino pour Homme

Projektantka mody. Ubiera sławy i kobiety biznesu. W jej pokazach chodzili gwiazdowi wybiegów: Alek Wek, Liz Jagger, Helena Christensen. W 2004 i 2005 roku magazyn „Elle” uznał ją za projektanta roku. Tytuł projektanta roku 2005 przyznał jej również magazyn „Exklusive”, a miesięcznik „Home&Market” uznał ją za jedną z 50 najbardziej wpływowych kobiet w Polsce w 2005 i 2006 roku.



pytań o styl Gosia Baczyńska

Bo nie jestem wielkim znawcą mody męskiej, odpowiedzi konsultowałam z moim przyjacielem, bardzo stylowym mężczyzną.

1) Co mężczyzna powinien nosić w tym sezonie?

Dopasowane koszule z małym kołnierzykiem (Dior, Miu Miu). Buty typu Martens z najnowszej kolekcji Diora i lakierki z gumową podeszwą w innym kolorze od Fendi. „Skinny jeans” Dior Homme lub Prada. Garnitur od Rafa Simonsa (wąskie spodnie z małymi zaszwkami + dopasowana marynarka).

2) A czego absolutnie nie?

Koszul z dużym kołnierzem (tzw. włoskim), pasków z dużą klamrą (np. DSquared²). Niczego od Armaniego czy Dolce&Gabbana (czyli wszystko co wykrzykuje markę). Żadnych czapek-kaskietów ani kapelusików noszonych na bakier typu „amerykańska gwiazda hip-hopu”.

3) Najciekawsze męskie kolekcje sezonu?

Lanvin – koszule z małym kołnierzem, sweterki w serek, spodnie; Balenciaga – garnitury, koszule; Jil Sander/Raf Simons (tylko dla młodych; faceci po czterdziestce wyglądają w tych rzeczach trochę śmiesznie) – płaszcze, kurtki, garnitury; Burberry Prorsum – piękne garnitury wieczorowe.

4) Gdzie najlepiej wybrać się na zakupy?

W Londynie – do Selfridges i do Harrodsa – drogo, ale jest wszystko. W Nowym Jorku do Barneys. A w Polsce??? Ciężko zdecydować. Pewnie lepiej zainwestować w bilet lotniczy i wyjechać na porządne zakupy. Można również uszyć garnitur u Tomka Ossolińskiego.

5) Najbardziej spektakularne wydarzenie w modzie?

Pokaz z okazji 20-lecia marki Dries Van Noten. Modelki przechadzały się w rytmie Bolera Ravela po kilkudziesięciometrowym stole, przy którym wcześniej zakończono uroczysty obiad. Nad ich głowami migotały kryształowe żyrandole, a u stóp kryształowe kieliszki...

Co jest potrzebne, żeby wyprodukować dobry koniak?
Cztery rzeczy: wino, słońce, dębowe drewno i czas. Żeby
wyprodukować koniak, potrzebna jest jeszcze pasja
przekazywana z pokolenia na pokolenie.
W przypadku koniaku Martell XO (extra old)
dodatkowym elementem, który wpływa
na wartość tego luksusowego trunku, jest butelka
– prawdziwe dzieło sztuki.

Pasja tworzenia

Jeszcze dwadzieścia lat temu w Polsce produkty były sprzedawane w tandetnych opakowaniach. Było to ponieważ zrozumiałe – ze względu na brak wolnego rynku konkurencja praktycznie nie istniała. Dziś jest inaczej – w walce o klienta stosowane są wzorce zachodnie, a producenci świetnie zdają sobie sprawę, że opakowanie jako integralny element produktu musi wywołać pragnienie posiadania określonego przedmiotu. Dla marki luksusowej kluczowe znaczenie ma design i opakowanie. Często stając się nośnikiem informacji na temat cech i tradycji produktu. Do przeszłości należy pogląd, że opakowanie służy jedynie do zabezpieczenia produktów przed niekorzystnym wpływem czynników zewnętrznych. Obecnie jego rola jest znacznie większa. Według specjalistów od marketingu opakowanie stało się jednym z najważniejszych elementów w kreowaniu wizerunku marki. Tym bardziej jeśli dotyczy to produktów alkoholowych. Wszystko po to, aby inspirować i podkreślać niezwykle piękno i nowoczesność butelki, a co za tym idzie marki. Wzornictwo użytkowe już od lat jest znaczącą dziedziną sztuki, przede wszystkim architektury. Początkowo było

domeną wyłącznie sztuki sakralnej, dziś natomiast design jest elementem inspirującym i podkreślającym prestiż danej marki, mogącym w dużej mierze zdecydować o jej sukcesie. Tak było na przykład w przypadku butelki Coca-Coli z lat 60., która posłużyła jako inspiracja dla Andy'ego Warhola i dzisiaj jest rozpoznawana na całym świecie. Twórcy unikatowych opakowań poświęcają temu procesowi wiele czasu i siły. Jedną z grup produktów, gdzie jest to najbardziej widoczne, są luksusowe alkohole. Doskonałym przykładem na naszym rynku jest wyjątkowa butelka koniaku Martell XO, którą można uznać za prawdziwe dzieło sztuki. Elegancka stylistyka, osiągnięta poprzez połączenie harmonijnych prostych linii z rzeźbionymi dekoracjami, tworzy idealną równowagę pomiędzy klasyką i nowoczesnością. Najlepszy koniak to oczywiście nie tylko niezwykle opakowanie. Martell XO powstaje podczas pilnie strzeżonego procesu produkcji. Jego czas leżakowania wynosi od 40 do 45 lat. Sekret jakości i szlachetności tego koniaku jest głównie destylat otrzymany z win pochodzących z regionu o określonych warunkach klimatyczno-geologicznych. Ważne jest też drewno do produkcji beczek oraz umiętny dobór mieszanki, czyli połączenie destylatów pochodzących z różnych roczników i lat dojrzewania. Rodzina Martell posiada winnice głównie w Borderies i to właśnie ten region ma tak ogromny wpływ na rezultat – doskonały koniak, który charakteryzuje się łagodnością, gładkim, pełnym i wyważonym smakiem i kwiatowym aromatem. Koniak podawany tradycyjnie odkryje swoje tajemnice przed miłośnikami gatunku. Martell serwowany w drinkach zaskoczy konserwatystów. Nieliczni zdają sobie sprawę z faktu, że ten szlachetny trunek można serwować również w postaci wyjątkowych koktajli!





Czas na disco!

Pamiętasz gorące hity z lat siedemdziesiątych i Johna Travoltę na parkiecie? To były czasy! Zabierz znajomych na imprezę w dawnym stylu. Postaw na kolorowe egzotyczne drinki i tańcz do białego rana!

Adrian, barman łódzkiego klubu ELEKTROWNIA, poleca karnawałowe drinki i imprezy disco.

Q: Przed nami karnawał. Wraca moda na lata 70. Czy klub przygotowuje specjalne imprezy w stylu disco?

Adrian: Oczywiście! Co pięć tygodni organizujemy imprezy tematyczne. Na pewno wśród nich znajdą się takie nawiązujące do stylu lat 70.

Q: Taneczne przeboje, kolorowe błyszczące kreacje... – modę na disco wiadać także w klubie?

Adrian: Tak. Coraz więcej ludzi bawi się w naszej specjalnej sali, na poziomie 0, gdzie grana jest tylko i wyłącznie muzyka z tamtych lat. Imprezy te cieszą się ogromnym powodzeniem. Muzyka disco budzi przyjemne i zabawne skojarzenia. Oczywiście styl ubierania bywalców klubu też się zmienia. Na parkiecie królują błyszczące stroje!

Q: Jakie drinki będą hitem tego karnawału?

Adrian: Kolorowe i egzotyczne. Ważne by podać je w bardzo atrakcyjnej formie. Modne będą też mocniejsze drinki na bazie czy-

stej wódki, np. Absolut Cabs, Absolut Oriental Breeze. Takie są najnowsze trendy – proste kilkuskładnikowe drinki, które bardzo łatwo przygotować.

Q: Co polecasz na domowe party w stylu lat 70?

Adrian: Do tego klimatu idealnie pasuje Absolut Disco, czyli wódka Absolut w wyjątkowej srebrnej butelce. Swoim wyglądem przypomina dyskotekową kulę, dzięki czemu jest świetną dekoracją – pomoże stworzyć w domu gorącą atmosferę lat 70.

ABSOLUT VOWINA

- 1 część wódki Absolut
- 3 części białego wina
- lemoniada

Do wysokiej szklanki włoż kostki lodu, wlej wódkę i wino, dopełnij lemoniadą.



ABSOLUT ORIENTAL BREEZE

- 1 część wódki Absolut
- sok z granatu
- kilka kropli soku z limetki

Napełnij wysoką szklankę lodem, wlej wódkę, sok z granatu i limetki.



ABSOLUT CABS

- 1 część wódki Absolut
- świeży ogórek (kawałek ok. 5 cm)
- 1 łyżeczka syropu cukrowego
- woda gazowana

Do shakera wlej wódkę, syrop i pokrojony ogórek. Wymieszaj składniki. Wysoką szklankę napełnij lodem i wlej składniki z shakera przez sito. Dopełnij wodą sodową.



Urodziny Casinos Poland

W październiku Casinos Poland obchodziło swoje urodziny. Wieczór pod niepokojącym tytułem „Dozwolone od lat 18” uświetnił występ jednej z najbardziej ognistych gwiazd polskiej estrady Doroty Rabczewskiej. Wspaniałym dopełnieniem tego ekscytującego wieczoru był oczekiwany z niecierpliwością przez panów pokaz ekskluzywnej bielizny damskiej. Uszczęśliwieni goście bawili się do białego rana.



Bielizna z salonu Senland przyciągała męskie spojrzenia



Drapieżna Doda



Promienna Małgorzata Lewińska



Michał Wiśniewski i jego alter ego

Moda z Bytomia

Firma Bytom pokazała najnowszą, wyjątkową kolekcję na jesień/zimę 2007/2008. Podczas pokazu w warszawskim Domu Dochodowym najlepsi modele w eleganckich zestawach wzbudzi nieklamany aplauz publiczności. Oprawę muzyczną wieczoru przygotowała Marysia Sadowska.



Iłona Feliciańska i Bogna Sworowska



Projektant Tomasz Ossoliński



Agnieszka Maciejak Uroczą Marysia Sadowska



Stylowy duet: Anna Puślecka i Tomasz Jacyków

Jack Daniel's w Balsamie

W warszawskim klubie Balsam w wyjątkowej scenerii spotkali się miłośnicy whiskey Jack Daniel's, aby świętować 157. urodziny tego wyjątkowego trunku. Whiskey powinno się pić w odpowiednim nastroju i przyjemnej atmosferze i – oczywiście – w doborowym towarzystwie. Tak właśnie było.



Partytka Blackjackska przy szklaneczce whiskey Jack Daniel's



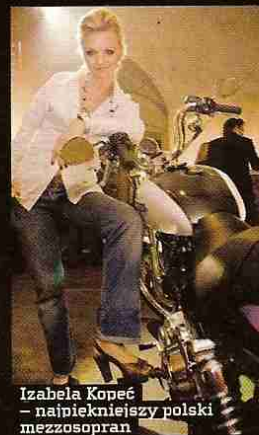
Małgorzata Kosik – twarz telewizji TV4



Wojciech Medyński na Harleyu Davidsonie



Urodzinowy tort pokroił osobiście Andrzej Janota (dyr. gen. Brown-Forman Polska)



Izabela Kopeć – najpiękniejszy polski mezzosopran

Xelion i sztuka



Adam Niewiński, prezes zarządu firmy Xelion. Doradcy Finansowi

Dzięki aukcji charytatywnej zorganizowanej przez firmę Xelion. Doradcy Finansowi Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą” zarobiła w ciągu godziny ponad 50 tys. zł. Oby więcej takich inicjatyw!



Jan Krzysztof Bielecki, Adam Maciejewski i Bolesław Rok



Beata Tyżkiewicz (Fundacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą”) i gospodarz wieczoru Piotr Baktrocyk

Niebieska wędrówka

Do Polski trafiła jedna z 200 butelek Johnnie Walker Blue Label 1805 – do ich stworzenia wyselekcjonowano najlepsze gatunki whisky, najstarsze liczące ponad 70 lat. Wyjątkowy trunek zlicytowano na aukcji charytatywnej na rzecz Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”, zorganizowanej przez firmę Xelion – Doradcy Finansowi.

O królowej wśród mieszanych (blended) whisky – Johnnie Walker Blue Label – rozmawiamy z Ianem Williamsem, menedżerem domu Johnnie Walker.

PLAYBOY: Co stanowi o odmienności Blue Label?

Ian Williams: Czasami, gdy whisky dojrzewa, jesteśmy świadkami magii. Blue to mieszanka 15 najbardziej fenomenalnych whisky, jakie można znaleźć w piwnicach Szkocji. A mamy z czego wybierać.

PLAYBOY: Czy proces powstawania Blue Label różni się od procesu powstawania innych whisky Johnnie Walker?

Ian Williams: Wybór rodzajów whisky jest naprawdę wyjątkowy. Poza tym każda butelka jest numerowana, a pudełko ręcznie wykańczone. Blue Label zachowuje styl z przełomu XIX i XX w., kiedy whisky miały bogaty charakter.

PLAYBOY: Tworzy ją jeden mistrz czy większa grupa?

Ian Williams: To wysiłek sześciu, ośmiu ludzi. Wszyscy oni są najlepszymi fachowcami od smaków.

PLAYBOY: Czy spierają się na temat różnych koncepcji?

Ian Williams: Wręcz przeciwnie. Zespół blenderów zna się bardzo dobrze, świetnie się dopełniają.

PLAYBOY: Czy whisky można „nauczyć się” pić?

Ian Williams: Tak. Szkocka jest mocna, trzeba obchodzić się z nią delikatnie, zwłaszcza gdy jest się początkującym smakoszem. Najważniejsze, żeby znaleźć najlepszy dla siebie sposób serwowania. Kiedy ja zaczynałem swoją przygodę z whisky, ludzie mówili, że nie powinno się do niej nic dodawać poza odrobiną wody. Dziś wiemy, że najlepiej pić ją tak, jak lubisz.

PLAYBOY: Jak pić Blue Label, by wydobyć z niej jak najwięcej?

Ian Williams: Aby w pełni doświadczyć jej złożonego smaku, najlepiej każdą porcję poprzedzić kilkoma łykami bardzo mocno schłodzonej wody, która oczyści kubki smakowe i przygotuje na intensywne doznania, jakie daje Blue Label. Taki sposób pozwala stopniowo ujawnić whisky swoje walory. Sam lubię także pić ją z odrobiną dobrej jakości wody niegazowanej. ▣



Impreze poprowadził Piotr Bątroczyk



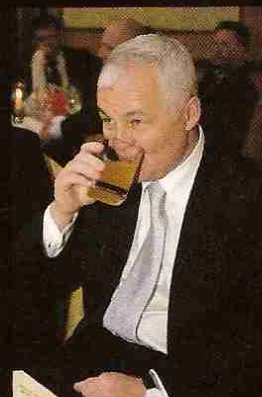
W aukcji w hotelu Sheraton wzięło udział ponad sto osób



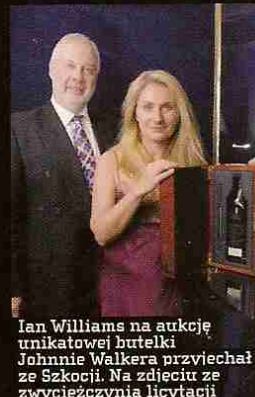
Beata Tyżkiewicz reprezentowała Fundację Dzieciom „Zdążyć z pomocą”



Dochód z licytacji trzech przedmiotów (whisky Johnnie Walker Blue Label 1805, brylantu W. Kruk i obrazu Wiesława Ochmana) zasilił konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”



Jan Krzysztof Bielecki, prezes Banku Pekao SA



Ian Williams na aukcji unikatowej butelki Johnnie Walkera przewiechał ze Szkocji. Na zdjęciu ze zwyciężczynią licytacji Danutą Raczkiewicz-Chenczkę.



Kto najbardziej zachwycił publiczność Smirnoff Black Experience w Moskwie? Kelis!

PLAYBOY i Smirnoff Black w Moskwie

Gigantyczna impreza, w której wzięliśmy udział w Moskwie, dzięki Smirnoffowi, będzie przez nas długo wspominana. Smirnoff Black Experience w jednym z najdynamiczniej rozwijających się miast świata, pełnym kontrastów, gdzie zaskoczenie jest normą, to był strzał w dziesiątkę. Teraz wreszcie wiemy, że w ogromnej – pod każdym względem – stolicy Rosji moglibyśmy bawić się co tydzień.

O Moskwie wypowiedziano tyle słów, że niemal każdy ma na jej temat wyrobione zdanie. Nawet ci, którzy nigdy jej nie widzieli. Właśnie tu tkwi największy błąd. Bo to miasto trzeba zobaczyć, pobyc w nim przez chwilę, żeby je poznać. Tylko wtedy można odciąć się od setek stereotypów, jakie wypowiadane są na temat Moskwy. Albo niektóre z nich potwierdzić, bo i na to jest szansa. Nam się udało i jedno, i drugie.

Moskwę poznaliśmy na drugiej z cyklu światowych imprez Smirnoff Black Experience (o pierwszej pisaliśmy, odbyła się na Ibiza). Przyjechaliśmy w piątek. Tuż po przylocie – samolot był wypełniony w połowie turystami, a w połowie biznesmenami – zobaczyliśmy to, o czym opowiadali nam ci wszyscy, którzy już w Moskwie byli. Najszerze na świecie ulice, nawet po siedem pasów w jedną stronę, pełne samochodów, wolno i dostojnie poruszających się w obu kierunkach. Dlaczego wolno? Bo Moskwa stoi. Być może to właśnie korki odpowiadają za popularność najdroższych limuzyn na świecie, z Rolls-Royce'ami, Bentleyami, BMW i Mercedesami na czele, których w Moskwie jest zatrzęsienie. W końcu, jak stać w korku, to z klasą i w ciszy...

Późnym wieczorem mieliśmy przyjemność wziąć udział w kolacji, na którą dojechaliśmy podziwiając wszystko, co w Moskwie najsłynniejsze. A więc nie tylko Kreml i większe niż warszawski „pałac kultury”, ale także ultraluksusowe hotele, których wyrosło tu kilkadziesiąt. Podczas kolacji serwowano zmrożonego Smirnoffa dla amatorów mocniejszych wrażeń i najnowsze koktajle na bazie tej doskonałej wódki, wykreowane przez mistrzów barmańskiego fachu, wśród nich zwycięzców międzynarodowych konkursów.

W sobotę jako jedni z pierwszych mieliśmy okazję zwiedzić Smirnoff Trading House. Władimir Smirnoff kupił ten budynek ponad 100 lat temu (mieści się na ul. Piatnitskiej, naprzeciwko Kremla) i stamtąd właśnie dostarczał trunki dla carskiej rodziny w jej moskiewskiej siedzibie. Dopiero kilka miesięcy temu firma Diageo (dzisiejszy właściciel marki Smirnoff) odkupiła zrujnowaną kamienicę. Teraz trwają w niej prace remontowe: Smirnoff Trading House będzie muzeum historii globalnej dziś marki, połączonym z ekskluzywnym sklepem.

Wieczorem wzięliśmy udział we właściwej imprezie. Razem z ponad trzema tysiącami moskwiąt i gości ze wszystkich kontynentów szaleliśmy przy muzyce Toma Middleтона i Marka Ronsona, a potem megagwiazd: Kelis i Faithless. Czy tak nowoczesne muzyczne projekty pasowały do Smirnoffa, marki z ponadstuletnią tradycją? Jeszcze jak doskonale! Przekonaliśmy się o tym sięgając po ostatnie wariacje na temat Smirnoffa, czyli drinki z tego szlachetnego trunku. Z musami, egzotycznymi owocami i kruszonym lodem, było tego tyle, że zabawę zakończyliśmy nad ranem. Smirnoff Black Experience w Moskwie udało się tak dobrze, że niczego byśmy w tej imprezie nie zmienili!



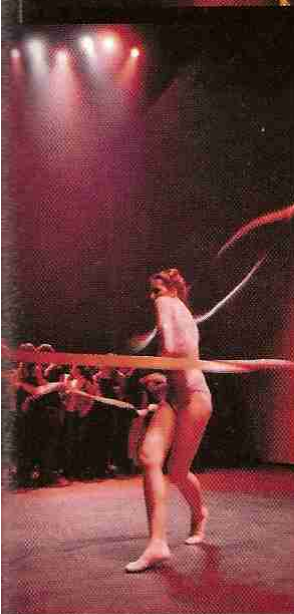
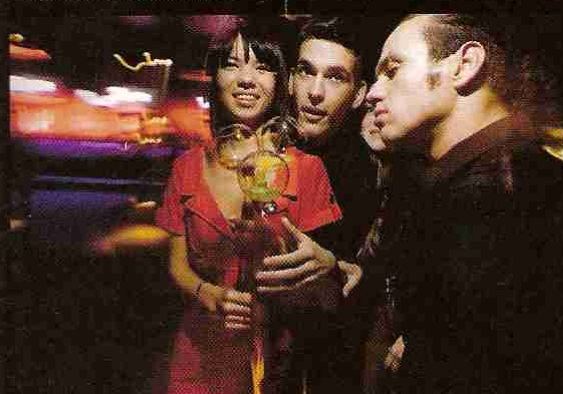
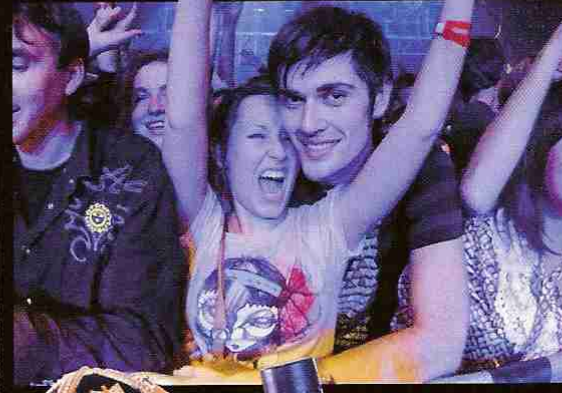
Rozgrzewkę zapewnił
DJ Mark Ronson



Duet Faithless, jedna
z dwóch głównych gwiazd
wieczoru, zawsze chciał
wystąpić w Moskwie



Philip Gladman
- dyrektor marki Smirnoff

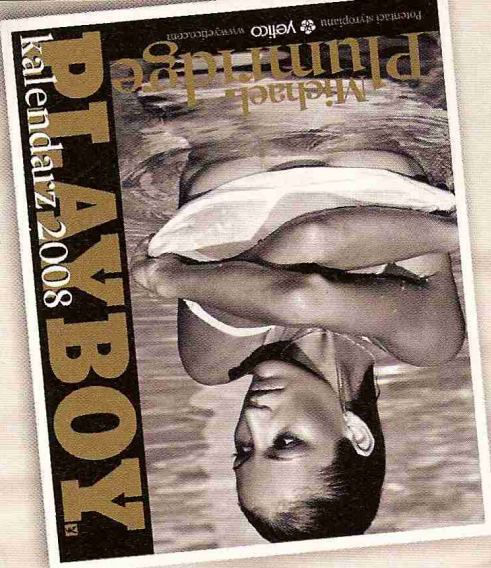


ustralijszyk Michael Plumridge robi zdjęcia od trzeciego roku życia. Odkał stał się pełnoletni fotografuje także kobiety i to – na nasze szczęście – nie zawsze ubrane. Jego dzieła publikowano już w kilku edycjach PLAYBOYA. My wybraliśmy dla was te jego zdjęcia, których wspólnym motywem są kobiety i woda. Po obejrzeniu prac Australijszyczka dobrze przypatrzcie się im ponownie, i najlepiej jeszcze raz. Michael Plumridge jest bowiem autorem fotografii do kalendarza PLAYBOYA na 2008 rok, którego okładkę widzicie tuż obok.

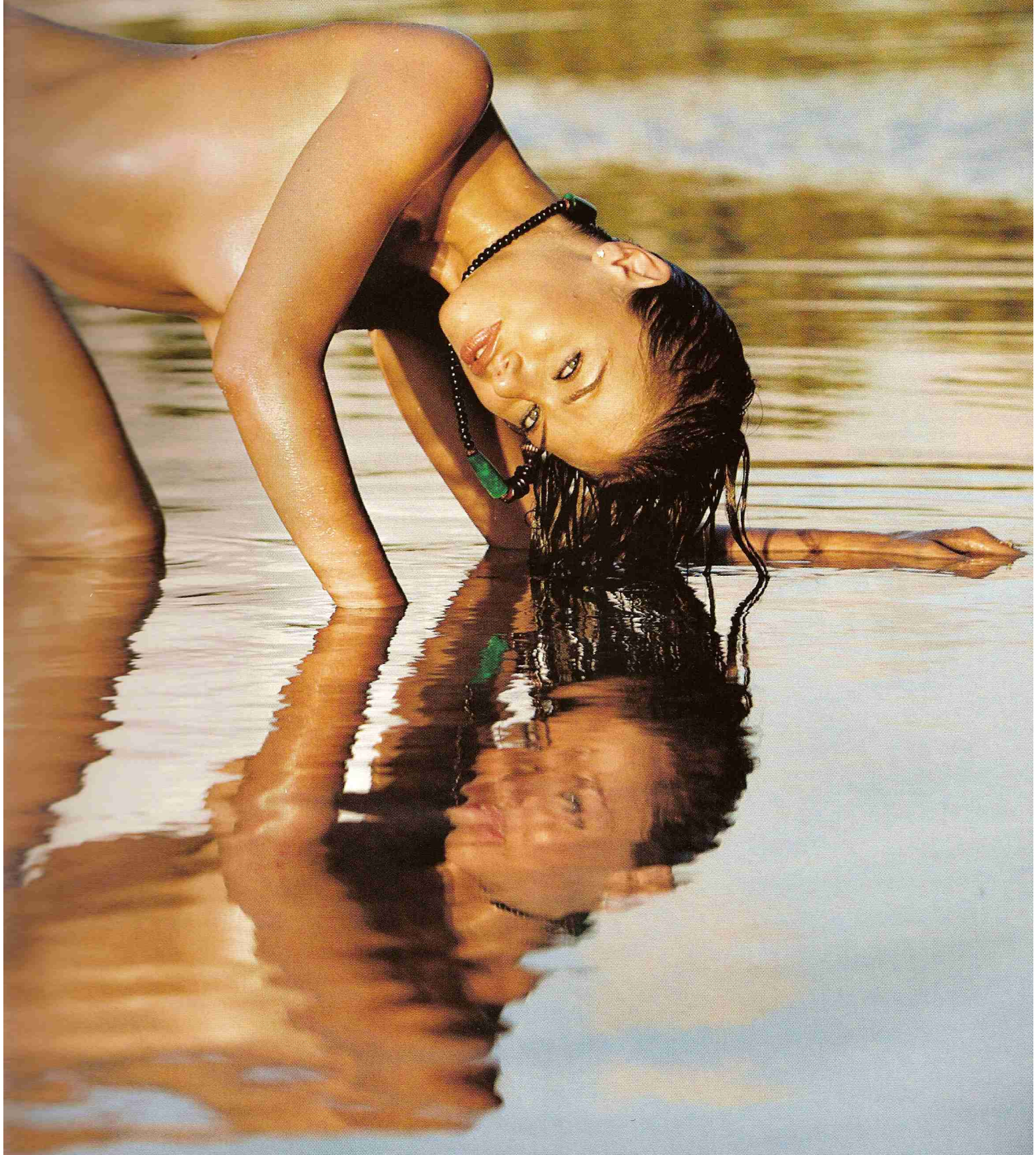


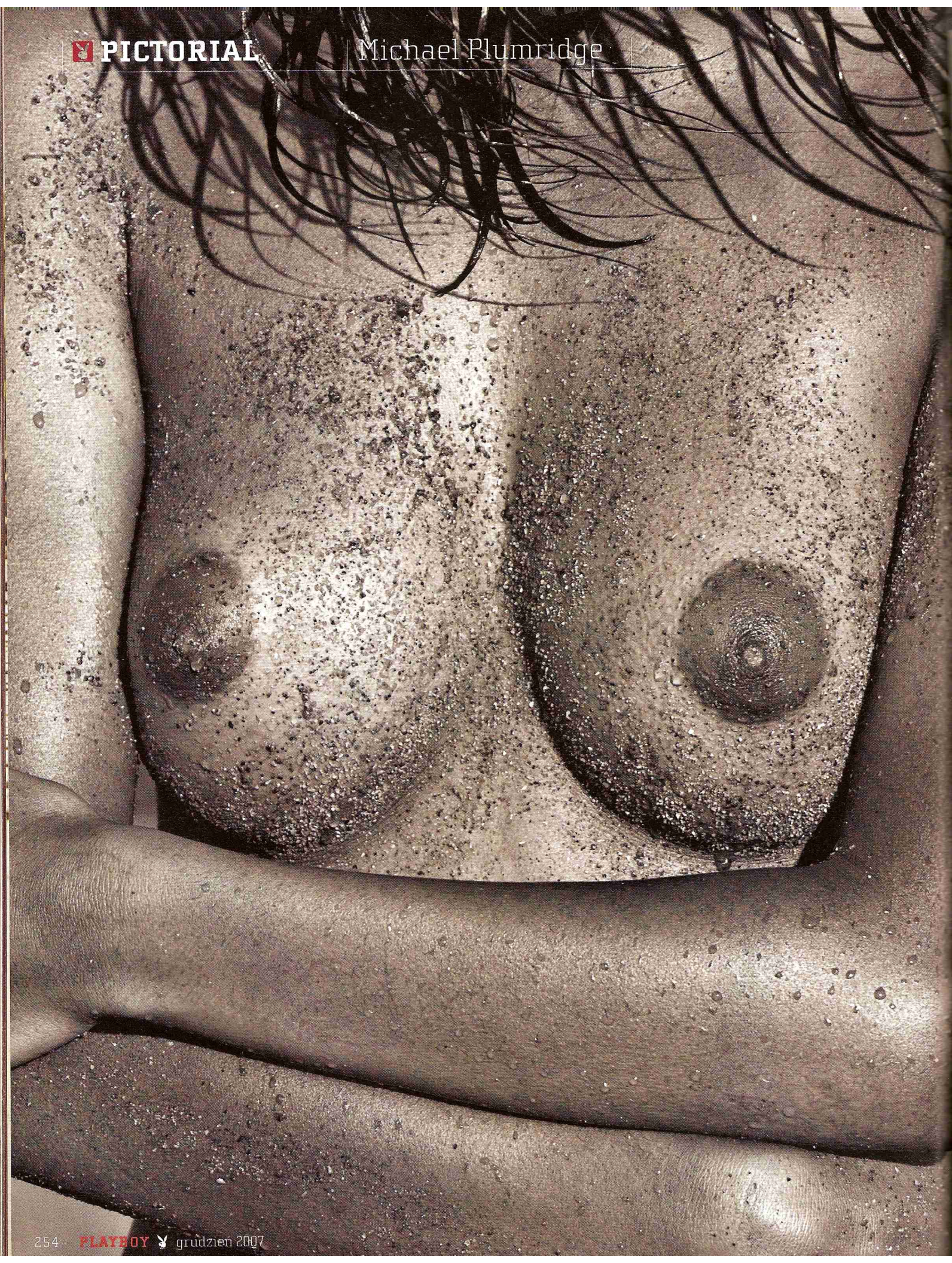
Antypody fotografii

zdjęcia: MICHAEL PLUMRIDGE



Kalendarz na 2008 rok ze zdjęciami Michaela Plumridge'a dołączamy do styczniowego numeru PLAYBOYA, który w sprzedaży pojawi się już 20 grudnia 2007, a więc jeszcze przed świętami.





Michael Plumridge

PICTORIAL









LIST MIESIĄCA

Witam serdecznie! Miłość do PLAYBOYA odziedziczyłem niemalże w genach, choć jestem o te parę lat starszy od polskiego PLAYBOYA... Mój Tata był i nadal jest wielkim miłośnikiem tego pisma, choć teraz to ja dbam o to, by każdy nowy numer znalazł się w naszym domu. [...] Będąc jeszcze młodym chłopakiem przyszukiwałem wszystkie miejsca w domu, aby odnaleźć ukrywane przede mną i bratem numery magazynu. Wtedy nie byłem oczywiście w pełni świadomy, co mnie tak pociąga w PLAYBOYU, czym tak naprawdę jest PLAYBOY i czemu warto było czasem poświęcić trochę czasu, by go zdobyć. Z perspektywy lat wydaje mi się, że nie była to przesadna ekscytacja aktami, jakże urokliwymi, ale coś, co nazwałbym otoczką, jaką wokół siebie wytwarzał Króliczek. Był symbolem luksusu, nowoczesności, Zachodu, a nie muszę chyba mówić, co to na początku lat 90. w Polsce oznaczało. Równie dobrze demokrację w Polsce można by datować nie od wyborów w 1989 roku czy od wyboru Lecha Wałęsy na prezydenta, ale właśnie od ukazania się w Polsce 1. numeru PLAYBOYA, bo to też zapoczątkowało pewnego rodzaju rewolucję i proces ewolucji, a przynajmniej było materialnym znakiem, przykładem i dowodem przynależności Polski do Zachodu (piszę to jako świadomy student ostatniego roku nauk politycznych).

Jako że mój Tata kupował PLAYBOYA od pierwszego numeru, dość wcześnie miałem okazję doświadczyć tego luksusu. Dziś wiem, że te młodzieżowe wyobrażenia nie różniły się z rzeczywistością. PLAYBOY jest magazynem dostarczającym najwyższej klasy erotykę, są tu piękne kobiety, szybkie samochody i dobre alkohole oraz naturalnie odpowiednia dawka polityki. To wszystko prawda. Ale PLAYBOY dla mnie to także znak czasów, świadectwo panującej mody, świadomości społecznej, aktualnych wydarzeń, opis obowiązujących kanonów piękna. Każdy numer jest niemal kroniką trendów w muzyce, sztuce, nowinek technologicznych, motoryzacyjnych etc. Ale to nie tylko suchy opis faktów, szczegółów itd. To właśnie jest dla mnie istotą PLAYBOYA i to czuję, gdy sięgam po najstarsze numery, jak również te, które już ja dokładałem do domowej kolekcji. [...] Wydawałoby się, że powinienem posiadać większość numerów... Otóż nie. Teraz mam tylko: 85 numerów polskich 12 numerów polskich niekompletnych (z antykwariatów każdy bez rozkładówki) 5 filmów, 2 kalendarze, karty do BJ

3 numery amerykańskie
2 numery holenderskie
1 numer francuski z suplementem + Les Filles de Playboy
4 numery niemieckie + 1 Playboy Girls
2 numery węgierskie
2 numery czeskie
2 numery słowackie.
Złodziej, który niegdyś odwiedził nasz dom, oprócz kilku, z pozoru wartościowych rzeczy, upodobał sobie właśnie, leżącą już wtedy na półce oficjalnie, kolekcję PLAYBOYA. Wyniósł ją chyba jako jedną z pierwszych rzeczy z domu, gdyż zginęło niewiele więcej, a złodzieja wypłoszyli sąsiedzi. Policjanci stwierdzili, że strata była niewielka, spisali protokół, zebrali ślady i pojechali... A dla mnie to tak jakby ktoś odebrał mi część dzieciństwa. Uratowało się jedynie kilka numerów, które akurat były przypadkowo jeszcze gdzieś pochowane. Postanowiłem odbudować kolekcję, a nawet ją poszerzyć. Moim marzeniem jest mieć wszystkie polskie numery i przynajmniej po jednym egzemplarzu z wszystkich krajów, w których ukazuje się pismo.

Jeden z moich przyjaciół również jest kolekcjonerem PLAYBOYA i kiedyś wraz z Nim i dwiema Przyjaciółkami byliśmy za granicą i wracając totalnie spłukani z jakiegoś wypadu, nie mając już zupełnie miejscowej waluty musieliśmy zatankować auto. Udał się do pobliskiego kanonu wymienić resztkę pieniędzy. Gdy wróciliśmy na stację, już mieliśmy tankować, gdy natchnęła nas myśl, że tu nie sprzedaliśmy czy jest miejscowy PLAYBOY (wcześniej nigdzie nie mogliśmy go już dostać). Okazało się, że był... I to podwójnie. Po pierwsze były na wystawie aż 2 numery (był to przełom miesiąca), a każdy z nich w ilości dwóch egzemplarzy. Kupiliśmy wszystkie 4, a za resztę zatankowaliśmy samochód, co na szczęście wystarczyło nam na dojeżdżanie do granicy.

Towarzyski naszej podróży był w pierwszej chwili lekko zdęgotowany, ale chwilę później same zaczytywały się w zagranicznej edycji magazynu.

Kiedy uda mi się przywrócić blask mojej kolekcji, poinformuję o tym redakcję, a na razie przesyłam tylko kilka fotek z moim bieżącym stanem posiadania, pozdrawiając jednocześnie nie tylko złodzieja, który zaczytuje się w moim PLAYBOYU, ale przede wszystkim moich przyjaciół, z historii powyżej, jak również całą redakcję Naszego Magazynu. Pozdrawiam.

RM

W tym miesiącu autor opublikowanego listu otrzymuje od nas czapkę marki Freezout oraz pasek Fucking Criminal ufundowane przez LQG Denim Premium.



W następnym numerze nagrodami za opublikowane listy będą książki Niezapomniane Wyspy, na które warto uciec choć raz ufundowane przez Wydawnictwo REBIS oraz zestawy kosmetyków ufundowane przez firmę Paul Mitchell.



PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. (0 22) 421 10 00, 421 11 11; e-mail: redakcja@playboy.pl

REDAKCJA

Marcin Meller
redaktor naczelny
Rafał Księżyk
zastępca redaktora naczelnego
Paweł Palikot
dyrektor kreatywny
Tomasz „Vaciaque” Wójcik
dyrektor artystyczny
Marcin Klimkowski
redaktor prowadzący
Magda Łobodzińska
Marek Krześniak
sekretariat redakcji
Anna Kowcin
fotodystyler
Dariusz Zawadzki
kontakt z edycjami zagranicznymi
Rafał Jemielita
reporter
Jerzy Gruchot
grafik
Ewa Baranowska
Kasia Wiechecka
produkcja sesji
Marta Jüngst
styl
Elżbieta Wygoda
korekta
Monika Kucel
asystentka redaktora naczelnego

STALI

WSPÓŁPRACOWNICY
Hanna Bakuła, Arkadiusz Bartosiak, Grzegorz Brzozowicz, Leszek Bugajski, Dorota Chrobak, Darek Foks, Łukasz Klinke, Artur Krynicki, Piotr Leśniak, Tomasz Lipko, Szymon Majewski, Michał Mendyk, Dariusz Misiuna, Andrzej Mleczko, Krzysztof Ostrowski, Piotr Sarzyński, Martyna Wojciechowska, Igor Zalewski, Konrad J. Zarebski

REKLAMA PLAYBOY

tel. (0 22) 421 13 30
Monika Ruskowska-Madziarz
dyrektor
monika.ruskowska@marquard.pl
Beata Moch
asystentka
Lucyna Redo
zastępca dyrektora
lucyna.redo@marquard.pl
Dagmara Wnuk
asystentka
Anna Dylicka, Magdalena Kita, Karina Hertel, Paulina Plenkiewicz,
zespół

WYDAWNICTWO

Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11
e-mail: info@marquard.pl

Tomasz Zięba
prezes
Anna Zacharzewska
dyrektor finansowa
Beata Milewska
wydawca
Agata Błaszczak
asystentka wydawcy
Alicja Skrzypczak
dyrektor reklamy

MARKETING

Urszula Wilk
dyrektor
Luiza Osieńska
szef produktu

DYSTRYBUCJA

Mikołaj Słoboda
dyrektor

PRODUKCJA

Adam Kaczyński
dyrektor produkcji
Agata Bojanowska
Barbara Stykowska
specjaliści ds. produkcji

PLAYBOY jest zastrzeżonym znakiem towarowym Marquard Media AG

Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym pod numerem KRS 000004199, O Zarządzie w składzie: Tomasz Zięba (Prezes), Albrecht Hengstenberg

PLAYBOY USA

www.playboyenterprises.com/affiliates
Hugh M. Hefner
Editor-in-Chief
Christopher Napolitano
Editorial Director
Rob Wilson
Art Director
Gary Cole
Photography Director

PLAYBOY INTERNATIONAL PUBLISHING

Alex Vaikus
President Global Licensing
Bob O'Donnell
Managing Director
David Walker
Editorial Director
Mary Nastos
Manager/Publishing Services
Esh Halpern
Manager/Global Licensing

Rights & Permissions
Gabriela Cifuentes
International Publishing Administrator
Denise Demcsik
Assistant Services Administrator
William Ansell
Editorial Assistant
Joseph DeAcetis
International Fashion Director

MMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY WYDAWNICZEJ MARQUARD MEDIA: POLSKA CKM, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY, SHAPE, VOYAGE, OLIVIA, PANI DOMU, CIEŃ I BLASKI, SEKRETY SERCA

NIEMCY COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE, CELEBRITY

WĘGRY CKM, JOY, SHAPE, FITT MAMA, HORIZON, PLAYBOY, DESIGN ROOM

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i fotografii oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy PLAYBOY zarówno pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawnie i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru przez kogokolwiek bez porozumienia z wydawcą jest nieprawne. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publikacyjnych bez zgody wydawcy jest zabronione.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH
Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Pila
e-mail: prenumerata@winkowski.pl
tel. (0 67) 210 86 50, fax (0 67) 210 86 59

DRUK: WINKOWSKI Sp. z o.o.
COPYRIGHT: MMP Sp. z o.o. 2007
ISSN: 1230-2724



Sprzedaz aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karna.

POCZTA (kraj): w urzędach pocztowych lub bezpośrednio u listonoszy. Terminy przyjmowania prepatki do 25.11 (od I kwartału następnego roku) do 25.02 (od II kwartału) do 25.05 (od III kwartału) do 25.08 (na IV kwartał). Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania. RUCH S.A. (kraj): prenumerata przyjmuj jednostki kopertowane RUCH S.A. na terenie całego kraju właściwe dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. RUCH S.A. Zgłaszając zamówienia prosimy odołać Krajowej Dystrybucji Prasy, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, tel. (0 22) 532 87 31; bezpłatna infolinia 0800 12 00 29 Płatna kartami w internecie: www.ruch.pl. Dystrybutor w USA: LORELL INTERNATIONAL CO. 2324 Touthy Ave., Elk Grove Village, IL, 60007, tel. (847) 439 69 00, fax (847) 439 87 87 www.polishmagazines.com

Malwina Rzechkowska, Playmate Grudnia 1992 (pierwszy numer polskiej edycji PLAYBOYA)

s	1
nd	2
pn	3
wt	4
śr	5
cz	6
pt	7
s	8
nd	9
pn	10
wt	11
śr	12
cz	13
pt	14
s	15
nd	16
pn	17
wt	18
śr	19
cz	20
pt	21
s	22
nd	23
pn	24
wt	25
śr	26
cz	27
pt	28
s	29
nd	30
pn	31



» Gdy dziewczyna nie łamaga, nawet przeciąg jej pomaga «